TECHNO, TRANS, HOUSE, TRIP HOP, MODA, KLUBY

plastik

INDEX 338230
ISSN 1428-0507
nr 12/21
grudzień 1998
CENA 5.00 zł

Portishead,
Sven Vath,
Neil Landstrum

tatuaż, amputacje, inny Bristol, net art, D.A.F.

iMac

- komputer na miarę Internetu

procesor: G3 233MHz
magistrala systemowa: 66MHz
RAM: 32MB (do 384MB)
VRAM: 2MB SGRAM (do 6MB)
video: 1024x768
akcelerator grafiki ATI 3D Rage II
wbudowany monitor: 15"
L2 cache: 512KB backside cache
dysk twardy: 4GB
CD-ROM: 24-krotny
2 porty USB
wbudowany modem 56kbps
sieć Fast Ethernet 10/100Base-T
wbudowane głośniki z systemem SRS Surround Sound
wbudowany mikrofon
16 bitowe wejście/wyjście audio
port podczerwieni IRDA

Adresy, czyli gdzie można kupić to cudo

Bielsko-Biała ApLand, ul. 3-go Maja 19, tel. (033) 12 36 42; **Bydgoszcz** Polteknik, ul. Warszawska 13, tel. (052) 21 16 51; S.O.S., ul. Głowackiego 9, tel. (052) 371 76 36; **Bytom** Printy Poland, ul. Smolenia 16, tel. (032) 282 81 18; **Gdańsk** USE, ul. Fiszera 14, tel. (058) 345 31 44; **Gdynia** Spartan, ul. Poleska 25, tel. (058) 620 45 48; **Katowice** ApLand, ul. Graniczna 29, tel. (032) 256 19; 05; Cortland, ul. Czerwińskiego 6, tel. (032) 253 97 56; **Kraków** Publishing Institute, ul. Lubelska 12/4, tel. (012) 423 45 84; **Poznań** Cortland, ul. Palacza 81, tel. (061) 861 78 37; Perfekt, ul. Grodziska 11, tel. (061) 867 12 67; **Szczecin** Macsimum, ul. Felczaka 20c, tel. (091) 22 18 22; **Warszawa** 4Dream, ul. Lekarska 10, tel. (022) 825 82 18; Cortland, ul. Krzywickiego 9, tel. (022) 825 92 76; Elesdi, ul. Rydgiera 8, tel. (022) 633 95 11 w. 2358; Mediagraph, ul. Polna 54, tel. (022) 825 51 83; Publishing Institute, ul. Miedziana 11, tel.(022) 654 93 63; Wood, ul. Miedziana 3A, tel. (022) 652 21 93; WSC, ul. Zwycięzców 31a/1,tel. (022) 617 68 35; **Wrocław** CCS, ul. Bema 17, tel. (071) 21 16 66; Secundo,ul.Łaciarska 4 p.25 , tel.(071)341 73 11

Speed, czyli plan jazdy

Symfoniczny hip hop, czyli Portishead live
HAJOWA MUZYKA FILMOWA str. 4
PLASTERKI str. 6
Blaski i cienie, czyli w poszukiwaniu imprezy roku
PRZETAŃCZYĆ CAŁY ROK str. 10
Z życia drapieżników, czyli nieferalny piątek
FAITHLESS LIVE str. 12
Axe Location Apollo, czyli trunki szansą II ligi
MUZYKA I KOSMETYKA str. 14
Zakwaszanie krzyżackich duchów, czyli techno w Toruniu
SONIC TRIP PARTY str. 15
Fotoplastikon w Malborku, Poznaniu, Warszawie
INFEKCJA, HALLOWEEN, BILARD I EKSPLODUJĄCY CHILL OUT str. 16
Gayle San, czyli karabin i kapusta
HAPPY BIRTHDAY W HAPPY PLANET str. 18
Techno w teatrze, czyli kiedy DJ chodzi spać
DJ WŚRÓD LUDZKICH SZCZĄTKÓW str. 20
Chodź, pokażem tatuaże, czyli życiowa decyzja
SMOKIEM PO OCZACH str. 22
Afrika Bambaataa, czyli narodziny electrofunka
AMERYKAŃSCY ZULUSI W EUROPEJSKIM EKSPRESIE str. 24
Technotronic vs D.O.N.S.
POMPUJĄC DŻEM str. 25
Neil Landstrumm, czyli Szkot na Brooklynie
NUDA ZABIJE WSZYSTKO str. 26
Rapoon, czyli głębia prymitywu
AMBIENT Z UCHEM PRZY ZIEMI str. 28
Plastik people of the universe
METALOPLASTIKA str. 30
Sven Väth, czyli DJ w nadmiarze DJ'ów
NIEZAWODNY CZŁOWIEK PIĘCIU ZAWODÓW str. 34
Łyk kwaskowej herbatki, czyli wokół Cup Of Tea
NEW SOUND OF BRISTOL SOUND str. 38
Drill & fusion, czyli Clifford Gilberto
FILOZOF BEZ FILOZOFII str. 40
Muslimgauze, czyli pocztówka dźwiękowa z rysą
DRUM & HAMAS str. 41
Zaspokojenie przez urwanie nogi, czyli drastyczne modyfikacje vol. 3
SZPETNE JEST PIĘKNE str. 42
Korzenie patrzące do przodu, czyli Joint Venture Sound System
XIĄDZ W CIĘŻKIM TAŃCU str. 44
Muzyka Tęczowego Węża, czyli trans w oddechu kołowym
DIDJERIDU str. 45
D.A.F., czyli punkowa pochwała disco
SEX I POLITYKA str. 46
Net Art, czyli happening w cyberprzestrzeni
DZIEŁO, KTÓREGO NIE MA str. 48
Radość tworzenia nowego, czyli Partisan w tłoczniach
PARTYZANCI Z JUNGLI str. 50
PLASTELINA str. 52
Keyboard ery techno, czyli Domowa Jazda generacji X
YAMAHA DJX str. 54
Dyskietki na Madagaskar, czyli jabłka nowej generacji
iMacie to, na co czekaliście str. 55
DJ PHILIP str. 56
DJ LISTA str. 58
DJ Shop & Who's The DJ str. 59
TOWARZYSZE MASZYNY OLEJEM SPOCENI str. 60/ 66

str. 4/5

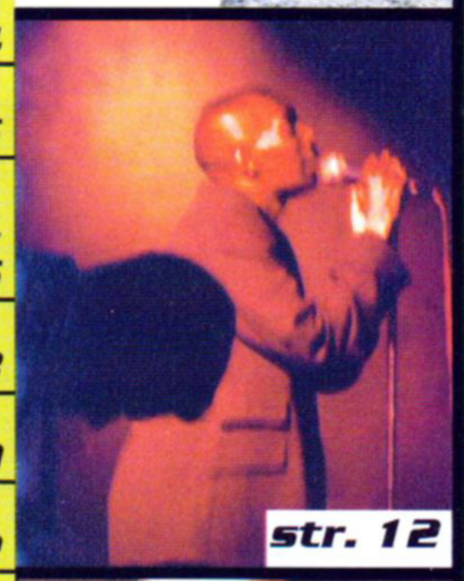
str. 12

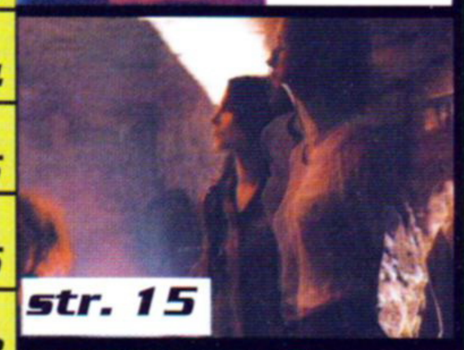
str. 15

str. 22/23

str. 30-34

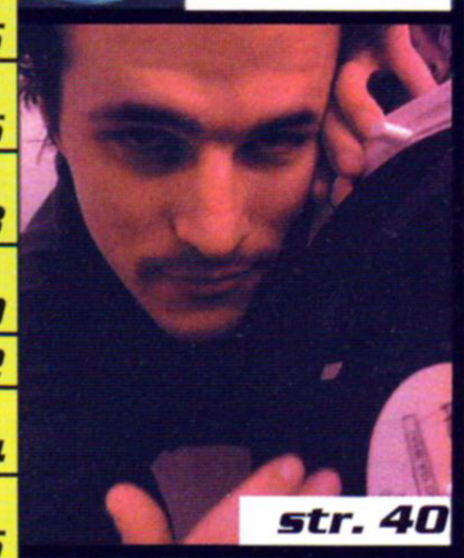
str. 40

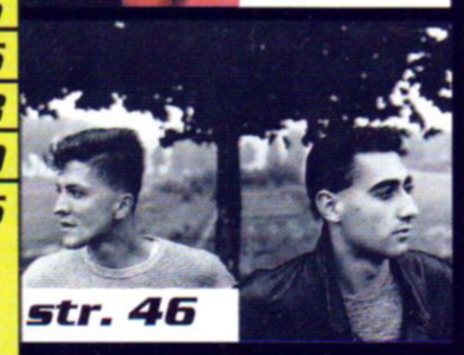
str. 46

plastik

Zakład Odśnieżania Dyskotek PZOD Warszawa

kierownik zakładu
mgr Tomasz Dąbrowski
td@plastik.com.pl

z-ca kierownika d/s planu trasy
mgr inż. Podgórski Artur

projekt graficzny mapy
mgr Waciak-Wójcik Tomasz

dekoracja taboru
Waciak (Studio Dwa)

I kolejność odśnieżania posesji
DJ Bronxa, MC Barana, Ignaca, pani Agnieszka z 13-tki, pana Michała spod 78-go

dyspozytor
mgr Księżyk Rafał

obsługa techniczna
gł. mechanik
Pan Adam Mendyk
zmianowa
Patrycja Gruman

stróżówka
Karolina Kirszak

pług dalekobieżny (fotoplastikon)
eena hubicka, AArd
ea@plastik.com.pl

dział tablic reklamowych (zbyt i zaopatrzenie)
Pan Jarek Bojko
telefon 428846
foka@plastik.com.pl

kierowcy piaskarek
Ewa Toczek, Michał Mendyk, Łyżka Czyli Chillll, Sławek Belina, Mikołaj Ludwiczak, Sławek Pękala, DJ DREDDY, Ewelina Jamka, Michał Zioło, Maken, Maciej Ożóg, Tommy Maniac, Radek Turkiewicz, Sense, Łucja Sokołowska, Jonty Adderley, Bernadetta Ferraro, Stef Harper, Stefan Plazma.

baza
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa
tel./fax 428846

wydawca
ZJEDNOCZENIE sp. z o.o,
(adres jak wyżej)

kolportaż (zbyt)
PolPress sp. z o.o. ul. Nowy Świat 41, Warszawa,
telefon 826-44-84, 826-98-72,
fax 826-34-95

skanowanie
OMEN, Mokotowska 3/7

naświetlanie
Prószyński i S-ka, ul. Garażowa 7

druk (produkcja)
na zlecenie Biura Obsługi Klienta WINKOWSKI SP. Z O.O.
Warszawa ul. Różana 34,
telefon 845 12 56

nasz e-mail itd.
plastik@plastik.com.pl
www.plastik.com.pl

na froncie:
GRAMOFON
fot.: AArd

Redakcja nie zwraca materiałów nie zamówionych, zastrzega sobie prawo redagowania nadesłanych tekstów, nie odpowiada za treść zamieszczonych reklam, ogłoszeń i dołączonych insertów.

Miesięcznik powstał przy zastosowaniu technologii firmy Apple Computer Inc.

PORTISHEAD

to dość wyjątkowy zespół, który idealnie wpisał się zarówno w gusta fanów nowych brzmień, jak i wielbicieli dobrego popu. Jako jeden z pierwszych przetarł ścieżkę z napisem trip hop i uczynił to na tyle skutecznie, by jego dwoma studyjnymi albumami („Dummy" '94, „Portishead" '97) zachłysnął się niemal cały muzyczny świat.

Hajowa muzyka filmowa

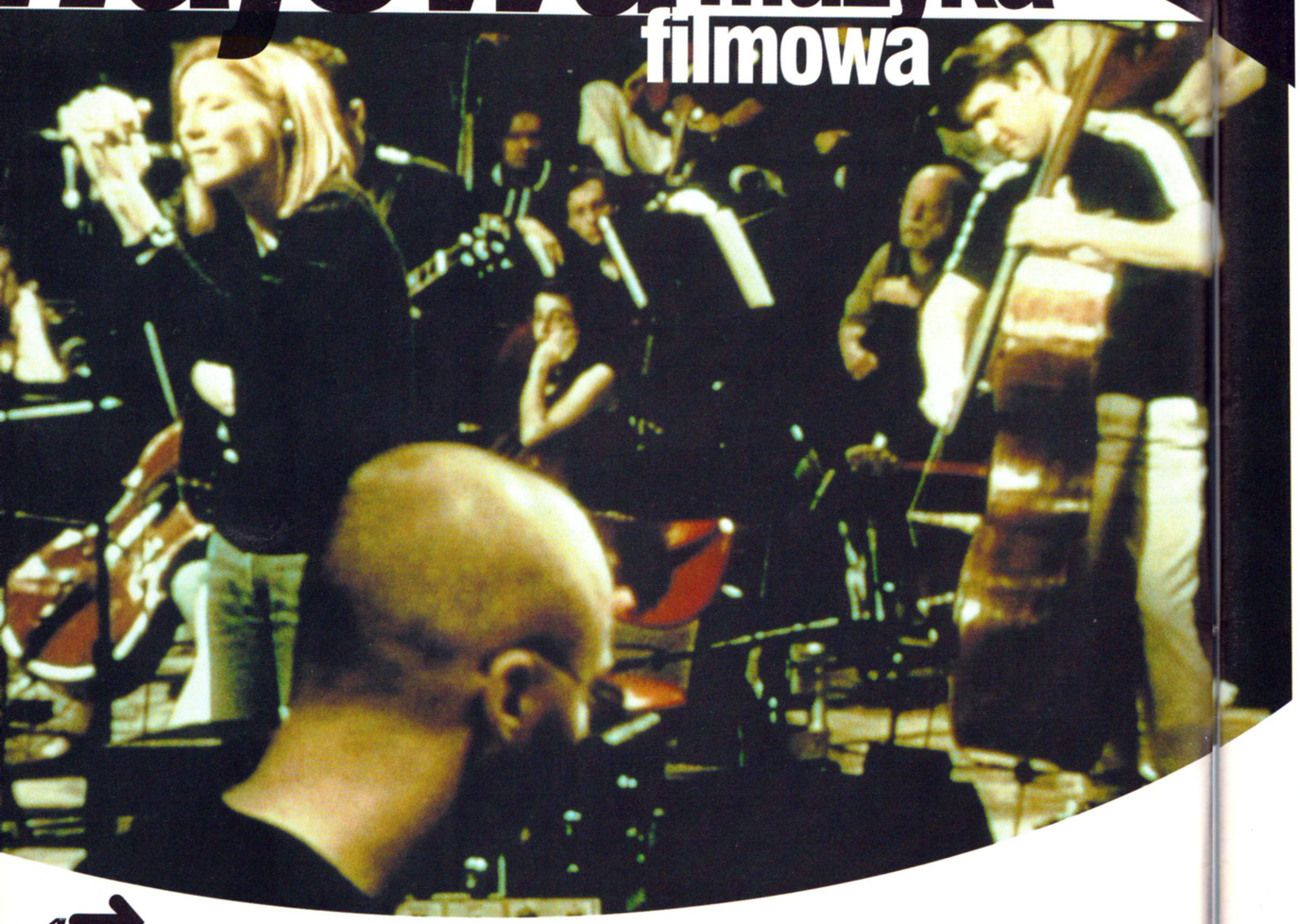

Właśnie ukazuje się trzeci krążek „królów trip hopu", będący zapisem ubiegłorocznego „żywego" występu Portishead w Roseland Ballroom w Nowym Jorku. „Plastik" miał okazję porozmawiać z ADRIANEM UTLEY'EM – multiinstrumentalistą, współproducentem i współautorem większości nagrań Brytyjczyków.

Plastik: Jesteś najbardziej muzykalnym członkiem Portishead...

Adrian Utley: Cóż... Mam za sobą dość bogate doświadczenie jako muzyk. Głównie grywałem jazz. Udzielałem się jako muzyk sesyjny, występowałem na żywo. W końcu sam wziąłem się za nagrywanie i produkowanie utworów dla różnych, raczej mało znaczących lokalnych zespołów. Zadnych wielkich nazwisk. Po pewnym czasie poczułem się nieco znużony, a na pewno ograniczony ową jazzową stylistyką. Spenetrowałem już ją na tyle dobrze, iż zacząłem szukać inspiracji pośród nieco innych dźwięków. Zacząłem słuchać hip hopu i... spotkałem Geoffa (Barrowa – przyp. S. H.). Kilkakrotnie korzystaliśmy z tego samego studia nagraniowego, aż w końcu poznaliśmy się i zaczęliśmy wspólnie pracować. Geoff poprosił mnie o współprodukowanie pierwszego albumu Portishead, na którym zagrałem na żywych instrumentach (gitara, bas, organy Hammonda – przyp. S. H.) oraz zaaranżowałem sekcję smyczkową. Mniej więcej tak to się wszystko zaczęło, a muszę przyznać, iż cieszę się, że się zaczęło, gdyż w Portishead czuję się bardzo dobrze. Wręcz komfortowo. Dziś, wraz z Geoffem, wciąż produkuję wszystkie nagrania, jestem aranżerem i gram na gitarze, basie, klawiszach. Staram się, by muzyka Portishead miała filmowy klimat.

P.: Ktoś kiedyś napisał, że jesteście tym dla muzyki lat 90-tych, czym Hendrix był dla lat 60-tych. Co o tym sądzisz?

A.: O, kurcze!... hmm... hmm... Wiesz, nie widzę analogii pomiędzy Hendrixem a nami, ale... to mile, ponieważ Jimmie jest dla mnie Bogiem. Tak naprawdę trudno jest oceniać siebie, swoją twórczość, gdy znajdujesz się w środku tego wszystkiego. Każdego dnia widujesz się z przyjaciółmi z zespołu, chodzisz z nimi do pubu, grasz koncerty, spędzasz sporo czasu w studio itd., i nagle słyszysz takie rzeczy. To niesamowite i... trochę dziwne. Gdy jesteś na scenie i ludzie ciepło reagują na twoją muzykę, nie zastanawiasz się, iż ktoś może postrzegać cię w taki właśnie sposób.

P.: A czy myśleliście kiedyś o sobie, jako zespole, który znacznie wpłynął na muzykę pop lat 90-tych i wyznaczył dla niej pewien kierunek?

A.: Nie sądzę, żebyśmy jakoś szczególnie zastanawiali się nad tym. Po prostu nagrywamy muzykę, będącą wypadkową naszych fascynacji. Każdy z nas słucha czego innego, podchodzi do muzyki w nieco inny sposób i inspirowany jest przez inne dźwięki. Poprzez wzajemny szacunek, otwartość i miłość do muzyki w ogóle staramy się to wszystko zestawić i stworzyć coś, co zadowoli każdego z nas.

P.: W takim razie, co powiesz na temat waszej triphopowej korony? Postrzegani jesteście jako „królowie" tego stylu...

A.: (gromki śmiech) Nigdy nie podobała się nam sama nazwa „trip hop", nie mówiąc już o tytułowaniu nas w ten sposób. Wiem, że tego typu określenia pomagają zorientować się ludziom, o co w tym wszystkim chodzi i – mniej więcej – z czym mają do czynienia. Są grupy heavymetalowe, są i triphopowe. Tylko czym, tak naprawdę, jest trip hop? Powolny rytm z ambientowymi dźwiękami? Jeśli tak, to my nie mieścimy się w tej kategorii, ponieważ przede wszystkim staramy się pisać piosenki.

P.: W jednym z wywiadów powiedziałeś kiedyś, że nie jesteście ani tradycyjną gitarową grupą, ani formacją hiphopową. Przed chwilą wyznałeś, iż muzyka Portishead ma filmowy klimat. Jak to z wami jest naprawdę?

A.: Wydaje mi się, że trudno jednoznacznie scharakteryzować Portishead, gdyż w naszej muzyce jest zarówno hip hop oraz gitary, jak i muzyka filmowa, elektroniczna oraz... kto wie co jeszcze. Do tego wszystko to wpisane w schemat tradycyjnej piosenki. Co do Hendrixa, nie jestem przekonany (śmiech).

P.: Zazwyczaj utwory grane na żywo różnią się od swych studyjnych oryginałów. Wy próbujecie je dość wiernie odtworzyć, czego przykładem jest wasz nowy, koncertowy album „PNYC".

A.: To prawda. Nasze studyjne produkcje to kwintesencja twórczości Portishead. Nic dodać, nic ująć. Stąd właśnie bierze się owo koncertowe „odtwarzanie" naszych nagrań. Szalenie istotne jest ich perfekcyjne, bardzo szczegółowe przedstawienie na żywo ze wszystkimi studyjnymi „smaczkami". Nie znaczy to, że nie idziemy do przodu, bowiem na koncertach staramy się nadać naszej muzyce nowy wymiar.

P.: No, właśnie. Wydaje mi się, że jest ona bardziej wymowna, dramatyczna. Chwilami symfoniczna.

A.: Masz rację. Zapewne masz na myśli koncert w Nowym Jorku. Tam właśnie wystąpiliśmy z sekcją smyczkową i sekcją dętą, ale to był jedyny taki koncert, gdyż zazwyczaj nasz występ nie jest tak spektakularny. Album „PNYC" jest zapisem tamtego wieczornego występu. Bardzo wyjątkowego występu. Dzięki orkiestracjom nasza muzyka zyskała bardziej emocjonalny, głęboki charakter.

P.: Zawsze zastanawiałem się, jak publika zachowuje się podczas waszych występów. Tańczy i wraz z Beth chóralnie śpiewa, czy też słucha w milczeniu i kontempluje?

A.: (śmiech) Jedno i drugie. To zależy od kraju, w którym grasz. Podczas występów na żywo staramy się, by dźwięk był cięższy, bardziej dosadny i zbasowany. Do tego gramy bardzo głośno. Ludzi to rusza i wówczas zaczynają tańczyć. Jeśli tak się nie dzieje, to nie jest to żadna katastrofa. Na przykład w Kanadzie – ludzie słuchali naszej muzyki w pełnym milczeniu, wyjątkowo skupieni.

P.: Byliście kiedyś wygwizdani?

A.: To bardzo dziwne, ale jeszcze nam się to nie przytrafiło (śmiech).

P.: O waszej wokalistce Beth Gibbons krążą legendy. Nie udziela wywiadów, stroni od wszelkich mediów, śpiewa o smutnych rzeczach w równie smutny, trochę tajemniczy, sposób. Czy Beth jest naprawdę taka tajemnicza, przygnębiona i zamknięta w sobie?

A.: Nie! Beth to całkowicie inna osoba, która jest zaprzeczeniem jej smutnych tekstów. Bardzo szczęśliwa, optymistycznie nastawiona do życia i energiczna. Dobrze się z nią rozmawia, świetnie bawi na imprezach.

P.: Podobno przed nagraniem waszego drugiego albumu, zatytułowanego „Portishead", przechodziliście kryzys twórczy...

A.: Nasz pierwszy album pt. „Dummy" zupełnie nieoczekiwanie okazał się sporym sukcesem. Zarobiliśmy wystarczająco dużo pieniędzy, by sfinalizować kolejną płytę. Naszą muzyką zainspirowaliśmy kilka nowych zespołów i... To wszystko działo się dla nas za szybko. Tak szybko, że nie zdążyliśmy nawet pomyśleć, jak się do tego ustosunkować, co począć. Nie odczuwaliśmy żadnego ciśnienia ze strony wytwórni płytowej. Takie ciśnienie zrodziło się wewnątrz nas samych. Większość grup ma swojego producenta, przyglądającego się wszystkiemu z boku i czuwającego, żeby wszystko przebiegało jak najlepiej i tak samo brzmiało. Nagrania Portishead produkujemy sami i podczas pracy nad „Portishead" nie mogliśmy się zdecydować, który pomysł rozwinąć, co jest dobre, a co złe. Pragnęliśmy, by nowy album był równie dobry, jak „Dummy", przez co za bardzo wdaliśmy się w analizowanie naszej muzyki i – co za tym idzie – odrzucanie nowych pomysłów, bez względu na to czy były one znakomite, czy też słabe. Ostatecznie uwierzyliśmy w siebie i nagraliśmy „Half Day Closing". Utwór ten powstał na zasadzie żywego jamowania w studio – bez żadnych sequencerów, samplerów itd. Od tej pory tworzenie pozostałych nagrań było dla nas dużo łatwiejsze.

P.: Mam nadzieję, że nie będziecie mieli takich problemów podczas pracy nad waszym trzecim studyjnym albumem...

A.: Po serii koncertów zrobiliśmy sobie przerwę i obecnie dyskutujemy na temat nowych utworów. Niczego nie chcemy robić w pośpiechu, więc na razie nie wiemy, kiedy wejdziemy do studia. Póki co, staramy się odpoczywać, ale z perspektywą nagrania trzeciego albumu Portishead.

Rozmawiał Stef Harper
fot.: serwis PolyGram

albumy wszechczasów wg Adriana Utley'a

John Coltrane **„A Love Supreme"**
Radiohead **„O.K. Computer"**
A Tribe Called Quest **„The Low And Theory"**

http://www.cls.dk/~jgj/portishead
http://www.addict.com/issues/1.03/Cover_Story/Portishead/index.html
http://www.godiscs.co.uk/godiscs/portishead.html (strona oficjalna)
http://www.geocities.com/SunsetStrip/Studio/8424

4
5

„Ring Of Saturn" (Metalheadz) to tytuł nowego mini-albumu Goldiego, który wciąż próbuje odnaleźć się po swym drugim, nieudanym krążku „Saturnz Retun" i skupić na sobie uwagę muzycznego światka. Na nowe wydawnictwo „Złotego" składa się 5 premierowych nagrań („What You Won't Do For Love", „Hyena", „Kaiser", „Mute" i „Unkle") oraz remiks utworu „Mother".

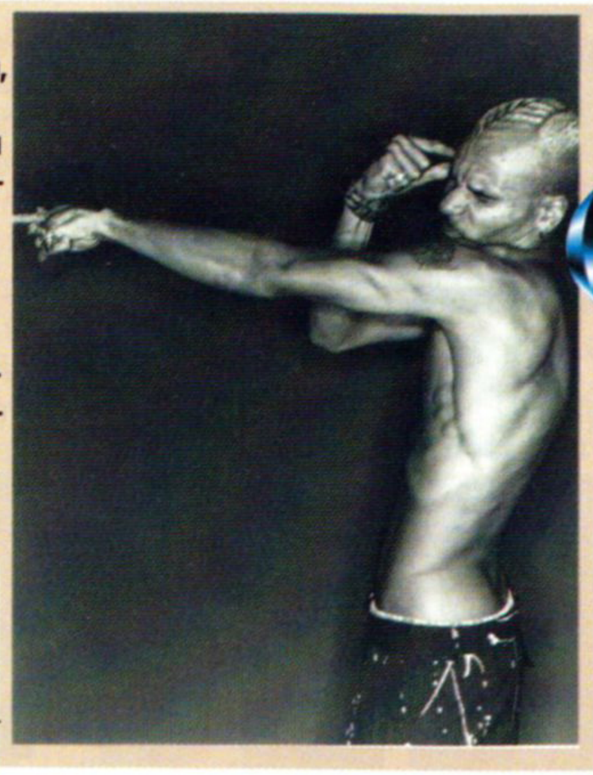

Firma Polydor (oddział koncernu PolyGram) przygotowała reedycje klasycznych albumów niekwestionowanego króla muzyki funk i soul Jamesa Browna (m.in. „Sex Machine", „Hot Pants", „The Payback", „There It Is") oraz świetnych kompilacji znakomicie dokumentujących poszczególne etapy kariery artysty („Foundations Of Funk: 1964 – 1969", „40th Anniversary Collection", „Dead On The Heavy Funk", „Original Funky Divas"). I chwała jej za to.

Duet A1 People, czyli kontynuatorzy najlepszych elektro-funkowych tradycji oraz utalentowany producent Si Begg połączyli swe siły i nagrali EP-kę zatytułowaną „B-Boy Of Tommorrow", a firmowaną przez angielską oficynę Hydrogen Dukebox. Formacja A1 People opublikowała również swój kolejny, tym razem solowy, singiel. Jego tytuł brzmi „150% (One Hundred And Fifty Precent)" i podobnie jak w przypadku „B-Boy..." opatrzony jest logo Hydrogen Dukebox.

„You Guys Kill Me" (Domino) to trzeci album Third Eye Foundation – jednoosobowej formacji kierowanej przez Matta Elliota. Podobnie jak w przypadku pozostałych płyt TEF – „You Guys Kill Me" to spora dawka czarnego humoru (np. na okładce najbardziej legendarna ofiara mordu – Jezus, co w zestawieniu z tytułem wygląda dość komicznie i prowokacyjnie zarazem), trip hopu potraktowanego z przymrużeniem oka (triphopowy pastisz „In Bristol With A Pistol"), niekonwencjonalnego drum'n'bassu oraz sonicznego mroku.

Drum'n'bassowy producent Adam F powraca z zupełnie nowym materiałem opublikowanym przez bristolską oficynę V Recordings i zebranym na singlu „Brand New Funk". Płytka zawiera również remiksy „Dirty Harry" – starszego nagrania Adama F – dokonane przez Ganja Kru, Pesheya i Decodera.

Skoro już o Decoderze mowa... Darren Beale (tak brzmi jego prawdziwe nazwisko) nakładem oficyny Hardleaders zadebiutował albumem zatytułowanym „Dessection" i wypełnionym breakbeatem lokującym się gdzieś pomiędzy futurystycznym i ciętym funkiem Photka oraz mrokiem Grooveridera.

Austriaccy mistrzowie klimatycznego trip hop-dubu Kruder & Dorfmeister, przygotowali drugi podwojny miks-album pt. „The K&D Session" (G-Stone/Studio K7), zawierający ich własne interpretacje nagrań takich artystów jak Roni Size, Depeche Mode, Bomb The Bass, Alex Reece, Rockers Hi Fi, Lamb oraz inne nagrania.

Dowodzona przez Justina Robertsona grupa Lionrock, po wyrzuceniu z wytwórni Deconstruction (taneczny pododdział koncernu BMG), przygotowała nowy singiel pt. „Dusty Finger" (Slut Small), będący zapowiedzią jej trzeciego dużego albumu. Robertson szykuje również nowy materiał wraz ze swym kolegą z zespołu Rogerem Lyonsem. Ich wspólny projekt nosi miano Gentleman Thief.

Wurzel, czyli gitarzysta metalowej formacji Motörhead nagrał album z muzyką ambient! Jego tytuł to „Chill Out Or Die", a całe wydawnictwo firmuje oficyna Burning Airlines.

Na „Escape That" (Talkin' Loud), nowym podwójnym singlu drum'n'bassowej formacji 4 Hero, znalazły się interpretacje tytułowego nagrania dokonane przez Kirka Degiorgio, Restless Soul, Chivago Connection, formację Hefner oraz breakbeatowe remiksy utworu „We Are Not As Others" firmowane przez Sonar Circle oraz duet G-Force & Seiji.

Ceniony DJ i producent Ashley Beedle po rozstaniu się ze swą macierzystą formacją Ballistik Brothers, kontynuuje karierę pod własnym nazwiskiem. Jego najnowszy singiel nosi tytuł „Urbanisation In The Country" (Disorient) i wypełniony jest house'owo-soulowymi wibracjami.

Slag Boom Van Loon to nowy projekt Mike'a Paradinasa (Jake Slazenger, U-Zic, Gary Moscheles) zawiązany wespół z Jochemem Paapem aka Speedy J. Ich debiutancki album „Slag Boom Van Loon" zatytułowany został na cześć firmy instalującej alarm w studio Paapa i opublikowany przez firmę Planet, należącą do samego Paradinasa.

Nakładem wytwórni Sub Rosa ukazała się kompilacja „Sound For Spaces" zawierająca nie publikowane wcześniej nagrania Robina Rimbausa aka Scanner pochodzące z lat 1984 – 1997 i ułożone od najmłodszych do najstarszych.

The Chemical Brothers „wypożyczyli" swe twarze do prasowej reklamy nowego modelu mini-wieży firmy Technics. Na razie nie wiadomo czy „chemiczni" kierowali się miłością do samej firmy, słynącej m.in. ze znakomitych gramofonów, czy też... brakiem pieniędzy.

Goszczący w ubiegłym miesiącu w Warszawie brytyjski producent Blim, specjalizujący się w mrocznych breakbeatowych, dźwiękach opublikował nowy, tym razem electro-funkowy, singiel zatytułowany „Chronolojic". Płytkę wydała brytyjska oficyna Botchit & Scarper.

Popularna triphopowa formacja Portishead nagrała swój trzeci, tym razem koncertowy album zatytułowany „PNYC" (Go!Beat) i będący zapisem ich ubiegłorocznego nowojorskiego występu wraz z 35-osobową orkiestrą. W bieżącym numerze znajdziecie ekskluzywny wywiad (!) z gitarzystą tej cenionej formacji – Adrianem Utley'em.

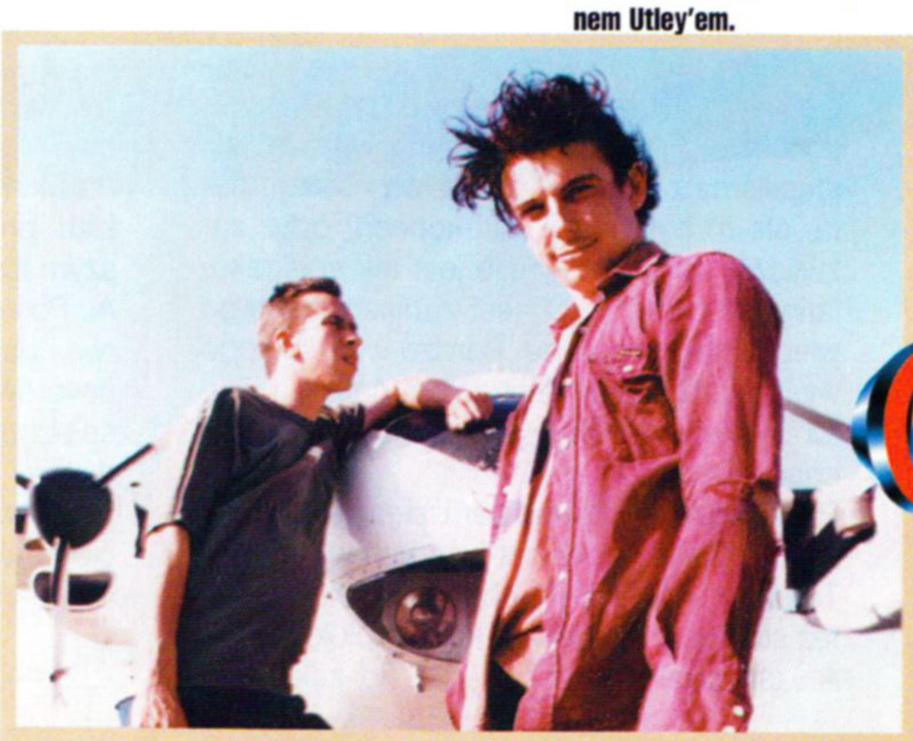

To nie koniec wieści z obozu Jamesa Lavelle'a. Ta popularna, choć ostatnimi czasy mało aktywna, wytwórnia specjalizująca się w eksperymentalnym, instrumentalnym hip hopie powiększyła swój katalog o dwa duże krążki: „Time Machine" The Psychonauts (miks-album podsumowujący sześcioletnią singlową działalność firmy, m.in. DJ Krush, Andrea Parker, RPM, DJ Shadow, Sukia) oraz „The Collapse Of Modern Culture" autorstwa Urban Tribe (superprojekt Carla Craiga, Moodymana, Anthony'ego Shakira i Sherarda Ingrama).

6 →

Attica Blues, Tin Tin Out i Salt Tank to autorzy remiksów „Girls On The Film" (EMI) – wielkiego przeboju popowej formacji Duran Duran. Singiel promuje kompilację zawierającą największe przeboje Brytyjczykow, głównie z lat 80. i początku 90.

„The Roof Is On Fire" – klasyczne nagranie Westbama z 1988 roku – doczekało się reedycji poszerzonej o nowe miksy dokonane przez Christophera Justa, Untidy Dub oraz duet Stretch'N'Vern. Westbam wraz z nowojorskim MC Afriką Islam nagrał również nowy materiał zatytułowany „Free Me". Jest to singiel i firmowany go duet MR X & MR Y. Obie płytki wydała niemiecka firma Low Spirit.

„Paid In Full" – legendarny debiutancki album hiphopowego duetu Erik B & Rakim – został wznowiony z dodatkową płytą zawierającą remiksy dokonane przez takie grupy jak m.in. Coldcut (słynny miks „7 Minutes Of Madness"), The Wild Bunch oraz Richie Richa. Całe wydawnictwo nosi podtytuł „Platinum Edition" (Island).

Hall Willner to nowy nabytek należącej do Howiego B wytwórni Poosyfoot. Willner ma na koncie współpracę z takimi artystami jak Lou Reed, Tom Waits,

Bohaterem 3 części popularnego dwupłytowego miks-albumu pt. „Future Sound Of UK" (FSUK) jest formacja Bentley Rhythm Ace, która ku wielkiemu zaskoczeniu sięgnęła po głównie starsze, funkowe, soulowe, hiphopowe i... popowe produkcje. Wśród 44 zmiksowanych nagrań znaleźli się tacy artyści jak Lee „Scratch" Perry, Afrika Bambaataa, Herbie Hancock, John Barry, Bufallo Spriengfield, Jefferson Airplane, The Bar-Keys, Jurrasic 5, Fatboy Slim i inni.

UWOLNIJ MOC

AK seria

SC-AK75 100Wx2

SC-AK45 100Wx2

SC-AK25 70Wx2

SC-AK15 40Wx2

System Super Woofer Drive - zaskoczy Cię głębokimi, realistycznymi basami. *Korektor Graficzny Acoustic Image* - sam kreujesz dźwięk. *Analizator Widma Double Space* - zobaczysz dźwięk z kosmicznej perspektywy.

Panasonic

„Rabbit In Your Headlights" to nowy singiel pochodzący z „Psyence Fiction", czyli pełnowymiarowego wydawnictwa Unkle – superprojektu zawiązanego przez szefa wytwórni Mo'Wax Jamesa Lavelle'a i jego genialnego podopiecznego DJ'a Shadowa. Na singlu gościnnie śpiewa wokalista grupy Radiohead Thom Yorke, a własnych interpretacji oryginału dopuścili się Tehe Underdog i 3D z Massive Attack. Płytkę – podobnie jak cały album – opublikowała brytyjska firma Mo'Wax.

Dr John czy Iggy Pop. Teraz ma swój nowy album zatytułowany „Whoops, I'm An Indian".

„Streetwise" (K-Tel) to tytuł kompilacji, z której dochód przeznaczony będzie dla młodych ludzi bez dachu nad głową. W przedsięwzięciu partycypują tacy artyści jak Fatboy Slim, Coldcut, Howie B, Asian Dub Foundation, Boymerang, Smith & Mighty, Moby, Lo-Fidelity Allstars oraz wielu innych.

Najnowsza, i już trzecia, część kompilacyjnej serii „Big Beat Elite" (Lacerba) zamiast kolejnego numeru nosi podtytuł „Complete" i na trzech płytach CD zawiera m.in. nagrania Freestylers, Deejaya Punk Roca, grupy The Herbalizer, Ballistic Brothers, Psyshedelia Smith, Deeds Plus Thoughts oraz specjalne miksy Fatboy Slima, Bentley Rhythm Ace i Magnum Force.

12 listopada odbyło się rozdanie nagród MTV European Music Awards. Uroczystość odbyła się w Mediolanie, a poprowadziła ją Jenny MacCarthy. W kategorii Best Dance, podobnie jak w ubiegłym roku, wygrało Prodigy (nominacje: Fatboy Slim, Madonna, Dario G, Faithless). W kategorii Best Rap nagrodę zgarnęli Beastie Boys. Za najlepszy teledysk uznano „Teardrop" Massive Attack, a najlepszym albumem uznano „Ray Of Light" Madonny, która też została najlepszą wokalistką.

Fan Fan La Tulip

W Londynie wręczono nagrody Muzik Magazine Dance Awards. Jednymi ze zdecydowanych zwycięzców był francuski duet Air, który odebrał nagrodę dla najlepszego albumu roku, przyznaną ich płycie „Moon Safari". Najlepiej podczas występów na żywo prezentuje się, zdaniem dziennikarzy, formacja Faithless. Najlepszym single wybrano „Music Sounds Better With You" grupy Stardust, najlepsza składanka to zmiksowana propozycja Chemical Brothers „Brothers Gonna Work It Out", najlepszy spec od remiksów to Norman Cook (znany ostatnio szerzej jako Fatboy Slim), najlepszy teledysk to „Smack My Bitch Up" Prodigy, a nagrodę specjalną za wyjątkowy wkład w kulturę taneczną otrzymał brytyjski DJ Danny Rampling.

Air

LAUREACI ANKIETY PLASTIK
• I Nagroda: wieża hi-fi o wart. 2000zł
Łukasz Bogacki, Łódź.
• Płyty i kasety „Imperium rytmu atakuje..."
Ewa Marciniak, W-wa; Norbert Dębski, Żagań; Adrian Piasecki, Radom; Rafał Różycki, Małkinia; Aleksandra Rzepka, Katowice; Justyna Pilarska, Ogrodzieniec; Grzegorz Kopacz, Dębica; Łukasz Domaradzki, Szrody; Grażyna Adamska, Białystok; Daniel Bakierski, Żyrardów

Imprezy:

*** Tresor Records Night, 04.12. Toruń – Hendrix, Luke. Live Act: Marcin Czubala.**
*** LAURIE IMMERSION razem z GROOVELIKEREM oraz GROOVEBOXEM zagra: 11.12. w Białymstoku, HUTA, a 12 w katowickim MEGA CLUBIE.**
*** Tresor Records Night vol. 06–11.12. Poznań, „Eskulap" – Pacou, Cristian M., Moi. Live Act: Fanfan La Tulipe.**
*** 12.12. w warszawskim klubie „Czarny Kot" didżejski set zaprezentuje Roz Masien aka Neotropic.**
*** W ramach V edycji Festiwalu Młodej Sceny Zgrzyt w Białymstoku, który potrwa przez dwa tygodnie ferii zimowych, 25.01. – 07.02.99 r., trzy dni poświęcone będą różnym mutacjom techno, drum & bass, etc. Wykonawcy zainteresowani udziałem w Zgrzytach proszeni są o nadsyłanie taśm demo, wraz ze zdjęciem i biografią zespołu, na adres: Grupa Reakcji Artystycznej B + B, P. O. Box 49, 15-214 Białystok. Zakwalifikowani nie otrzymują zwrotu kosztów podróży. Bliższe informacje: 085 732 93 29 – Andrzej, 0602 344307 Bazyl, 0604 255408 Jacek.**

LAUREACI

Rozwiązanie bardzo zaległych konkursów, ogłoszonych w PLASTIK TV.

JESUS AND MARY CHAIN – CD wygrali: Michał Kubiak z Łodzi i Monika Przywoźna z Warszawy
BERNARD BUTLER – CD wygrali: Roksana Banasik z Wałbrzycha, Michał Kubik z Łodzi, Artur Mrówka z Nowej Soli
GARBAGE – EP wygrali: Bartek Rusiński z Warszawy, Mikołaj Zaleski z Milanówka, Marcin Paudyna z Łodzi
Okładka pierwszej „Plastik Kolexion" była czerwona, a „Plastik Kolexion vol.II" dostają: Adam Oczkoś z Elbląga, Grzegorz Dobrowolski z Tych, Adam Dębski z Łodzi, Rafał Kucharski z Elbląga, Joanna Jarońska z Warszawy
Na okładce wrześniowego Plastika był Plastikman, a DJ torba jedzie do Andrzeja Krupczaka z Dąbrowy Górniczej

LAUREACI KONKURSÓW
TECHNO ZONE, czyli ostatni Mayday odbył się pod hasłem „Save The Robots". MC i CD „Techno Zone" jadą do: Jacka Zegi z Białegostoku, Dominika Tyniwa z Olsztyna, Arkadiusza Dudy z Olkusza, Pawła Zawóła z Rudnika, Marcina Kosidłowskiego z Płot, Krzysztofa Karpińskiego z Białegostoku, Agi Kalińskiej ze Zdzieszowic, Marcina Tokarza z Jedliny, Beaty Drabik z Tych, Zbigniewa Rote z Leszna, Magdaleny Pietrowskiej z Ostródy, Joli Zalewskiej z Piekar Śl.

Techno Collection WARP 4.
Cd „Techno Collection WARP 4" – Edyta Sakowicz z Białegostoku, Kuba Kaczmarek z Podlipia, Łukasz Burghardt z Ostrowia Wlkp., Karol Komorski z Ostrowia Wlkp., Jakub Zięba z Inowłodzi, Iwona Zieja z Jedliny, Maciek Ziobroń z Krakowa, Asia Zawadzka z Olsztyna, Dawia Domagalski z Jaworzna, Izabela Jarzębska z Ostrowia Maz.

Pierwszy album skompilowany przez DJ PHILIPA otrzyma Marcin Ziółkowski ze Szczecina.

OGŁOSZENIA:

*** Sprzedam: 2 x gramofony Gemini Pt - 1000, mikser Gemini 626 PRO, 2 igły diamentowe Tonar. Dzwonić po 22.00: 022 615 53 44.**

*** Uwaga technomaniacy!!! Wysyłamy promocyjne składanki z supernowościami (techno, trance, drum'n'bass...) Okazja głównie dla DJ'ów. Skorzystaj!!! INFO: 0 603 32 42 15.**

*** Sprzedam mikser dyskotekowy Box Electronics MDX 7001 na gwarancji. Tel. 0 35 641 24 51 – prosić Arka. Cena do uzgodnienia.**

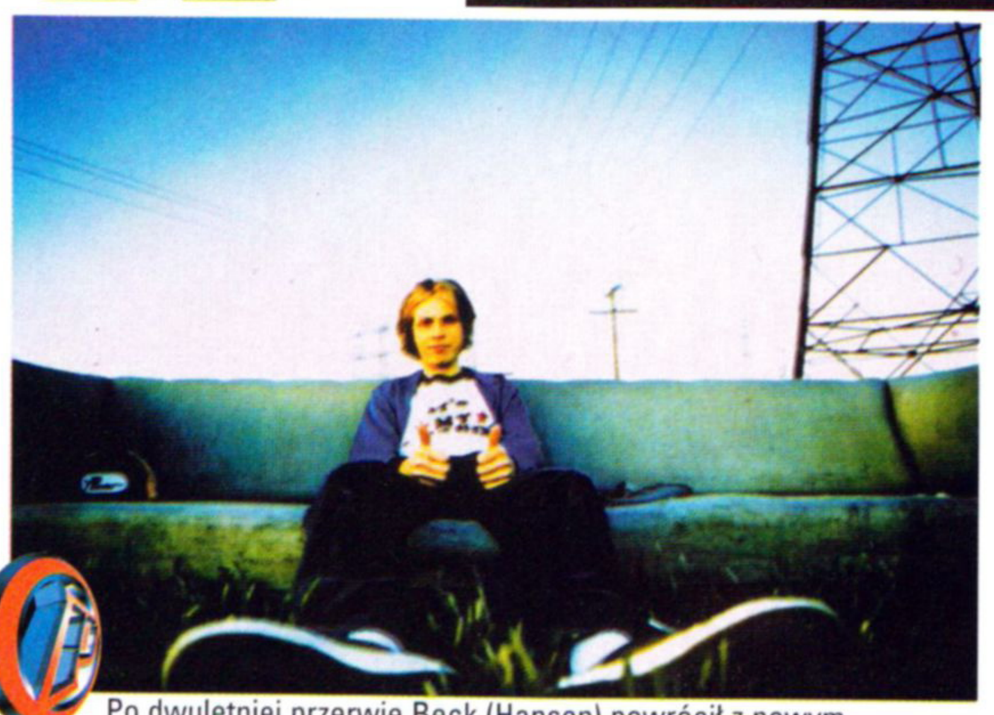

Po dwuletniej przerwie Beck (Hansen) powrócił z nowym długogrającym wydawnictwem pt. „Mutations" (Geffen), mniej tanecznym i mocniej osadzonym w psychodeliczno-folkowej stylistyce.

fot.: serwis Pomatom EMI, BMG Ariola Poland, PolyGram Polska, Outside

WARNER MUSIC
POLAND

poleca

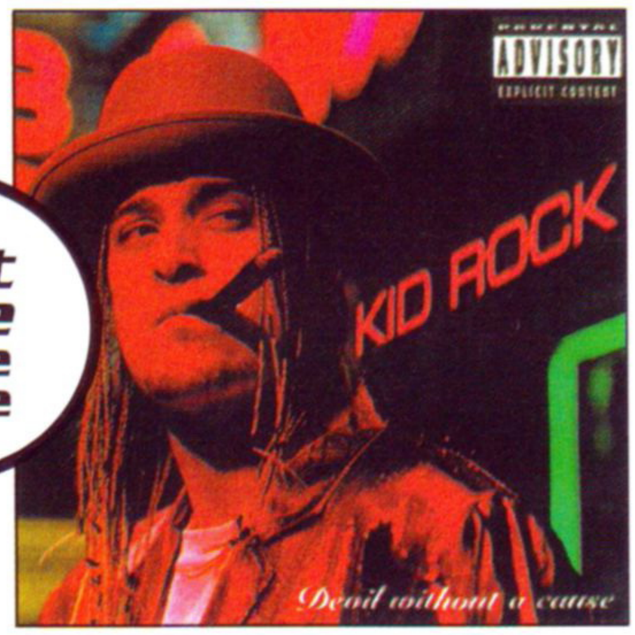

Kid Rock
Devil Without A Cause
amerykańskie czadowe połączenie rocka i rapu

Ice
Bad Blood
odlotowy rap/rock/techno prosto z Wielkiej Brytanii

Stina Nordenstam
People Are Strange
odjazdowe covery znanych i nieznanych utworów niesamowitej Szwedki

Elektrostar
The Future Was Yesterday
elektroniczne granie duetu z Niemiec, hit "Half a Minute"

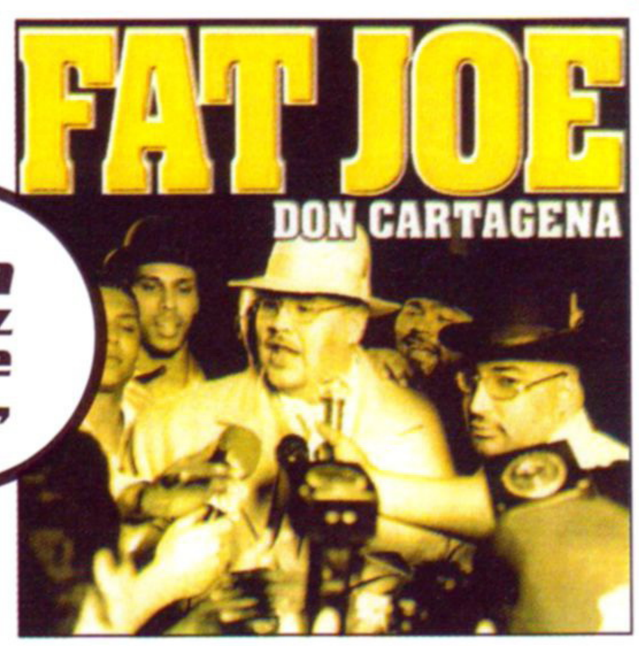

Fat Joe
Don Cartegana
najlepszy rap z Detroit, goście Noreaga, Big Punisher i in.

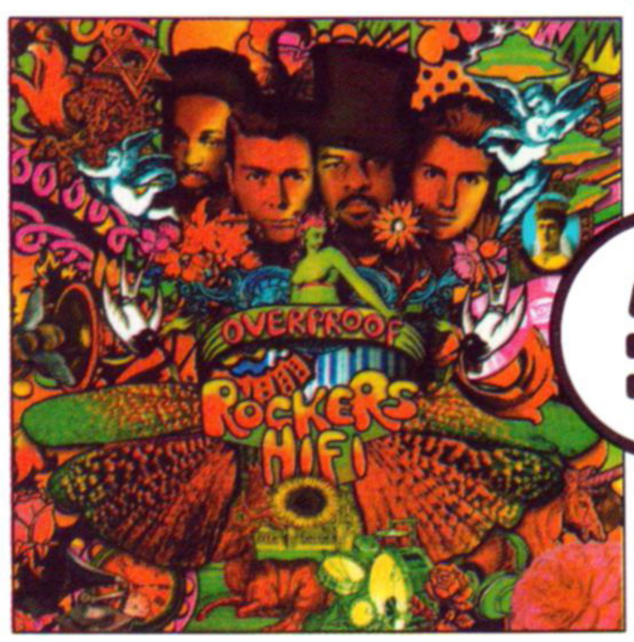

Rockers HI FI
Overproof
dub, reggae, drum&bass z Bristolu

Przetańczyć

cały rok, czyli *blaski i cienie na polskiej scenie*

Przyznaję, że rok 98 zaczęłam w wielkim stylu. Sylwester na Tyssen Street - Pendragon Party, a potem jeszcze dwa dni w londyńskich klubach. Żyć, nie umierać. Tymczasem w kraju witano Nowy Rok obowiązkowo na sporej imprezie w szczecińskim Meratroniku. Lulu, Extase, Dreddy i jeszcze parę osób przygrywało na powitanie 1998 roku. W Łodzi ostatni dzień grudnia upłynął pod hasłem Turn Up The Base. A w ogóle to wszędzie było głośno i szybko. A potem rozpoczął się karnawał.

Takkyu Ishino

Największym balem w trakcie karnawału '98 było niewątpliwie New Alcatraz Techno Carnaval Party. Długo oczekiwany Josh Wink i to czym Łódź raczy nas zwyczajowo. Zresztą cały luty aż kipiał od imprez. Szczecińska ekipa Techno Dance Mission rozbijała się po całym kraju – Sopot, Poznań, Rzeszów. W rodzinnym mieście, w Walentynki urządzili sporą balangę z Westbamem i Takkyu Ishino w rolach głównych. Znana ze świetnych imprez Grupa Reakcji Artystycznej B+B z Białegostoku też się ruszyła z rodzinnego miasta i wywiozła swoich Indian do Krakowa i Nowego Sącza. A w Bielsku-Białej odbyła się druga edycja Nocy Pojednania (niestety – bez wielkich fajerwerków). Również w lutym pojawił się na rynku nowy magazyn „Techno Party", który swoje urodziny celebrował w warszawskim klubie Tango w otoczeniu pomalowanych i nie do końca ubranych tańczących kobiet. Recenzja tej imprezy, pióra Stefana Plazmy, wywołała sporo zgrzytów, szczególnie zaś użycie słów „goła baba".

Na początku kwietnia odbyły się dwie ostatnie imprezy z cyklu Techno Dance Mission, w Warszawie i we Wrocławiu. Nie wiem, czy to Dr Motte czy też zdolności organizatorów sprawiły, że warszawiacy tłumnie zapełnili Stodołę, co po paru pustych balangach, zakrawało na niemały cud. Ale główną atrakcją kwietnia był koncert Prodigy w katowickim Spodku. Ponad godzinę niecałe 5 tys. osób (zamiast spodziewanych 8) wysłuchiwało największych hitów zespołu, który, w opinii fachowców, zagrał bez czadu i przejęcia się. Ale dla tych, którzy widzieli Prodigy po raz pierwszy, było to na pewno spore wydarzenie. Ostatniego dnia kwietnia wyszaleć się można było na imprezie DJ'a Jaca z DJ Clubu. Odbyła się ona w Techno Planet, zagrało sporo polskich i niepolskich gości, a zaowocowało to płytą „The Best Of DJ Club".

Lulu

W maju otworzył się nowy warszawski klub Tam Tam, gdzie co środę można było pobawić się przy dźwiękach house, granych przez Groove Republic (pod wodzą Gerharda). Gdy Tam Tam po pewnym czasie zdecydował się na to, aby jednak być modną restauracyjką, Groove Republic przeniosło się najpierw na szczyt Pałacu Kultury, a potem do Sarpu. Dla mnie główną atrakcją maja był przyjazd Zion Train. Ich koncert w Proximie wyrwał mnie z marazmu nieudanych lub nieciekawych imprez techno i przywrócił wiarę w to, że jeszcze potrafię się nieźle bawić.

W czerwcu nad Szczecin nadciągnęły chmury. Hala Meratronik została przeznaczona na supersam. Okazało się to sporą tragedią i do dziś docierają do nas płacze szczecińskich fanów techno.

W wakacje, jak to w wakacje, imprezy przeniosły się na Wybrzeże. I tu znowu niezawodna okazała się ekipa ze Szczecina. Pozbawieni Hali zebrali tobołki i pojechali w trasę z G-Shock Summer House.

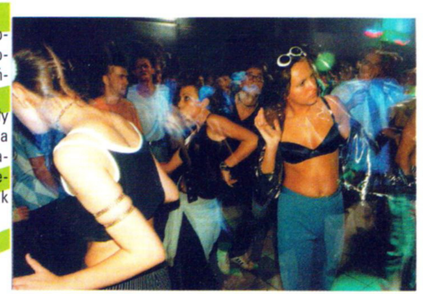

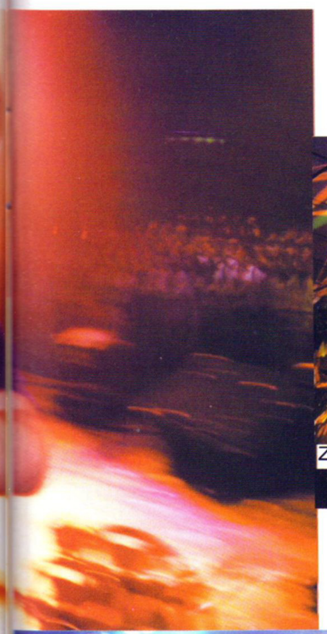

Zion Train

A we wrześniu, na dobry początek roku szkolnego, w Łodzi odbyła się druga Parada Wolności, a po niej Mega Party. Znowu było kolorowo, radośnie i towarzysko. Zagrała scena krajowa, goście z zagranicy i gwiazdy główne – Denki Groove i Yves Deruyter.

Przez cały ten Boży rok imprezy odbywały się wszędzie. Zawsze można było liczyć na Białystok i to we wszystkich kierunkach zabawowo-muzycznych. Poznański Outside stale zapewniał nam minimalne bity, przenosząc się w międzyczasie z Fabryki do Esculapu. Gdzieniegdzie odzywała się nawet pewna cykliczność. W Łodzi odbywały się Sonaxy, a w warszawskim Trendzie Swim Party. Na orbicie klubów stolicy pojawiła się Piekarnia, a z nią możliwość zobaczenia m.in. Rootsmana czy Tribal Drift. Piekarnia oprócz niekonwencjonalnej muzyki, podobnymi metodami się promowała – zero kontaktów z prasą, telewizją, zero plakatów czy ulotek. I zapowiadał się niezły kultowo-undergroundowy klub. Cóż z tego, kiedy ostatnio, w jesienny sobotni wieczór, trafiłam tam na potańcówkę w pełni komercyjną. Swoich sił próbowała też Planeta. Klub duży, urządzony z rozmachem – światła, nagłośnienie, stalowe rury. Niestety miejsce, z racji na położenie i stałych bywalców, na tyle odstraszające, że większość imprez świeciła tam pustkami. Wyjątek stanowił koncert Massive Attack, na który po prostu trudno było się wepchać. A propos gwiazd. Oprócz tych zaproszanych do Łodzi, w październiku mogliśmy słuchać i oglądać Svena Vätha (w Trendzie), a w listopadzie ci sami organizatorzy, którzy zaprosili Massive Attack, zorganizowali występ grupy Faithless, promującej właśnie swoją nową płytę. Niestety, mimo zapowiedzi, nie dojechali Carl Cox i Jeff Mills. Ciągle jednak, aby zobaczyć najlepszych, trzeba z Polski wyjeżdżać. Ale jak wiadomo – podróże kształcą... I tak, nasi wysłannicy mieli okazję wykształcić się na imprezach z udziałem Gus Gus, Junkie XL, Tortoise, Atari Teenage Riot. Jednemu z nich, w berlińskim Tresorze, udało się wysłuchać samego mistrza – Jeffa Millsa, a nasz drogi Stef Harper – spotkał się w Londynie z Chemicznymi Braćmi i Fatboy Slimem. Były też oczywiście festiwale: Mysterland w Holandii, Boom i Momra w Hiszpanii i Portugalii, Mayday w Dortmundzie oraz parady w Berlinie i w Paryżu. Na Festival Tanecni Hudby Jeleni Prikop w Pradze został wydelegowany nasz ukochany sekretarz redakcji – Rafał Księżyk. Tak mu się spodobało, że miał spore kłopoty z powrotem.

Yves Deruyter

Niektóre imprezy pamięta się ze względu na świetną muzykę czy wspaniały klimat. Inne z powodu miejsca, w jakim się odbywały. I tak, parę imprez odbyło się na obiektach pływających, np. na statku na Zalewie Szczecińskim. Jedna odbyła się pomiędzy Warszawą i Helem (i z powrotem), a dancefloorem była tym razem podłoga pociągu (hit miesiąca). Było też party na torze kolarskim oraz w poniemieckiej bazie U-bootów. A ci, co nie tylko samą muzyką żyją, mogli: pooglądać pokazy mody z seksualnego pogranicza (głównie w Łodzi), pokazy laserów i sztucznych ogni (to w Krakowie), konkurs skoków snowboardowych na igielicie do zimnego Bałtyku (to w Gdyni i dla tych, którzy rzeczywiście potrzebują inaczej). Był też Konwent Komiksu i pierwsza w Polsce Konwencja Tatuażu.

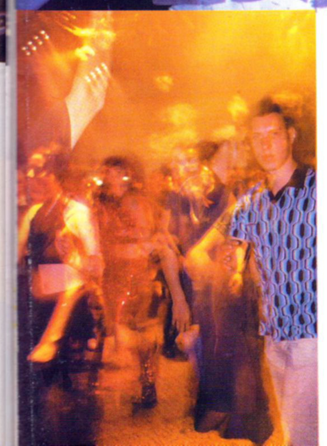

Rok 1998 obfitował w różne wydarzenia. Były imprezy duże i małe, i te największe. Ocenę chyba warto pozostawić sobie samemu, bo *de gustibus non disputandum*, a przecież piszemy tylko o imprezach ogólnodostępnych. Wiecie, o co mi chodzi. Ja, na przykład, bardzo dobrze wspominam party na działce, na którym wprawdzie zagrali znani DJ'e, ale zdecydowanie nie było ono ogólnodostępne.

Najlepsze wydarzenia obronią się same. Dodatkowo zapamięta się te charakterystyczne.

A z reszty zrobi się technopapka, jak co roku zresztą. Oby na niezłym poziomie, czego wam i sobie na rok przyszły życzę.

eena
fot.: AArd

13.11.98, Planeta, Warszawa

FAITHLESS

oraz balanga LOVE BOMB! z Pete Haywoodem, Gerhardem i Alfa Beta Cocktail DJ'e

foto: Paweł Krzywicki

foto: Paweł Krzywicki

Z rozbiegu dotarłam do Planety tuż po 21.00. Pewnie pomna tego, że dziś jest piątek trzynastego i jeśli nie będę odpowiednio wcześnie, to na pewno coś przegapię. Tak więc tuż po 21.00, przed klubem w karnym ogonku stali fani Faithless. Udało mi się wślizgnąć bez kolejki i bardzo współczuję wszystkim, którzy musieli w niej odstać ponad 40 minut. Potem jeszcze z 15, 20 minut do szatni i można było zacząć się bawić. Pytanie tylko: w co?

foto: Paweł Krzywicki

Gość główny miał zacząć grać o 22.00. Tymczasem z drugiego obiegu dowiedziałam się, że obsuwa jest stuprocentowa. Zespół wprawdzie już był, Maxi Jazz w czerwonej kurtce kręcił się po klubie, ale cały sprzęt nie dojechał. Ponoć wyruszył w kierunku Pragi i bynajmniej nie chodziło o Pragę na prawym brzegu Wisły. Na początku opóźnienie niespecjalnie przeszkadzało. Najpierw można było przywitać się ze znajomymi, potem zamówić coś w barze, a potem się trochę popętać. No tak, a następnie? W ramach oczekiwania – organizatorzy postanowili balangę zacząć jeszcze przed koncertem. W sali głównej za deckami zainstalował się Gerhard. I przy całej mojej sympatii dla niego – zagrał wyjątkowo niecekawie. Do tego stopnia, że przez pewnien czas byłam przekonana, że muzyka leci z „taśmy".

12

Na dole, w chilloucie, za deckami stanął Pete Haywood. Grał tak zachęcająco, że tłum, w tym i tak małym pomieszczeniu, wzrastał z minuty na minutę. Ale co z tego, że muzyka była świetna i zebrali się tu najfajniejsi ludzie, gdy sprzęt przystosowany do „wypoczywalni" nie zdzierżył mocnym bitów. Tak więc 30 sekund grało wszystko, a 30 sekund tylko lewa strona. Wróciłam na górę, gdzie atmosfera była „dworcowa". Wszyscy oczekiwali. Problem polegał na tym, że w klubie było dość chłodno i wszystkie miejsca siedzące były zajęte. Byłam już nieźle zrezygnowana, gdy na scenie pojawili się techniczni i zaczęli montować sprzęt. Nadzieja wstąpiła w serca, ale i tak trwało to jeszcze godzinę. Na szczęście na telebimie leciał film z życia drapieżników, tak więc oczekiwanie umilały mi sceny zagryzania zebr i antylop przez lwy i gepardy. Minęła 24.00 i feralny piątek się zakończył (dopadł mnie, tak czy inaczej). O 00.10 na scenie pojawił się Faithless. Siedmioosobowa grupa – wokal w osobie Maxi Jazza, dwie gitary, dwa klawisze (na jednych Sister Bliss), perkusja i zestaw perkusyjny z uroczą perkusistką i dwuosobowy chórek. Koncert trwał około 50 minut. Pojawiły się utwory z pierwszej płyty „Reverence" oraz oczywiście z najnowszej „Sunday 8 pm".

Była także „Insomnia". Maxi Jazz szalał na scenie, ludzie skakali pod sceną. Po każdym utworze – oklaski. Rytmiczne klaskanie w trakcie niektórych kawałków (poczułam się dość dziwnie). Na zakończenie – hit sezonu „God Is A DJ", szybkie „thanks" i „good bye", i już było po wszystkim. Już instalował się ponownie Pete Haywood, tym razem na dużej scenie, a w chilloucie – Alfa Beta Cocktail DJ'e. Jednak sporo osób postanowiło już zakończyć imprezę – otrzymali to, po co przyszli. Przed nimi było jednak jeszcze sporo atrakcji w szatni. Ja na swoją kurtkę czekałam 10 minut, dwie osoby obok też. Mam wrażenie, że skomplikowany system szatnianych karteczek zdecydowanie przerósł ich twórców. Mnie przerosła dość niska temperatura w klubie, tak więc około 2.00, pokasłując wyniosłam się do domu. Na pociechę zostało mi to, że właśnie widziałam na żywo zespół, który dzień wcześniej otwierał uroczystość MTV European Music Awards '98.

eena

CAUY ROQ UOMOTU Z BMG

CAUY ROQ

u o m o t u z b m g

DEEP DISH „JUNK SCIENCE"

Deep House duet z Waszyngtonu. Autorzy przeboju „Future Of The Future (Stay Gold)" z udziałem Tracy Thorn z Everything But The Girl. 4 krotny Hit Dnia W Radiu ZET (sic!)

KOSMONAUTS VOL.1 - kompilacja

TECHNO. Wielka uczta dla sympatyków miękkich, house'owych rytmów jak i ostrych, rave'owych „wymiataczy". Trzy lata istnienia Kosmo Records uwiecznione na kompilacji na której znalazły się m.in. takie Hity jak: „Superstar" Novy vs. Eniac, „Meet Her At The Love Parade" Da Hool, „The Final" Phil Fuldner oraz wiele innych ponadczasowych hejnałów.

UNIVERSAL SPIRIT - kompilacja

TECHNO. Wszystkie największe przeboje pochodzące z wytwórni Low Spirit. Bohaterowie Love Parade, Mayday, Dje z najznamienitszych berlińskich klubów pod jednym firmowym szyldem Low Spirit. Dobrej zabawy!!!

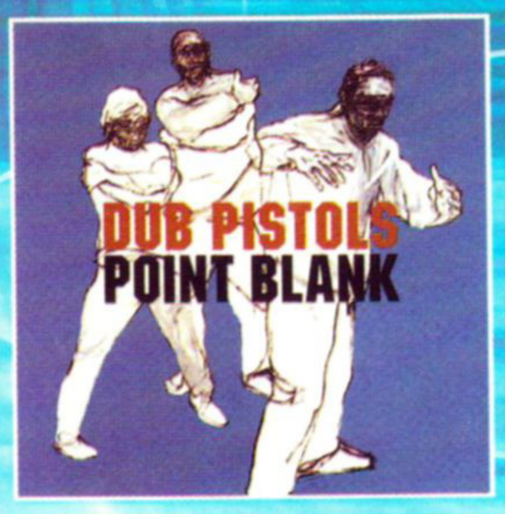

DUB PISTOLS „Point Blank"

Big Beats, Dub, Breakbeat w najlepszym wydaniu. Zdaniem niektórych dziennikarzy ten album to MIAZGA, a singlowy „Cyclone" to jeden z najlepszych bigbeatowych numerów tego roku.

Techno Zone vol.2

Druga część świetnej składanki spod znaku TECHNO. Techno Zone zawiera większość klubowych przebojów mijającego ROQu. Znajomi z Love Parade, Mayday i klubowych notowań w kolejnej tanecznej konfiguracji.

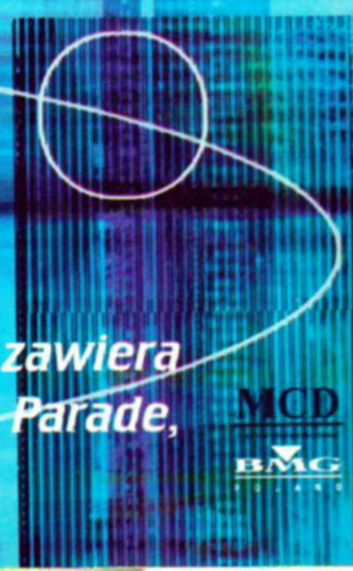

16-17.10.98, Axe Location Apollo, Manchester,

Judge Jules, Republica, Run DMC, Space, Danny Ramplings, Carl Cox

MUZYKA I KOSMETYKA

foto: serwis Axe Location Apollo

foto: Axe Location Apollo

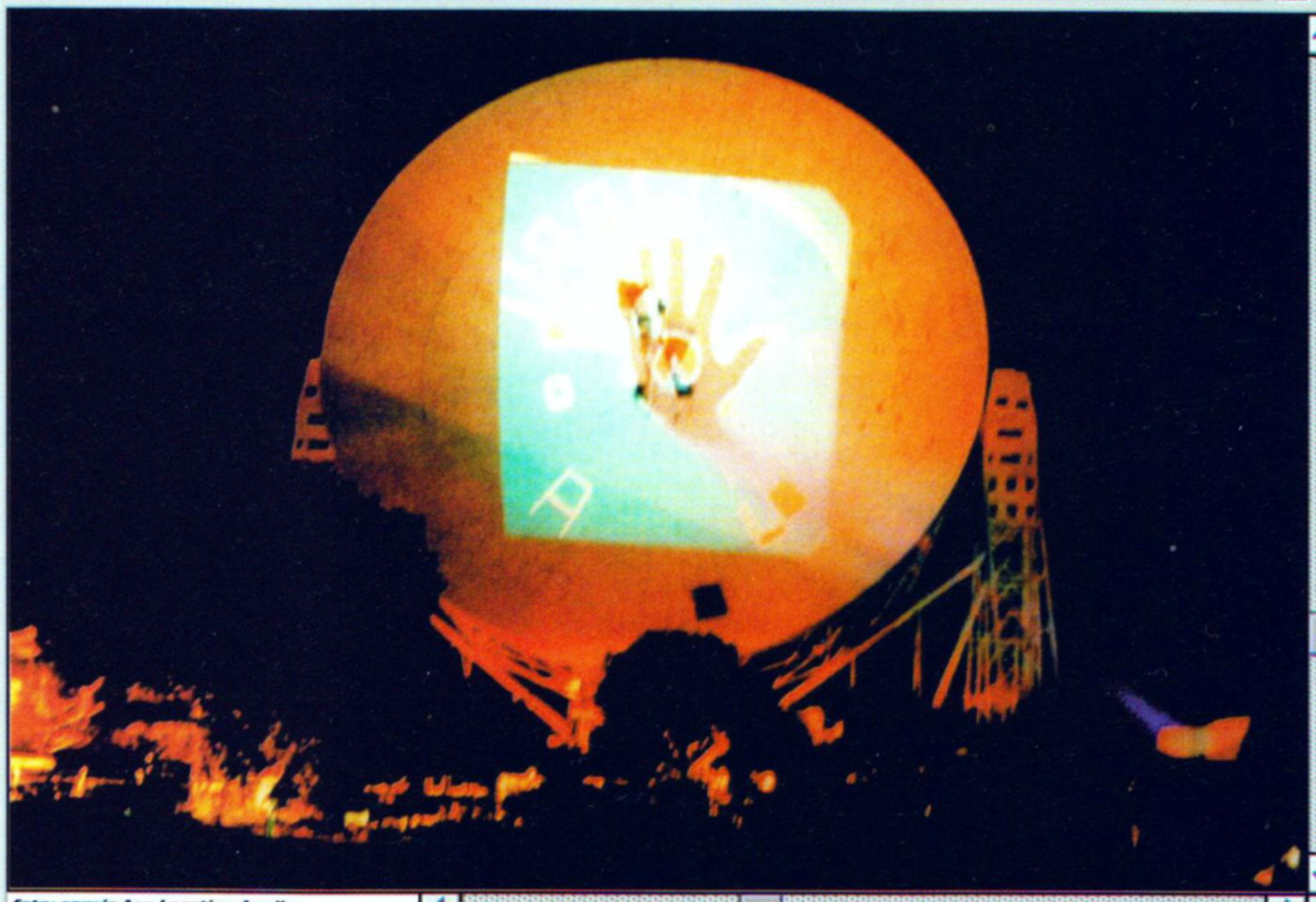

foto: serwis Axe Location Apollo

Wszystko zaczęło się w piątek, kiedy to na Okęciu zebrali się zwycięzcy konkursu Axe Location Apollo, dziennikarze mediów, w których konkurs ten został ogłoszony, wreszcie sami organizatorzy - firma promująca kosmetyki AXE. Oczekiwanie na spóźniony samolot, sam lot, przekraczanie granicy - to tylko rytuał. Lecz ciężkie, zanieczyszczone powietrze na lotnisku w Manchesterze było niespodzianką. Znacznie lepiej zaprezentował się hotel, bardzo angielski i bardzo domowy. Prysznic jednak nie był na monety.

14

Impreza odbyła się parę kilometrów od Manchesteru. Centralnym punktem był wielki namiot. W środku na imprezowiczów czekały lodówki pełne napojów, piwo (lecz niskoprocentowe), Red Bull, woda, cola. Ponadto konsolety Play Station z najnowszymi grami, miejsce na wytchnienie i wreszcie sama scena, gdzie pojawiały się kolejno gwiazdy Axe Location Apollo.

Największą byli chyba panowie z Run DMC. Przed nimi jednak mogliśmy wysłuchać krótkiego repertuaru grupy Republica. Saffron, niezwykła wokalistka zespołu dała do zrozumienia, że jest po prostu doskonała w tym, co robi. Niewątpliwym atutem występu nie tylko Republiki, ale wszystkich artystów występujących tam, było perfekcyjne brzmienie. Aż trudno uwierzyć, że to możliwe w namiocie, gdzieś na środku pola.

Potem przyszła kolej na Run DMC. Długie przymiarki trochę zniecierpliwiły publiczność, która składała się ze szczęśliwych Angoli, Holendrów, Polaków i Irlandczyków. Przeważali gospodarze, ci też najlepiej wiedzieli jak się bawić. Dwóch Holendrów, zmęczonych pewnie przeżyciami wieczoru, już o północy zażądało taksówki.

Reszta jednak rozkoszowała się perfekcją Run DMC. Ten zespół przez parę lat istniejący tylko na scenach, ignorujący całkowicie rynek płytowy, osiągnął rzadką zespołom rapowym doskonałość sceniczną. W parę numerów porwali publikę, zachęcając ją do wspólnego śpiewania, skakania czy innych scenicznych tricków. Zrobiło się bardzo kameralnie i swojsko. Apogeum ich występu przyszło wraz z „Walk This Way", tutaj sala po prostu szalała, wykrzykując tytuł utworu.

Po krótkiej przerwie na scenie pojawili się Space. To już niestety druga liga, ale jej szansą była spora ilość spożytych przez publikę trunków. I tak naprawdę, to głównie pomagało przetrwać ten show. Pojawiła się para tancerzy, którzy przy pomocy prostych rekwizytów (maska rodem ze starożytnej Grecji, powłóczyste i dość skąpe stroje), chcieli stworzyć nastrój tajemniczości. Niestety, w sumie było to raczej jednostajne przedstawienie.

Wreszcie na sam koniec pojawił się sam Carl Cox. Nie trzeba go przedstawiać: jeden z najważniejszych DJ'ów brytyjskich udowodnił, że miano to jest w pełni zasłużone. Szybko porwał tych, którzy jeszcze pozostali na parkiecie, inna sprawa, że byli to ci, którzy z pewnością umieli docenić talent i umiejętności Carla.

Cox, znany ze swojej niechęci do spotkań z mediami, przybył dokładnie na swój występ, mimo że zapowiadano, iż poprzedzającą go godzinę poświęci zebranym dziennikarzom. Może dlatego część przedstawicieli mediów przyjęła jego występ dość chłodno.

Powoli impreza miała się ku końcowi. Zimno (na dworze był mróz) dawało się we znaki. Na parkiecie zostali najwytrwalsi, kto wie czym wzmocnieni. Coraz większe grupy opuszczały ośrodek badawczy, w tym i my, polscy dziennikarze. Jechaliśmy do hotelu, by tam lec na dwie godziny snu i zaraz wracać do kraju. To był koniec Axe Location Apollo.

Generalnie, organizatorzy dołożyli wszelkich starań, by bawiono się dobrze i bezpiecznie, już sam widok tańczącego bobby'ego (policjanta w charakterystycznej czapce) wprawiał w osłupienie, jak i dowodził, że wszyscy się tu potrafią bawić. A o to, mimo typowo promocyjnego charakteru imprezy, chodziło.

Aga Rzepecka

KONKURS

Wygraj płytę z koncertu Axe Location Apollo! Odpowiedz na pytanie:

W jakim kraju odbył się koncert Axe Location Apollo?

Prześlij odpowiedź na adres redakcji do 31.12.98. Nawiąż kontakt z Axe Location Apollo!

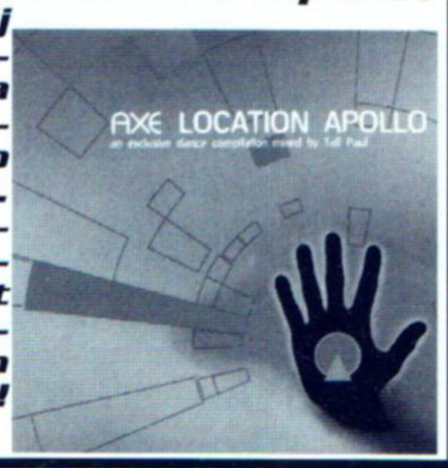

10.10.98, PODZIEMIA ZAMKU KRZYŻACKIEGO, TORUŃ, SONIC TRIP PARTY

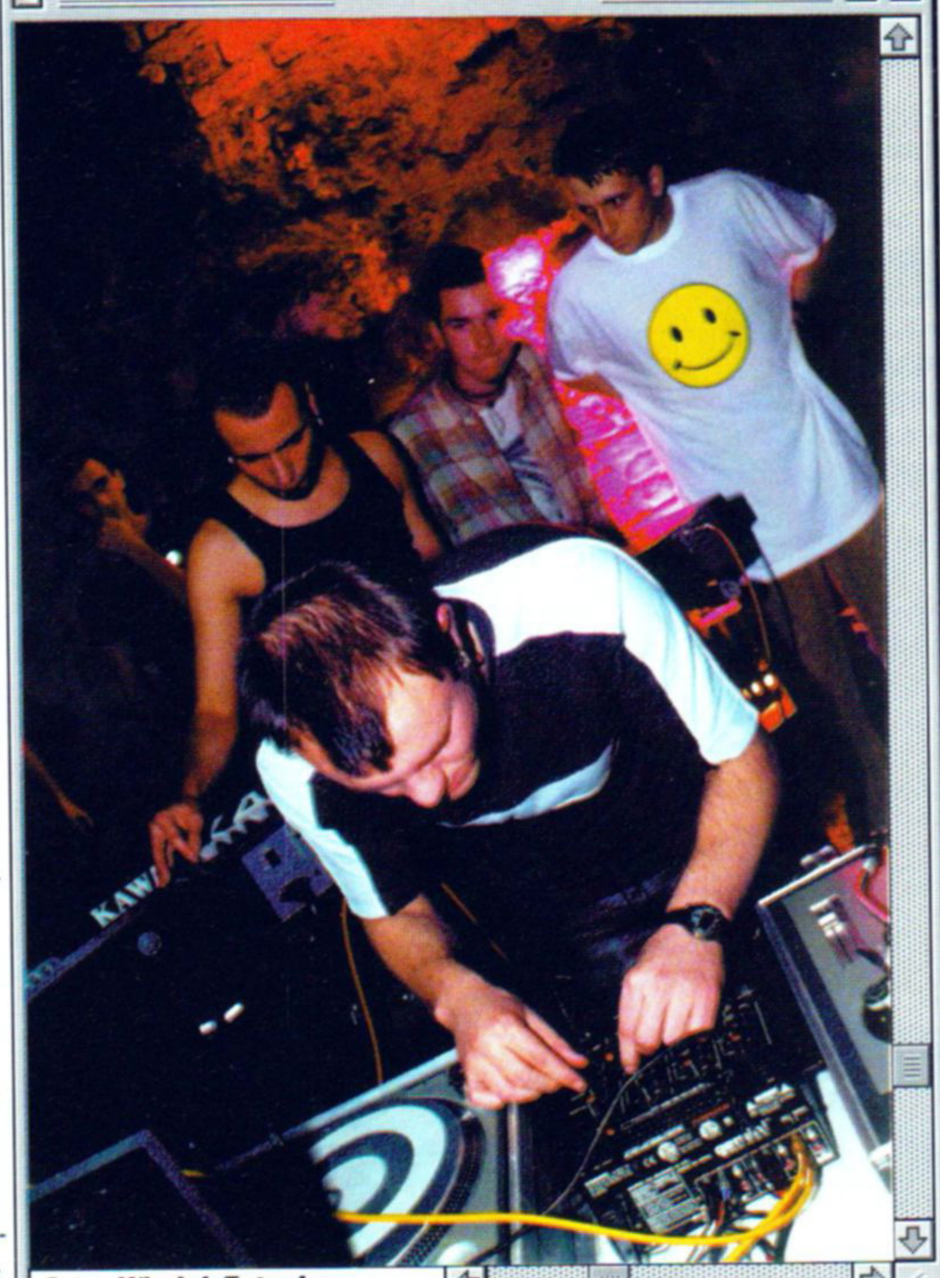
foto: Włodek Tatucha

Z zamku krzyżackiego w Toruniu zachowały się jedynie fragmenty murów i podziemne kondygnacje, ale jak się okazało, żeby zorganizować dobrą imprezę techno niczego więcej nie potrzeba.
O 22.00 po wąskich i wyszczerbionych schodkach zeszli do lochów pierwsi śmiałkowie, z płyt DJ'a the DJ'a popłynął mocny bas i spokój w siedzibie rycerzy świętego krzyża zakłóciło rytmiczne tupanie w kamienne posadzki. Po mniej więcej godzinnym secie the DJ'a przy gramofonie pojawił się tajemniczy DJ bez nazwy i całe szczęście, że grał krótko, bo w końcu urwałby się kabel od mikrofonu, którym machał z nudów MC Noise. Kilkakrotnie błagał o więcej energii, ale doczekał się jej dopiero, gdy break beat'owym uderzeniem przejął stery DJ Life. Wybiła północ i chyba zadziałały złe siły, bo wysiadł sprzęt. Dobiegające z sąsiedniego pomieszczenia monotonne dźwięki acid house'u DJ'a Rebusa skusiły niecierpliwych, którym nie chciało się czekać na powtórne wejście Life'a. Kwaśny house rozbrzmiewał w ciemnym pomieszczeniu ascetycznie oświetlonym niewielką różową lampą i stroboskopem wciągającym tańczących w psychodeliczny trans. Transowej atmosferze nie oparł się też Rebus i nieprzerwanie grał aż do 4.00. Pod koniec setu siedział w kucki pod dżejką i mówił, że jest samobójcą. Natomiast przy pierwszej scenie DJ'e zmieniali się wyjątkowo często, Life wspomagany przez M.C.X. sprawnie wybrnął z trudnego zadania ponownego rozkręcenia zabawy i po przymusowej przerwie party potoczyło się dalej. Life'a zastąpił Wookie, który podniósł temperaturę imprezy zestawem nieco osłuchanych, ale zawsze wzbudzających zachwyt, hitów i po dwugodzinnym secie ustąpił miejsca Nobisowi i Universe – ekipie Sonic Trip. Płyty zastąpił Roland i komputer, a w powietrzu drgały czyste, równe, a jednocześnie drażniące nerwy i umysł, dźwięki space breaku.
Tuż przed 6.00, okrzykiem „Nie dajcie się demonom!", zarządzono odwrót i tak zakończyło się balowanie w średniowiecznym zamku, a w wilgotnych korytarzach znów zagościł cień kontura.

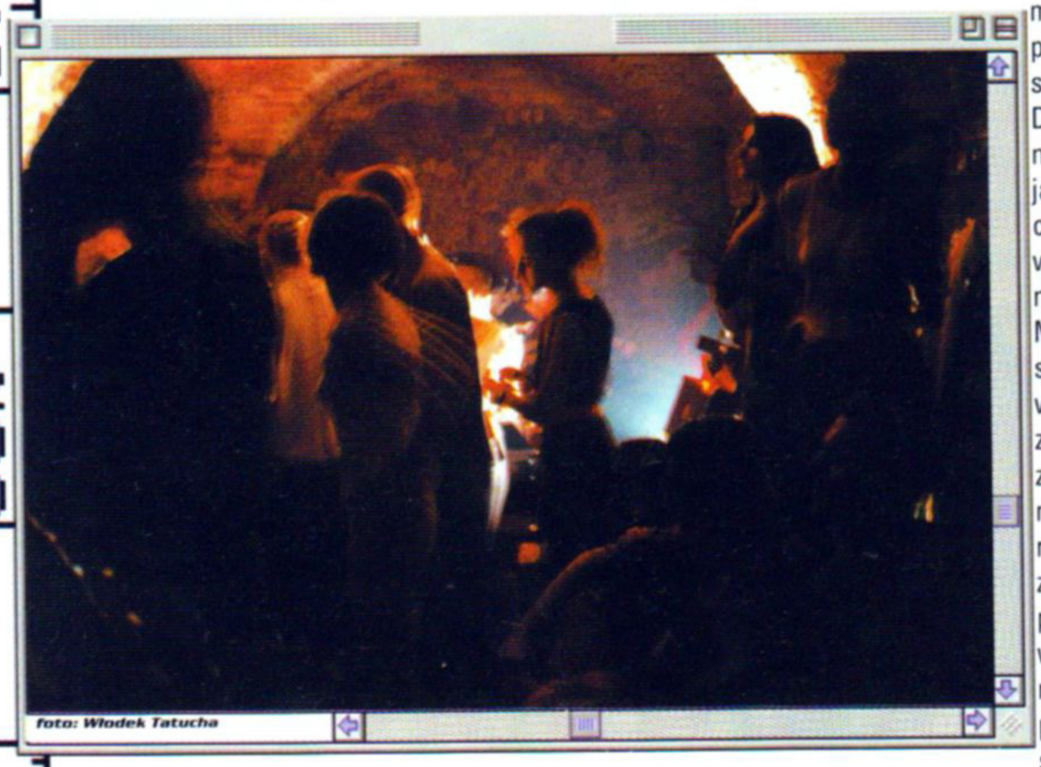
foto: Włodek Tatucha

Ewelina Jamka

JAK CO ROKU NADCHODZI TAKI MOMENT,
GDY MRÓZ ŚCIŚNIE NAJTWARDSZY NAWET TYŁEK.
JEST JEDNAK SPOSÓB,
BY SOBIE ULŻYĆ.
PRZEZ 15 SEKUND skoncentruj wzrok
w tym miejscu...

SnowBoard
magazyn dla snowboarderów
wydawnictwo HINTERUX
16.Latający Czestmir 22.NIUSY 24.natasza ŻUREK 28.Nowe gadgety 30.LaaX
34.gosia ROSIAK 36.drum'n'BASS 38.ZKOKI 42.info ISE 44.kupujemy deskę
47.KOMIKS 48.Nauka Jazdy 51.coolturka 53.Tokowisko 57.info SPORT

...i co? NIEZŁY CZAD?!
Przyłącz się do Nas!
Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

30.10-01.11.98, Trend, Warszawa
Halloween X-Ray Party
straszyli: Cristian M. (W-wa), Eliot (na żywo z Poznania), Mad Max (Gold Plate Music, Definitive, Akacia), Substance (Chain Reaction), Mavin (Love Parade 97), Matusz, Janusz, Misha

Wspaniały straszliwy Trend

W ostatni dzień października, w naszej strefie kulturowej zwanym Dniem Zadusznym, a gdzie indziej Halloween, klub Trend zaprosił warszawiaków na ostrą balangę. Przyznaję, że podjeżdżając pod Trend zupełnie o specyfice tego wieczoru zapomniałam. Tak więc lekkim szokiem były dla mnie wymalowne twarze i poprzebierani ludzie. Anioły, diabły, balowe suknie. Wizualnie noc duchów zapowiadała się w całej pełni. A muzycznie? DJ Eliot zagrał eksperymentalny house, można rzec – funkowe techno. Było w tym dużo melodii i basów. Muzyka była „skoczna", więc wszyscy dobrze się bawili. Zdecydowanie bardziej minimalistycznie zagrał Mad Max, a Substance zagrał techno w stylu Jeffa Millsa. Impreza była dość udana. Bilet wprawdzie nie należał do najtańszych (35 zł), ale zawierał w sobie wjazd na dwa dni. Frekwencja dopisała zarówno pierwszego jak i drugiego dnia (choć 1 listopada w stolicy odbyło się kilka innych balang). Ilość bawiących się została oszacowana pomiędzy 800 a 1000 sztuk. Organizatorzy, team X-Ray, trochę najwidoczniej obawiali się reakcji na mninimalistyczną muzykę, bowiem ogłosili, że DJ'e grający zbyt mocno, zostaną oddelegowywani do chill outu. Na szczęście muzyka się przyjęła, powstał niezły klimat i wszyscy, łącznie z organizatorami, byli zadowoleni. Na okolicznośc nocy z duchami klub został przyozdobiony dyniami, sporą ilością draperii, a na scenie ustawiono starego malucha (czyli fiata 126 p). Został wykorzystany w pełni, skakano po nim, włażono do środka, aż w końcu przesunięto pod ścianę, aby zrobić więcej miejsca dla tańczących. W chill oucie królowała muzyka house, tak więc i wystrój był bardziej romantyczny. Wszędzie stały ławeczki z gustownymi choinkami po bokach, budując nastrój już zdecydowanie świąteczny. Okazało się, że noc pod szyldem Tresora przyciągnęła sporą ilość osób. Być może dla wielu z nich trendowy Halloween był zaskoczeniem, bowiem nie oczekiwali takiego rodzaju muzyki. Dobre jest to, że nikt się nie zniechęcił, a ludzie ciągle napływali. I naprawdę nieźle się bawili.

eena

DJ Mavin

foto: Michał Kołyga

23.10.98, Eskulap, Poznań,
„Superstition Records Night – Eksplozja Transu"

Eksplozja w chilloucie

„Eksplozja Transu" była pierwszą z cyklu imprez firmowanego przez niemiecką wytwórnię specjalizującą się w art-techno-trance. Superstition reprezentowali Mijk van Dijk i Axel Wirtz. Zabrakło zapowiadanego L.S.G., który odwołał przyjazd w ostatniej chwili.

Jako pierwszy zagrał DJ Jerry, ale ominął mnie jego set, bo do klubu dotarłam dopiero ok. 23, gdy grał już DJ Drwal. Równo wymierzonymi ciosami dźwięków próbował rozruszać tańczących, którzy bawili się bez większego zapału, najwyraźniej czekając na Mijka. Większa energia skumulowała się na drugiej scenie, która miała pełnić funkcję chill outu, a okazała się niezłą konkurencją dla dance flooru. W ciemnym pomieszczeniu z oświetloną na czerwono didżejką świdrowała uszy szybka muzyka, a nagłe zmiany rytmu zachęcały do coraz intensywniejszej zabawy. Grupa naprawdę dobrze bawiących się ludzi zwiększała się z każdą minutą, a radosno-rozgrzewające klimaty tworzyli grający na zmianę DJ Boombell i DJ Shamut. Minęła północ i na głównej scenie wreszcie pojawił się Mijk van Dijk. Przez pierwsze minuty grał równo i raczej nudno, zniechęcona już miałam wracać do chill outu, gdy nieoczekiwanie runął taki wodospad beatów, że myśleć już się nie dało – można było tylko tańczyć. Zabójcze tempo, cisza i znów dźwiękowa bomba-acid-transowy set Mijka nie pozwalał odpocząć. Trochę spokojniej i mniej nerwowo zagrał Axel Wirt, który wprowadził rozedrgane ciała w uspokajający rytm wygładzonego transu. W poszukiwaniu mocniejszego uderzenia niektórzy, paradoksalnie, przenieśli się do chill outu, ale Shamut i Boombell już niestety kończyli. Powoli robiło się cicho, pusto i nijako. Entuzjazm opadał i większość osób bawiła się ze świadomością, że to co najlepsze już było.

Ewelina Jamka

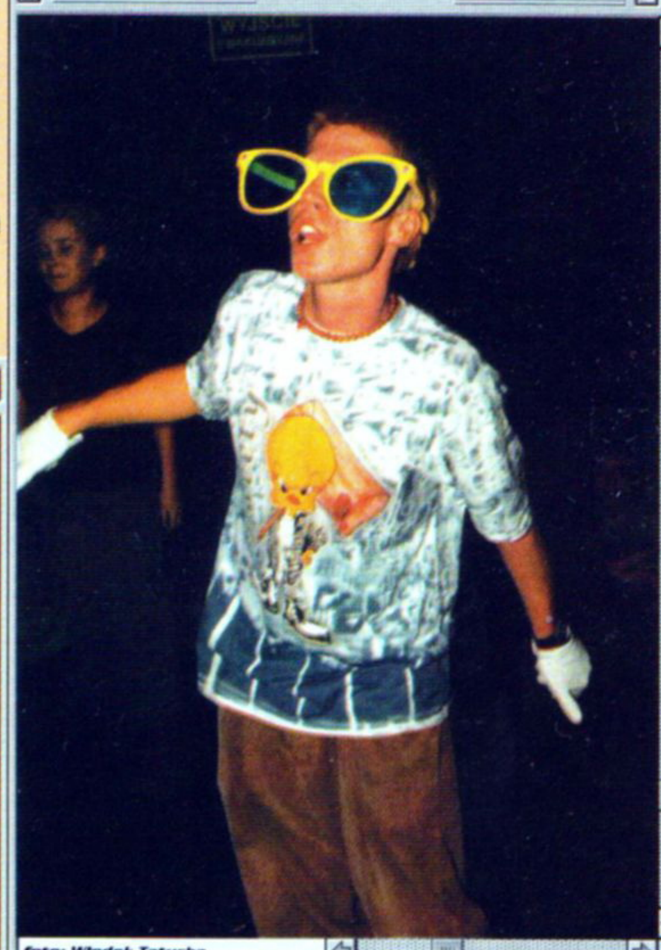

foto: Włodek Tatucha

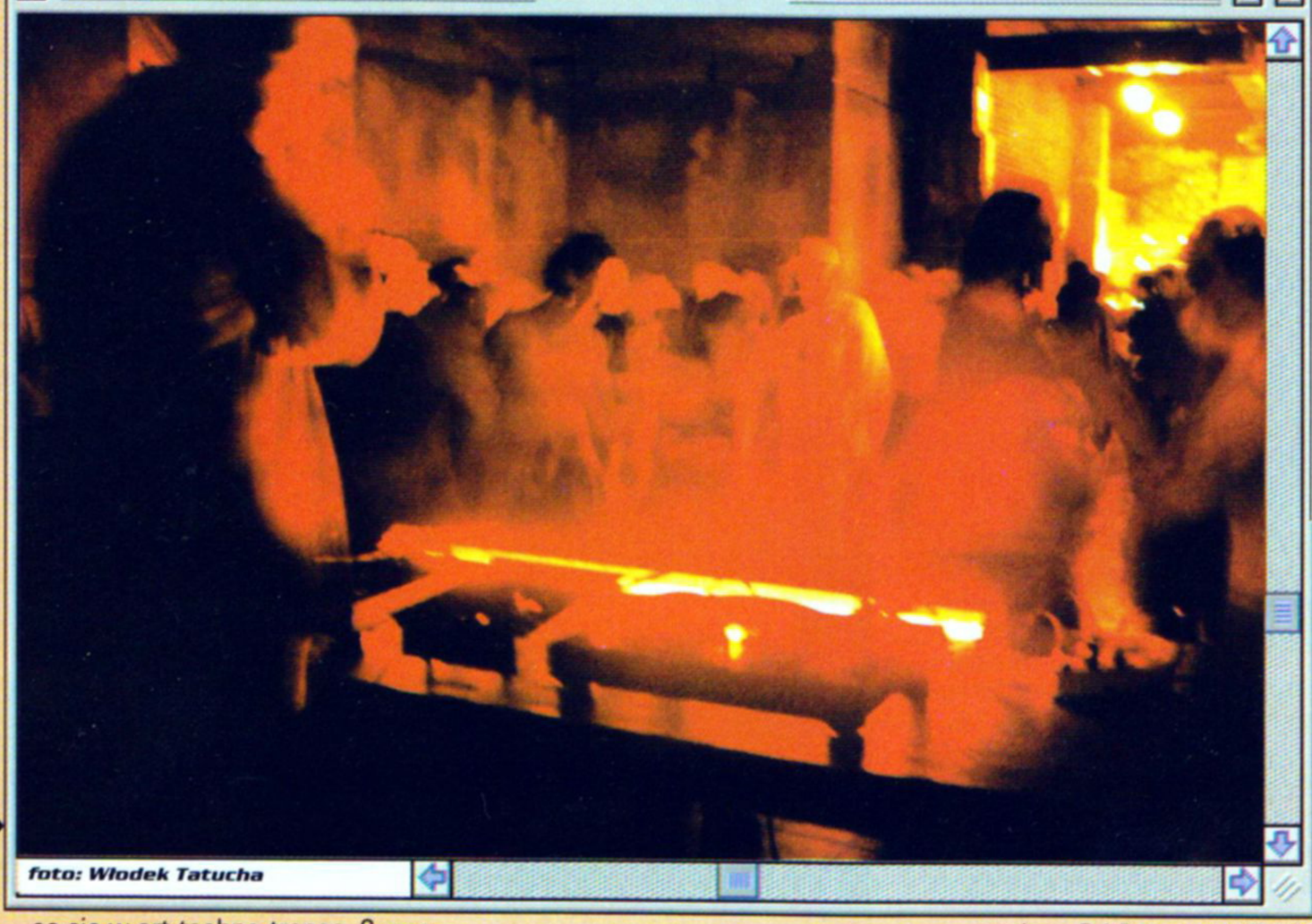

foto: Włodek Tatucha

16

17.10.98, Malbork

DJ D-XTC, ROBAL, KONAD, LENS, CHAKRA

Warp 4 Infected techno

Po raz pierwszy doszło do współpracy Warpu, Javahead i E-330 Regulator Kwasowości. Efektem spotkania tych organizacji była właśnie ta impreza. Na tyle udana, że prawdopodobnie imprezy z cyklu Infected Techno będą się odbywały w całej Polsce.

Początek imprezy był trochę nerwowy. Każdy z grających przystosowywał się do nowego nagłośnienia specjalnie przywiezionego na tę imprezę z Warszawy, ale powoli wszystko się rozkręcało. O godzinie 22.30 za gramofonami pojawił się zeszłoroczny laureat DJ-mix Festiwalu D-XTC. A ponieważ sam jest z Malborka, doskonale wiedział, czego potrzeba tutejszej publiczności. Po nim wszedł DJ Konad. Dużo zabawy potencjometrami i faderami wywarło znowu pozytywne wrażenie. W tym czasie na drugiej sali grał DJ Robal, przedstawiciel house'owego podejścia do sprawy. Udało mu się zdobyć własną publikę. Na dużej scenie w tym czasie grał już psychodeliczne transy DJ Chakra. Sprawny set, na sam koniec wykrzesał z ludzi ostatnie siły. Imprezę zakończył free style w wykonaniu DJ'ów Lensa, Geezy i Konada.

Soczewka

24.10.98, Czarny Kot, Warszawa

DJ's: Cristian M, Krisb, Blim (U.K.);
Live act: Patern Recogniction

Czarna noc w Czarnym Kocie

Warszawski klub Czarny Kot od lat słynie z tego, że jest ulubionym miejscem spotkań facetów z szerokimi barami, którzy odwiedzają go w poszukiwaniach tlenionych blondynek. Ewentualnie, żeby załatwić interesy, pograć w bilard, czy ugasić pragnienie. Wszystko miało się zmienić po 10 października, kiedy to wystartować miały cotygodniowe i niekończące się cykliczne imprezy taneczne. Organizatorzy zapewniali oryginalny wystrój klubu, kilka sal do tańca, tani wjazd i świetnych DJ'ów.

Pełni entuzjazmu postanowiliśmy sprawdzić staro-nowy warszawski klub. Szczęśliwie wybraliśmy się tam większą gromadką, co uratowało nas od totalnej deprechy.

Pomimo tanich biletów (12 zł), przed wejściem nie było tłumów. Za to, za przeszklonymi drzwiami wpadliśmy do dużej, wspartej kiczowato pokolorowanymi kolumnami i jasnej jak szkolna świetlica, sali. Po prawej odkryliśmy doskonale zaopatrzony bar, na wprost kilka schodków i już byliśmy w sali drugiej. Widno tam jak na międzynarodowym lotnisku, ale obok jest przecież szatnia, więc widzieć trzeba – pomyśleliśmy.

Zanim zeszliśmy na dół, wkręciły nas ostre, transowe klimaty. DJ, który tu rządził, adaptery rozstawił wprost na bilardowym stole i był chyba niezwykle dumny z faktu, że gra. Obok WAŻNEGO DJ'a siedzieli PRZYJACIELE WAŻNEGO DJ'a i kiwali rytmicznie głowami. Na dole znaleźliśmy sale do tańca i bar, w którym można było dostać prawie wszystko. Bary w Czarnym Kocie zasługują na słowa uznania. Profesjonalna jest tu obsługa (na hamburgera o 3.00 w nocy czeka się kilka chwil). Lodu czy cytryn wystarcza do świtu, kilka różnych browarów do wyboru kosztuje po 5 zł bez wyjątku. Obsługa lepsza niż w większości tanecznych klubów.

Podziemie klubu to oryginalnie zaprojektowana sala, w której tworzą się zakamarki i ślepe kąty, w których, na szczęście, ukryto głośniki. Słychać więc dobrze. W końcu na dole rozpoczął się live act, grany przez Patern Recogniction. Dziwny był to popis. Dźwięki rodem z electro nie rozwijały się wcale. Czasem jakby nie było brzmienia. Brakowało rytmu, cały czas ludzie stawali w miejscu, nie mogli wkręcić się do końca. Próbowaliśmy tańczyć do chwili, kiedy jegomość z brzuszkiem wyraźnie nakręcony widokiem nagich brzuszków pań, postanowił się z nimi zbratać. Od tej chwili dziękowaliśmy, że mamy tyle wolnych stołów bilardowych.

Fishboy

PLASTIK DJ BAG

czyli unikatowa torba didżejska, której wszyscy będą Ci zazdrościli!

Może być Twoja już za 120 zł (słownie: sto dwadzieścia złotych)!

Gdzie ją kupić?

Najlepiej w redakcji PLASTIKA - ul. Fucika 5, 02-929 Warszawa lub w sklepie TEC SHOP ul. Wilcza 72 w Warszawie, a jeżeli nie możecie przyjechać do Warszawy, a marzycie o takiej torbie: powinniście przysłać zamówienie do redakcji na kartce pocztowej lub na adres internetowy plastik@plastik.com.pl

Torby otrzymacie wówczas za zaliczeniem pocztowym tj. zapłacicie listonoszowi lub na poczcie.

Torba ma odblaskowy pasek bezpieczeństwa.

Zamówienia będziemy realizowali w kolejności zgodnej z kolejnością ich otrzymywania.
Ilość toreb ograniczona!

23.10.98, piątek, RALF DRASTIC BIRTHDAY PARTY, Happy Planet, Bielsko-Biała,

DJ's: GAYLE SAN (Londyn), RALF DRASTIC (D),

HAPPY BIRTHDAY RALF!

Dla solenizanta szampan i tort, dla gości klubu puszka napoju energetycznego, dla wszystkich muzyka. Tak obchodzono w Bielsku-Białej 24 urodziny Ralfa Drastica.

Ralf sprawił sobie wspaniały prezent urodzinowy, zapraszając na imprezę do Bielska przepiękną Gayle San. Gayle pochodzi z Singapuru, lecz już od dziesięciu lat mieszka w Londynie, który uważa za swój dom. Nie dajcie się zwieść jej urokowi. Panna, co za swego mistrza uważa Jeffa Millsa, nie pozostawi na was suchej nitki. Tak też było w Bielsku, ostra jazda – głębokie, mocne techno, zero domieszek innych stylów, bez szukania, badania publiczności, bez kompromisów. Szkoda jedynie, że Gayle grała tylko przez dwie godziny (no, może z małym hakiem). Pod koniec jej setu zaczęło się robić naprawdę gorąco (tu ujawniła się niesympatyczna cecha – lenistwo pani DJ, bowiem nie zabrała ze sobą drugiego kuferka płyt, który został na lotnisku we Frankfurcie). Więc już około 3.00 Ralf musiał opuścić bankietowy stół i powrócić na didżejkę.

AArd

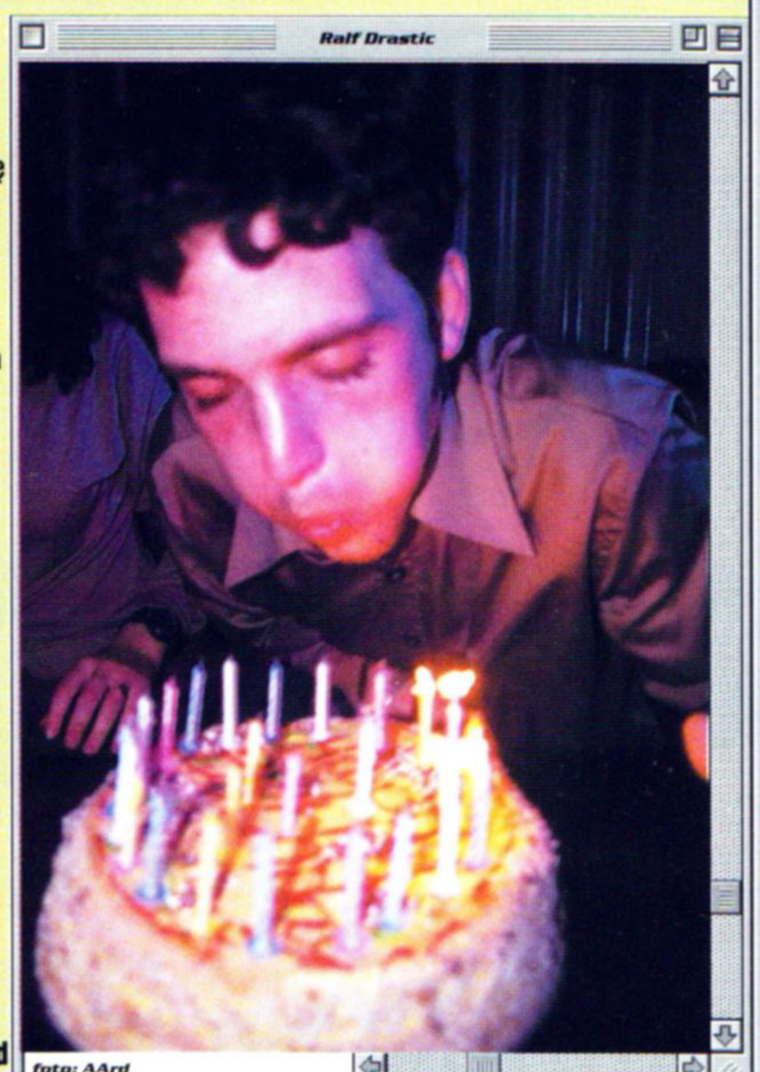

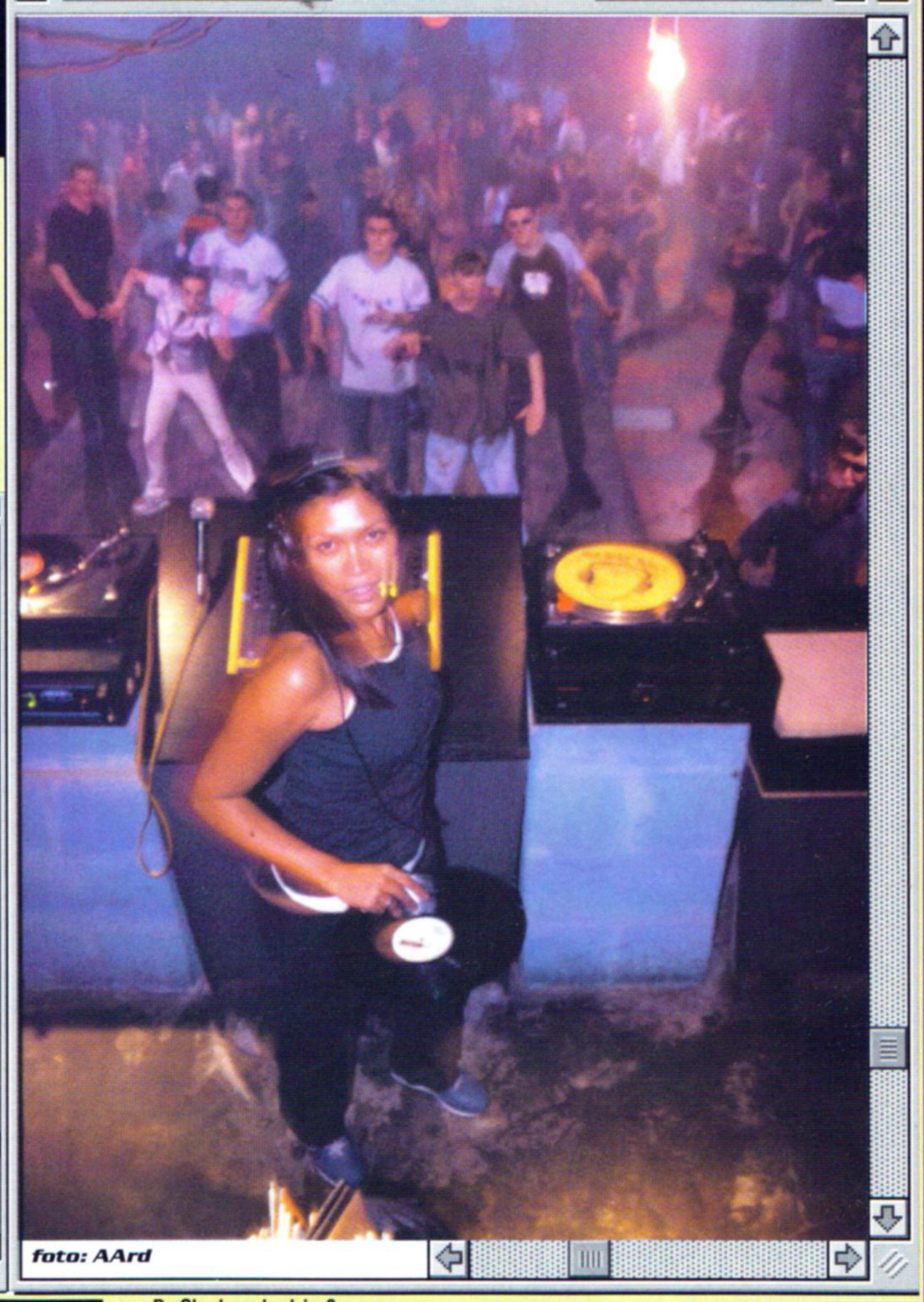

Wesoła musztra, czyli lepszy karabin niż kapusta

Gayle zasługuje na miejsce, w którym byłoby więcej umiejących docenić jej grę fanów. Mam nadzieję, że powróci jeszcze do Polski. Tymczasem, skoro mamy taką okazję, my poświęcimy trochę miejsca tej wyjątkowej osobie.

Plastik: Miałaś pojęcie dokąd przyjeżdżasz?

Gayle: Żadnego. Nie znałam Polski, tutejszej publiczności. Po prostu przyjechałam z otwartym umysłem, zobaczyć jak ludzie się tutaj bawią.

P.: Zagrałaś szybkie i mocne techno, to reprezentatywny dla ciebie styl?

G.: Lubię detroit techno i chicago. Szybkie rzeczy, które mają jednak dużo wibracji (groove). Oczywiście wszystko zależy od tego, gdzie gram. W niektórych krajach wolą hard i pumping techno, gdzie indziej hard i groove. Sama lubię najbardziej „groovy techno".

P.: Czym jest dla ciebie ta muzyka?

G.: Jest moją pełnoetatową pracą. Moją karierą – gram już ponad 10 lat. Na samym początku traktujesz to wyłącznie jako hobby: zagrać, złapać dobry klimat, zabawić się. Lecz później, kiedy co weekend przemierzasz pół świata, staje się to twoją pracą. Żyję tym.

P.: Więc czym by było twoje życie bez tej muzyki?

G.: Oh, gosh, tak zupełnie bez muzyki? Byłabym warzywkiem!

P.: Jakim?

G.: Kapustą! A tak poważnie, to pewnie pracowałabym w przemyśle rozrywkowym. Lubię rozrywkę, szczególnie filmy.

P.: W filmie stałabyś przed, czy za, kamerą?

G.: Myślę, że byłabym statystką. Bardzo interesuje mnie to, w jaki sposób powstaje film, a będąc statystą można być w samym centrum realizacji. Widziałeś „Platoon"? Ja widziałam go chyba ze dwieście razy i zawsze myślałam sobie, że chciałabym być statystką przy tym filmie. Mieć mundur i karabin...

P.: Jakie są inne twoje ulubione filmy?

G.: „Reservoir Dogs", „Full Monthy" – zwykle lubię filmy akcji, wojenne – jak „Full Metal Jacket". Lubię broń.

P.: Strzelasz?

G.: Nie! Lecz kiedy byłam w szkole średniej, jako zajęcia fakultatywne wybrałam akademię policyjną. Na takich sobotnich, dodatkowych zajęciach inni uczyli się gotowania, ogrodnictwa, a ja ćwiczyłam musztrę.

P.: Skąd pochodzisz?

G.: Z Singapuru. W 1988 przyjechałam do Londynu na trzy miesiące, a teraz mija już dziesięć lat, a ja nadal tam mieszkam. Londyn jest moją bazą. W Singapurze byłoby mi bardzo ciężko robić to, co robię. W Londynie mam własne studio nagraniowe, niedawno założyłam własny label – Equator.

P.: Co robisz poza muzyką?

G.: Uwielbiam ćwiczenia – bieganie, pływanie, aerobik. Wszystko, by uwolnić stres.

P.: Czy didżejowanie jest stresujące?

G.: To podróże są stresujące i męczące. W piątek jesteś w San Francisco, w sobotę już we Włoszech. Czasem różnice czasowe są tak duże, że kiedy wracam do Londynu, to nie pamiętam jak się nazywam.

P.: Powinnaś sobie zrobić tabliczkę: „Nazywam się Gayle San".

G.: Dokładnie!

P.: Czego słuchasz w domu?

G.: Jazzu – Louisa Armstronga, Nat King Cole'a – starych rzeczy. To pozwala mi oderwać się od techno. W moim domu techno jest zakazane.

P.: Męczące podróże, techno zabronione w domu, cóż za ciężka praca...

G.: Naprawdę tak to wygląda? Wiesz, niewielu ludzi ma okazję robić w życiu to, co chce (i jeszcze dostawać za to kasę). Więc jestem szczęściarą. Żyję moją pracą. Narzekam jedynie na podróże, lecz już nie będę narzekać. Obiecuję.

P.: Jaką płytę zabrałabyś ze sobą do nieba?

G.: O nie, jedną?! Trzy? To bardzo trudne wybrać z kuferka ulubionych płyt tylko trzy. To jakbyś kazał mi wybierać pomiędzy moją siostrą, mamą a bratem. Nie potrafię! Może wybrałabym: Jeffa Millsa „Track B1 Of Universal Power"; JB3 „Forklift"(Luke Slater RMX); Plastikmana „Panikattack".

P.: Tylko techno?

G.: No, cóż. Powiedziałeś: tylko trzy, gdybym mogła wziąć pięć, zabrałabym kolekcję jazzową.

P.: Masz Mistrza? Muzycznego.

G.: Podziwiam Jeffa Millsa, Luke'a Slatera za muzykę, którą tworzą.

P.: Jesteś gdzieś rezydentem?

G.: Byłam. W Omen we Frankfurcie, Unite w Hamburgu, na wszystkich Tribal Gathering. W Londynie można mnie spotkać w Cosmos, Ultimate B.A.S.E. II, Turnmills.

P.: Kto, faceci czy dziewczyny, częściej zapraszają cię na drinka?

G.: Życzyłabym sobie, by było po równo, lecz, jak myślę, z powodu muzyki, którą gram, częściej są to faceci. Niestety.

P.: A kogo częściej wybierasz?

G.: No, cóż. Z powodu przytłaczającej przewagi – facetów...

P.: OK. Dziękuję.

G.: Już?! To wszystko? Mogę już iść spać?

Rozmawiał Aard

18 →

Gayle San discography:

Tribal Gathering 95 – Mix CD – Universe (96)
Naga – Gayle San – Equator (98)
Gayle San London Mix CD – Fine Audio Recording (98)
Gayle San EP – Equator (premiera 24.11.98)
Gayle San & Mark Williams EP – Equator (styczeń 99)
Gayle San LP – Equator (planowany wiosną 99)

Chcesz słuchać?

Słuchaj!

plastik

kolexion

vol. II

Już druga plastikowa płyta kompaktowa i kaseta magnetofonowa w opakowaniu plastikowym dostępna na terenie kraju.

1. SVEN VÄTH „Fusion"
2. AMON TOBIN „Bridge"
3. LIONROCK „Rude Boy Rock"
4. ETA „Casual Sub" - DANMASS remix
5. PHILADELPHIA BLUNTZ „Sister Sister"
6. 12 TREE „Back In Town Again" - Original Mix
7. RONIE SIZE/REPRAZENT „Morse Code"
8. BLACK STROBE „Paris Acid City"
9. µ-ZIQ „Urmur Bile"
10. MIKE BANDONI „Escaped"
11. ANIMALS ON WHEELS „Palid"
12. ADAM F „Music In My Mind" - DJ KRUST Inside Out Mix

pomaton KOMPANIA MUZYCZNA EMI plastik

DJ wśród ludzkich szczątków

Niedawno w Teatrze Studyjnym w Łodzi odbyła się premiera sztuki pt.: „Niezidentyfikowane szczątki ludzkie albo prawdziwa natura miłości", której autorem jest kanadyjski pisarz Brad Frazer. Spektakl w reżyserii Jana Maciejowskiego przygotowali studenci IV roku Łódzkiej Szkoły Filmowo-Teatralnej. Na deskach sceny młodym adeptom sztuki aktorskiej towarzyszył DJ Mniamos, pełniąc jednocześnie rolę aktora i dźwiękowca, a przez moment także dealera. DJ w teatrze to rzecz niezwykła. Bo czy ktoś widział, żeby DJ po występie nagradzany był brawami i bukietami kwiatów, które przyjmował z grzecznym ukłonem?
O funkcji, jaką pełni w tym przedstawieniu postać DJ'a, rozmawiałam z reżyserem Janem Maciejowskim i z DJ'em Mniamosem.

foto: W. Tatucha

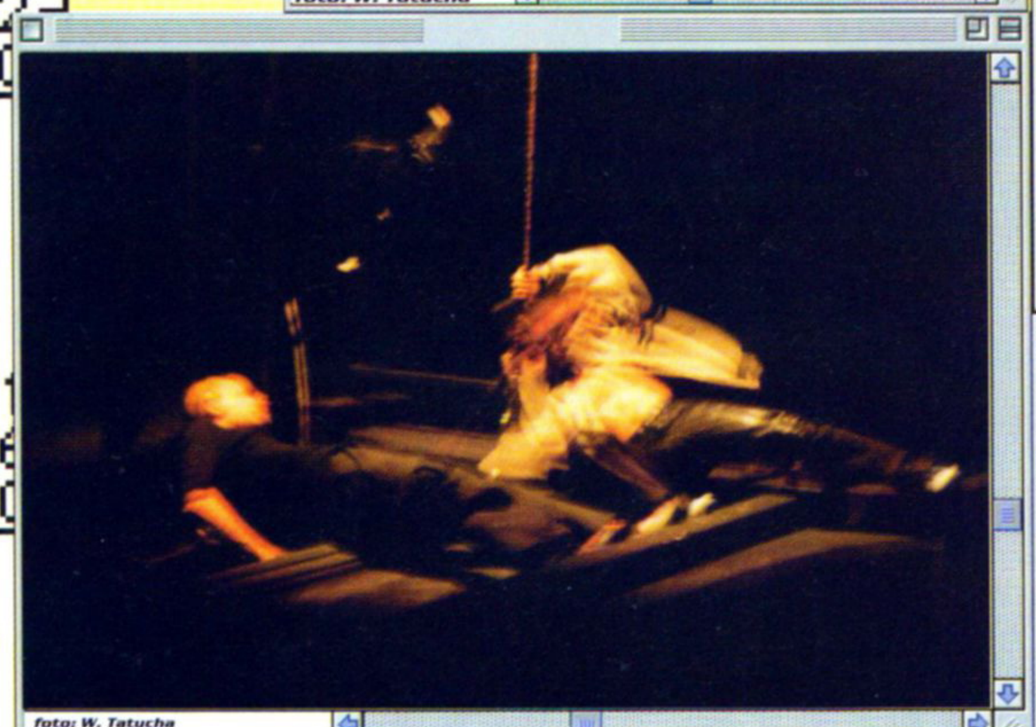
foto: W. Tatucha

foto: W. Tatucha

foto: W. Tatucha

Plastik: W sztuce Frazera nie ma postaci DJ'a, dlaczego więc podczas przedstawienia DJ jest cały czas na scenie?
Jan Maciejowski: Klimat tej sztuki jest związany z tą muzyką, która dzisiaj jest przez młodzież słuchana. Ta sztuka, jak widać już w tytule, składa się z pewnych szczątków, a techno też jest w pewnym sensie szczątkowe. Nie jest w nim ważna linia melodyczna, tylko ogólne klimaty. Dlatego wydało mi się, że ta muzyka będzie odpowiednia. Z techno związani są DJ'e i uznałem, że jeśli ta muzyka ma dawać napęd przedstawieniu, to DJ musi być widoczny. Nie jest potrzebny jako aktor, nie starałem się go wykorzystywać jako aktora, jedynie jako tego, który napędza muzycznie sztukę, jest obecny i jakby zależnie od tego, co się w tym przedstawieniu dzieje, on na to reaguje, udziela pewnej siły, kieruje nastrojami. Oczywiście jak większość rzeczy, ta też się zdarzyła przypadkowo. Jeden z aktorów powiedział, że ma kolegę, który właśnie taką muzykę tworzy, a powiedział o tym, gdy ja zacząłem myśleć o potrzebie zaangażowania jakiegoś DJ'a, no i postanowiliśmy go ściągnąć. I bardzo się cieszę z tego, bo myślę, że spełnił wszystkie nasze oczekiwania. A dla niego jest to jakieś nowe doświadczenie, czasem trudne, bo nie zawsze może sobie pozwolić na wykorzystanie w pełni siły dźwięku, który chwilami pełni rolę tylko akompaniamentu. Chciałem jednak, żeby on grał cały czas, żeby muzyka istniała cały czas, żeby to życie ciągle pulsowało. Jedną scenę próbowaliśmy zrobić bez muzyki, ale razem z aktorami uznaliśmy, że jest jakoś pusto.

P.: Jednak sztuka nie porusza tematów bezpośrednio związanych z techno...
J. M.: Bezpośrednio nie, ale techno kojarzy się z młodymi, współczesnymi ludźmi, a sztuka dotyczy właśnie młodego pokolenia, które otoczone zewsząd techniką kultury obrazkowej przestało umieć porozumiewać się ze sobą. Tym młodym ludziom brakuje nieraz słów. Wystarczy porównać ich słownictwo i, na przykład, Romea i Julii, gdy mówili o miłości. A jak w dzisiejszych czasach mówią młodzi? Wszystko sprowadza się do określeń typu: „Zobaczyłam cię i dostałam obuchem w głowę" albo „Przeleć mnie". Stracili umiejętność komunikacji, z tym że oni nie są kalecy, jeśli chodzi o uczucia, tylko nie potrafią ich wyrażać. Sztuka porusza także problem braku akceptacji tego, że ktoś jest gejem. Sam autor jest gejem, a główny bohater, David, utożsamia go. Zewnętrzne naciski ze strony rodziny, która nie potrafi tego faktu zaakceptować, w końcu wywołują w nim wewnętrzny konflikt. Zawsze chyba najbardziej zażenowana jest rodzina... ale tak naprawdę ta sztuka nie jest poświęcona ani tematyce gejowskiej, ani lesbijskiej, tylko samotności ludzkiej.

P.: Mniamek, dlaczego akurat ty? Teatr jest w Łodzi, ty jesteś z Wrocławia...
Mniamos: Pewnie dlatego, że grający Davida Tomek Tyndyk, który wpadł na pomysł DJ'a w przedstawieniu, tak samo jak ja jest z Wrocławia. Zna mnie, no i zaproponował mi udźwiękowienie spektaklu. Zgodziłem się i przyjechałem z dużą ilością płyt, którymi mogę steować różne klimaty muzyczne. Na imprezach gram przeważnie acid house i acid techno, ale do spektaklu wybrałem płyty, na których jest wszystko, od ambientu, przez ciężkie brzmienie industrialu, aż po house. Sztuka jest kontrowersyjna, wprowadza na scenę nagość i przemoc, a techno też niekiedy bywa kontrowersyjne i świetnie do tej sztuki pasuje.

P.: Teatr to coś diametralnie innego niż techno party, jak się czułeś w nowym środowisku?
M.: Mam za sobą doświadczenia teatralne i teatr nie jest dla mnie czymś nowym. Moje muzyczne korzenie związane są ze sceną, bo już 10 lat temu współpracowałem z Grupą Działań Teatralnych. Był to teatr plastyki, ruchu i tańca, a ja grałem na bębnach. Sam udział w sztuce nie stanowił więc żadnego problemu, ale próby odbywały się wcześnie i musiałem wstawać o 9.00. To było straszne! Przecież porządny DJ dopiero o 9 rano kładzie się spać, albo właśnie kończy pracę. A ja już byłem na próbie, która czasem trwała 10, 12 godzin i potem dosłownie padałem na twarz.

P.: Kim właściwie jesteś – aktorem czy dźwiękowcem?
M.: Na pewno jestem integralną częścią spektaklu i na pewno nie gram DJ'a, bo jestem nim naprawdę. Kim jestem? Jestem dealerem, gdy rozdaję aktorom kokainę i jointy... DJ jest w tej sztuce takim filarem, który cały czas znajduje się na scenie i nie tylko udźwiękawia, ale też wszystko i wszystkich obserwuje.

P.: W trakcie przedstawień grasz według szczegółowo ustalonego schematu, czy są to swobodne kompozycje, takie jak na imprezach techno?
M.: Mogę sobie dowolnie zmieniać kolejność płyt tylko w momentach, gdy akcja rozgrywa się w knajpie, z tym że cały czas gram wtedy house. Poza tymi momentami gram zgodnie z wcześniej ustalonym planem, muzyka dopasowana jest do dramaturgii i nie mogę nic zmieniać.

Rozmawiała Ewelina Jamka

Jonny L "Magnetic"

single dostępne
również na winylach

KOCH INTERNATIONAL

KOCH International Poland Sp. z o.o.
ul. Arkuszowa 190; 01-934; Warszawa
tel. #48-22-7522790
fax. #48-22-7522796, #48-22-7522797

XL RECORDINGS

LOCKED ON

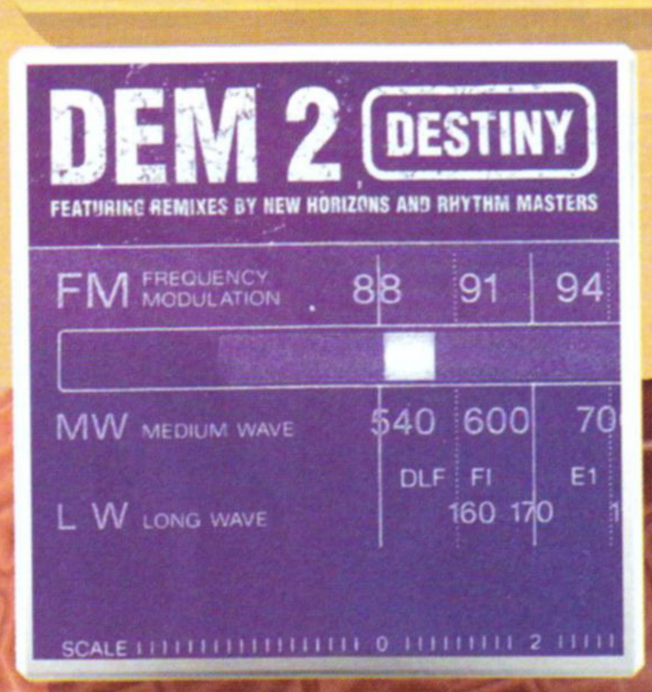

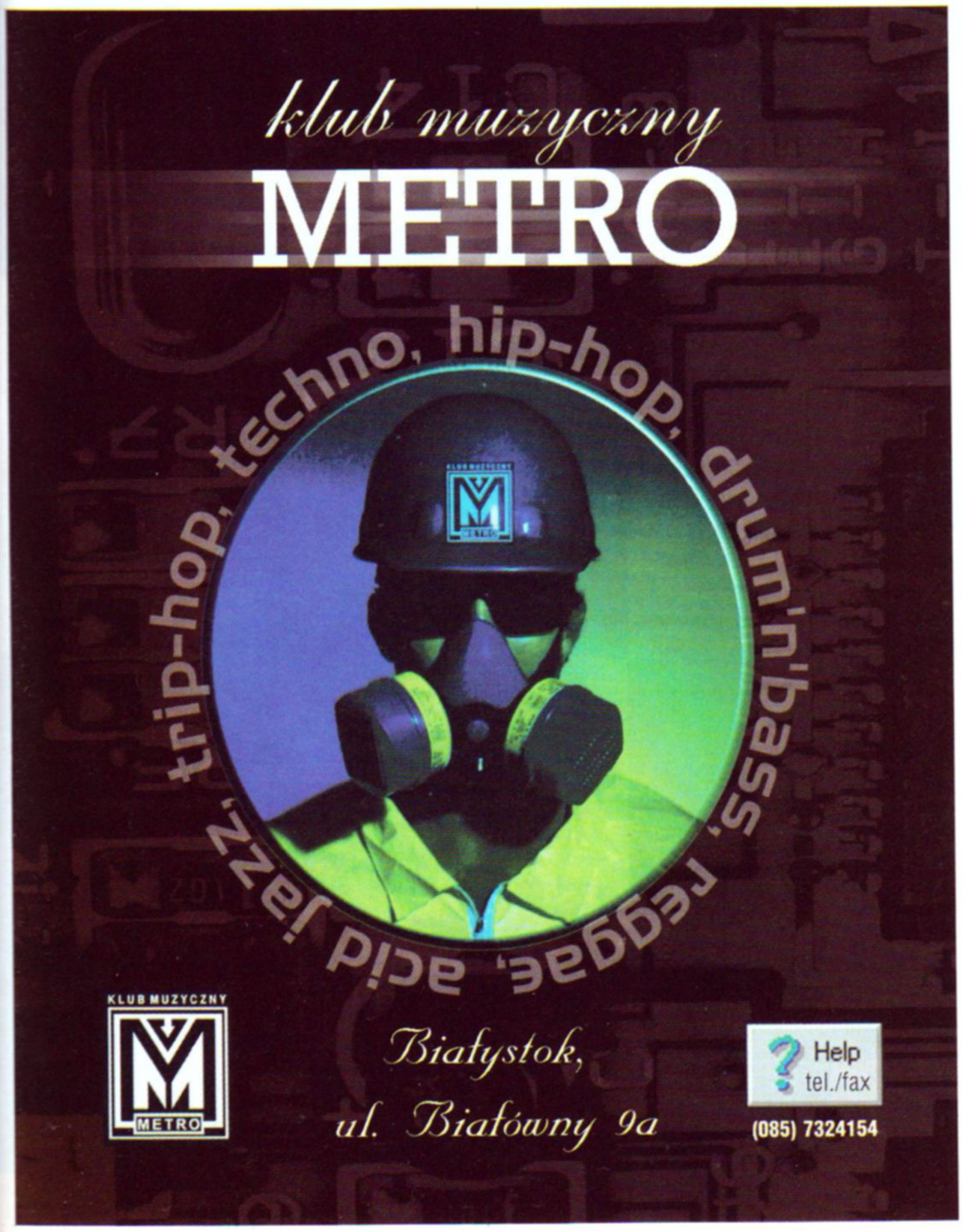

W odlotowym konkursie

CD MANIA

Czekają na ciebie
super nagrody:

przenośne
odtwarzacze CD

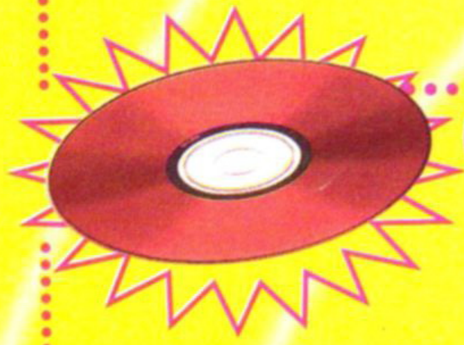

płyty kompaktowe

pieniądze

dzwoń
0 700 777 12
Odpowiedz na pytanie i wygraj!

Inte-Nerkom Sp. z o.o., skr. p. 4, 00-967 Warszawa 86. Musisz mieć 18 lat lub zgodę osoby pełnoletniej. Opłata 3.46 zł/min + VAT

13–14.10.98, Warszawa, Sala Kongresowa PKiN

I Międzynarodowy Festiwal Tatuażu Artystycznego – MEGA TATTOO.

Smokiem po oczach, czyli chodź, pokażem tatuaże

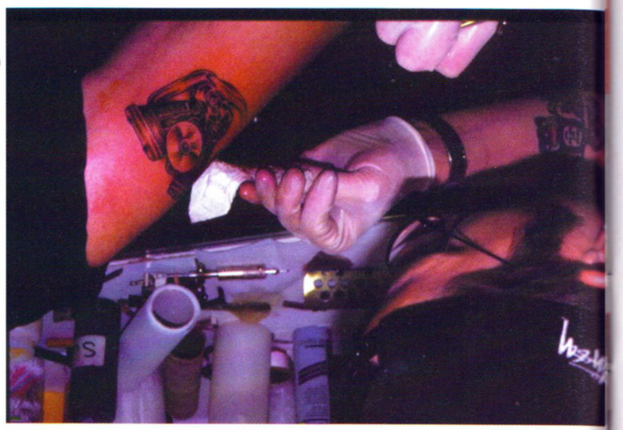

Na dwa dni zjechało do Warszawy bractwo tatuażu z całej Polski i prawie całej Europy. Po raz pierwszy w naszym kraju, odważono się pokazać tatuaż jako sztukę i sposób na życie. Już samo miejsce – Sala Kongresowa – nadawało rangi przedsięwzięciu. Sedno sprawy umiejscowiono w kuluarach na parterze i I piętrze. Pojawiły się tam stoiska tatuatorów polskich i zagranicznych.

22 →

Już same nazwy zapowiadały klimat imprezy – Black Dragon, Wild At Heart, Vampira, Maniac Tattoo, Jakuza, Alien, Spirit Of Dragon, Permanent Sensation, Body Shock, Borderland Fantasies czy w końcu American Graffiti. Oczywiście na każdym stanowisku katalogi z projektami i zdjęciami zrobionych już tatuaży. A na większości stanowisk tatuaż na miejscu i na wynos. Dla tych, którym poryw serca podpowie, że to już, lub dla tych, co chcą coś dodać lub zmienić. A na pewno dla tych, którzy nie należą do nieśmiałych i wstydliwych, bowiem w każdą taką parę – tatuator i klient – wpatrywały się dziesiątki oczu i parę obiektywów. Szczególnie jeśli klientem była dziewczyna, a tatuowaną częścią ciała pośladek. Było też parę stoisk z piercingiem, ktoś sprzedawał T-shirty. A w środku Kongresowej odbywał się program artystyczny z udziałem polskich kapel, Konja jako konferansjera i oczywiście z konkursami. Konkursy są nieodzowną częścią konwencji tego typu i cieszą się sporą popularnością, bowiem są okazją do jak najlepszego zaprezentowania dzieł sztuki na swoim ciele. Kategorie mogą być przeróżne: najlepsze plecy, tatuaż ręki (zwany rękawem) lub nogi, portret lub temat okultystyczny. W Warszawie wybierano najlepszy **tatuaż realistyczny** (portrety, zwierzęta, rośliny), **biomechaniczny** (doskonale nadający się do cover-up, czyli przerabiania i zakrywania już istniejących tatuaży – tematy np. jak z Obcego), **mały** (do 25 cm), **czarno-biały, tribal i celtic** (wciąż nie doceniany w Polsce, wykorzystujący fantastyczne motywy z różnych kultur – indiańskiej, maoryskiej, celtyckiej – głównie czarno-biały), **duży - kompozycja**, no i oczywiście **tatuaż dnia**. Wprawdzie nie były to konkursy, jak na Zachodzie, ciągnące się godzinami, bowiem w każdej kategorii startowało po kilkanaście osób, ale i tak było na co popatrzeć.

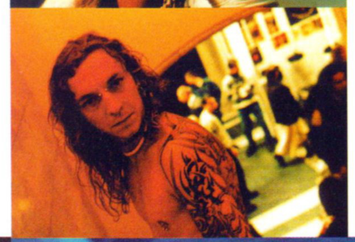

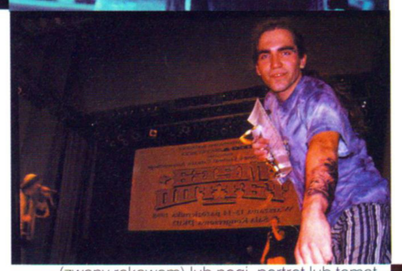

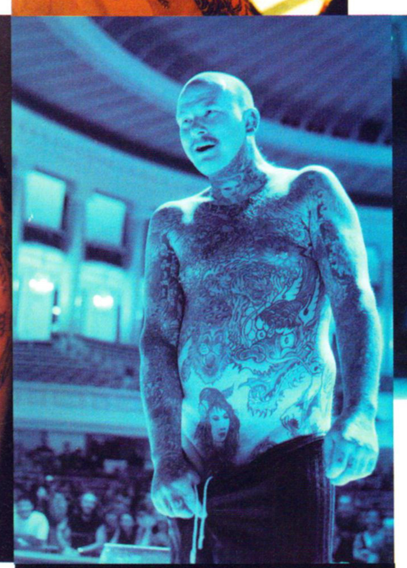

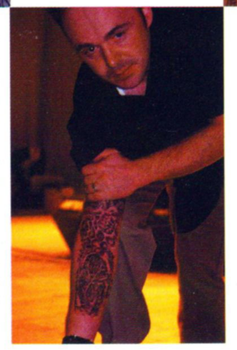

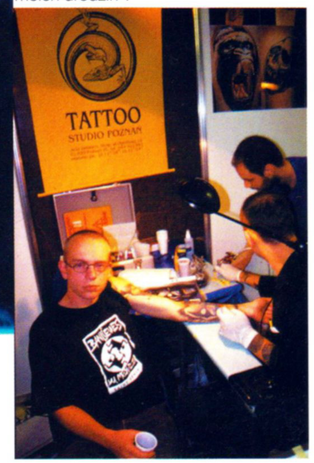

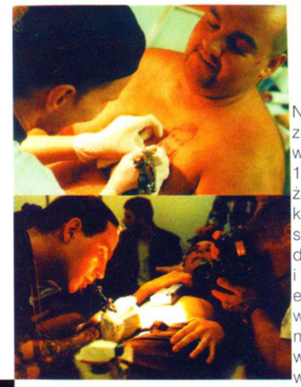

Tatuaż jest decyzją na całe życie (pomijam możliwości współczesnej chirurgii) i uważam, że jeśli ktoś przy podejmowaniu jej myśli, że przecież zawsze można tatuaż usunąć, to znaczy, że w ogóle nie jest na to gotów. Podstawową kwestią jest wybór wzoru. Studia raczą nas tysiącami gotowych rysunków, a otaczający nas świat oferuje drugie tyle. Tutaj głównym zawołaniem jest **„Jedynym ograniczeniem jest tylko wyobraźnia".** Czemu więc większość tematów zamyka się w ciasnym gronie czaszek i smoków, czasami z różą? Zacytuję tu Michelle Delio, autorkę „Tatuażu": „Chciałabym mieć tatuaż, który rozumiałabym jeszcze lepiej w 50 rocznicę moich urodzin".

No, właśnie. Gust znany jest z tego, że się zmienia. Jaką więc mamy gwarancję, że za 10 lat wytatuowany wąż lub żabka nie wydadzą nam się kretyńskie. Dlatego też dużym szacunkiem darzę tych, którzy decyzję podejmują długo i skrupulatnie, a końcowy efekt wynika z ich zainteresowań, pasji, obsesji. Krótko mówiąc: życia. Tatuaż to poważna decyzja, od wyboru wzoru po wybór tatuatora.

Warszawski festiwal dał sztuce tatuażu możliwość wzniesienia się na wyższą półkę. Szczególnie w Polsce, gdzie ciągle kojarzony on jest z przestępstwem, więzieniem i wszystkimi chorobami świata. A przecież to jeden ze sposobów na życie, dobry jak każdy inny, tylko wymagający trochę więcej tolerancji. Szkoda, że polskie media tego nie wykorzystały, dając relacje z Konwencji w tanim guście – trochę sensacji, trochę relacji ze zjazdu dewiatów i dziwaków. A przecież było pięknie, kolorowo i oryginalnie. Po prostu inaczej.

eena

fot.: AArd, Arkadiusz Gołębiewski

23 →

AMERYKAŃSCY ZULUSI
W EUROPEJSKIM EKSPRESIE

Każda próba ustalenia artysty, który jest odpowiedzialny za powstanie hip hopu zawsze doprowadzi do dwóch postaci. Jedna z nich to DJ Kool Herc, druga to Afrika Bambaataa. Podczas gdy pierwszy z nich może być uznany za tego, któremu zawdzięczamy koncepcję hip hopu, to jednak Afrika Bambaataa, urodzony pod nazwiskiem Kevin Donovan, przybliżył nową muzykę światu.

Afrika Bambaataa Aasim zawsze bardzo podkreślał, iż jego przodkowie pochodzili z Afryki. To nie tylko sprawa zmiany imienia, ale także nazwy zespołu, z którym Bam często i gęsto nagrywał: The Zulu Nation. Zespół miał charakter bardzo otwarty, ktoś do niego dołączał, ktoś odchodził. Pięciu tancerzy breakdance tworzyło podgrupę Zulu Kings, była też siostrzana formacja Shaka Zulu Queens.

Publiczną karierę rozpoczął Bambaataa w gangu zwanym Black Spades i to również z łatwością można zaliczyć do cech wyróżniających większość artystów tego nurtu. Black Spades dzielili się na kilka grup, jedną z nich byli Bronx River Project. Do niej dołączył Bam w 1969 roku i wkrótce stał się tam szefem. Gdy w 1973 roku ruch Black Spades miał się ku końcowi, Afrika po prostu zaczął sam formować swoją własną grupę, w wyniku czego powstała The Zulu Nation. Potem, gdy Afrika zbliżał się do profesjonalnej pracy w studiu, powstała grupa Soul Sonic Force, w skład której weszło około 20 członków The Zulu Nation.

Bez względu na swoją przynależność do Black Spades czy też na studia nad kulturą afrykańską, Bam zawsze interesował się muzyką. Od prawdziwie poważnych początków (nauka gry na trąbce i fortepianie w szkole średniej) Afrika rósł na eksperta spraw muzycznych. Szybko zyskał miano „master of records", jako że jego kolekcja płyt winylowych była naprawdę imponująca. W tym czasie poszczególni DJ'e byli rozpoznawani przez rodzaj muzyki, jaką grali. Afrika, dzięki swojemu zbiorowi płyt, był w stanie sięgać do najróżniejszych gatunków muzycznych, wśród nich znalazły się takie, jak go-go, soca, reggae i wreszcie muzyka afrykańska. To on przedstawił publiczności, dziś określanej jako hiphopowa, nagrania uważane za przewodnie dla tej muzyki – „Jam Of The Groove" oraz „Calypso Breakdown" Ralpha McDonalda, „Dance To The Drummer's Beat" Hermana Kelly'ego, „Champ" The Mohawks, tematy muzyczne z „The Andy Griffith Show" i „Różowej Pantery" czy wreszcie „Trans-Europe Express" Kraftwerk.

Początek kariery muzycznej Bama łączy się ściśle z graniem jako DJ na wszelkich imprezach w okolicy. W latach 70. urządzano walki DJ'ów, polegające na zaprezentowaniu się wszystkich konkurentów (wraz ze swym sprzętem i muzyką) w parku czy innym podobnym miejscu. Ten, który zgromadził najwięcej słuchaczy – wygrywał. W istocie zwycięzcą był ten, którego sprzęt był najgłośniejszy, niemniej jednak walki DJ'ów stały się integralną częścią życia Afriki. Zmienił on też reguły – teraz każdy z DJ'ów grał po godzinie, przez co mogli się oni pochwalić nie tylko donośnością sprzętu, ale także i umiejętnościami. To właśnie podczas takich ulicznych zawodów poznawali się poszczególni znawcy przedmiotu i to tam tworzyła się kultura hip hopu. Również pierwsze hiphopowe nagrania to nic innego jak zapisy takich „bitew" wśród DJ'ów, kasety były sprzedawane od $ 20 do $ 40, co jest ceną dość wysoką.

Stąd niedaleko już było do prawdziwej pracy studyjnej. Stała się ona możliwa dzięki wysiłkom Toma Silvermana, który po raz pierwszy w branży napisał o Africe w swoim piśmie „Dance Music Report". To on, wraz z producentem Arthurem Bakerem i DJ Shep Pettibonem nagrał muzykę Bama we własnej wytwórni Tommy Boy Records. Nagranie nosi tytuł „Jazzy Sensation", wykonawcami i autorami byli Bam i Jazzy Five.

Jednak najbardziej znany utwór miał dopiero powstać. Wszystko zaczęło się w 1982 roku, od pomysłu, jaki przyszedł do głowy Africe, a który to pochodził od utworu Kraftwerk „Trans-Europe Express". Wraz z Silvermanem, świeżo poznanym Johnem Robbiem oraz Soul Sonic Force Bam stworzył jedno z najważniejszych nagrań hiphopowych – „Planet Rock". Electrofunk – tak nazwano ten gatunek i to właśnie Afrika był twórcą kolejnych dzieł w tym nurcie. Trudno opisać, na czym polegała siła i nowatorskość utworu, dość powiedzieć, że brzmiał on bardzo elektronicznie, jednak rytm był funkowy, przez co znane rozwiązania rytmiczne brzmiały zupełnie inaczej. W tym nurcie powstawały kolejno „Looking For The Perfect Beat" '82, „Renegades Of Funk" '84, „Frontic Situation" '84, zebrane na debiutanckim albumie Afriki, „Planet Rock – The Album" (1986).

Od tej pory Afrika stał się figurą znaną, poważaną i rozpoznawaną przez wszystkich wielbicieli gatunku. Afrika nigdy nie pozostał w jednym muzycznym kręgu. Chociażby jego wspólne dzieło z Johnem Lydonem, członkiem Sex Pistols, zatytułowane „World Destruction" '84, które ma w sobie tyle samo punku i rocka, co czarnych rytmów, funkowe spotkanie na szczycie z Jamesem Brownem, „Unity" '84 i produkcje z grupą białego guru nowojorskiego avant-funka, Billa Laswella, „Shango Funk Theory" '84. Jest to zresztą cecha Afriki, która ciągle utrzymuje go w szczytowej formie. Zawsze poszukujący, chwyta się pomysłów z najróżniejszych kultur i stylów muzycznych.

Agnieszka Rzepecka

http://www.rbaworld.com/Music/Rap/lyrics.shtml

24

Nowe składanki:

„Dance Attack vol.7" kolejna składanka ze znanej serii nie zaskoczy niczym nieznanym, lecz nadal oferuje wszystkie te nazwiska, jakie znaleźć się powinny: Scooter z „We Are The Greatest", „Put Your Hands Up" Black & White Brothers, „Gym And Tonic" Spacedust, „Mas Que Nada" Echobeatz, wreszcie „Horny'98" Mousse T., przypomnienie przeboju z lata. Zimowa oprawa przypomina jednak o nadchodzącym karnawale i na pewno z myślą o tym szalonym okresie powstała ta składanka.

Również już kolejny w całej serii to ***„Rave & Progressive vol.6".*** Nieco inny w swym zamyśle od powyższego prezentuje nieco bardziej rytmy techno, zresztą sugeruje tak tytuł. Tutaj znajduje się „Loaded" omawianej obok kapeli D.O.N.S., a także Jungle Brothers „I'll House You", DJ Visage wraz z „Formula '98", Loving Loop i „Start 2 Party" i masa innych. Atrakcją jest, że wszystkie te utwory ukazały się w specjalnych miksach, brzmią więc inaczej niż ich wersje radiowe czy albumowe. Razem szesnaście utworów, jest w czym wybierać.

Podczas gdy Bob Sinclar znajduje sobie wielu odbiorców, utwór z jego płyty ***„Paradise"*** – „Gym And Tonic" ma swoją drugą wersję w wykonaniu zespołu Spacedust. Singiel cieszy się wielką popularnością, warto rzucić na niego okiem.

Na listy wchodzi również znany ze współpracy z Young Deenay Sasha. Ich wspólnie nagrane utwory to „I Want To Be Your Man" (ukazał się pod szyldem Young Deenay) oraz „I'm. Still Waitin'" (pod szyldem Sashy). Teraz niemiecki przystojniak ma własną płytę „Dedicated To„ i własny singiel ***„If You Believe"***. Kolejny atak z kraju zza Odry.

Nie ustaje popularność Vengaboys i ich utworu ***„Up And Down"***. Niby prosty kawałek, a ciągle w Top 10 UK Club Charts. Czekamy na nowy singiel!!!

Na listy powracają dawno już nie słyszani East 17. No, może nie do końca East 17, bo już bez głównego wokalisty i pod nazwą ***E-17***. Pierwszy singiel nosi tytul ***„Each Time"*** i zapowiada oczywiście nowy album.

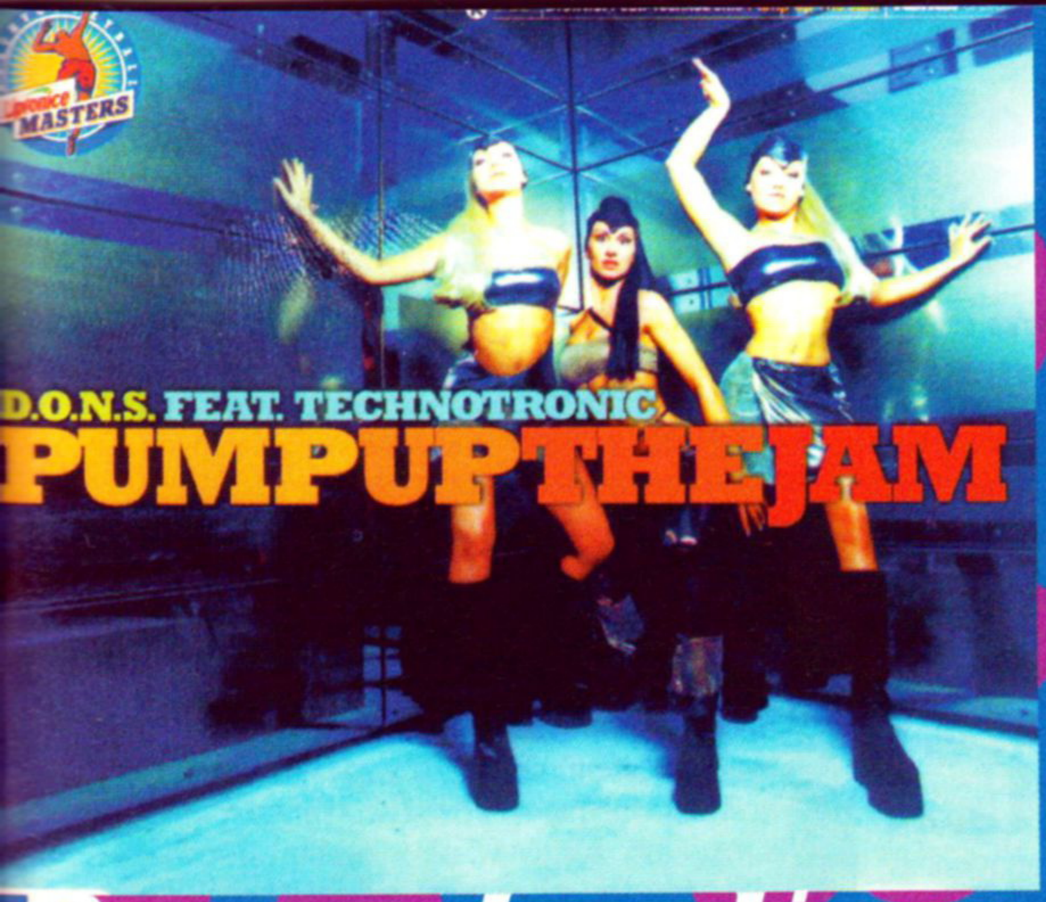

Pompując dżem

Kiedy w 1989 roku na listy przebojów wdarł się niespodziewanie utwór „Pump Up The Jam", mało kto wierzył, że właśnie on stanie się jednym z najbardziej znanych i pamiętanych przebojów końca lat 90. Po raz pierwszy nagrała ten numer grupa Technotronic, a teraz powróciła dzięki zespołowi D.O.N.S. Dobra okazja, by przypatrzeć się obu zespołom.

Technotronic powstali w Belgii. Twórcą i duszą całego towarzystwa był Jo „Thomas DeQuincey" Bogaert. Głosem Ya Kid K (Manuela Kamosi). Urodziła się w Zairze, w wieku 11 lat wyemigrowała do Belgii, lecz po czterech latach przeniosła się do Chicago, gdzie zainteresowała się rapem. Gdy więc wróciła do swej przybranej, europejskiej ojczyzny, przyłączyła się do rapowej formacji Fresh Beat. Tam odnalazł ją Bogaert i Technotronic zaczęło swą egzystencję.

Pierwszym singlem Technotronic nie bylo nic innego jak „Pump Up The Jam". Dynamiczny kawalek, pełen werwy, rytmicznego stukania, rapowania, nie wyzbyty melodii szybko stał się wielkim hitem w Europie i w Stanach Zjednoczonych. Zresztą, należy dodać, ze Technotronic to nie tylko sukces jednego utworu. Szybko utrwalił się wzór czarnej piękności odzianej w jaskrawe, syntetyczne stroje, z twarzą pokrytą kolorowymi wzorami. To był koniec lat 80. i ci, którzy pamiętają te czasy, na pewno sobie przypomną kopie takiej właśnie mody (no, może z wyjątkiem tej czarnej karnacji). A propos image'u Technotronic... Z nie znanych bliżej przyczyn (czy to były pieniądze, czy miłość) na okładce albumu „Pump Up The Jam" światu ukazano zdjęcie niejakiej Felly, modelki, natomiast pominięto prawdziwą raperkę, Ya Kid K.

Kolejne przeboje grupy, choć utrzymane w podobnej konwencji również podbiły listy przebojów: „This Beat Is Technotronic", „Rockin' Over The Beat", „Get Up (Before The Night Is Over), „Megamix", „Turn It Up" i inne. Na pierwszym z nich królował MC Eric, który wspomagał Bogaerta i Ya Kid K w ich nagraniach. Jednak kariera nie trwała zbyt długo. Ostatni album ukazał się w 1991 roku, w 1995 wydano jedynie zbiór największych hitów Technotronic.

Minęło dokładnie 9 lat i „Pump Up The Jam" znów jest na listach przebojów. Tym razem piosenkę przypomnieli niemieccy twórcy: Nils Karsten oraz Olivier Goedlcke.

Ich kariera rozpoczęła się już cztery lata temu, kiedy to zajęli się nagrywaniem muzycznych podkładów pod reklamówki i filmy kręcone w Hollywood. Taka praca jednak nie zadowolila ich w pełni... Zdobyli sławę jako producenci i mikserzy utworów największych gwiazd muzyki dance: Captain Hollywood, Leila K., Klubheads, Future Breeze, Marky Mark. Pierwsze single Nils i Olivier wydali pod nazwą Divebomb. To oni byli twórcami hitu „Kick Da Disco Nation". Sukces powtórzyly nagrania: „Pussylover" oraz „Hellfire". Scenę brytyjską podbili utworem „Drop The Gun".

Przyszedł moment na „Pump The Jam" i historia się poniekąd powtórzyła: znów w studiu pracowali Nils i Olivier, głowy i dusze D.O.N.S., natomiast na okładce pojawiły się trzy panie, które nęcą zarówno głosem jak i figurą. Sukces potwierdził fakt, że utwór ten zostanie wykorzystany w kampanii promocyjnej herbaty Lipton.

Inne dokonanie D.O.N.S. – „Loaded" jest dostępne zarówno na singlu „Pump Up The Jam", jak i na składance „The Best Of Rave & Progressive vol.6", jaka ukazała się dzięki firmie Magic Records.

I tak historia lubi się powtarzać. „Pump Up The Jam" jest znów z nami i pewnie jeszcze wiele razy będzie do nas powracać.

Agnieszka Rzepecka

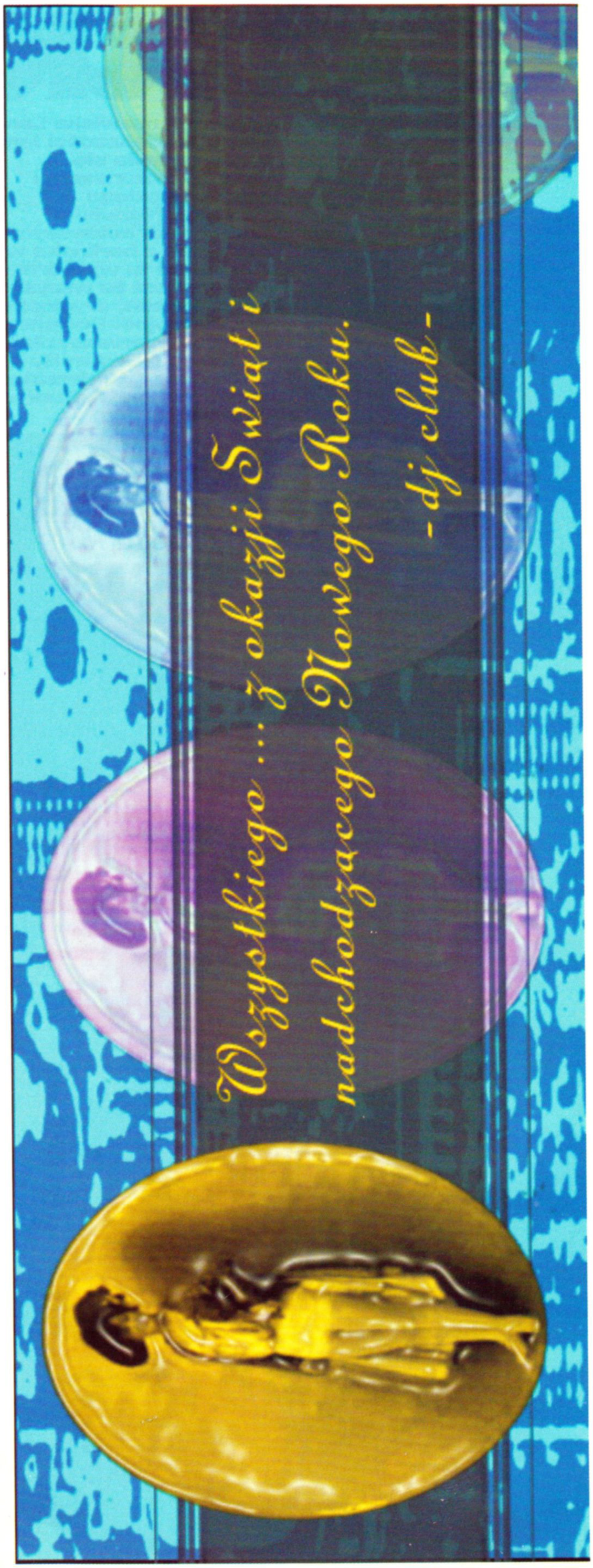

Nuda zabije wszystko

Na dźwięk nazwiska Landstrumm na twarzach większości fanów techno pojawia się uśmiech zrozumienia i wyraz głębokiego szacunku. Nazwisko Landstrumm automatycznie kojarzy się z berlińską wytwórnią Tresor. Zaś ta wytwórnia nieodłącznie związana jest ze wszystkim co w techno świeże, oryginalne, głębokie i niekomercyjne. Dotychczas Neil nagrał trzy płyty - pierwszą dla wytwórni Peacefrog („Brown By August") i dwie dla Tresora („Understanding Disinformation" i „Bedrooms And Cities").

Kilka tygodni temu Tresor wydał kolejną, czwartą już, długogrającą płytę Neila Landstrumma. Krążek nosi tytuł „Pro Audio" i zawiera materiał nagrany w nowym miejscu zamieszkania artysty...

Plastik: Mniej więcej rok temu przeniosłeś się z Edynburga w Szkocji na nowojorski Brooklyn. Co skłoniło cię do podjęcia takiej decyzji?

Neil Landstrumm: Przede wszystkim potrzebowałem odmiany. Poza tym nigdy nie miałem okazji żyć w wielkomiejskim środowisku, bardzo chciałem zobaczyć, jak to jest... Przeprowadzić eksperyment – zobaczyć, jak taka zmiana środowiska wpłynie na moją muzykę. To po pierwsze, po drugie – zawsze czułem się blisko związany z Nowym Jorkiem, wracałem tam wielokrotnie na przestrzeni ostatnich kilku lat. Kocham tamtejszą kulturę, jest tak wiele dobrych rzeczy, które z tej kultury wyszły, rzeczy, które miały na mnie duży wpływ. Wiesz, zajmuję się graffiti i ono zawsze interesowało mnie w Nowym Jorku. Poza tym electro, hip hop i mnóstwo naprawdę dobrego techno powstało właśnie tutaj. Ta muzyka nigdy nie została tak naprawdę rozpoznana, weźmy wczesne kawałki Beltrama, Adama X, całe masy innych artystów, Damona Wilda – na przykład. Dużo techno, które jest mi szczególnie bliskie powstało właśnie w Nowym Jorku. I... hmm... no, nie wiem, wszystko, co się tutaj dzieje, jest niezwykle interesujące. To właśnie jest moja podstawa, punkt wyjścia do następnego etapu, kolejnego poziomu. Bardzo cieszy mnie, że większość moich współpracowników przyjeżdża tutaj raz na miesiąc. Wiesz, Mat Consume, grafik, który projektuje wszystkie wydawnictwa wytwórni Scandinavia, Tobias Schmidt, który zatrzyma się tutaj w drodze do Ameryki Południowej. Wpadnie także Christian (Vogel – przyp. tłum.)... Cóż, jest to bardzo interesująca platforma twórcza. Oczywiście Edynburg jest wspaniałym miejscem, świetne, twórcze środowisko, wspaniali ludzie, brakuje mi tutaj tamtego poczucia humoru. Ale... czuję po prostu, że dotarłem tak daleko, jak można było dotrzeć w Edynburgu, szczególnie, jeżeli chce się różnicować, poszerzać zakres twórczej działalności. W tej chwili bardzo interesuję się komputerami, fascynują mnie multimedia i... to po prostu nie jest to. W Edynburgu nie ma podstaw do robienia takich rzeczy. Wiesz, prawdopodobnie wrócę tam w pewnym momencie, ale dopiero wtedy, kiedy uda mi się zrealizować to, co zaplanowałem.

P.: Kilka tygodni temu ukazał się twój trzeci album dla Tresora...

N.: Tak.

P.: I... wszystkie utwory, które się na nim znalazły, nagrałeś mieszkając na Brooklynie?

N.: Tak.

P.: A jak przebywanie w Nowym Jorku, wspomniałeś o hip hopie, o new vibe, jak to wszystko wpłynęło na to, co robiłeś. Jak twoje nowe środowisko wpłynęło na ten album?

N.: Myślę, że jest niewątpliwie bardziej freestyle'owy. Mieszkanie w Edynburgu i bliska współpraca z Sativae i całą resztą, powodowała, że poruszaliśmy się po utartych drogach. I bardzo ciekawe było przełamanie tego schematu, lekkie zboczenie z trasy, odrobina meandrowania. I tutaj, w Nowym Jorku, miałem mnóstwo czasu dla siebie. Nie było zbyt dużo czynników, które by na mnie wpływały, tak więc myślę, że ten album jest dosyć czysty. Nie tyle czysty w znaczeniu techno jako stylu muzycznego, ale czysty w sensie: bez wielu wpływów. Wiesz, podczas nagrywania tej płyty słuchałem muzyki o dosyć płynnej, toczącej się strukturze, hip hopu, tego bardzo ciężkiego, głębokiego sub-basu. Do tego bawiłem się komputerem. Dosłownie bawiłem się, żeby zobaczyć, co z tego wyniknie. Starałem się być tak inny, jak tylko mogłem, jednocześnie nieco różnicując tę muzykę.

Albumy techno mogą być potwornie nudne i staram się dostarczyć pewnego zróżnicowania muzyki i utworów. Jeden z moich przyjaciół nazwał to dojrzałą dywersyfikacją. Ta muzyka jest znacznie mniej surowa, to nie jest już muzyka złego, młodego człowieka, jest więcej dojrzała, przemyślana. Bardzo wycyzelowana, dokładnie zaprojektowana i, mimo to, wciąż dosyć ciężka i mroczna, ale wcale nie monotonna i nudna.

P.: Czy myślisz, że więcej ludzi zaczyna nagrywać tak jak ty, kierować techno bardziej w tę stronę?

N.: Cóż, mam taką nadzieję. Myślę, że poważnym problemem, jest to, że ludzie podchodzą do pewnych spraw niewłaściwie, coś w stylu: „Hmm... to nie jest za dobre, bo to nie brzmi jak Jeff Mills". Myślę też, że ludzie w końcu zaczynają dostrzegać i tworzyć nieco inne techno. Techno, które chyba różni się od tego, co robi Mills i jego naśladowcy. Wiesz, kiedy zacząłem słuchać tej muzyki interesowało mnie wszystko, każdy styl, kochałem to zróżnicowanie. I myślę, że w ciągu ostatnich kilku lat to zostało zabite przez takie ultrapurystyczne podejście, przez ograniczenie kawałka do bang bang, przez wszystkie te drążące, monotonne brzmienia. Nie mówię, że to jest złe, to jest po prostu nudne. Co stało się z wczesnym techno, które było tak zróżnicowane? Dzisiaj, kiedy wspomnisz o techno, najczęściej reakcja jest taka: „Aaa, to jest ta bardzo mocna, łupiąca muzyka, prawda?"... Wtedy mówię: „No, wiesz, nie całkiem, ta muzyka jest dosyć zróżnicowana, przynajmniej może być".

P.: Ostatnimi czasy wiele osób twierdzi, że cała muzyka elektroniczna powinna odejść od wydawania singli i skoncentrować się na albumach...

N.: Myślę, że powinniśmy używać słowa album bardzo ostrożnie, ponieważ, moim zdaniem, spora część tego co nazywane jest albumami, to po prostu podwójny zestaw singli. Nie uważam ośmiu kawałków łupiącego techno za prawdziwy album. To nie jest coś, czego mógłbym słuchać. I... wiesz, to może być dobre dla DJ'ów, ale album powinien pozostać albumem. Jest to coś takiego, czego możesz słuchać, oczywiście może zawierać mocniejsze kawałki, ale musi też mieć potencjał, który umożliwia słuchanie go w samochodzie, w domu, czy gdziekolwiek. Myślę, że sporym problemem jest to, że ludzie trochę obawiają się albumów, myślą: „Boże, co to będzie, nie damy rady". Starałem się, aby mój ostatni album nadawał się do słuchania w domu. To znaczy wciąż jest dosyć ciężki, ale z drugiej strony nie nadawałby się do grania w określonych miejscach, gdyby był zbyt łagodny. Wiesz, ludzie przecież słuchają albumów jungle'owych, które są całkiem ostre. Cóż, ja zawsze wierzyłem w albumy. Kocham pracować nad projektem, wiesz, z moim grafikiem, Matem Consume z No Future, planować cały zestaw. Jest to całkiem poważne artystyczne wyzwanie. Single nie są złe, ale wygląda na to, że ich czas się skończył. Nikt nie kupuje już 12" do słuchania w domu. Zdaję sobie sprawę z tego, że jest to koszmarne uogólnienie, ale tak to zaczyna wyglądać. Z wytwórnią Scandinavia zamierzam skoncentrować się na robieniu ograniczonych, niewielkich serii płyt kompaktowych, potem sprzedawać je za pośrednictwem Sieci. Mamy już serwer, co prawda jeszcze bardzo mało zaawansowany, ale stanie się o wiele bardziej interesujący, jak tylko uda nam się doprowadzić rzecz do końca. Tak, zdecydowanie wierzę w albumy na płytach kompaktowych. I myślę też, że... że techno zachowa swój taneczny, klubowy urok, ale duża jego część wróci do domów, do... sypialni. Ostatnimi czasy sporo ludzi przestało chodzić do klubów, są znudzeni całą tą kulturą klubową.

P.: A kogo w takim razie szanujesz, czyje utwory grywasz? Bo nie zdarza ci się grywać tych monotonnych, łupiących kawałków.

N.: Nie, faktycznie nie... Grywam sporo starych utworów, wczesne nagrania Warp, Djax. Dużo wczesnego amerykańskiego techno, co prawda już nie tak dużo jak dawniej, na przykład wczesnego Beltrama, F.U.S.E. Także Christiana Vogla, DJ Hella, głównie rzeczy klasyczne, ale takie, których ludzie nie słyszeli. Wiesz, możesz puścić płytkę z 1991 roku i wszyscy zaczną krzyczeć: „Wooow! Co to jest, nigdy tego nie słyszałem"... Gram też Baxtera, wczesnego Blake'a Baxtera, Subhead, Sativae... Po prostu różne płytki, które tu i ówdzie kupiłem. Natomiast nie cierpię całej tej szwedzkiej muzyki, na przykład Drumcode. Nienawidzę tego. To jest tak potwornie nudne, wiesz, cały ten..., ehm... Adam Beyer. Ta muzyka powstaje w oparciu o dystrybutorów, wiesz, dystrybutor chce kilka łupiących utworów i proszę bardzo, oto cztery kawałki, które właściwie niczym się nie różnią. To jest takie... Dla mnie jest to po prostu nużące.

P.: Kto, twoim zdaniem, robi dobrą muzykę?

N.: Hmm... Myślę, że sporo brytyjskich rzeczy jest OK. Na przykład Sativae, Si Begg, Christian Vogel. Powtarzam zawsze, że jako ruch muzyczny jesteśmy całkiem interesujący. Myślę, że to czy muzyka jest dobra, zależy od ludzi. Przez lata tymi ludźmi byli goście z Djax i... Richie Hawtin, i Beltram, i cała reszta. To właśnie oni robili to dobrze i wciąż to potrafią. Kto jeszcze... Rob Hood, on zawsze był nieco na boku, ale też zawsze nagrywał dobre rzeczy, nigdy się nie skomercjalizował. Z kolei Mills nigdy nie należał do tej grupy, na pewno jest dobrym producentem, ale wszystko co robi, jest potwornie nagłośnione, ponieważ jest bardzo sławny. Dalej... Underground Resistance... Klasyka, po prostu dobre techno. Poza tym lubię wczesny rave, jak N-joy. Ten wczesny brytyjski rave, który jeszcze nie był komercyjny. Potem stał się strasznie tani, ale wśród wcześniejszych nagrań można znaleźć całkiem niezłe rzeczy. To właśnie te nagrania zwróciły moją uwagę na techno – wczesny acid house, wczesny rave. To zabawne, bo wszyscy ci naśladowcy Millsa są mniej więcej na tej samej pozycji, co te wczesne utwory rave'owe. Nagle pojawiły się setki naśladowców, setki kopii... I za trzy lata da się słuchać tylko oryginałów, tylko utwory Millsa czy Surgeona będą uznawane za dobre kawałki z tego okresu. Cała reszta będzie brzmiała okropnie.

Rozmawiał Andrew Duke, Andrew Duke
Cognition
Audioworks,
tłumaczył Miro Milewski,
fot.: serwis Tresor

P.S. Wkrótce nakładem wytwórni Scandinavia ukaże się także EP-ka Neila Landstrumma „Pro Audio". Znajdą się na niej cztery utwory, które nie zmieściły się na płycie długogrającej.

RAPOON

– AMBIENT Z UCHEM PRZY ZIEMI

Rapoon to nowy projekt Robina Storey'a, współzałożyciela legendarnego Zoviet France, bodaj najwspanialszej awangardowej formacji lat 80-tych. W ciągu siedmiu lat działania Rapoon, Storey ujawnił światu 15 albumów, na których – w bardziej uładzonej estetyce etno ambient – kontynuuje idee swej macierzystej grupy, pojmującej muzykę jako: „siłę kreującą stany umysłu, odkrywającą ludziom część ich własnej osobowości, medium umożliwiające dostęp do najpierwotniejszych instynktów i podświadomości".

Eksperymentalnej przeszłości Storey'a zawdzięcza Rapoon niepowtarzalne brzmienie i koloryt. Muzyka dobiega z głębi głośników, jakby zza gęstych oparów mgły, koncentruje się na najniższych tonach. Przy pierwszym kontakcie wydaje się nieprzeniknienie ciemna i surowa, wręcz szorstka. Jej szarobure, przygaszone barwy kładą się w ciężkich, rozmytych plamach. Wszystko to nadaje jej specyficzny ziemski charakter. Kojarzący się raczej z prymitywną muzyką plemienną, niż z subtelnościami estetyzującej szkoły ambient albo z futurystycznym rozmachem „kosmicznej" ścieżki nurtu. Plemienny charakter muzyki Rapoon to również kwestia szerokiego wykorzystania rytmów oraz instrumentów etnicznych z Afryki i Azji. Żywiołowe, korzenne bębnienie nie znosi bynajmniej atmosferycznego, ambientowego klimatu tych nagrań, monotonia i głębokie osadzenie rytmów przenosi ich transowy porządek w wymiar medytacyjny.

W trakcie tworzenia swej wielokulturowej, wielowątkowej muzyki Storey nie używa samplera. Uznając tworzenie muzyki za „proces rozbierania i przebudowy", namiętnie oddaje się kunsztownym studyjnym manipulacjom preparacji dźwięków, montowaniu i miksowaniu taśm. Gra na instrumentach etnicznych, korzystając z pieczołowicie zbieranych, oryginalnych okazów o indywidualnych historiach – poczynając od wszelkiego rodzaju instrumentów perkusyjnych, z których najbardziej ceni tablę, poprzez sitar, na didjeridu, różnego rodzaju fletach i piszczałkach kończąc. Wspomaga je stosując tradycyjne syntezatory i automaty perkusyjne Mooga, Yamahy i Rolanda. Generując najprostsze rytmiczne loopy i klasyczne brzmienia, drogą misternych przekształceń osiąga barwy odległe od dźwięków źródłowych.

Storey komponuje improwizując w stanie, jak sam to określa, „wyłączonej świadomości". Oszczędne utwory osnute są wokół obsesyjnie powtarzanych transowych rytmów, osadzonych na fundamencie niskiego buczenia dronu. Z rzadka pojawiają się repetytywne strzępki muzycznych struktur zmutowanej elektroniki, bądź partie instrumentów etnicznych, ponure, abstrakcyjne dźwiękowe plamy, a czasem głosy egzotycznych wokalistów. Wszystko to dozowane z nieumiarkowanym zapamiętaniem i hipnotyczną siłą. Wydaje się, iż efektem twórczości Rapoon jest współczesna, postindustrialna muzyka prymitywna.

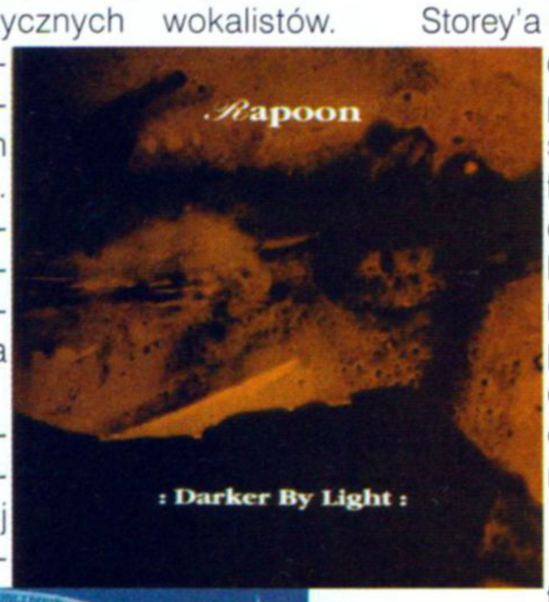

Ów cel towarzyszy Storey'owi na całej jego twórczej ścieżce. Jest nie tylko muzykiem, ale też wszechstronnym, wystawiającym na całym świecie, malarzem, grafikiem, autorem animacji, artystą wideo. Jako członek kolektywu True North, przeciwstawiając się masowej produkcji, zwraca się ku niepowtarzalnym rękodziełom rzemiosł artystycznych. W wielu pracach, korzystając z najpowszechniejszych współczesnych surowców, czy wręcz cywilizacyjnych odpadów, stara się przywracać bezpośrednią, naturalną i prostą, ale też magiczną siłę sztuki prymitywnej. Najsłynniejszym przykładem są ręcznie wykonywane okładki albumów Zoviet France, którym nadał charakter współczesnych fetyszy.

W Zoviet France spędził Storey 14 lat i wydał przeszło 20 albumów (co zdaniem grupy stanowi zaledwie 5% nagranej przez nich muzyki). Opuścił zespół w 1993 r., tłumacząc swą decyzję „różnicą zdań" w obrębie Zoviet France i faktem, iż przestała go satysfakcjonować jego ewolucja. Dziwne, bo dokonania Rapoon penetrują ten sam obszar co Zoviet France i wcielają identyczne strategie pracy twórczej. Nowe utwory Storey'a są lżejsze i bardziej komunikatywne od dorobku jego macierzystej grupy, która nie wahała się przed stosowaniem okołoindustrialnego hałasu. Rapoon tymczasem drąży dawno już ustalony kanon etno ambient. Trudno uznać jego płyty za rozwinięcie idei Zoviet France. Rapoon to raczej egzoteryczne, bardziej masowe wydanie klasycznych dokonań Zoviet France. I tu być może kryje się sekret rozłamu.

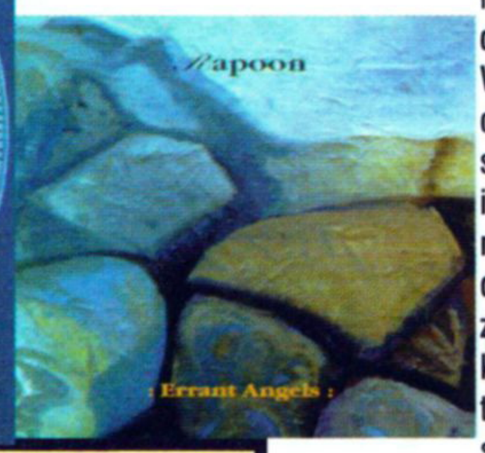

Pod szyldem Rapoon – Storey kontynuuje tworzenie najbliższej mu chyba nowej muzyki prymitywnej. Tymczasem ostatnie albumy Zoviet France (por. recenzja w numerze), pomimo iż wciąż się do niej odwołują, stały się bardziej wyrafinowane. Wyraźniej niż kiedyś ciążą ku elektroakustycznej awangardzie i osiągnęły brzmienie, które w stosunku do surowych nagrań zespołu z lat 80-tych kwalifikuje się jako hi tech. Jest bardziej selektywne, wręcz syntetyczne. Choć Rapoon też złagodził dawną chropowatość, pozostał przy tym surowy. Hipnotyczna, pełna pierwotnej siły, muzyka Rapoon jest zaledwie echem niełatwego w obejściu geniusza Zoviet France. Dla otwartych śmiałków niech będzie zachętą do dalszych poszukiwań w jego świecie.

Rafał Księżyk

Rapoon – dyskografia:

„Dream Circle" '92, „Raising Earthly Spirits" '93,
„Vernal Crossing" '93, „Fallen Gods" '94; „Cidar" '94,
„The Kirghiz Light" '95, „Birethen" '95,
„Recurring (Dream Circle)" '96, „Errant Angels" '96,
„Darker By Light" '96, „Easterly 6 or 7" '97,
„Messianic Ghosts" '97, „Fires Of The Borderland" '98,
„Just Say The Faith" '98, „Tin Of Drum" '98.

Robin Storey & Nigel Ayers (Nocturnal Emissions)

„Perfidious Albion" '98,
Randy Greif & Robin Storey „Nail Of Pious Bride".

Część dorobku Rapoon jest wreszcie dostępna w polskiej dystrybucji – Vivo, ul. Konopnickiej 27, tel. 086 71 26 95.

http://www.industrial music.com/ib/reviews2/rapoon1.htm
http.://jan.tile.net/cd/rapoon3.html

Business Software Alliance

Phare
AUDIOVISUEL

BLACZEGO POMAGASZ ZKOPIOWANIEM JESTMANIELUBISZ?

Edyta Bartosiewicz, Big Day, Blenders, Bolec, Crew, De Mono, De Su, Dżem, Artur Gadowski, Edyta Geppert, Golden Life, Edyta Górniak, Elektryczne Gitary, Illusion, Robert Janson, Anna Maria Jopek, Reni Jusis, Just 5, Kaliber 44, K.A.S.A., Kayah, Kazik, Patrycja Kosiarkiewicz, Kasia Kowalska, Natalia Kukulska, Anita Lipnicka, Liroy, Maanam, Mafia, Myslovitz, Natalia Niemen, Norbi, O.N.A., Perfect, Piasek, Renata Przemyk, Reds, Republika, Roan, Maryla Rodowicz, Rotary, Sędzia Dread, Sixteen, Seventeen, Katarzyna Skrzynecka, Zdzisława Sośnicka, Stanisław Soyka, Justyna Steczkowska, Mietek Szcześniak, T.LOVE, Grzegorz Turnau, Urszula, Varius Manx, Ventylator, Voo Voo, Wzgórze Ya-pa-3, Yaro

ZPAV
ZWIĄZEK PRODUCENTÓW AUDIO VIDEO
POLISH SOCIETY OF THE PHONOGRAPHIC INDUSTRY

Koalicja antypiracka

FOTA
FUNDACJA OCHRONY TWÓRCZOŚCI AUDIOWIZUALNEJ

Metaloplastika,

czyli pusta szafa

Zdecydowanie dominujący akcent w postaci gustownej bransolety w rozmiarze all size.

Dwie przepiękne kobiety imponujące gustownymi detalami

Prześliczne czeskie szkło, z powodzeniem imitujące kryształ, oraz zabawna guma do żucia udająca komicznie papierosa

Uniwersalna „czarna" z dodatkiem wyszukanej biżuterii – prezentowana w dwóch opcjach przez urocze panie

32 →

Zdjęcia: Łucja Sokołowska
Makijaż i fryzury: Agnieszka Jopkiewicz
Modelki: Paulina i Ola

Ażurowy naszyjnik niezwykłego uroku ze szczerego złota z cudownym szafirowym oczkiem, niezastąpiony na każdym pięknym dekolcie

Sven Väth

Niezawodny człowiek pięciu zawodów

Sven Väth powiedział kiedyś w wywiadzie dla magazynu „Plastik", że z pewnością przyjedzie do Polski, jeżeli tylko otrzyma taką propozycję. Najwyraźniej otrzymał i to zadowalającą, bo zagrał u nas na dwóch imprezach – w sopockim klubie Sfinks i warszawskim Trendzie. To chyba pierwszy gość z „najwyższej półki" najbardziej znanych DJ'ów, którym udało się zagrać w Rzeczpospolitej Małoklubowej. Skoro pojawił się u nas, koniecznie trzeba było zamienić z nim kilka słów. ***Ten facet jest w końcu legendą muzyki techno – zarówno od strony grania, tworzenia muzyki, jak i szefowania w klubie Omen.*** *Sven w kontakcie bezpośrednim okazał się być osobą bardzo miłą i równocześnie bardzo pewną swojej wartości i swoich dokonań. Kto jak kto, ale on ma do tego prawo.*

Plastik: Ile właściwie masz zawodów. Zastanawiałem się nad tym i doliczyłem się pięciu. Jesteś DJ'em, twórcą muzyki, szefem wytwórni, szefem klubu, no i swoim własnym agentem. Pięć związanych ze sobą, ale jednak różnych, zajęć. Jak dajesz sobie radę z tym wszystkim?

Sven Väth: Dla mnie był to naturalny, logiczny rozwój. Zaczynałem jako DJ w klubie moich rodziców. Pochodzę tak naprawdę ze sceny dance. A przy okazji – jestem również tancerzem. Uwielbiam tańczyć. W każdym razie zaczynałem jako DJ. Wtedy zakochałem się po uszy w muzyce. Dlatego logiczne było dla mnie, żeby zacząć produkować własną twórczość. Kiedy powstała moja pierwsza płyta, w roku 1985, dużo podróżowałem i występowałem w całej Europie. Stwierdziłem wtedy: „Hmm, powstaje tyle świetnych numerów – muszę otworzyć klub, żeby je tam grać". I w 1988 roku otworzyłem mój klub Omen. Który zresztą, po dziesięciu latach, zamierzamy zamknąć.

P.: Niestety słyszałem o tym...

S.: Tak, zamykamy go. Powód jest prosty – został wykupiony cały teren, na którym znajduje się również klub. Wybudują tam nowy bank. To bardzo smutne, ale z drugiej strony, po dziesięciu latach, to dobry moment, żeby zamknąć już klub i skoncentrować się na nowych projektach. Ale wracając do tematu – w 1988 otworzyliśmy Omen, który stał się Mekką muzyki techno i house w Niemczech. W 1989 roku zacząłem prowadzić własny program w radiu, we Frankfurcie (HR3 Club Night), który zresztą nadal prowadzę – w sobotnie wieczory, co sześć tygodni. Po prostu bardzo dobrze czuję się w muzyce. Nie nazywam tego właściwie pracą – to część mojego życia. Robię to z zamiłowania, żyję tym – to nie praca.

P.: Zabiera ci to zresztą pewnie tyle czasu, że musi być twoim życiem

S.: Tak, to moje życie – muzyka i wspieranie młodych artystów. Stwarzanie możliwości wyrażania się przez muzykę i inne rodzaje sztuki. Mam dziś 33 lata. W ubiegłym roku rozstałem się ze swoimi wytwórniami Harthouse i Eye Q, otworzyłem swoją własną agencję menedżerską i gram teraz na całym świecie.

P.: Ale Harthouse nadal działa.

S.: Nie całkiem. To znaczy Oliver z Hardfloor reaktywował teraz wytwórnię, żeby wydać nowy album Hardfloor właśnie w Harthouse, ale nie ma to już nic wspólnego ze mną. Firma Undercover (niemiecki dystrybutor płyt) wykupiła nazwę Harthouse. Dlatego też nowy album Hardfloor ukaże się nakładem Harthouse. Tak, że wytwórnia ta nadal żyje... ponownie.

P.: Odnoszę wrażenie, że najsłynniejsi DJ'e swoją ogólnoświatową sławę zawdzięczają w dużej mierze również temu, że wydają płyty. Ty, Laurent Garnier, Jeff Mills, Fabio, Grooverider czy Carl Cox. Czy nie sądzisz więc, że aby wspiąć się na światowe wyżyny, niezbędne jest nagrywanie własnego materiału, wydawanie płyt. Tak, żeby miłośnicy techno znali cię nie tylko z imprez, ale również, w dużej mierze, ze sklepów z płytami?

S.: Spójrzmy w przeszłość. Wymieniłeś tych słynnych DJ'ów, Wszyscy jesteśmy w tym samym wieku i to właśnie my stworzyliśmy całą tę muzykę. Jesteśmy jej pionierami. Tworzyliśmy dźwięki, które były grane. Nadal to robimy i dlatego jesteśmy, jak to powiedziałeś, najsłynniejsi. I wydaje mi się, że bardzo ciężko będzie jakiemukolwiek nowemu DJ'owi i artyście zajść tak wysoko, dołączyć do nas. A to dla-

tego, że teraz ludzie giną w powodzi nowych utworów, nowych DJ'ów. Techno jest teraz obecne na całym świecie. Nawet w sklepach na Kubie znajdziesz osobny dział z muzyką techno. Każdy się przy tym bawi. I każdy może zostać DJ'em. Mamy teraz mnóstwo DJ'ów. Zbyt wielu DJ'ów, a zbyt mało klubów. Myślę, że jeżeli jesteś DJ'em i chcesz zajść wysoko, jak najwyżej, to naprawdę pomoże ci albo wręcz niezbędne jest, żebyś tworzył własną muzykę. Każdy ma taką szansę – w dzisiejszych czasach można tak naprawdę to robić u siebie w domu, we własnym pokoju. Komputer, kilka instrumentów i to wszystko. Ale patrząc na to jeszcze inaczej, mamy teraz zbyt wiele nowych utworów, zbyt wiele wytwórni. Co tydzień prawdziwa powódź nowych numerów. Dlatego teraz praca DJ'a polegać musi przede wszystkim na znalezieniu swojego oryginalnego brzmienia.

P.: Czy wolisz grać w małych klubach, czy preferujesz wielkie spędy – jak Love Parade?

S.: To zależy...

P.: Wszyscy DJ'e na to pytanie odpowiadają tak samo: „To zależy".

S.: Bo to zależy. Jeżeli jestem w miłym klubie – jak ten tutaj **(Trend/Warszawa – przyp. aut.)** czy taki jak ten, w którym grałem wczoraj **(Sfinks/Sopot)**, czy tak jak było w moim klubie Omen na 700 do 1000 osób – naprawdę dobrze się bawię. Ale są też świetne wielkie imprezy na otwartym powietrzu – taniec na plażach, w górach czy nawet w dżungli. Ale nie jestem fanem wielkich rave'ów, gdzie DJ'e mają na zaprezentowanie się pół godziny czy czterdzieści pięć minut.

P.: Jak na Love Parade.

S.: Dla mnie Love Parade jest bardziej rodzajem happeningu. Ma tam zawsze miejsce mnóstwo rozmaitych mniejszych imprez, oprócz głównego rave'u.

P.: Chodziło mi przede wszystkim o finał samej parady...

S.: Tak, tam rzeczywiście masz dla siebie i swoich płyt jakieś 25 minut i zmiana. Ale akurat w tym przypadku jest to w porządku. Kiedy patrzysz na 700 tysięcy osób, dla których grasz, myślisz sobie: „Co tu się, do diabła, dzieje!!!". To naprawdę wielkie przeżycie.

P.: Czy grasz live acty?

S.: Nie, prezentuję się wyłącznie grając jako DJ

P.: W takim razie, czy grasz podczas imprez swoje własne utwory?

S.: Tak, może nie całą kolekcję, ale przede wszystkim świeże remiksy ręki innych producentów.

P.: Kilka lat temu stałeś na czele zespołu, którego byłeś... wokalistą!

S.: Nie nazywałbym tego śpiewem, to było raczej deklamowanie. Nagraliśmy kilka przebojów „Electrica Salsa", „La Casa Latina", „Where Are You", „Step By Step", To było w latach 1985 – 1988.

P.: A dlaczego zrezygnowałeś ze śpiewania?

S.: W pewnym momencie, kiedy kierowaliśmy się coraz bardziej w stronę techno, stwierdziłem, że słowa nie są nam już potrzebne, że trzeba skupić się przede wszystkim na muzyce i rytmie. Poza tym, jeżeli masz coś do przekazania, to powinieneś to wyrazić, czyli śpiewać. A techno jest to przede wszystkim duchowe przeżycie, to co dzieje się z tobą, kiedy tańczysz. Słowa często przeszkadzałby ci w tym.

P.: Muzyka tworzona przez ciebie jest inna z płyty na płytę, ale najświeższy album to już totalna zmiana.

S.: Życie polega na zmianach. Przez ostatnie piętnaście lat w muzyce zmieniło się mnóstwo. Byłbym poważnie znudzony, gdybym robił cały czas taką samą muzykę jak pięć lat temu. Więc jeżeli mam możliwość zaszycia się w studiu i stworzenia czegoś, to wypróbowuję stale coś nowego. Na albumie „Fusion" możesz, w zasadzie, usłyszeć wszystkie moje zainteresowania ubiegłych piętnastu lat. Od elektro, przez dub, hard house, big beat, a nawet elementy jazzowe. Na tej płycie ludzie mogą usłyszeć nawet, że interesowałem się muzyką soul (w latach 80-tych). Rzeczywiście, wiele osób może być zaskoczonych: „Co on teraz robi?"

P.: Wszyscy DJ'e-pionierzy, którzy tworzyli i nadal tworzą, nie są już młodzieńcami. Czy czujesz, że zbliża się moment, kiedy powiesz sobie: „Dość, jestem już na to za stary"?

S.: Nie, zupełnie nie. Kiedy tworzyliśmy tę muzykę, bawiło się przy niej wielu naszych rówieśników. Teraz, kiedy rozglądam się po klubach, widzę również sporo starszych osób. Jeżeli chodzi o taniec, nie ma bariery wiekowej. Dlatego chciałbym tańczyć przez całe życie. Może kiedy będę miał 40 czy 50 lat, nie będę już w stanie jeździć po klubach i grać co tydzień, ale nadal będę miksował **(śmiech)**.

P.: Czytałem w twojej biografii, że twoje życie jest pełne seksu, narkotyków i techno. Z techno sprawa jest oczywista, a co z pozostałymi dwiema sprawami? Co z narkotykami, które tak często łączone są z techno?

S.: Myślę, że narkotyki i muzyka doskonale ze sobą współgrają od tysięcy lat. Spójrz na Indie, Afrykę czy Amerykę Południową. Ludzie zawsze odprawiali tam swoje ceremonie tańcząc i zażywając narkotyki, doświadczając nowych przeżyć. Nasz problem w dzisiejszych czasach polega na tym, że nie ma w tym żadnej kultury. Ludzie nie są tego świadomi. Kiedy zabierają się za narkotyki, chcą tylko więcej i więcej. Jesteśmy chorymi konsumentami – więcej i więcej. Gdyby ludzie wiedzieli, jak zażywać i po co – wtedy może sytuacja byłaby inna. Jeżeli chodzi o mnie, to nie potrzebuję niczego dodatkowego, żeby unosić się samą muzyką. Ale ludziom pracującym na co dzień normalnie, przeżywającym w pracy wiele stresów, nie jest łatwo uwolnić się od tego podczas weekendu. Przestawić się z jednego na drugie: „Teraz słuchaj muzyki i tańcz". Wielu kończy przy kilku piwach, wódce czy skręcie, żeby poczuć się choć trochę na luzie. Zapomnieć o stresie i problemach. Uważają, że lepiej wtedy odbierają muzykę i inne rzeczy. Sytuacja wygląda dziś tak, że extasy i kokaina są dostępne na całym świecie i – szczególnie kokaina – wyrządzają sporo szkód. Ale nadal uważam, że extasy jest „narkotykiem społecznym". Bez extasy scena techno nie rozrosłaby się do tak olbrzymich rozmiarów. Extasy bardzo pomogło, ponieważ jest rodzajem narkotyku uduchowiającego. Jednoczy ludzi. Z drugiej strony, nie jesteśmy do tego przyzwyczajeni, nie umiemy się nim właściwie posługiwać. Ludzie chcą więcej, więcej i więcej, aż dochodzą do momentu, kiedy miesza się im kompletnie w głowach. Rozstają się wtedy z tą muzyką i opowiadają, że nie mogą już tego dłużej ciągnąć i nienawidzą techno. To naprawdę niedobre – to już nie jest techno, tylko wyłącznie narkotyki. Młodzi ludzie powinni bardzo troszczyć się o siebie, dowiedzieć się jak najwięcej o narkotykach, zażywać je wyłącznie od czasu do czasu we właściwym miejscu, momencie i otoczeniu. Wtedy mogą one zdziałać dla ciebie coś pozytywnego. Ja zażywałem narkotyki przez 15 lat, ale zrezygnowałem z tego, ponieważ stwierdziłem, że muzyka jest dla mnie najważniejsza. Dotarłem do momentu, kiedy uznałem, że muzyka całkowicie mi wystarczy. Zapytałem sam siebie: „Sven, czego właściwie chcesz?". Odpowiedź brzmiała: „Chcę muzyki". Gdy zażywasz narkotyki, twoje życie zaczyna się zapętlać – w kółko te same sytuacje. Nie byłbym w stanie stworzyć czegoś nowego.

Tyle o narkotykach, natomiast tematu seksu Sven już nie poruszył, ponieważ zupełnie przypadkowo i niespodziewanie naszedł czas jego setu.

poZZie/TMM Kru
fot.: AArd
big thx 4 Kasia Wysokińska &
Tomek 'Air' Wysokiński

http://www.franken.de/users/tursa/SvenVaeth_discog.html
http://nabalu.flas.ufl.edu/kperkins/music/dbf/wb/9-41054-2.html
http://www.addict.com/ATN/issues/1.10/sections/44.1kHz/Vath,_Sven/The_Harlequin,_The_Robot,_and_The_Ballet_Dancer.html

plastik

Zastanów się nad prenumeratą na rok 1999!

Wszyscy, którzy do 31 grudnia 1998 roku opłacą na poniższych zasadach prenumeratę na 12 miesięcy 1999 roku, otrzymają (w terminie do 31 marca '99) unikatową płytę, wydaną specjalnie dla nich.

Dodatkowo, wszyscy, którzy wykupią w powyższym terminie prenumeratę na minimum 6 miesięcy, wezmą udział w losowaniu cennych nagród: 1 CD-Recordera PHILIPS, 5 osobistych odtwarzaczy CD PHILIPS, 10 szt. PLASTIK DJ Bag, 50 CD i 100 MC

PLASTIK jest miesięcznikiem kolportowanym na terenie całej Polski, ale może zdarzyć się, że w Twoim miejscu zamieszkania **PLASTIK** będzie niedostępny. W takim przypadku pozostają do wyboru dwie możliwości dołączenia do grona naszych czytelników:

1) zamówienie numeru archiwalnego (tzn. po wycofaniu go ze sprzedaży z dwumiesięcznym opóźnieniem) oraz

2) PRENUMERATA, czyli zamówienie i opłacenie z góry co najmniej trzech kolejnych numerów pisma **PLASTIK.**

cena 1 egz. pisma PLASTIK wynosi 5,00 zł,

cena 1 egz. pisma PLASTIK wraz z płytą CD wynosi 7,00 zł,

niektóre wydania (numery) pisma **PLASTIK** zawierają płytę CD z muzyką,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w prenumeracie na
I i II kwartał 1999 wynosi 5,00 zł (bez względu na to czy z płytą, czy bez),
cena jednego egz. na III i IV kwartał 1999wynosi 5,00 zł,
cena 1 egz. pisma PLASTIK w sprzedaży wysyłkowej jako numeruu archiwalnego wynosi 5,00 zł (egz. bez płyty) lub 7,00 zł (egz. z CD)
(wraz z kosztami wysyłki)

Aby zaprenumerować miesięcznik PLASTIK

należy:
Wysłać na adres

ZJEDNOCZENIE sp. z o.o.
ul. Fucika 5
02-929 Warszawa

przekazem pocztowym (czerwony druczek) kwotę stanowiącą iloczyn ilości zamówionych egzemplarzy i ceny 5,00 zł (minimum 3 kolejne numery), tj. np. 3 x 5,00 zł za numery 1,2,3 lub 5 x 5,00 zł za numery 3,4,5,6,7 itd.

należy dokładnie opisać, które numery się zamawia – jest na to miejsce na odwrocie czerwonego druku przekazu.

Warunkiem otrzymania opłaconego numeru pisma (w obu wariantach) jest otrzymanie przez nas pieniędzy do 20 dnia miesiąca poprzedzającego wydanie interesującego Was numeru PLASTIKA. Np.: jeżeli zamawiacie prenumeratę od numeru majowego, to wpłata musi do nas wpłynąć do 20 kwietnia itd.

W przypadku jakichkolwiek wątpliwości dzwońcie pod nr (022) 42 88 46

UWAGA! Numery wyprzedane: 1/97, 2/97, 6/97

Wydania z płytą: 7/97, 8/97, 1/98, 4/98

New sound of Bristol Sound, czyli łyk kwaskowej herbatki

Trip hop kojarzy się nieodłącznie z dwiema współrzędnymi: miastem Bristol i jego muzyczną sceną oraz Świętą Trójcą z tegoż miasta w osobach muzyków z Portishead, Massive Attack i Tricky'ego. Skojarzenie to jest i słuszne, i niesłuszne zarazem. Z jednej strony - trudno odmówić palmy pierwszeństwa Bristolowi i jego gwiazdom, a z drugiej - obraz ten jest nieco stereotypowy i niepełny. Po pierwsze, trip hop już dawno przekroczył granice Bristolu, kwitnąc w ramach międzynarodowych oficyn (np. Mo'Wax), ale przede wszystkim w samym mieście powstała potężna scena twórców wartych co najmniej takiej samej uwagi, jaką media i publiczność poświęcają gwiazdom gatunku.

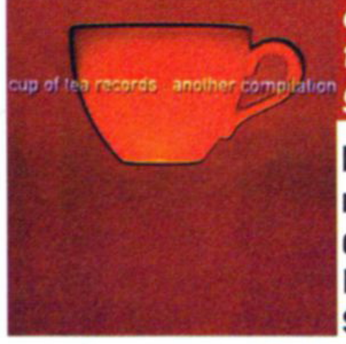

Mowa tu o grupie hiphopowców i jazzmanów skupionych wokół małej niezależnej wytwórni Cup Of Tea. Nagrywający dla niej artyści, tacy jak Statik Sound System, Monk & Canatella, Purple Penguin, Spaceways, Invisible Pair Of Hands, Receiver, Slick 60, Pendulum, Fruitloop czy Experimental Pop Band to istny żywioł, niosący nowatorskie i twórcze rozwinięcie muzycznych idei rozpropagowanych przez wspomnianych na początku mistrzów. Zresztą sami Portishead walnie przyczyniają się do rozkwitu sceny bristolskiej, udzielając się mocno w projektach Cup Of Tea, a wykonawców z wytwórni reklamują we wszystkich niemal wywiadach. Muzyka wydawana przez Cup Of Tea w ogromnej większości warta jest tak zacnych rekomendacji, niesie bowiem ożywczy prąd dla współczesnej muzyki groove. Bezpretensjonalnej, szaleńczo balangowej, a równocześnie posiadającej gigantyczne zaplecze w awangardzie współczesnego jazzu, dubu, drum'n'bassu i hip hopu.
Przedstawmy pokrótce głównych sprawców całego zamieszania.

CUP OF TEA RECORDS

Zacząć wypada od samej wytwórni, która obok Ninja Tune, Mo'Wax i Skint staje się najmodniejszą i najgłośniejszą wytwórnią z Wysp. Założycielem i szefem Cup Of Tea jest niejaki Pip Diaz, animator bristolskiej sceny od samego początku. Jako wielki fan upalonych jazz-hiphopowych klimatów, wraz z najbliższymi kumplami prowadzi didżejkę w najbardziej kultowym klubie Bristolu „Thekla" (tu zaczynali karierę wszyscy gwiazdorzy Bristol Sound). Latem 1994 roku, za pieniądze zarobione dzięki imprezom, Pip finansuje pierwsze wydawnictwa. Na początku są to wyłącznie didżejskie 12" winyle. Pierwszym zespołem jest Junk Waffel, którego nagrania remiksują sami Portishead. Wśród twórców, którzy przewijają się od początku na płytach Cup Of Tea, krystalizuje się grupa wykonawców do dziś stanowiących trzon wytwórni. W stajni są więc już wtedy Statik Sound System, Spaceways, Purple Penguin, Grantby i Monk & Canatella. Dwaj ostatni otrzymują za swe wydawnictwa zaszczytny tytuł „Single Of The Week" w „Melody Maker". Spora ilość autorskich albumów i kilka wyśmienitych kompilacji tworzy do dziś bardzo duży katalog wydawnictw, z których większość zasługuje na uwagę. Przedstawmy główne postacie Cup Of Tea, które już wkrótce jednym tchem można będzie wymieniać obok Portishead i Massive Attack...

38

SPACEWAYS

Wypada rozpocząć od bristolskiej supergrupy Spaceways, której tegoroczny album „Solid Krell Metal" bez cienia wątpliwości jest triphopową (w szerokim rozumieniu) płytą roku. Nagrana w siedmioosobowym składzie, jest sensacją na scenie nowoczesnej muzyki. W nie znany dotąd sposób miesza wątki nowoczesnego programowania i samplingu z żywym graniem jazzowych wirtuozów. W skład Spaceways wchodzą członkowie liderujących w Cup Of Tea grup Purple Penguin, Statik Sound System i Invisible Pair Of Hands. W muzyce Spaceways słychać głęboką fascynację bristolskiego środowiska ambitnym jazzem (Mingus, Sun Ra) wtłoczoną w masywne tripowe ściany basowego uderzenia. Finezja i hiphopowa motoryka oraz gigantyczny talent w konstruowaniu wyśmienitych, natychmiast rozpoznawalnych, harmonii. Rzecz przerastająca współczesność. Fani Red Snapper i Coldcut – czapki z głów. Nie znającym zespołu, należy zaproponować rozpoczęcie lektury od debiutanckiej płyty grupy zatytułowanej „Trad" (1995).

PURPLE PENGUIN

Specjaliści od relaksacyjnej odmiany tripów. Trio Purple Penguin to bodaj największa gwiazda Cup Of Tea, a to dzięki zyskującej doskonałe recenzje tegorocznej płycie „Question". Muzyka Purple Penguin jest melancholijna, rozleniwiona, podlana upalonym feelingiem gro-

ovy jazzu i soulu. Nutka chłodu i wokaliza genialnej Rudy Lee przywodzą na myśl najlepsze chwile 4AD, tyle że podparte tłustym hiphopowym bitem i jazzową pulsacją. Lekturę Purple Penguin zacząć należy od debiutanckiego krążka „De-tuned", mniej komercyjnego, a może przez to bardziej urokliwego.

STATIK SOUND SYSTEM

Grupa muzyków współpracujących z kilkoma czołowymi wokalistkami triphopowej sceny (ostatnio Helen White, nagrywającej dla wytwórni Massive Attack – Melancholic). Ich jedyny, jak dotąd, album „Tempesta" to echa chłodnej wibracji, znanej z płyt Portishead, podanej jednak na zdecydowanie większym haju, cięższej brzmieniowo i bardziej zdesperowanej. „Tempesta" zyskała wielki respekt w środowisku muzycznym Brytanii, czego dowodzą remiksy nagrań z tej płyty dokonane przez, m.in. More Rockers, Smith & Mighty, Cut La Roc czy Spring Heel Jack. Od dłuższego czasu oczekiwany jest nowy album grupy, który ostatecznie wytwórnia zapowiada na początek przyszłego roku.

INVISIBLE PAIR OF HANDS

To projekt Jima Barre'a, basisty Portishead i jego kumpla o ksywie Jesse, człowieka o wielkim talencie aranżacyjnym. Jak do tej pory jedyny album Invisible Pair Of Hands, zatytułowany „Disparation" – to jedna z najlepszych płyt wytwórni. Koktajlowa psychodelia, upalono-jazzowe delirium, zaskakujące połączenia groteski i głębokich muzycznych wypraw. Niezwykle dojrzała muzyka wyznaczająca dla trip hopu nowe horyzonty. Pozostaje nadzieja, że „Disparation" nie będzie jedynym dziełem Niewidzialnych.

MONK & CANATELLA

Szalony duet Monk & Canatella jest uznawany przez muzyków z Portishead za największy talent sceny bristolskiej, a ich od jakiegoś czasu zapowiadaną nową płytę uważa się za potencjalną hiciarską bombę. Poczekajmy. Póki co, duo Simon Russel & Jimmy Johnston to sprawcy wielkiej muzycznej uczty, urządzonej na ich debiutanckim albumie „Care In The Community". To niecodzienny krążek – wyśmienite tripowe jazdy obfitujące w niecodzienne pomysły rodem z aranżacji jazzowych, a czasem wręcz wodewilowo-swingowych. Totalna, freakowa jazda i ułożona struktura nastrojowego, knajpianego wokalu to zestawienie ryzykowne, ale w wykonaniu Monk & Canatella wręcz powalające.

CUP OF TEA: ANOTHER COMPILATION

Nie wypada nie znać wydawanych przez Cup Of Tea kompilacji. Wydane do tej pory składankowe płyty, zatytułowane najprościej w świecie „Cup Of Tea Records – A Compilation" oraz „Cup Of Tea: Another Compilation" to zestawienia niezwykle stylowych nagrań ukazujących aktualny stan wytwórni. Pierwsza kompilacja, zamykająca wczesny okres działalności firmy (głównie nagrania Statik Sound System, Monk & Canatella, Purple Penguin, Spaceways oraz Grantby i The Egg), to wyśmienity przewodnik dla chcących poznać podstawy wytwórni, jej trzon w osobach głównych wykonawców. „Another Compilation" z kolei, to tegoroczny zbiór najnowszych nagrań herbacianych gigantów. Wyśmienity dobór nagrań gwiazd Cup Of Tea (Statik, Purple Penguin, Spaceways, Monk & Canatella, Invisible Pair Of Hands) oraz trzej nowi wykonawcy: Receiver, Slick 60 oraz Fruitloop. Wszyscy oni doczekali się w tym roku debiutanckich albumów. Szczególnie Receiver z płytą „Chicken Milk" wywołał istną burzę w nieznany sposób łącząc chore połamane rytmy Photka z liryczną nostalgią. Pokręcony wydźwięk muzyki Receiver sąsiaduje z mega-hitami, z których „Santa Maria" to kawałek, który mógłby być ozdobą najlepszych płyt Massive Attack. Z innych debiutujących ostatnio w Cup Of Tea wykonawców koniecznie należy wspomnieć o Pendulum z ich industrialno-drum'n'bassowym albumem „Creature Feature". Z kolei Mood i ich płyta „Doom" (licencja Blunt Records) to rasowy nowojorski hip hop podlany porządnym jazzowym lotem. To gratka dla fanów oryginalnego undergroundowego hip hopu rodem ze źródła. Uppercut od początku nastawiony jest na podziemne hip hopy ze Stanów.

Bez wątpienia Cup Of Tea jest największą sensacją dzisiejszej sceny Bristol Sound, a dzięki kontaktom dystrybucyjnym w Polsce (Outside) ich płyty i licencyjne kasety jeszcze w tym roku pojawią się w polskich sklepach. Czas na solidny łyk jazzowo-hiphopowej herbatki z Bristolu.

Mikołaj Ludwiczak
fot.: serwis Cup Of Tea/Outside

http://www.cupoftearecords.co.uk

Już niedługo spadnie śnieg... Chyba nie chcesz spędzić zimy za piecem?

Czytaj magazyny Wydawnictwa GÓRY

CLIFFORD GILBERTO
Filozof bez filozofii

26-letni CLIFFORD GILBERTO jest rzekomo owocem miłości pewnej Niemki i Kostarykańczyka. „Rzekomo", ponieważ plotka głosi, iż jego rodzicami są ASTRUD GILBERTO i STAN GETZ. Nie wdając się w głębsze dywagacje na temat pochodzenia naszego bohatera, dziś śmiało można rzec, iż Gilberto to najnowszy i chyba najciekawszy artysta związany z londyńską oficyną Ninja Tune. **Jego znakomity debiutancki album pt. „When I Was Young And I Needed The Money"** brzmi niczym wypadkowa bardziej finezyjnych, jazzowych dokonań Amona Tobina oraz drill'n'bassowego fusion Squarepushera, zaproponowana z przymrużonym okiem, swingowym wykopem i olbrzymią radością. **O tym czy owe porównania są słuszne, czym jeszcze zajmuje się Clifford, jak zmyślnie wykorzystać klasyczne wykształcenie muzyczne, opowiada nam sam bohater.**

PLASTIK: W jaki sposób trafiłeś do Ninja Tune i czym zajmowałeś się wcześniej?

CLIFFORD GILBERTO: Pracowałem przy produkcji wideoklipów jako projektant efektów specjalnych oraz reżyser. Sama muzyka była dla mnie bardzo istotna, ale tak naprawdę nigdy nie nosiłem się z zamiarem publikowania jakichkolwiek utworów, gdyż nie byłem nimi do końca usatysfakcjonowany. Wreszcie, za namową mojej dziewczyny, nagrałem taśmę i wysłałem ją do Ninja Tune. Po tygodniu otrzymałem odpowiedź i okazało się, że pragną, bym nagrał dla nich duży album...

P.: Udaje ci się pogodzić pracę z działalnością muzyczną?

C. G.: Zarówno praca jaki i tworzenie muzyki są dla mnie tak samo istotne, jednak od kiedy obie rzeczy zaczynają wymagać od ciebie kreatywności i czasu, wówczas po jakimś okresie dochodzisz do punktu totalnego wyczerpania i zredukowania życia towarzyskiego do minimum. Zdecydowałem więc, że teraz zajmuję się jedną rzeczą - muzyką, a niebawem powrócę do pracy nad stroną wizualną.

P.: Dla jakich artystów nakręciłeś teledyski?

C. G.: Po części były to bardziej komercyjne przedsięwzięcia typu Snap! czy Heaven 17, a po części dużo przyjemniejsze projekty np. Klaus Schultze oraz Coldcut (video-remiks utworu *Timber*).

P.: Słyszałem, że „gdy byłeś jeszcze młody i potrzebowałeś pieniędzy" udzielałeś się w różnych zespołach. W dodatku kilka nagrań z tego okresu zostało wydanych na singlach...

C. G.: Nie lubię mówić na ten temat, ponieważ były to kiepskie grupy. Nagrałem kiedyś jeden remiks dla mojego przyjaciela (Eyephone *Greenhouse E.P.*) i wciąż jestem z niego bardzo dumny. Jeśli chodzi o zespoły to zazwyczaj grałem z ludźmi, którzy byli bardzo mili, ale beznadziejni jako muzycy, przez co traciłem mnóstwo czasu i energii na tłumaczeniu im, co i jak należało zagrać. Wreszcie zdecydowałem się na pracę solo.

P.: Tytuł EP-ki promującej twą dużą płytę (czyli *Deliver The Weird*, co znaczy mniej więcej tyle, co „dostarczać dziwności" - przyp. S. H.) **wydaje się być bardzo trafnym określeniem muzycznej twórczości Clifford Gilberto Rhythm Combination...**

C. G.: Moja filozofia jest taka, że nie mam żadnej filozofii. Moja muzyka może brzmieć jakkolwiek - pod warunkiem, że nie będzie ona pokrywać się z tym, co już nagrałem. Na pewno na swój specyficzny sposób zawsze będzie to dziwna muzyka, ale nie dla samego bycia dziwną lub specyficzną.

P.: Twoja płyta brzmi bardzo „żywo", powiedz więc, jakich instrumentów i sprzętu używasz w studio, a jakich na koncertach...

C. G.: Używam bardzo podstawowego sprzętu typu sampler, keyboard, mixer, komputer Atari, natomiast wszystkie klawiszowe oraz część basowych partii gram na żywo. Zazwyczaj jednak moja muzyka powstaje cyfrowo, przy pomocy samplera, a przy składaniu i aranżowaniu jej używam programu Cubase. Na koncertach wygląda to podobnie: sampler, sekwencer, plus ja grający na basie i klawiszach. Generalnie uważam się za muzyka, którego bardzo inspiruje jazz, jednak zwracam również uwagę na to, co dzieje się na świecie. Staram się połączyć to wszystko z moją wiedzą muzyczną i dzięki temu produkować „dziwną" muzykę.

P.: Wnioskując z tytułu twego albumu - bardzo lubisz także wytwórnię Motown...

C. G.: Kilka utworów Stevie Wondera miało na mnie ogromy wpływ (zresztą użyłem wielu sampli z jego utworów), ale inspiruje mnie wszystko, czego słucham: od Charlesa Mingusa i Johna Coltrane'a poprzez Curtisa Mayfielda aż do Nitzer Ebb i Luke'a Viberta.

P.: Jednak tworzysz dźwięki przypominające chwilami produkcje Squarepushera. Nie obawiasz się tego, że ludzie mogą zacząć postrzegać cię jako „kolejnego Squarepushera" i klasyfikować twą twórczość jako drill'n'bass?

C. G.: Ludzie zawsze będą przylepiać muzyce etykietki. Nie uważam tego za coś szczególnie rozsądnego, ale nie mam nic przeciwko temu, jeśli przybliży to komuś ideę danej muzyki. Nie mam nic przeciwko faktowi porównywania mnie do Squarepushera, ponieważ uważam, że ten gość jest znakomity. Natomiast zupełnym absurdem jest tytułowanie mnie mianem „kolejnego Squarepushera ", gdyż oprócz drill'n'bassu w mojej muzyce można doszukać się masy różnych innych rzeczy. A jeśli nawet byłbym tym następnym Squarepusherem, to kim w takim razie byłby on sam?

P.: Gdy miałeś 8 lat zacząłeś grać na pianinie i zdobywać bardziej klasyczne wykształcenie muzyczne. W jaki sposób odnosi się ono do twej dzisiejszej działalności?

C. G.: Wraz z klasycznym wykształceniem poznałem reguły muzyki. Dzięki temu - dziś jestem w stanie je łamać.

rozmawiał Stef Harper
fot.: serwis Ninja Tune/Sonic

DRUM & HAMAS

W naszym cyklu, prezentującym artystów, których zaangażowana aktywność zaprzecza twierdzeniom o hedonizmie nowej muzyki, pojawiali się już Alec Empire i Atari Teenage Riot, Asian Dub Foundation, Fun-Da-Mental. Pora na Muslimgauze. Najbardziej kontrowersyjną, wręcz kuriozalną, postać w tym gronie.

Za szyldem Muslimgauze kryje się trzydziestoparoletni mieszkaniec Manchesteru, Bryan Jones. Jones uruchomił swój projekt w 1982 r. jako odpowiedź na izraelską agresję na Liban. Burzliwe losy Bliskiego Wschodu, gdzie wielka polityka zmieszana z nacjonalizmem i religijnym fanatyzmem wciąż przynoszą konflikty zbrojne i akty terroru, do dziś pozostają jego inspiracją. Ów obszar Jones uznaje za najważniejszy punkt współczesnego świata. Ze szczególną uwagą śledzi konflikt izraelsko-palestyński. Z fanatycznym wręcz uporem deklaruje poparcie dla Palestyńczyków i miażdżąco krytykuje Izrael. Sympatyzując z arabskimi ugrupowaniami Hamas, Islamic Jihad, Hezbollah, Abu Nidal usprawiedliwia ich radykalne posunięcia: „Robią, co uważają za słuszne. Walczą za swój naród. Nie można ich krytykować z zewnątrz". Równocześnie zaprzecza tej ostatniej własnej wypowiedzi, obdarzając bezwzględnym veto wszystko, co związane z – jak to nazywa – „nikczemnym reżimem Izraela". Kryptofaszysta? Swą postawę uzasadnia faktem, iż Izrael jest okupantem ziem palestyńskich i łamie prawa człowieka. Kieruje uwagę również na Afganistan, konflikt iracko-irański, Tybet.

Muslimgauze zbliża się do kondycji zaślepionego fanatyka, bezwzględnie dzielącego świat na dobrych i złych, ale nie upadł tak nisko, by swe opinie narzucać innym: „Ktoś może nazwać to obsesją, szaleństwem. Nie dbam o to. Wierzę w to, co robię, to moja pasja. Kocham to, co robię. Przedstawiam swój punkt widzenia. Jeśli ci on nie pasuje, nie słuchaj Muslimgauze". Jones nie jest muzułmaninem. Określa siebie jako człowieka areligijnego. Nigdy nie był na Bliskim Wschodzie, twierdzi, iż dopóki trwa wojna, jego noga tam nie postanie. Dodaje przy tym fatalistycznie, iż pokój jest odległym marzeniem...

Jego nagrania są w większości komentarzem do kolejnych aktów bliskowschodniej tragedii. „Muzyka nie jest polityczna, ale jej tworzenie tak". Jones czerpie informacje z mediów, niekiedy włącza do muzyki fragmenty wypowiedzi polityków i komentatorów, na okładkach wykorzystuje zdjęcia przedstawiają uzbrojonych, zamaskowanych muzułmańskim partyzantów, kobiety trenujące na pustyni strzelanie, okaleczone ofiary starć, wreszcie muzułmańskie symbole religijne.

Co by nie sądzić o postawie Muslimgauze, Jones-artysta jest autorem charyzmatycznych, niepowtarzalnych nagrań. W młodości inspirowała go niemiecka awangarda (Can, Faust), punk i industrial. Jego własna muzyka całkowicie podporządkowana jest rytmowi. Fundamentem są hipnotyczne, transowe rytmy Bliskiego Wschodu. Muslimgauze zapętla ścieżki tradycyjnych akustycznych instrumentów etnicznych i splata je z beatem generowanym przez automaty, poddawanym różnorodnym brzmieniowym odkształceniom. Reszta to tylko ozdobniki budujące głęboki groove: nagrania głosów arabskich wokalistów, odgłosów życia gwarnej, bliskowschodniej ulicy, islamskich modlitw, partie egzotycznych instrumentów i ekstrawaganckie, naloty zmutowanej elektroniki, niekiedy naśladujące wojenny zgiełk.

Warsztatowo realizacje Muslimgauze bazują na preparacji taśm i kreatywnym wykorzystaniu prostych syntezatorów i automatów perkusyjnych. Jones pogardliwie odrzuca sampler, uznając, że zależy mu na oryginalnym brzmieniu. Korzysta ze swego taśmowego archiwum pełnego nagrań muzyki i odgłosów otoczenia z Bliskiego Wschodu. Powstają wielowymiarowe, atmosferyczne pejzaże pełne wschodniego kolorytu, niekiedy

utrzymane w tonie postindustrialnych, drapieżnych kolaży („Massacre Of Hebron"), innym razem ciążące ku klimatycznemu dubowi o ambientowym oddechu („Gun Aramaic", „Salaam Alekum Bastards" – Muslimgauze współpracował też z Rootsmanem), albo bliskie formuły, którą można by określić minimalistycznym, noise'owym wydaniem drum'n'bassu (ostatnie produkcje „Farouk Enjineer", „Mazar – I – Sharif").

To tylko pobieżny przegląd ulubionych estetyk Muslimgauze. Ma on na swym koncie przeszło 50 tytułów: albumuów CD, EP-ek, limitowanych edycji płyt analogowych. Staalplat ogłosił nawet subskrypcję na dzieła Muslimgauze, minimalmy wkład 100 funtów uprawnia do wpisu na listę nabywców limitowanej serii wydawnictw „tylko dla fanów".

Trudno się oprzeć urokowi tej muzyki, mieszającej orientalne transy z nowoczesnym, eksperymentalnym brzmieniem i rytmem. Muslimgauze przesyła nam serię egzotyczynych dźwiękowych pocztówek naznaczonych niepokojącym zgrzytem czy rysą, które mają naprowadzić uwagę na problemowy wymiar owych bajkowych regionów. Jones stworzył nowy model agit popu na miarę epoki konsumpcyjnej: twórczość zapładnianą „z drugiej ręki" przez media, która narasta w nieumiarkowanej ilości, proporcjonalnie do ich informacyjnej kanonady, a w swym zaangażowanym kanale transmisji rezygnuje z werbalizacji na rzecz artykulacji hasłowo-obrazkowej, buduje atrakcyjny, angażujący klimat, by poruszać jego zakłóceniami, oddziałując nie tyle na intelekt, ile na zmysły.

Rafał Księżyk

Ilustracje pochodzą z albumów Muslimgauze

Płyty Muslimgauze znalazły się w dystrybucji Vivo.

MODYFIKACJE CIAŁA cz. III

Szpetne jest piękne,

czyli zaspokojenie przez urwanie nogi

Dzisiaj ludzie „chorzy psychicznie" i kalecy traktowani są z odrazą i niechęcią. Cóż zatem biały Europejczyk z klasy średniej może powiedzieć o takich ludziach, którzy pragną stać się kalekami, albowiem w szpetocie odnajdują źródło rozkoszy?

Starożytne podania i mity przypisywały odmieńcom ponadnaturalne moce. Wpisywały ich w sferę sacrum, gdzie pośród innych świętości traktowani byli z jednoczesną odrazą i nabożeństwem. Ich moc bardzo często wyrażała się w deformacjach fizycznych, albowiem dawne kultury nie rozróżniały ducha od ciała. Oto twórca judaizmu, Mojżesz, był człowiekiem chromym i zgrzybiałym, a jednak potrafił wyzwolić naród żydowski z niewoli egipskiej i dać mu religię. Ten sam Mojżesz, według Biblii, dysponował potężną magią, przy pomocy której utorował swoim ludziom drogę przez Morze Czerwone. Jednocześnie zaś ledwo co się wysławiał i potrzebował do pomocy brata Aarona, który w jego imieniu przemawiał do ludu. Ułomność fizyczna była często przejawem niezwykłych mocy psychicznych. Słynny jasnowidz grecki, Tejrezjasz, był ślepcem. Mity greckie przedstawiały go jako starca, który był najpierw kobietą, lecz pod wpływem czarów stał się mężczyzną. Tejrezjasz utracił wzrok, gdy ujrzał Atenę nagą w kąpieli. Wtedy to Zeus obdarzył go życiem siedem razy dłuższym od życia ludzkiego. Tejrezjasz posiadł ponadto dar przewidywania przyszłości. Jego ślepe oczy obdarzały go wiedzą o tym, czego inni nie wiedzieli.

Widać tu bardzo wyraźnie, że ułomności fizycznej towarzyszył rozwój zdolności parapsychicznych. Bardzo często szamanami i czarownikami zostawali ludzie zdeformowani, bądź zachowujący się w sposób, który dzisiaj byłby uznany za nienormalny. Współcześni antropolodzy uważają, że szamanami zostawały przeważnie osoby leworęczne o preferencjach homoseksualnych. Ich odmienność predysponowała ich do zajmowania się sferą nie-codzienną.

Współczesność drastycznie zmieniła postrzeganie odmienności. „Odmieńcy" utracili swój dawny status „boskich głupców" na rzecz miejsca w szpitalach psychiatrycznych. Gdzieś pod koniec XVI wieku pojawiają się pierwsze przytułki, w których umieszcza się osoby o niezwykłym wyglądzie i dziwnej psychice. Co ciekawe, w tym samym czasie Inkwizycja dokonuje czystek wśród „odmieńców", które dzisiaj nazywamy procesami czarownic. W ciągu kolejnych kilku wieków „odmieńców" spycha się na margines życia społecznego, aż stają się już nie tyle dziwakami, lecz osobami, które należy izolować i leczyć. Tendencja do pozbywania się tego co odmienne osiągnęła moment kulminacyjny w czasach nazistowskich.

Ale nawet dzisiaj ludzie kalecy traktowani są z odrazą i niechęcią. Bardzo często zresztą ludzi ułomnych uważa się za nienormalnych. To przekonanie wiąże się z ukrytym założeniem, że integralność cielesna jest tożsama ze zdrowiem. Z tego też powodu brak oka lub ucha, odcięta ręka i krzywy nos mogą być postrzegane jako coś, co temu zdrowiu zagraża albo też po prostu jest przejawem choroby. Cóż zatem biały Europejczyk z klasy średniej może powiedzieć o takich ludziach, którzy pragną stać się kalekami, albowiem w szpetocie odnajdują źródło rozkoszy?

Amputacje stanowią najbardziej drastyczne akty modyfikacji ciała. I chociaż medycyna stosuje je od najdawniejszych czasów, to jednak ich pozamedyczne wykorzystanie jest pomysłem naszego stulecia. W historii zdarzały się co prawda przypadki, kiedy w porywie uniesienia odcinano sobie członki. Najsłynniejszym takim „odmieńcem" był oczywiście Vincent van Gogh,

42

który w grudniu 1888 roku odciął sobie brzytwą połowę ucha i dał je w prezencie gwiazdkowym prostytutce.

Zwykle, dopatrywano się w osobach, które pragnęły odciąć sobie kawałek własnego ciała, przejawów schizofrenii paranoidalnej. Psychoanalitycy uważali, że ta forma samookaleczeń stanowi wyraz mechanizmów obronnych ego, które pragnie pozbyć się niechcianych elementów osobowości. Odcięte części ciała symbolizowały niechciane strony osobowości. Miało to być „mniejsze zło" wobec perspektywy samobójstwa.

W historii współczesnej psychiatrii znane są liczne przypadki osób, które dokonały tego rodzaju amputacji. W 1962 roku pewien młody Amerykanin wydłubał sobie oczy powodowany poczuciem winy w związku z pociągiem seksualnym, jaki odczuwał do matki. Niektóre z osób, które dokonały samoamputacji, zrobiły to pod wpływem środków psychofarmakologicznych. **Kroniki szpitala psychiatrycznego w Dallas odnotowują fakt, jaki miał miejsce pod koniec lat sześćdziesiątych, kiedy to pewien szesnastolatek wyjął sobie oczy w drodze do szpitala.** Chłopiec wychowywał się w rodzinie bez ojca i od dwóch lat nałogowo zażywał LSD, metedrynę i marihuanę, co i raz popadając w stany depresyjne. Jego matka trzy razy wychodziła za mąż, lecz każde z małżeństw kończyło się konfliktem o niego. Jej mężowie nie mogli znieść jego obecności, a ona, stając w sytuacji wyboru, opowiadała się zawsze za synem. Chłopiec musiał bardzo mocno odczuwać spoczywającą na nim odpowiedzialność za niepowodzenia miłosne matki. Jednocześnie zaś czuł do niej pociąg seksualny, co tylko wzmacniało w nim poczucie winy. Coraz częściej sięgał po narkotyki i popadał w stany załamania nerwowego. Skończyło się na tym, że matka postanowiła oddać go do szpitala psychiatrycznego.

Nietrudno zauważyć podobieństwo między opisywanym tutaj aktem samookaleczenia a historią Edypa. W obu przypadkach utrata wzroku jest konsekwencją wstydu odczuwanego pod bacznym okiem matki.

Nie wszystkie jednak przypadki ciężkich samookaleczeń są skutkami psychozy. Dopiero od niedawna zaczęto zauważać związki pomiędzy fantazjami na temat amputowanych kończyn a podnieceniem seksualnym. Zjawisko to zostało po raz pierwszy poruszone przez pismo „Penthouse", które w 1972 roku opublikowało serię listów od osób odczuwających podniecenie na myśl o amputacji którejś ze swoich kończyn. Wrześniowy numer „Penthouse'a", który rozpoczął debatę nad tą nietypową formą fetyszyzmu, bardzo szybko stał się obiektem kultu coraz liczniej ujawniających się miłośników amputacji. Wkrótce, **zjawisko to stało się na tyle znaczące, że stworzono dla niego nowe pojęcie - apotemnofilia, czyli „zamiłowanie do amputacji". Zwolenników amputacji podzielono na dwie kategorie. Do pierwszej należą tzw. „wannabe", czyli osoby, które podniecają się na myśl o tym, że mogą sobie coś amputować. Drugą grupę osób stanowią „devotee", czyli osoby podniecające się na widok asymetrii cielesnych u innych osób, pozbawionych nogi, ręki czy ucha.** Co ciekawe, rzadko się zdarza, by jakiś „wannabe" był równocześnie „devotee". Ponadto, w trakcie prowadzonej dyskusji, okazało się, że zdecydowana większość miłośników amputacji to mężczyźni o preferencjach bi- bądź homoseksualnych.

Nie wszyscy miłośnicy amputacji spełniali swoje fantazje erotyczne. Rzadko kiedy „devotee" nawiązywali związki seksualne z osobami kalekimi, choć wielu z nich wybierało pracę w szpitalach i instytucjach pomagających osobom kalekim. Jeszcze trudniej było zrealizować swoje marzenia „wannabe" z racji tego, że lekarze nie zgadzali się na wykonywanie amputacji bez „poważnych" powodów zdrowotnych. Niektórym „wannabe" pozostawały więc same fantazje. Inni decydowali się wziąć sprawy w swoje ręce. Do kanonów klasyki apotemnofilii przeszła opowieść o mężczyźnie, który co kilka miesięcy konsekwentnie odcinał sobie po paluszku. Mężczyzna ten rozkoszował się każdą kolejną modyfikacją ciała, a żeby nie nasycić się zbyt szybko, wykonywał je po kawałeczku. Zaczął więc od odcinania sobie paznokci, po czym paluszek po paluszku obciął sobie wszystkie palce jednej ręki. Aby zaś dopełnić swego dzieła, wziął skalpel i odciął sobie oszpeconą rękę.

Jakkolwiek drastycznie by to nie brzmiało, czasami trudniej jest żyć z obsesją na temat amputacji niż z odciętą kończyną. Świadczy o tym przypadek pewnego mężczyzny, który zgłosił się do specjalnej placówki psychohormonalnej przy John Hopkins Hospital z prośbą o pomoc w dręczącej go obsesji. Mężczyzna od trzynastego roku życia podniecał się na myśl o amputacji. Nieustannie nachodziło go pragnienie, by mieć obciętą nogę. Ta wizja własnej osoby towarzyszyła mu podczas wszystkich auto-, homo- i heteroseksualnych doświadczeń. Podniecał go również widok osób kalekich, a w wieku dojrzałym udało się mu dwa razy odbyć stosunek z osobami nie posiadającymi jednej nogi. Jak sam powiada, najbardziej lubił bawić się kikutami. Nie mniejszą rozkosz sprawiało mu przyglądanie się asymetriom ciała. A jednak, kontakty z osobami kalekimi nie zaspakajały w pełni jego fantazji. Nadal dręczyła go obsesja, by pozbyć się swojej nogi.

Niestety, żaden z lekarzy nie zgadzał się na operację. Musiał więc samemu pozbyć się kłopotu. Domowa operacja nie wchodziła w grę, gdyż wiązała się ze zbyt dużym ryzykiem wykrwawienia się na śmierć. Postanowił więc zakazić sobie nogę tak, by lekarze musieli ją amputować. Wziął młotek i wbił sobie gwóźdź w goleń. Następnie, po wyjęciu gwoździa posmarował ranę wydzielinami z nosa i odbytu. Ku jego zadowoleniu, noga zaczęła puchnąć, zdradzając oznaki poważnego zakażenia. Zgłosił się wtedy do szpitala, gdzie udzielono mu pierwszej pomocy. Następnie, przyjęto go na leczenie i... zamiast amputacji, wyleczono mu nogę. Mężczyzna jeszcze wiele razy wykręcał sobie nogę, odmrażał ją lodem i nakłuwał brudnymi szpikulcami. Wszystko to okazało się zbyteczne wobec postępów medycyny. Jak sam twierdził, najgorsze w tym było to, że zadawał sobie ból, którego wcale nie lubił. Nie kierowały nim pobudki masochistyczne, a jedynie idée fixe związana z amputacją.

43

Na całym świecie żyje obecnie bardzo wiele osób borykających się z podobnymi problemami. Dla wielu z nich amputacja jest wybawieniem z dręczącej ich obsesji. Inni, obcinają sobie nogę lub rękę i nadal nie mogą uwolnić się od chęci ucięcia sobie czegoś więcej. Zanim więc obetnie się sobie kawałek ciała, warto pamiętać o tym, że bardzo często apetyt rośnie w miarę jedzenia.

Dariusz Misiuna

źródło ilustracji: http://www.bme.freeq.com/spc/oth.htm

W połowie października, w zgorzeleckim klubie „Nadole", 10-lecie prucia głośników obchodził Joint Venture Sound System „Szkoła Tańca Ciężkiego" prowadzona przez Dj Bass Reprodukktora Xiędza Makena I. Oto rzut oka na dzieje i sprawy jednego z najstarszych i najaktywniejszych polskich sound systemów.

XIĄDZ W CIĘŻKIM TAŃCU

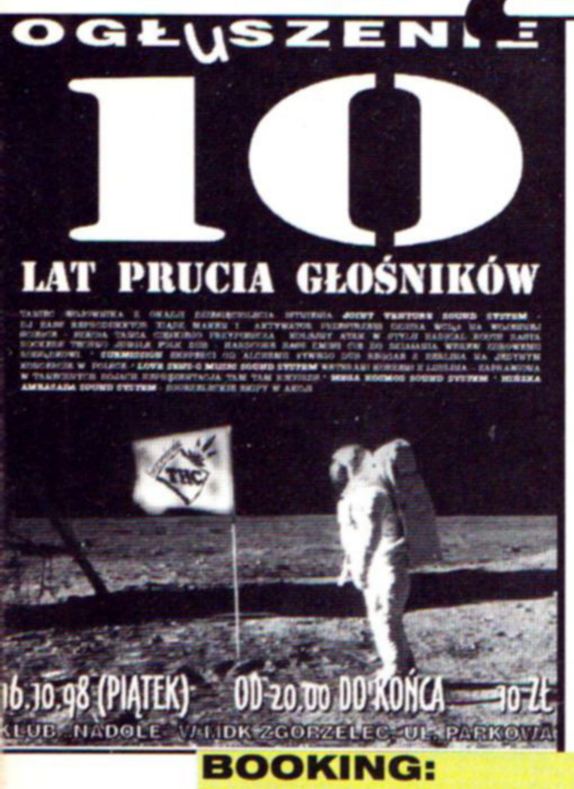

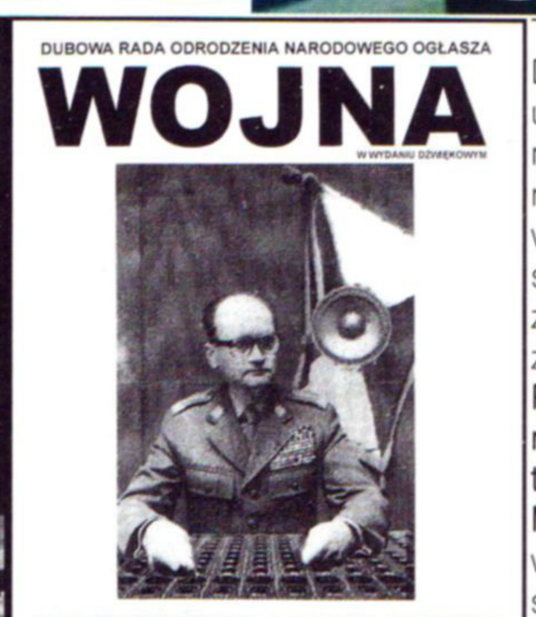

BOOKING:
MIREK DZIĘCIOŁOWSKI
DJ BASS REPRODUKKTOR XIĄDZ MAKEN
TEL. 0 75 77 57439, 0 601 896 425
FAX 0 75 77 22 101
E-MAIL:maken@kki.net.pl

Plastik: Co działo się dziesięć lat temu? I jak się to wszystko zaczęło?

Maken: Odbyła się pierwsza organizowana przeze mnie impreza taneczna, którą nazwałbym alternatywną. Wcześniej bywałem DJ'em na klasowych dyskotekach w podstawówce. Impreza nazywała się „Jazz Disco", była to moja pierwsza i ostatnia próba prezentowania odjechanego jazzu w stylu Tie Break, Young Power czy „Tu Tu" Milesa Davisa. Około 1990 r. przyjąłem nazwę „Sound System", a potem, ku chwale polsko-jamajskich zielonych interesów, „Joint Venture". Przez wiele lat pracowałem w MDK w Zgorzelcu, który, w odróżnieniu od większości tego typu placówek, pozwalał realizować imprezowe pomysły alternatywnemu zapaleńcowi.

P.: Jak wytłumaczyłbyś idee sound systemu? To po prostu rodzaj „mobilnej alternatywnej dyskoteki" czy coś więcej?

M.: Sound system to pojęcie szerokie. Ma wiele różnorodnych form. Pierwsze sound systemy, kolektywy DJ'ów grających i śpiewających na jamajskich ulicach pod wodzą legendarnych producentów, narodziły się już w latach 50-tych. Oprócz czystej zabawy były zjawiskiem społecznym. Artykułowały to, co działo się na ulicy. Gdy zbliżały się wybory, politycy zabiegali o ich poparcie. Gdy nie było jeszcze telewizji, były najlepszą promocją wytwórni płytowych. Na przestrzeni lat wykształciły się różne szkoły sound systemów, od odjechanych eksperymentów na bazie ciężkiego bassu i pogłosu ze stajni Lee Perry'ego czy Scientista, do ragga, słodkich historii opowiadanych na podkładach automatów. Wtedy jeszcze to wszystko można było nazwać reggae. Wraz z rozwojem technologii powstawały też projekty, które z reggae niewiele mają wspólnego. Otwarte podejście do bycia DJ'em wykształciło swoją specyficzną kulturę, w wielu przypadkach podchwyconą przez techno. Istnieją sound systemy autorskie, grające własne produkcje, takie które próbują tworzyć nową jakość na bazie dokonań innych i te ograniczone do prostej formy emisji określonej muzyki.

P.: Która z tradycji sound systemu inspirowała ciebie?

M.: Zacząłem to robić z potrzeby lansowania artystów, których nie mogłem zobaczyć na żywo. Lubiłem tańczyć, choć jako punkowy buntownik nie cierpiałem dyskotek, a ceniłem prowokacje. Okazało się, że jest dużo muzyki, która zachowując taneczny charakter skłania się ku ideom i podejściu do sztuki, jakie wyznawałem. Joint Venture „Szkoła Tańca Ciężkiego" to sound system otwarty nie tylko na zabawę, ale też na pozytywną edukację. Zawsze najbardziej ceniłem artystów, którzy oprócz dobrej muzyki mieli również coś ciekawego i własnego do powiedzenia. Legendarne sesje On-U Sound System z Londynu na początku lat 90-tych to moja największa inspiracja: roots w nowoczesnym, totalnym wydaniu, radykalny przekaz i kreacja na żywo poprzez mix i DJ'ów. Bass wtedy ma siłę, gdy niesie przesłanie pozytywnej zmiany.

P.: Jak wygląda techniczno-warsztatowe zaplecze Joint Venture Sound System?

M.: Mikser, którego najczęściej używamy to ośmiokanałowy Soundcraft. Z racji charakteru tego co robimy, nie korzystamy w ogóle ze standardowych mikserów dla DJ'ów, ani z gramofonów. Oprócz tego dwa odtwarzacze CD i mini-disc. Ja jestem jednocześnie DJ'em i MC. Staram się nakręcać przez mikrofon i megafon, jednocześnie zmieniając płyty, wplatając dżingle i sample z mini-discu. Mariusz vel Aktywator Przestrzeni Dziura dba o prawidłowe barwy, poziomy i pracuje na efektach. W końcowym efekcie najważniejsze są głośniki. Gdy gramy u siebie na miejscu, korzystamy z przodów estradowych JBL i Dynacord.

P.: Jak prezentuje się obecnie muzyka Joint Venture?

M.: To co robię, ukryte jest w definicji ukutej przez Hypnotix: „Roots looking forward" (korzenie patrzące do przodu). Otwarte podejście do nowoczesnych technologii z wykorzystaniem doświadczeń przeszłości, world music itp. Oprócz tego dużo dubowego funku i cyfrowych dubów steppers style, selekcja drum'n'bass, big beat i jungle, trochę ragga i hip hopu. Zawsze też jest miejsce na odwołanie się do reggae'owej klasyki.

Rozmawiał Rafał Księżyk
fot.: Jacek Drumowicz, dub mix Mariusz Dziurawiec.

44 →

5 najpopularniejszych nagrań w Joint Venture tej jesieni.

Monkey Maffia „Make Jah Music"
Jah Free „Rod Of Correction"
The Rootsman Meets Celtarabia „Mevlana"
Treponem Pal „Panorama"
Mad Professor/Macka B „We've got enough" (Zion Train exclusive live dub mix)

5 płyt wszechczasów Makena

Residents „Third Reich Of Rock'n'roll"
Bob Marley „Uprising"
Crass „Station Of The Crass"
„Pay It All Back Volume Three: On-U Sound Compilation"
Audio Active „Happy Shopper"

Dźwięk, który otwiera umysł

Część 2: Didjeridu

Didjeridu (czyt. didżeridu) to drewniana trąba Aborygenów. Pierwotnie była instrumentem muzycznym plemion północnej Australii, ale dziś jest rozpowszechniona na innych obszarach. Powodem, dla którego didjeridu pojawiło się pierwotnie na dość ograniczonym obszarze jest to, że ważną rolę w powstawaniu instrumentu odegrały termity, szczególnie licznie występujące właśnie na północy Australii.

Najlepszym materiałem do wyrobu didjeridu jest eukaliptus. Wyszukuje się gałąź wydrążoną przez termity, przycina na odpowiednią długość, ściąga z niej korę i usuwa termity uderzając konarem o ziemię. Instrument ozdabiany jest ochrą lub płaskorzeźbami przedstawiającymi główne pożywienie plemienia i jego totemy. Krążek z wosku pszczelego ułatwia wydobywanie dźwięków. Gotowe didjeridu jest intrygującym instrumentem i już jego szlachetna prostota emanuje niewytłumaczalną mocą.

Technika gry na didjeridu jest wyjątkowa. Zadęcie wykonuje się z rozluźnionymi wargami, a podczas gry stosuje się tzw. oddech kołowy. W efekcie otrzymuje się niski, wibrujący dźwięk o dużym natężeniu. Co do długości gry w trakcie oddechu kołowego – panują różne opinie, ale można przyjąć, że wprawni muzycy mogą grać bez przerwy ok. 2-4 minut. Jak i w innych dziedzinach przejmowanych od kultur tradycyjnych, u europejskich graczy na didjeridu współzawodnictwo w długości gry często przeważa nad artystyczną stroną muzyki.

Jest wiele sposobów używania didjeridu, w których oddech kołowy nie ma wielkiego znaczenia. Początkowo trudny do nauczenia, polega na jednoczesnym pompowaniu powietrza do wnętrza rury ustami – dla podtrzymania dźwięku – i zasysaniu powietrza nosem. Tylko wielogodzinne ćwiczenie pozwala na opanowanie tej techniki.

Bardzo efektownymi technikami gry na didjeridu są dźwięki naśladujące ptaki, odgłosy poruszania się zwierząt i inne. Dość powszechnie przytaczany efekt „kookaburra" jest naśladowaniem nawoływania australijskiego zimorodka o tej właśnie nazwie, podobnie jak efekt „dingo" czy „skoki kangura".

Na didjeridu można grać w każdej pozycji, ale klasyczną jest pozycja siedząca z jedną nogą wyprostowaną i z jednoczesnym oparciem końca trąby na palcach prawej stopy. Dla zwiększenia efektu można koniec trąby opierać o różne rezonatory – jak metalowe misy, wiadra itp. Klasyczne didjeridu ma ok. 120 cm długości, ale są też instrumenty trzymetrowe, nieodzowne w rytuałach Tęczowego Węża.

W ostatnich latach w Europie i Ameryce pojawiła się moda na didjeridu. Jak każde takie zjawisko przyniosła ze sobą wiele konstrukcji dalekich od pierwowzoru (rury bambusowe, plastikowe, a nawet ceramiczne) i techniki gry wzbogacone miejscową tradycją. Przy okazji tej mody wyszły z zapomnienia instrumenty o podobnych walorach dźwiękowych rodzimej proweniencji i dzięki egzortycznej trąbie Aborygenów wielu ludzi dowiedziało się o istnieniu własnej tradycji.

Fascynującym wątkiem żywej tradycji didjeridu są jego liczne zastosowania. **Brzmienie didjeridu z powodzeniem łączy się z dźwiękami pasterskiej fujary** ze Słowacji i Polski, alphornu, długiej trąby Szwajcarów, a także tybetańskich trąb d'ung i karna. Charakterystyczne wibracje instrumentu są inspirującym tworzywem dla techno. Didjeridu zasługuje na miano pierwowzoru dronu – długich, niskich, głębokich i transowych wibracji współczesnej muzyki elektronicznej. Dostarcza wielowymiarowych, i nie tak nużących jak syntetyczne, plam i rytmicznych podstaw.

Didjeridu pokazało, jak stara kultura może zaskakująco dobrze odnaleźć się w nowych warunkach i obudzić w nas intuicję.

Marek Styczyński
fot.: Marek Styczyński/arch. Pracowni

Tekst został przygotowany na podstawie książki Petera Kaye „Didjeridu – przewodnik dla początkujących", wyd. Pracownia 1997; dostępna tylko wysyłkowo: Pracownia, ul. Piastowska 5, 33-300 Nowy Sącz, fax. 018 44 22 816, tel. 018 44 11 047, e-mail: marek@pnrwi.most.org.pl

WARSZAWA, WILCZA 72 TEL (022) 6222224
ROWE KOLOROW
RKA FUTERKA FU
WKI BOJÓWKI BO
RTY T-SHIRTY T-S
TEC SHOP
Y BLUZY BLUZY B
LE WINYLE WINYL
AGI DJ-BAGI DJ-B
AKI PLECAKI PLE
ARCHIWALNE WYDANIA PLASTIKA
ARTUR JANISZEWSKI
PRODUCENT DJ-BAGÓW, PLECAKÓW, TOREB.
KONTAKT: 0-601 395139

świąteczna promocja
Płyta GRATIS!
masz wybór - sam wybierz masz wybór - sam wybierz
ponad 40 tys. tytułów
CALL CENTER
OFERTA WAŻNA DO WYCZERPANIA
MUSIC POLAND
zadzoń zamów zapytaj
promocja świąteczna
SULTANS OF SWING
E STRAITS
U2 SWEETEST TH
THE PSYCHONAUTS TIME MACHINE
Dru Hill
ceny do 45 zł.
PROMOCJĘ WSPIERA
PolyGram Polska
(0-22) 830 01 90
zamów teraz te i inne płyty lub kasety po promocyjnych cenach. Jeżeli Twoje zamówienie przekroczy 90 zł otrzymasz odpałowy singiel lub jeszcze lepszą płytę kompletnie gratis!
gratis!

SEX i POLITYKA,

czyli PUNKOWA POCHWAŁA DISCO

DAF (Deutsch Amerikanische Freundschaft) to – obok Kraftwerk – najsłynniejszy i najbardziej wpływowy niemiecki zespół lat 80-tych. W swym najgłośniejszym składzie – jako duet Gabbi Delgado-Lopez (voc.) & Robert Görl (kbds.) – działali niespełna dwa lata, ale zdążyli nagrać wtedy trzy albumy wyprodukowane przez guru niemieckiej awangardy Conny Planka. Zawarta tam chłodna, mroczna, minimalistyczna fuzja niemieckiej tradycji, eksperymentalnej transowej i czarnej muzyki tanecznej okazała się inspiracją dla electro pop, electro body music i wreszcie dla techno. Zresztą, odpowiedzialny za muzykę DAF Robert Görl dziś jest jednym z czarnych koni słynnej wytwórni Disco B. Okazją do rozmowy z Gabbim było wznowienie owych klasycznych płyt przez brytyjski Mute.

Plastik: Zaczynaliście na scenie punkowej. Jaki był wasz stosunek do awangardy krautrocka z przełomu lat 60-tych i 70-tych: Can, Faust, Neu? Doceniialiście ich poszukiwania czy chcieliście kreować nowe rzeczy w opozycji do tradycji?

Gabbi Delgado-Lopez: Can miał na nas największy wpływ. To najważniejszy zespół dla twórców nowoczesnej muzyki. Jako pierwszy zerwał ze strukturą piosenki i robił utwory w oparciu o repetycje. DAF chciał jednak kreować kompletnie nową muzykę. Zaczynaliśmy w 1977 r. i fascynowała nas energia punka. Tak naprawdę to nigdy nie lubiłem tej muzyki, bo piękną i dziką energię łączono ze starym, nudnym gitarowym rock'n'rollem. Punk był przełomem, dlatego że wcześniej nikt nie wpadł na pomysł, żeby po prostu wejść na scenę i grać, żeby coś samodzielnie nagrać. Wszyscy myśleli, że mogą to robić jedynie wykształceni muzycy.

P.: Tym co dziś wydaje się najbardziej odkrywcze i wpływowe w muzyce DAF z początku lat 80-tych, jest muzyczny minimalizm. Wcześniej graliście atonalny industrial-punk, jak pojawiły się te nowe idee?

G.: Zawsze uważałem, że im bardziej coś zredukujesz, tym większą posiada to moc. Przenoszę to na wszystkie sfery życia, np. w moim pokoju, stoją tylko najważniejsze rzeczy: stół i łóżko.

P.: Jak oceniłbyś wpływ muzyki amerykańskiej – disco, funk, electro – na DAF?

G.: Wszystkie te style miały na nas duży wpływ. Ja najbardziej szanuję disco. Z historycznego punktu widzenia myślę, że jest to najnowocześniejszy styl muzyki. Techno, trance, hip hop mają korzenie w disco. Przed erą disco, kiedy młodzi ludzie chcieli się pobawić, przygrywała im kapela. Disco kompletnie zmieniło kulturę młodzieżową. Nie było już kapel, tylko efekty świetlne i DJ.

P.: Jak dziś wytłumaczyłbyś wasz sukces na rynku brytyjskim?

G.: Odnieśliśmy też sukces na rynku niemieckim **(śmiech...)**. Sądzę, że ludziom podobało się słuchanie dziwnej muzyki, w dodatku z niemieckimi tekstami. Było to bardzo egzotyczne i niosło ze sobą wielką moc. Nigdy nie śpiewaliśmy po angielsku. Demonstrowaliśmy w ten sposób nasz sprzeciw wobec wszechogarniającej masowej kultury angloamerykańskiej.

46

P.: Wasz prowokacyjny przekaz opierał się na seksie i polityce. Który z tych elementów był bardziej prowokujący?

G.: Największa prowokacja to kombinacja tych dwóch tematów. Jeżeli łamiesz jedno tabu, może to zabrzmieć silnie. Ale jeśli na jednej płycie łamiesz 2 lub 3 tematy tabu z różnych rejonów życia, to możesz być prawie pewien, że zafascynujesz ludzi. I może inni zaczną się z tym identyfikować. Niekoniecznie świadomie, ale z pewnością będzie to ich bezwiednie prześladować. Wystarczy przecież otworzyć pierwszą lepszą gazetę i już wiesz, co przyciąga czytelnika.

P.: Wasz image rodem z gejowskiego klubu to również była prowokacja?

G.: W tamtych czasach (miałem wtedy 15–20 lat), bywałem w takich klubach bardzo często. Robert nie, ale ja lubiłem towarzystwo chłopców. Teraz bardzo lubię kobiety. Nawet bardziej od chłopców. Ale zaczynałem od chłopców. Uważam, że dla faceta najlepiej jest tak zacząć. Wtedy poznaje się, jak reaguje ciało mężczyzny.

P.: Czy zgodziłbyś się z twierdzeniem, że zestawienie twoich hedonistycznych i prowokacyjnych tekstów z chłodną i mroczną muzyką Roberta nadawało DAF dekadencki charakter?

G.: Dekadencki może nie, ale nasza muzyka faktycznie jest mroczna. Świat, który nas otacza, też jest mroczny i zimny. Nie chciałem jedynie prowokować, ale też odkrywać przed ludźmi ważne i interesujące rzeczy, o których zwykle się nie mówi. Sex, ciemne interesy, narkotyki, faszyzm czy religia.

P.: DAF w duecie działał tylko 2 lata. Czemu tak krótko?

G.: Tak wyszło. Ale już od przyszłego roku będziemy współpracować ponownie. Planujemy wydać nowy album.

P.: Czy na współczesnej niemieckiej scenie techno spotkałeś się z artystami zainspirowanymi przez DAF?

G.: Kiedy przez kilka lat mieszkałem w Berlinie, poznałem wielu DJ'ów i zauważyłem, że mają oni dla mnie wiele szacunku. Było to bardzo budujące. Czasami sam pracowałem jako DJ pod pseudonimem DJ DiCastro.

Dyskografia DAF:

1. „Ein Produkt der DAF" (Atatak) 1979
Wydany tylko w Niemczech apokaliptyczny industrial atonal punk.

2. „Die Kleinen und die Bosen" (Mute) 1980
Pierwsza brytyjska płyta. Strona A to chropowate, motoryczne, postpunkowe eksperymenty z okołoidustrialną elektroniką, B to wściekły, rozstrojony punkowy koncert.

3. „Alles Is Gut" (Virgin/Mute) 1981
Pierwszy klasyczny i wciąż najlepszy album duetu DAF. Owiany nowofalowym napięciem i rytualnym klimatem.

4. „Gold Und Liebe" (Virgin/Mute) 1981
Najbardziej dynamiczna, chłodna i syntetyczna brzmieniowo płyta DAF.

5. „Für Immer" (Virgin/Mute) 1982
Najbardziej zróżnicowane, nieco lżejsze i „jaśniejsze" dzieło duetu.

Albumy 2-5 dostępne są w Polsce w dystrybucji CDN/Polstar

http://www.path.unimelb.edu.au/~new-wave/daf.html

Rozmawiali Pati & Fishboy,
fot.: serwis Mute/Polstar

ŚWIĘTA ŚWIĘTAMI, A I TAK KAŻDY WIE, ŻE CHODZI TYLKO O PREZENTY...

I TAKICH WAM WŁAŚNIE ŻYCZYMY!!!

PHOTEK
FORM AND FUNCTION

NAJNOWSZA PROPOZYCJA MISTRZA DRUM & BASS. MC/CD.

plastik
kolexion

PLASTIC KOLEXION 2

PROGRESSIVE. DRUGA CZĘŚĆ KULTOWEJ SKŁADANKI: AMON TOBIN, RONI SIZE, 12 TREE, LIONROCK, M-ZIQ, MIKE BANDONI. MC/CD.

TRANSELECTED 2
BY DJ SESIS

TRANSELECTED 2
BY DJ SESIS
PSYCHEDELIC PONCH

75 MINUT TRANS MIX, W TYM POLSKIE KOMPOZYCJE. MC/CD.

RMF FM prezentuje
techNIKum mechanizacji muzyki

TMIM

SVEN VATH, ADAM F, PF PROJECT, PHOTEK, COLDCUT. POLSKI DRUM & BASS & MINIMAL. MC/CD.

BUSTIN' LOOSE

WALL OF SOUND PREZENTUJE BIG BEAT: PROPELLERHEADS, DIRTY BEATNIKS, THE WISEGUYS, AKASHA, E-KLEKTIK I INNYCH.

WALL OF SOUND PRESENTS
BUSTIN' LOOSE

MTV AMP 2

MTV – AMP 2

OGLĄDAJ CO CHCESZ – SŁUCHAJ TYLKO TEGO: FATBOY SLIM, METHOD MAN, PIGEONHEAD, JUNGLE BROTHERS, CHUCK D, AIR, HARDKISS, GOLDIE, ADAM F, RONI SIZE, PROPELLERHEADS.

CHEMICAL BROTHERS
BROTHERS GONNA WORK IT OUT

POSŁUCHAJCIE JAK ONI MIESZAJĄ. BALANGA Z CHEMICAL BROTHERS. MIX NON STOP: LOVE CORPORATION, MEAT BEAT MANIFESTO,SPIRITUALIZED, JUSTIN WARFIELD, KENNY DOPE, ETC. MC/CD.

Pomaton
KOMPANIA MUZYCZNA

EMI

NET ART

Dzieło, którego nie ma

Awangardowi artyści od prawie 30 lat postulowali konieczność odrzucenia przedmiotowej koncepcji dzieła, a akcentowali konieczność uaktywnienia widza. Dzięki temu przestałby być biernym odbiorcą, a stałby się uczestnikiem procesu twórczego. Przemiany te miały prowadzić do stworzenia społeczności aktywnych i twórczych jednostek. Dziś te idee zyskują szansę realizacji dzięki nowym możliwościom, jakie otworzyła rewolucja krzemowa, a w szczególności jej najmłodsze dziecko - Internet.

1

Teoretycy mediów wskazują, iż sztuka sieci (Net Art) stanowi rozwinięcie strategii charakterystycznych dla happeningu oraz sztuki poczty (Mail Art) i sztuki faxu. Z happeningiem Net Art łączy przede wszystkim koncepcja aktywnego uczestnictwa widza w powstającej również za jego sprawą sytuacji artystycznej, natomiast ze sztuką poczty i faxu dzieli on koncepcję sztuki istniejącej alternatywnie wobec układu rynkowego i akcentującej proces komunikacji. Dzięki Internetowi, a zwłaszcza dzięki Sieci Ogólnoświatowej (WWW), wynalezionej przez Tima Barnesa-Lee, przed wszystkimi twórczymi jednostkami zamieszkującymi opleciony „pajęczą siecią" glob otworzyły się całkowicie nowe możliwości kreacji. Sztuka sieci jest jednak równocześnie tak dalece odmienna od sztuki tradycyjnej, ale także od dużej części działań awangardowych, iż niemożliwe jest opisanie jej za pomocą obowiązujących wcześniej kategorii wyznaczających pojęcie sztuki. Najczęściej spotykane w rozważaniach teoretycznych nad sztuką sieci określenia to hipertekst, interakcja i nawigacja. Pierwszy z terminów odnosi się do sposobu istnienia dzieła sztuki sieci. Nie posiada ono formy przedmiotowej lecz, jak pisze Ryszard W. Kluszczyński, „istnieje w wirtualnych przestworzach telekomunikacyjnych" (R.W. Kluszczyński: „Net Art", Magazyn Sztuki nr 13-14). Nie posiada ono zamkniętej, ostatecznie zdefiniowanej formy, lecz stanowi wielopoziomową strukturę otwartą na działania użytkownika sieci. Dopiero w wyniku jego interwencji przyjmuje pewną formę, która jest jednak nietrwała i nigdy nie skończona – znika wraz z ustaniem jego aktywności. Hipertekst jest więc zbiorem możliwości, nie jest przedmiotem percepcji widza, lecz funkcjonuje jako kontekst jego doświadczenia. Ze względu na swój potencjalny charakter hipertekst wymaga określonej postawy odbiorczej – widz, chcąc doświadczyć dzieła sztuki, musi stworzyć je sam w oparciu o fundament, jakiego dostarcza mu hipertekst. Relacja między widzem a dziełem określana jest mianem interakcji. Dzieło sztuki jest warunkowane przez aktywną postawę widza, który, korzystając z dostępnego mu kontekstu, sam wyznacza jego kształt. Dlatego też tak rozumiane dzieło sztuki istnieje tylko w trakcie interakcji, jest wynikiem procesu komunikacji, co więcej – jest z nim tożsame.

48

2

Interaktywny charakter prac Net Artu w oczywisty sposób wpływa na zmianę sposobu odbioru takiego dzieła. Tradycyjnie rozumiane dzieło sztuki stanowiło zamkniętą całość, której specyficzne walory formalne wyznaczały sposób odbioru. Autor dzieła konstruując je w określony sposób, wyznaczał określony linearny kierunek poznania. Odczytanie dzieła przyjmuje w takiej sytuacji formę lektury. Wielopoziomowa, niezamknięta, niedookreślona struktura nowego rodzaju dzieła sztuki wymaga nowego sposobu percepcji. Jest on określany mianem nawigacji. Użytkownik-współautor pracy dokonuje wyboru własnej drogi przez rozwidlające się ścieżki hipertekstu. To on decyduje o postaci, w jakiej ukaże mu się dzieło, to on również decyduje o kontynuowaniu, bądź

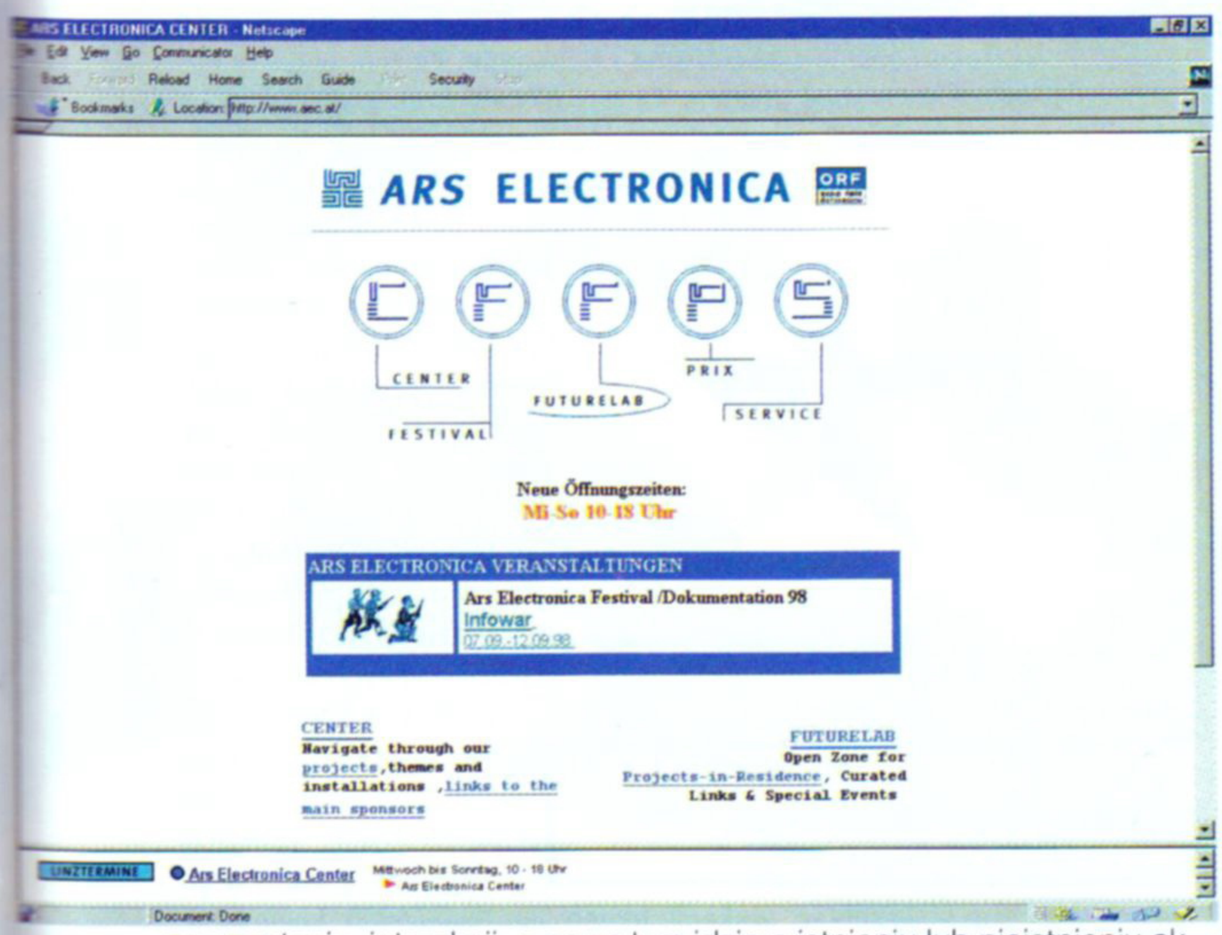

zaprzestaniu, interakcji, a co za tym idzie o istnieniu lub nieistnieniu aktualnie realizowanej postaci dzieła. Opisane mechanizmy prowadzą do uwolnienia widza, który zajmuje równoważną pozycję z twórcą kontekstu, jest na równi z nim autorem. Cyfrowa przestrzeń Internetu staje się miejscem spotkania wielu jednostek, które w procesie twórczej interakcji powołują do istnienia wirtualne światy. Jednak nie efekt tej aktywności jest istotny, lecz sam proces, wymiana informacji, komunikacja. Nietrwałość i zmienność sieciowych prac, ich nieprzedmiotowy charakter wyprowadzają człowieka z więzienia materialności, uwalniają go od przywiązania do rzeczy. Podczas gdy sztuka tradycyjna i awangardowa pożarte zostały przez wszechpotężny rynek – Net Art utrudnia pracę sprzedawcom sztuki. W jaki bowiem sposób sprzedać dzieło, którego nie ma? Internet przywrócił wartość bezinteresownej twórczej współpracy jednostek, tak skutecznie izolowanych od siebie w nastawionym na nieokiełznaną konsumpcję i bezpardonową konkurencję świecie kapitalistycznym.

Wszystkim osobom zainteresowanym sztuką sieci polecamy adresy internetowe dwóch najważniejszych europejskich centrów sztuki medialnej: ZKM Zentrum für Kunst und Medietechnologie Karlsruhe – http://www.zkm. de/ oraz festiwalu Ars Electronica - http://www.aec.at./ (źródło ilustracji)

Maciej Ożóg

1. SUPER COLLIDER – performance
2. „GROUND TRUTH" MACHINE CHILD – Prix Ars Electronica '98

W TYM NUMERZE:

wielkopolski etno-thrash
międzynarodowe festiwale
warszawski hip-hop
seattle'owska psychodelia
wyspiarski pop-rock
ostrowski industrial
koniński post rock
amerykański pop-punk
światowe sekty
łódzki ambient
trójmiejski metal
zamorski noise*

* jeżeli nic nie rozumiesz, mgr doktor hab. zaleca lekturę miesięcznika BRUM. (Dostępny w kioskach bez recepty)

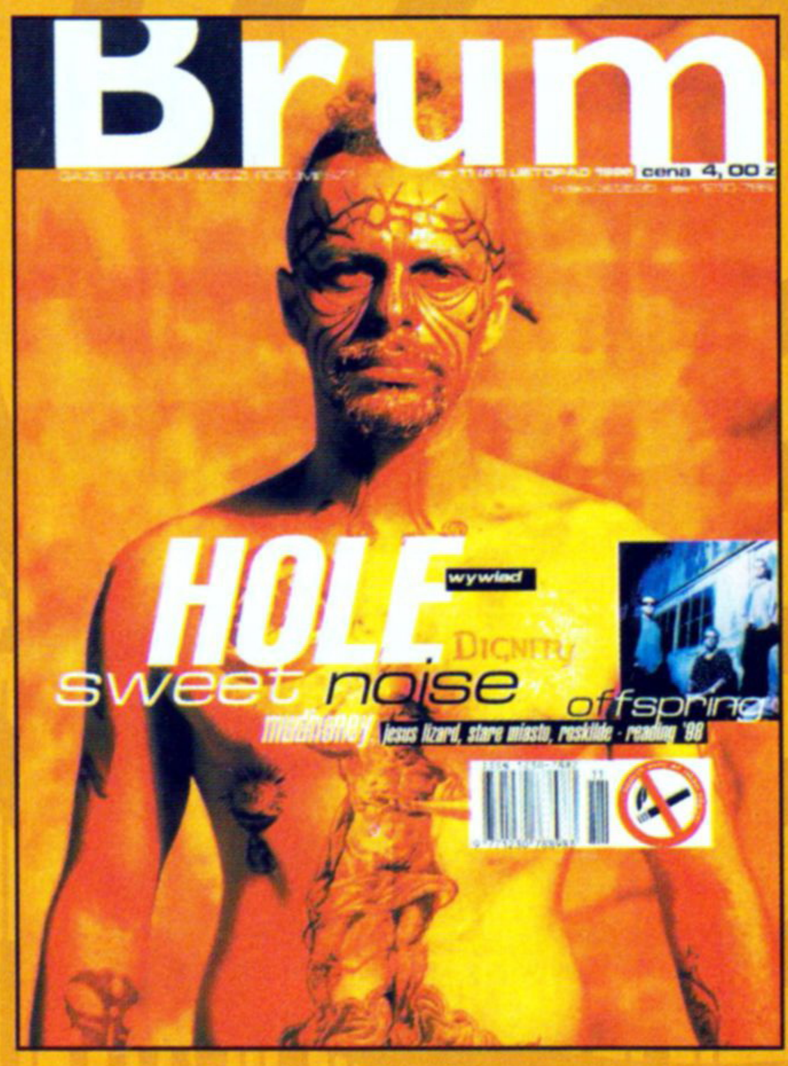

Bąć zdruf! Czytaj BRUM!

Partyzanci z jungli

Przez brytyjską prasę muzyczną uznani zostali jednomyślnie największym tegorocznym wydarzeniem na scenie jungle. Podczas gdy wielu prorokuje upadek tego gatunku, muzyka z wytwórni PARTISAN wnosi wiele nowego. W muzycznym show biznesie pojawili się nagle, przez jakiś czas projekt owiany był tajemnicą, chociaż autorzy tego, nie budzącego żadnych wątpliwości, sukcesu nie są debiutantami. Wręcz przeciwnie – stoją za tym weterani.

od lewej do prawej:
Steve Kielty, Tom Withers, Sean O'Keeffe, Tony Bowes, Caroline Butler, Roy Mc Cabe, Paul Smith, Jason Greenhalgh, John Morrow, Neil Shepherd

Jedną z pionierskich wytwórni specjalizujących się w połamanych rytmach jest działająca do dzisiaj Moving Shadow, posiadająca najoryginalniejsze logo ze wszystkich mi znanych.

Dzisiaj wiadomo już, że w biurze MS wrzało od dawna, a dwie bardzo ważne osoby, które były w niej od początku, myślały o odejściu. Oczywiście Caroline Butler i Simon Colebrooke nigdy publicznie nie przyznali się do tego, pytani dzisiaj odpowiadają w wykrętny sposób: „Odeszliśmy z powodu różnic artystycznych, niemożliwych do pogodzenia".

50 →

Rob Playford, boss Moving Shadow, jeszcze do niedawna zgodnie współpracował z kapryśnym Goldie'm. Był współkompozytorem praktycznie całego materiału debiutanckiej płyty złotoustego „Timeless". Sam Goldie wyznał kiedyś, że Playford potrzebny mu jest do tego, by materializował pomysły, które rodzą się w jego głowie. Ten niecodzienny układ funkcjonował bez zarzutu przez jakiś czas, jednak nie sprawdził się w trakcie realizacji „Saturn Returnz". Chłopcy rozstali się z hukiem, oficjalnie Goldie stwierdził, że Playford przestał mu być potrzebny. Playford ujął to łagodniej, powiedział nawet, że nie wyklucza dalszej współpracy w przyszłości. Po podziale organizacyjnym w Moving Shadow kostki domina ułożyły się same. Tak naprawdę, to Playford jest ciężki we współpracy.

Niewykluczone, że z podobnych powodów Caroline Butler i Simon Colebrooke myśleli już dawno o odejściu z Moving Shadow. Pomocną dłoń wyciągnął do nich Derek Birkett z osławionej wytwórni One Little Indian, z którą od dawna współpracuje m.in. Björk. Za zgodą szefów One Little Indian objęli część pomieszczeń w biurach, tworząc w ten sposób pododdział tej wielce zasłużonej (kiedyś The Shamen) na scenie tanecznej wytwórni. Wraz z innymi pracującymi wcześniej dla Moving Shadow ludźmi, w tym z Seanem O'Keeffe'em (dziś dyrektor artystyczny w Partisan), Paulem Rhodesem (dyrektor d/s produkcji) i Gavinem Newmanem (człowiek „do wszystkiego"), chcieli jeszcze raz poczuć rozkosz i entuzjazm tworzenia czegoś nowego, uczestniczyć w powstaniu czegoś ważnego, udowodnić, że także dzisiaj można z powodzeniem otworzyć wytwórnię, której najważniejszą ideą jest wydawanie wartościowej muzyki elektronicznej. Partisan przejęła część wykonawców Moving Shadow, wśród nich znaleźli się m.in. Foul Play, Justice, Deep Blue, DJ Pulse i Neil Trix.

Oficjalnie wystartowali 12 lutego 1998 r., singlem Future Engineers, szkockiego fenomenu jungle, który ma na swoim koncie współpracę z tłoczniami Good Looking LTJ Bukema i Renegade. Po nim przyszły następne, znanych wcześniej Justice, Tertius (Danny Coffey aka Endemic Void), Foul Play i Deep Blue oraz debiutantów Facz, Banaczech, DJ Addiction. Muzyka na nich to kosz pełen drum'n'bassowych rozmaitości. Od lekkostrawnego i przyjemnego ambient jungle, do głęboko przygnębiającego, mrocznego deep jazzu, od najbardziej klubowej, skocznej wersji tzw. „jump up", do „stechnicyzowanego" hard stepu. A wszystko na bazie intensywnych, synkopowanych rytmów.

O muzyce Partisan mówi się coraz więcej i coraz lepiej, z każdym nowym wydawnictwem. Logiczną konsekwencją było więc pojawienie się pod koniec wakacji trzech interesujących kompilacji. Pierwszą z nich był wybór z własnych, wczesnych EP-ek, uzupełniony remiksami Matrix, Neila Trixa, Total Science, Omni Trio, Technical Itch i Deep Blue. Niemal jednocześnie ukazały się potem dwie kolejne składanki. „Funk 21.The Album" to wspólna, tzw. „joint", płyta Partisan i zaprzyjaźnionej wytwórni Funk 21, na której znalazły się numery z ostatnich dwóch lat, z których najważniejsze to Tertius & Professor Smalls „Wolf", Pariah „Trancer" i „For Real" oraz Seeka „Outpost" w remiksie Justice, uzupełnione mix-płytą podobnego zestawu tytułów zrealizowaną przez Pariah, wielką nadzieję tłoczni Partisan. „Nu-Perspective" to z kolei efekt bliskich kontaktów trzeciego stopnia Partisan z tłocznią Creative Wax DJ'a Pulse'a (kontynuacja wydanej w czasach Moving Shadow „The Revolutionary Generation") i sporo nowej atrakcyjnej muzyki w wykonaniu Free4Orm, Jazz Cartel, Justice (jest praktycznie wszędzie), Initial Research i Underwolves.

Przebieg dotychczasowej kariery Partisan, każe wszystkim wiernym fanom jungle, a także wielu innym chcącym być na bieżąco z progresją elektronicznej muzyki tanecznej, szczegółowo śledzić postępy w katalogu tej naprawdę ważnej dzisiaj wytwórni. Tym bardziej, że jak twierdzą jej właściciele, mają jeszcze wiele asów w talii.

SŁAWEK PĘKALA
fot.: serwis Partisan

Dyskografia Partisan – albumy:

1.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Partisan Volume 1"	PARTCD001
2.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Nu-Perspective"	PARTCD002
3.	RÓŻNI WYKONAWCY	„Funk21.The Album"	PARTFKC601

GRUPA REAKCJI ARTYSTYCZNEJ B+B

tel.: 0602344307
tel.: 0604255408
tel.: 085 7329329

organizacja i produkcja: Grupa Reakcji Artystycznej B+B oraz firma DAKS

11.12.98

godz. 20.00–6.00

ACID WINTER PARTY

LAWRIE IMMERSION
routemaster rec./techno slut/smitten – UK
GROOVEBOX – UK
GROOVELIKER citibeats – PL
ASTRAL UNION CREW

NODE
Białystok, ul. Lipowa 12
największy ogień w mieście

gazeta

TELEWIZJA KABLOWA
VECTRA S.A.

plastik

26.12.98

godz. 20.00–6.00

vol.2 MEGA CHRISTMAS

ECHOPLEX live act/detroit techno – Kanada/PL
DERWISZ techno – PL
JAROD detroit techno – UK/PL
TOM acid trance – UK/PL
ASTRAL UNION CREW
Jacenty Mystkowski drum live

dwa poziomy, Mikołaje, autobus, videobeam, slajdy, tancerze

BMG POLAND

dostępne na kasetach i płytach CD

Red Bull
ENERGY DRINK

ORIGINAL
Levi's
STORE
Białystok, ul. Rynek Kościuszki 32

klub HUTA
białystok • ul. ryska 1

SPAWN

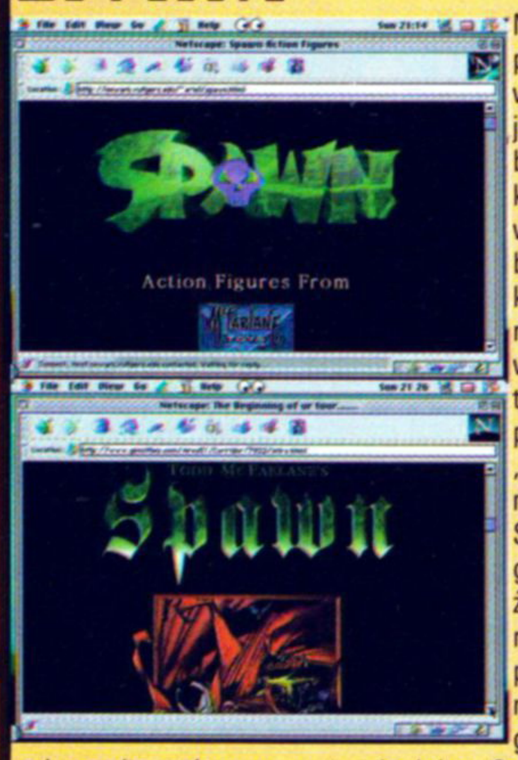

Na firmamencie superbohaterów pojawił się nam kolejny, jeszcze niezbyt dobrze znany szerokiemu ogółowi w Polsce. Spawn, bo tak się zwie ów komiksowy potwornik, już na starcie wzbudził spore kontrowersje i równo podzielił miłośników „książek z obrazkami". Sam komiks ze Spawnem w roli głównej już w założeniach miał zerwać ze stereotypem typowego, jednowymiarowego, głównego bohatera całym sobą stojącego po stronie dobra. Spawn bowiem przed piekielną metamorfozą nie był ani grzecznym chłopcem ukąszonym przez radioaktywnego pająka, ani też nie doświadczył w dzieciństwie traumatycznych przeżyć. To był po prostu osobnik, który pracował dla rządu Stanów Zjednoczonych jako spec od eliminowania osób niewygodnych. Pewnego razu zginął i odrodził się jako monstrum dysponujące ponadnaturalną mocą. Ważnym ogniwem prowadzącym do pełnego zrozumienia Spawna jest jego żona, która po śmierci męża-wykidajły potrafiła jakoś ułożyć sobie życie.
Tyle tytułem wprowadzenia. W Internecie istnieje, rzecz jasna, wiele stron poświęconych tej postaci, na których zarówno zwolennicy, jak i przeciwnicy Spawna znajdą coś dla siebie. A i początkujący Spawnolodzy będą mogli określić swoje emocjonalne preferencje. Zwłaszcza, że na ekranach kin gościł jakiś czas temu film „Spawn".

Poczet niezłych „spawnowskich" stron otwiera strona oficjalna:
http://www.spawn.com
gdzie, oprócz wszystkich potrzebnych informacji podstawowych, znaleźć można także nowości
http://www.spawn.com/newinfo.html
oraz informacje o filmie
http://www.spawn.themovie.com
dowiedzieć się kim jest autor
http://www.spawn.com/todd.html

Kolejnym dobrym adresem jest
http://newark.rutgers.edu/~ariel/spawn.html
strona ta opiera się głównie na zdjęciach figurek pokazujących bohaterów komiksu (złych i dobrych). Bardzo przyjemna strona i w miarę szybko „wchodząca". Warto popatrzeć, zwłaszcza, że komu jest mało i lubi takie rzeczy może wejść na
http://newark.rutgers.edu/~ariel/spawn96.html
i zapoznać się z „updatem", tzn. może popatrzeć na najnowsze postaci.

Bardzo dobrą, ale z uwagi na bogactwo zawartości, wymagającą jednak poświęcenia jej znacznie większej ilości czasu (co z uwagi na podwyżki opłat telefonicznych jest rzeczą przeznaczoną dla absolutnych fanatyków, bądź zagorzałych kandydatów na fanatyków Spawna) jest strona
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922
Nowi „Spawnowcy" powinni zacząć od
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/intro.html
gdzie między innymi poczytają sobie o autorze Toddzie McFarlanie;
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/story.html
to adres, który pomoże zrozumieć całą „spawnowską specyfikę";
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/cgar.html
jest linkiem prowadzącym do strony z głównymi bohaterami;
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/pix.html
to obrazki, a
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/end.html
to wcale nie koniec, ale droga do głębszych pokładów tej gigantycznej strony.
I jeszcze
http://www.geocities.com/Area51/Corridor/7922/links.html
to dla tych, którym wciąż mało.

I na koniecjeszcze dwie strony:
pierwsza, przyzwoita, z cyklu:„Wszystko o..."
http://www.public.aasu.edu/~ispawn/spawn.html
oraz druga, podczepiona pod oficjalną stronę telewizji HBO, gdzie między innymi, oprócz wywiadu z McFarlanem i spawnowskich podstaw, dowiedzieć się można, jakie plany na okoliczność Spawna ma właśnie HBO.
http://www.hbo.com/spawn

Zstąpcie tedy w spawnowskie czeluście i sami sobie wyróbcie zdanie na temat: „Czy Spawn, to mój nowy ulubiony superbohater, czy też są to jedynie popłuczyny po już istniejących herosach?".

mmendyk

Timothy Leary „Polityka ekstazy" wyd. EJB

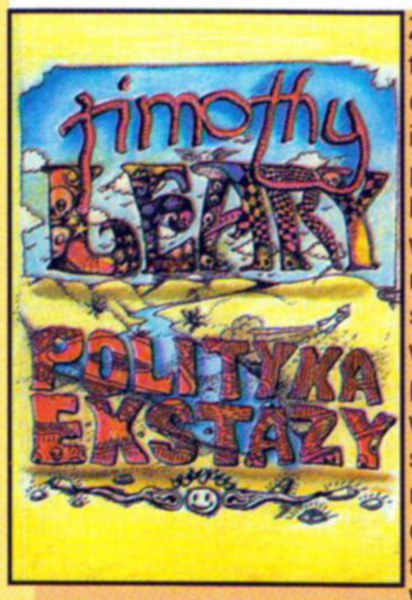

Zbiór rozporoszonych artykułów, esejów i wywiadów najsłynniejszego i najbardziej wpływowego psychodelicznego proroka czekał na swe polskie wydanie 30 lat. Różnorodność zebranych tu tekstów – od relacji z naukowych eksperymentów, poprzez rozerotyzowany wywiad dla „Playboya" i desocjalizującą, konktrkulturową agitkę na zapowiadających new age, natchnionych filozofią Wschodu, balansujących pomiędzy mistyką, a nauką proroctwach kosmicznej ewolucji ludzkiego gatunku skończywszy – ukazuje pełnię aktywności Leary'ego z jego heroicznego okresu. Dzieło wówczas wywrotowe, dziś jest już klasycznym źródłem do dziejów współczesnej kultury, a dokładniej nieocenionym dokumetem czasów psychodelicznej rewolty i rozkwitu kontrkultury lat 60., ale też jako rzecz z psychodelikami w roli głównej zachowuje jątrzący charakter. Również, a może głównie dlatego, iż zza barwnego sztafażu epoki, raz po raz wyziera nuta odwiecznego buntu głodnej kreatywnej jednostki przeciw narzuconym projektom władzy i społeczeństwa. Chwilami „Polityka ekstazy" – jak lojalnie uprzedza wydawca – tchnie atmosferą „science fiction minionej ery". Nie tylko z racji wizjonerskich wzlotów Leary'ego widzącego w psychodelikach wrota do zbawiennego skoku ewolucyjnego i jego pogodnej naiwności wobec wszystkiego, co łączy się z kulturą rocka. Psychodeliki, wtedy wyraz kontestacji, buntu, wehikuł duchowych wzlotów i wewnętrznych poszukiwań, dziś w znacznej mierze są jeszcze jednym środkiem hedonistycznego ekscesu, głupkowatego odjazdu. „Dragi są religią XXI wieku" zapowiada Leary. Stały się zaledwie rozrywką. Jest ich jeszcze więcej i nie stanowią już zagrożenia dla znienawidzonych przez Leary'ego „gier politycznych ludzi w okresie przekwitania". Tak jak w przypadku rocka – zwyciężyła konsumpcja. Na szczęście, pomimo tej romantycznej aury z myszką, „Polityka ekstazy" nie konsumuje się tak łatwo i przyjemnie, gorzka to lektura ze świadomością, że kolejny bunt został sprzedany i dziś pozostaje jedną z atrakcji wszechobecnego rynku szybkich uciech. Spisek to czy dekadencja rodzaju ludzkiego?

Rafał Księżyk

Philip K. Dick „Wyznania łgarza" wyd. Rebis

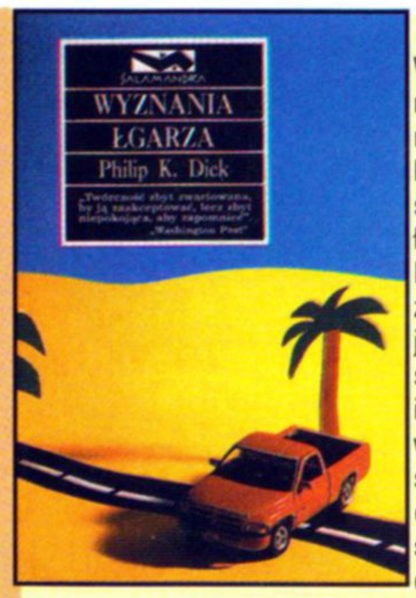

W końcu dotarło do nas tłumaczenie jednej z tych osławionych, bo realistycznych, napisanych poza konwencją science fiction powieści Dicka. Niestety, „Wyznania łgarza" całkowicie rozczarowują. Historia z życia klasy średniej z kalifornijskiej prowincji lat 50. jest równie banalna, jak środowisko, w którym się rozgrywa. Nuda i fałszywa egzaltacja życia we wczesnokonsumpcyjnych rozkoszach, trójkąt małżeński, konflikt charakterów pomiędzy rodzeństwem – standardowy materiał obyczajowy, mający w Stanach rzesze swych sprawdzonych, profesjonalnych wykonawców w rodzaju Updike'a, z którymi Dick na ich własnym gruncie nie wygra. Zresztą po co nań wchodził. Ów kiepski warsztatowo pisarz sięgał geniuszu jedynie za sprawą swej wizjonerskiej wyobraźni karmionej paranoiczną koncepcją dziejów i religijnym wręcz głodem prawdy, a te z kolei najlepiej sprawdzały się w kostiumie science fiction. Bez niego Dick jest nagi. Nie pomagają „Wyznaniom łgarza" nawet smaczki z typowo dickowskiego świata – niecodzienne obsesje głównego bohatera i oczekująca końca świata sekta. Z Dickiem jest tak, jak z Woodym Allenem: gdy ów autor świetnych komedii zapragnął zrobić bergmanowską psychodramę – padł. Dick-realista radzi sobie jeszcze gorzej. Omijajcie tę książkę.

Rafał Księżyk

UFOPOL

W ciągu ostatnich miesięcy temat UFO stał się tak popularny i przykuwający uwagę, jak, nie przymierzając, sprawy podwyżek w czasach realnego socjalizmu. Już nawet ci, którzy niespecjalnie interesują się tym tematem, powinni wyrobić sobie jakieś zdanie, by nie wyjść na „niedopoinformowanych". Jednak ogólnodostępna wiedza dotycząca fenomenu UFO opiera się głównie na materiałach i przekazach docierających do nas z Zachodu (głównie z USA). Wiedziony tedy lokalnym patriotyzmem postanowiłem udowodnić, że my – Polacy – wcale nie jesteśmy gorsi i także możemy się pochwalić „swoimi kosmitami".
W tym celu udałem się do polskiej przeglądarki, by przewertować polskie linki dotyczące UFO. Na początek chciałbym omówić te, które zawierają wiadomości podstawowe, pozwalające orientować się w tej skomplikowanej materii i które stworzone są w naszym ojczystym języku.
I tak pod adresem:
http://leon.mat.uni.torun.pl/~kane.ufo.htm
dowiedzieć się można m.in. o historii polskiego ruchu ufologicznego od 1947 aż do 1989 roku, uporządkować wiedzę dotyczącą klasyfikacji obserwacji UFO, wśród których słynne bliskie spotkania III stopnia są jedynie jedną z 13 opisanych kategorii. Dodatkowo jeszcze autor prezentuje nam szczegółowy, wraz z późniejszymi konsekwencjami, opis wzięć dokonywanych przez tzw. „szaraków" (chodzi o przypadki podobne do tego, jaki przeżyło amerykańskie małżeństwo Hillów). I na koniec jeszcze coś dla tych, którzy są przekonani, że widzieli UFO. Na stronie podane są adresy organizacji, z którymi można się kontaktować bez obawy, że chwilę potem przed domem pojawi się „zielona karetka".
Podobne informacje znaleźć także można pod adresem:
http://friko4.onet.pl/po/plozi/ufo01.htm
Dla tych, którzy chcieliby sobie jedynie pooglądać zdjęcia albo wyrobić sobie pogląd dopiero po obejrzeniu dowodów, jest strona:
http://friko.onet.pl/wa/jakimiuk/4.html
Na koniec zaś zostawiłem sobie stronę
http://friko6.onet.pl/wa/darekufo/index.htm
Dlaczego?
Ponieważ m.in. zawiera ona duże fragmenty wywiadu z Janem Wolskim, który 10 maja 1978 miał najgłośniejsze (oczywiście, nie dosłownie) i najlepiej udokumentowane polskie bliskie spotkanie z kosmitami. Swego czasu powstał nawet komiks o tym zdarzeniu w popularnym kiedyś piśmie „Relax". Chodzi rzecz jasna o Emilcin **(http://friko6.onet.pl/wa/darekufo/Emilcin2.htm).**
Oprócz tego możemy jeszcze zapoznać się z przebiegiem kolejnego polskiego spotkania z UFO, jakiego doświadczył niejaki Henryk Marciniak w Golinie 27.09.1978 roku. Smaczkiem obu wywiadów jest oryginalne słownictwo obu interlokutorów.

mmendyk

SKŁADANKA PŁYTOWA vol. 98

"Blok'n'love"
Idealna pod choinkę z anilany

Wielkie hity lat 80.

Zagraj to! Rodzina ci odpadnie

W tej grze nie obowięzują żadne zasady.
Trzeba rzucić kostką. Co do reszty trwają narady. O wynikach poinformuje najbliszsza prasa. W razie wątpliwości kontaktować się z Bogdanem Łuszczem tel. 0 700 24, koszt połączenia 3520, 99 DM (1 DM = 2 PLN, kurs z dnia 4. 12 98).

Główni Wykonawcy:

Waldemar Małek lat 34, mistrz ślusarki podłogowej, w zawodzie od 32 lat. Poprzednie dokonania - Szkoła podstawowa nr 4990 w Rzeszowie, klepka na parterze, ponadto - tor kolarski, sala gimnastyczna oraz duży pokój w kawalerce pod 18.

Jadwiga Klimczak lat 48, uczennica ostatniej klasy techn. budowl. im. Bohaterów Ursynowa. Debiutantka na płycie. Poprzednie dokonania: mieszanie kier. budowy herbaty w barakowozie „brak świateł„.

Marian Zenon Lut lat 60, pionier tynkarstwa w PRL, odznaczony Ordrern Vir Tuten Mili Taren II kateg. ze wstęgą. Dokonania: osiedle „Za Żelazną Bramą„ fasady budynków nr 2, 45, 68 i dodatkowo klatka nr 6 oraz południowa ściana zsypu w budynku administracji kolonii osiedla.

Bogdan Łuszcz lat 46, star. spec. d/s szklarstwa budowl.,
żona Krystyna, szwagier Roman, hobby: myśliwstwo sportow.
Poprzednie dokonania: „maluch„ szwagra Romana, akwarium 0,5 l. własność Administracji budynk. mieszkaniowych, drzwi dźwigu osobowego o poj. 7 osób lub 80 kg na trzecim piętrze budynku przy Puaskiej 7a itd.

Zbigniew Puła lat 79, głów. inspekt. do spra. nadzoru, kawaler, nie pije, pali 30 dziennie, ale z filtrem acetatowym, hobby: telewizor i inne AGD.
Poprzednie dokonania min: Domy towarowe w Centrum - nadzór przy wykopie, stawianie stempli, zdzieranie nawierzchni asfalt. z drogi E 5 na odcinku Rzeszów - Radom - kontroling tempa zdzierania, wprowadzenie nowej metody gładzenia papy (nagroda ze związku racjonalizatorów - KKGTRWDF), ocieplanie azbestem budynków parterowych i niższych o kubaturze nie przekraczającej 100 km^3.

start

Składankę skompilował Zarząd Upowszechniania Produktów Artystycznych (ZUPA) przy Radzie Nacz. Łyżka Czyli Chilli w składzie Gł. Konsult.d/s wytworów insp. M.M.Mendyk i T.W.Waciak

Gruzdzień

1 2 3 4 5 6 7 8 9 10 11 12 13 14 15 16 17 18 19 20 21 22 23 24 25 26 27 28 29 30 31

YAMAHA DJX,

czyli Domowa Jazda generacji X

Ten odcinek adresowany jest do techno amatorów i DJ'ów. Któż nie chciałby stworzyć kilku, całkiem nieźle brzmiących utworków techno i zaprezentować gronu przyjaciół? Oczywiście powinno to odbyć się w miarę szybko, łatwo i jak najtaniej. Zapoznając się bliżej z Yamahą DJX możecie być pewni, że zabawa i satysfakcja nie ominie nikogo.

Prezentowany instrument wywodzi się z grupy instrumentów klawiszowych zwanych „keyboard". Zaletą keyboardu jest jego prostota. Największy minus – brak możliwości edytowania barw. Keyboard ma to do siebie, iż często kojarzy się (i słusznie) jedynie z pewnym „ogólnie znanym nurtem muzycznym". Za to Yamaha DJX stanowi nową, zupełnie osobną gałąź w drzewie geneaologicznym keyboardów. Ten instrument został niemal całkowicie przystosowany do gruntu ogólnie pojętej muzyki techno. Na pokładzie DJX'a znajdziemy wszystkie niezbędne elementy do grania muzyki techno. Mam na myśli 6 gałek do modulowania dźwięku, wstęgę Ribbon Controller, Pitch Bend, czytelny wyświetlacz i masę innych użytecznych przycisków.

Pierwsza rzecz, która dała się odczuć, to profesjonalnie napisana instrukcja obsługi w języku polskim. Użytkownik zapoznawany jest z instrumentem krok po kroku, począwszy od włączenia go do sieci, aż po omówienie zaawansowanych funkcji instrumentu. Wszystkie informacje poparte są graficznymi ilustracjami i bogatymi opisami. W ten sposób osoby nigdy wcześniej nie obcujące z instrumentem klawiszowym bez większych kłopotów nauczą się obsługiwać DJX'a.

Yamaha DJX daje nam do dyspozycji 284 brzmienia, 100 automatycznych akompaniamentów, prosty samplerek, procesor efektów przestrzennych, arpeggiator i sekwencer.

Na tylnej płycie instrumentu znajdziemy złącza MIDI In/Out, gniazdo pedału nożnego, wyjście na słuchawki, a także wejście sygnału z zewnętrznego urządzenia audio – Line In lub mikrofonu – Mic. Keyboard wyposażony jest w 32-głosową polifonię, dynamiczną klawiaturę, a do tego w obudowę instrumentu wkomponowane są całkiem nieźle grające głośniczki. W sumie, jak na tej klasy instrument, to naprawdę niezła specyfikacja.

Pośród tych 284 brzmień można wyróżnić 150 brzmień syntezatorowych, 15 zestawów perkusyjnych oraz 128 brzmień zgodnych ze standardem General MIDI (GM). Na uwagę zasługują brzmienia perkusyjne, których zestawy dobrane są do określonej muzyki (Dance Kit, Jazz Kit itp.). Szczególnie do gustu przypadł mi Analog Kit, gdzie zawarto barwy z maszyn perkusyjnych TR-909 i TR-808. Również barwy syntezatorowe są dobrze dobrane, a do tego brzmią bardzo soczyście i przestrzennie. Dostępna paleta brzmień obejmuje basy, barwy solowe, sfx, pady itp. Wśród tych 150 brzmień znajdziemy także nieco mniej użyteczne, takie jak ludzkie śpiewy („Come on", „Oh, Babe" itp.) i kilka zsamplowanych pętli rytmicznych. Za to bank GM zawiera w sobie wszystkie pozostałe barwy uzupełniające całość (piano, gitary, smyczki itp.).

W funkcji automatycznego akompaniamentu spotkać możemy niemal wszystkie aktualne style muzyki techno i nie tylko: house, rap, old school, R&B itp. Niestety, nazwy nie zawsze pokrywają się z odpowiednikiem muzycznym i wiele stylów rytmicznych jest wątpliwego charakteru. Na szczęście można znaleźć kilka bardzo ciekawie zaaranżowanych stylów. Każdy z nich składa się z 8 ścieżek: 4 perkusyjne, 3 instrumentalne i bas. Największą zabawę stanowi interaktywne włączanie/wyłączanie poszczególnych śladów akompaniamentu za pomocą klawiszy klawiatury. Możemy w ten sposób, według swojego pomysłu, budować na żywo nową aranżację. Druga grupa klawiszy odpowiedzialna jest za inną funkcję, jaką jest harmonizacja. Używając różnych kombinacji wciskanych klawiszy, kontrolujemy przebieg harmoniczny muzyki. Keyboard automatycznie dostosuje wszystkie pozostałe parametry.

Drugim punktem naszej zabawy są wspomniane wcześniej gałki. Gałkami, oprócz barwy głównej, możemy kontrolować także dowolnie wybraną ścieżką akompaniamentu. Ich kręcenie powoduje drastyczne zmiany w słyszanym dźwięku. Od lewej są to: Cutoff (filtr, który powoduje, iż barwa jest „ciemniejsza"), Resonance („wyostrza"), Groove (wprowadza zmiany rytmiczne w akompaniamencie), Assign (pokrętło, do którego możemy przypisać dowolnie wybraną funkcję) i Bass Boost (powoduje podbicie basu). Ostatnia gałka służy do regulowania poziomu wejściowego sygnału do samplera. Do kontrolerów zalicza się także wstęga Ribbon Controller. Jest to absolutnie niespotykana rzecz w tej klasie instrumentów. Pomysł nie jest nowy, ponieważ taki kontroler znajdował się w starych syntezatorach analogowych. Jego działanie polega na tym, iż przesuwając palcem po jego powierzchni, możemy kształtować zmiany dynamiczne w dźwięku. Jest 15 parametrów, które możemy przypisać wstędze. Jednym z najciekawszych jest parametr Turntable, który naśladuje gramofon. Przesuwanie po wstędze palcem powoduje natychmiastowe zmiany tempa w górę i w dół.

Sampler DJX'a jest prościutki, ale wystarczy, aby zaznajomić się z ideą samplingu. Charakterystyka: mono, do 6 sekund, maksymalnie 12 próbek. Po odłączeniu zasilania wszystkie nagrane próbki zostaną stracone. Jedyne funkcje znajdujące się w samplerze, to określenie końca próbki i jej zapętlenie. Dobra zabawa gwarantowana.

Wewnętrzny sekwencer nie jest rozbudowany, ale jak na klasę instrumentu, to i tak prezentuje się bardzo dobrze. Pozwala nagrać trzy utwory, z których każdy może składać się maksymalnie z sześciu śladów. Wystarczy, aby nagrać osobno bębny, bas, barwę solową itp. Jeśli chcemy, nasz utwór może opierać się na gotowym stylu. Nagrywanie odbywa się w dwóch trybach: Realtime i Step. Pierwszy z nich rejestruje grę na klawiszach w czasie rzeczywistym. Nagrywanie w trybie Step najczęściej wykorzystuje się w momencie, gdy zależy nam na precyzyjnym określeniu długości, głośności i położenia danej nuty. W ten sposób zapisuje się np. partie rytmiczne. Niestety nie dopatrzyłem się możliwości zapętlania nagranego fragmentu muzycznego, a szkoda.

Mocną stroną DJX'a jest świetny procesor efektów przestrzennych i procesor DSP. Efekty przestrzenne to 8 rodzajów pogłosów i 4 rodzje Chorusu. DSP także to posiada, ale na tym nie koniec. Dodatkowo możemy wybrać znakomite efekty modulacyjne, które w bardzo różny i ciekawy sposób wpływają na brzmienie końcowe. Są to m.in. wah-wah, eq, echo itd.

Złącza MIDI pozwalają na współpracę DJX'a z zewnętrznymi urządzeniami, takimi jak komputer lub inny moduł brzmieniowy. Keyboard może kontrolować lub być kontrolowanym przez te urządzenia. Komunikacja pomiędzy nimi odbywa się na 16 kanałach, co oznacza, że jednocześnie może grać 16 instrumentów.

Yamaha DJX, to maszynka „instant techno". Adresowana jest do ludzi chcących zrobić małe zamieszanie w domowym światku muzyki technologicznej, a także dla DJ'ów, którzy chcieliby wzbogacić swoje sety o pewne efekty dźwiękowe. Spójrzcie także na cenę! Jest naprawdę niska. Mogę zapewnić, że w tej cenie nie znajdziecie instrumentu o tak dużych możliwościach. Jeśli ktoś traktuje techno jako świetną zabawę, to DJX spełni rolę instrumentu początkującego twórcy techno. Czyż nie jest to znakomity prezent na gwiazdkę?

54 →

Dystrybutor:
POLSOUND
ul. Graniczna 17
05-092 Łomianki-Dąbrowa k. Warszawy
tel./fax (0 22) 7518487, 7518587
Cena: 647 DM
e-mail:pkocanda@hotmail.com

Paweł Kocańda
e-mail: pkocanda@hotmail.com

iMacie to, na co czekaliście.

Część I

Po kilku miesiącach utajonej pracy i cichych szeptów, **na temat nowego komputera Apple**, wyszło wreszcie na jaw, o co chodzi. Jak się okazało, całe to zamieszanie (być może wcale nie odczuwalne w Polsce) dotyczyło najnowszego i zarazem najbardziej rewolucyjnego komputera na rynku sprzętu domowego – iMaca.

W tej serii trzech artykułów sami przekonacie się, dlaczego jest on rewolucyjny, rewelacyjny i dlaczego warto go kupić.

Po pierwsze. Apple włożyło bardzo wiele wysiłku w projekt tego cacka. Jest on przede wszystkim najpiękniejszym komputerem, jaki dotąd widziałem (oczywiście Macintoshem – pecety nie są piękne). Jego obudowa jest kolorowa i przeźroczysta (można zajrzeć zarówno do samego komputera, jak i klawiatury i myszki; myszka ma zresztą dwukolorową kulkę). Jest to komputer w obudowie typu all-in-one, co oznacza, ni mniej, ni więcej, tylko to, że w obudowie monitora zmieszczono wszystkie jego podzespoły (jest on przez to funkcjonalny i ustawny). Jego przeźroczysta obudowa, morska (turkusowa) kolorystyka oraz niezwykły, zaokrąglony kształt sprawiają, że jest to najoryginalniejszy komputer, jaki dotąd stworzono (moja kobieta od razu oszalała na jego punkcie).

iMac jest też bardzo prosty w obsłudze; chodzi nie tylko o system operacyjny MacOS w wersji 8,1 (tego nikt już nie kwestionuje), ale też o to, że od momentu wyjęcia go z pudła do uruchomienia potrzeba około 20 minut (włącznie z instalacją systemu – co normalnie robi dla nas fachowiec-sprzedawca). Po wyjęciu należy podłączyć do iMaca tylko trzy kable: pierwszy to kabel do prądu (też przeźroczysty; wszystkie kable są przeźroczyste; WSZYSTKO jest przeźroczyste), drugi kabel to kabel do klawiatury i myszki, trzeci to zwykły kabel telefoniczny, który podłączamy do komputera i gniazdka telefonicznego w ścianie (ścianę łatwo odróżnić, ponieważ nie jest zwykle przeźroczysta). Naciskamy guzik włącznika na klawiaturze (zrobiony z myślą o starych użytkownikach Macintoshy) lub na płycie przedniej iMaca. Słuchamy teraz uważnie, bo ma on nam coś do powiedzenia. Jest to dźwięk, który wydają wszystkie Maki – donośne „DŻAAAAAAAAANG". Komputer włącza się normalnie i dalej pracuje się na nim też normalnie – to znaczy łatwo, jak na każdym Maku. Gdy pierwszy raz go włączamy, oprogramowanie systemowe włącza tzw. Setup Assistant, Internet Setup Assistant i inne programy, które w prosty sposób pozwalają nam ustawić wszystkie preferencje i wziąć się do pracy. W owych Assistantach wprowadzamy wszystkie nasze dane, dane o e-mailu (który dostaliśmy za darmo wraz z iMakiem), informacje o oszczędzaniu energii, wygaszaniu ekranu itd. Jest jedna rzecz, której nie da się przeoczyć. Nawet w porównaniu z najszybszymi poprzednimi Makami, system operacyjny chodzi jakby szybciej. Jest to zapewne zasługą najnowszego „dziecka" Appla, Motoroli i IBM'a – procesora PowerPC z serii G3, który jest sercem najnowszych komputerów Apple, a tym samym i iMaca. To miło wiedzieć, że ten sam procesor znajduje się też w innych profesjonalnych komputerach Appla serii G3.

W iMacu wszystko jest inne. To nie komputer, do jakiego przywykliśmy przez lata; monitor – kabel – komputer – następny kabel – klawiatura – jeszcze jeden kabel (że nie wspomnę o wszystkich urządzeniach peryferyjnych typu skanery, dyski itd.). iMac to żywe wcielenie idei, i zarazem hasła reklamowego Appla, „Think Different" (myśl inaczej), o czym spróbujemy was przekonać w następnych odcinkach – „po drugie" (walory techniczne + porównania) i „po trzecie" (zastosowania, gry, Internet, praca).

Pilot oblatywacz iMaca
Adam McMendyk

55 →

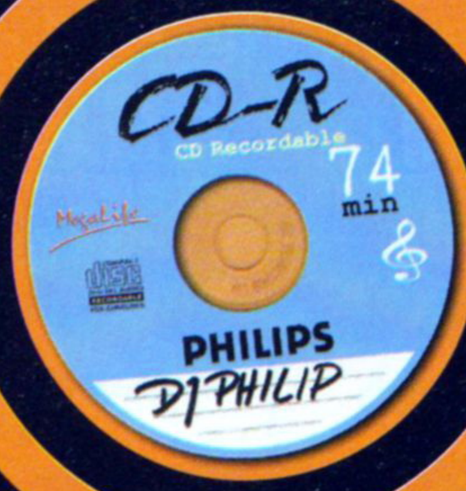

Zgodnie z nagłówkiem rubryki, którą właśnie czytacie, nazywam się DJ PHILIP *i już po raz trzeci zapraszam was do wspólnej zabawy, po której wasza kolekcja płyt CD może się powiększyć o jeden krążek skompilowany przeze mnie i zawierający 10 klubowo zorientowanych nagrań. Ich dobór nie jest ograniczony ani rokiem publikacji, ani gatunkiem muzycznym, ani też terytorium geograficznym. Jedyne dopuszczalne kryterium selekcji utworów to ich wysoki poziom oraz taneczny, porywający i zazwyczaj funkowy charakter.* **Co należy uczynić, aby poniższą ekskluzywną składankę otrzymać? Wystarczy wyrazić chęć uczestnictwa w zabawie i tym samym przesłać na adres redakcji list (kartkę pocztową) zawierający recenzję oraz krótką informację o was (co robicie, jakiej muzyki słuchacie, co wam się najbardziej i najmniej podoba w „Plastiku"). Proponujemy recenzję (do dziesięciu zdań) kompilacji „Plastik Kolexion Vol. 2" lub „suche" zmierzenie się z „DJ PHILIP Przedstawia Volume 3". Możecie również spróbować swych dziennikarskich sił przy innym interesującym wydawnictwie. Nie zapomnijcie o dopisku „DJ PHILIP".**
Na kartki i listy czekam do końca miesiąca.

DJ PHILIP Przedstawia Vol. 3

Freq Nasty
„Under Glass"

Groźna i zarazem porywająca fuzja klasycznego electro oraz nowoczesnego breakbeatu zaproponowana przez 28-letniego Nowozelandczyka Darina McFaydena alias Freq Nasty – największą gwiazdę arcyciekawej londyńskiej oficyny Botchit & Scarper. Utwór pochodzi z dwupłytowej kompilacji „Botchit Breaks" oraz singla „Under Glass".

Freddy Fresh
„Whippersnapper"

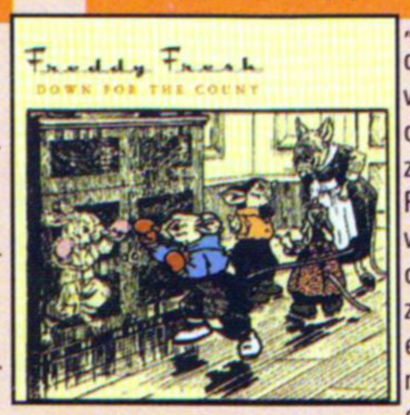

„Whippersnapper" – podobnie jak w przypadku większości produkcji Fredericka Schmida, bardziej znanego pod pseudonimem Freddy Fresh – naszpikowany jest dużą dawką nieodpartego humoru, nietuzinkowymi pomysłami oraz energią i bigbeatowym rytmem, co w końcowym efekcie tworzy iście wybuchową mieszankę, przy której sam Fatboy Slim oblałby się rumieńcem. Utwór pochodzi z wydanego kilka miesięcy temu singla „Down For The Count" (Eye Q UK).

DJ Q
„Glasgow Jazz"

Paul Flynn aka DJ Q nie pochodzi ani z Chicago, ani z Paryża, ani z Londynu. Jest Szkotem i specjalizuje się w house'owych rytmach. Dał temu wyraz na swym świetnym debiutanckim krążku „Face The Music" opublikowanym nakładem tłoczni Filter, będącej pododdziałem firmy Dorado. Ponad 9-minutowy, wciągający „Glasgow Jazz" to przede wszystkim seksowny, swingujący kontrabas finezyjnie wpleciony w charakterystyczny rytm 4/4 i będący jedną z najbardziej poruszających house'owych wypowiedzi ostatnich kilkunastu miesięcy.

London Funk Allstars
„Sure Shot"

Dynamiczny oldschoolowy i instrumentalny hip hop w wykonaniu DJ'a Jasona, który dziś, jako Mad Doctor X, reprezentuje barwy londyńskiej Freskanovy. „Sure Shot" pochodzi z pierwszego albumu L.F.A. pt. „London Funk Volume 1" wydanego w ramach słynnej jazzowo-beatowej stajni Ninja Tune.

2 Lone Swordsmen
„Sticky"

Powyższe nagranie utrzymane w konwencji electro otwiera „A Bag Of Blue Sparks" – najnowszą EP-kę duetu 2 Lone Swordsmen tworzonego przez Andrew Weatheralla i Keitha Tenniswooda. Jest to zapowiedź drugiego albumu grupy pt. „Stay Down", który, podobnie jak „A Bag Of...", opublikuje firma Warp. W „Sticky" wykorzystano fragment utworu pierwotnie nagranego przez Akure Wall i noszącego tytuł... hmm... „Sticky".

DJ Scissorkicks
„Because I Like The Disco"

Przesympatyczny i potężny Anthony Chapman to wschodząca gwiazda brytyjskiej sceny klubowej. Anthony nie tylko rewelacyjnie miksuje, ale z równie wielką wprawą obsługuje sampler tworząc własne nagrania. „Because I Like The Disco", czyli wybuchowe połączenie klasycznego disco lat 70-tych oraz wgniatającego w ziemię big beatu lat 90-tych, jest tego dobitnym przykładem. Nagranie pochodzi z tegorocznej składanki pt. „Day Trip To Brisco" wydanej przez Fused & Bruised.

Sugarhill Gang
„Rapper's Delight"
(Short 12" Version)

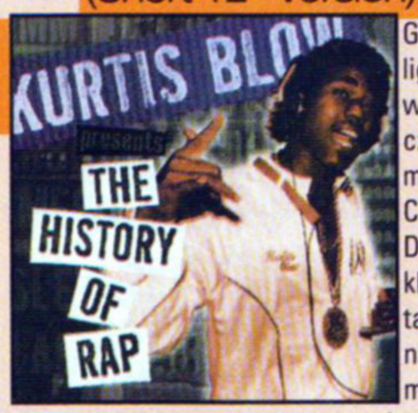

Gdy w 1979 „Rapper's Delight" dotarł do uszu masowego słuchacza nikt jeszcze nie wiedział, z czym ma do czynienia. Pop? Czarny funk? Crossover? Dziś to niekwestionowany klasyk hip hopu i muzyki tanecznej w ogóle, oparty na witalnym funkowym rytmie i jako pierwszy okraszony rasowym rymowaniem. Nagranie pierwotnie opublikowane przez niezależną wytwórnię Sugar Hill Records, dziś można odnaleźć m.in. na kompilacji „Kurtis Blow Presents The History Of Rap" (Rhino).

Doktor Kosmos & Friend
„I Love You (Huh)"

Jeśli wyobrazicie sobie zestawienie tanecznych grepsów lat 80-tych z elektroniczną stylistyką wytwórni Warp przepuszczoną przez klubową maszynkę o nazwie Les Rhymes Digitales, wówczas otrzymacie znakomitą produkcję duetu Uje Brandelius/Magnus Aström nagrywającego dla najwybitniejszej nowobrzmieniowej firmy w Szwecji, czyli Dot. „I Love You (Huh)" pochodzi z ubiegłorocznej kompilacji „The Knights Who Say Dot".

Nick Holder
„Rock Da House"

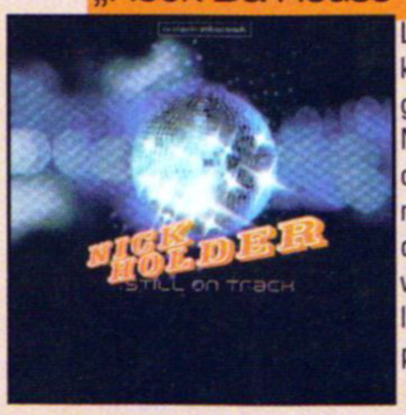

Leciutki, przebojowy i „nakręcający" house z drugiego albumu Kanadyjczyka Nicka Holdera nagranego dla oficyny !K7. Jeśli ktoś ma wątpliwości, jakie dźwięki posłużyły Holderowi za inspirację, niech należycie przyjrzy się okładce płyty „Still On Track".

Harlem Underground
„Smokin' Cheeba Cheeba"

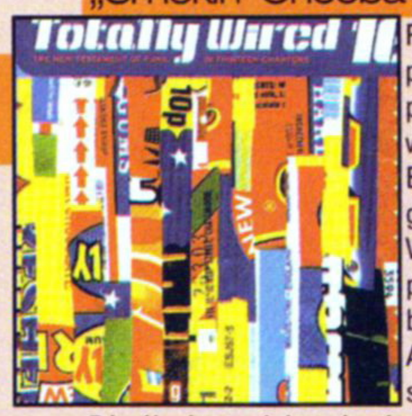

Psychodeliczno-funkowa pieśń pochwalna na rzecz palenia trawy z przeszywającą partią harmonijki Bobby'ego Lucasa i słynną gitarą George'a Bensona. Wznowiona w 1995 roku przez firmę Hubbub i opublikowana na licencji przez Acid Jazz (składankowa seria „Totally Wired"). 7 i pół minuty ziołowej uciechy.

DJ PHILIP

CD RECORDER
PHILIPS

PREZENT KTÓREGO NIE ZNAJDZIESZ POD CHOINKĄ

Atomic.

POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA

P R Z E D S T A W I A

WYŁĄCZNIE W ATOMIC TV

K O N C E R T

R.E.M.

PROMUJĄCY NOWĄ PŁYTĘ "UP"

26 grudnia 1998, godz. 15:00
1 stycznia 1999, godz. 14:00

zainteresowanych i chętne zapraszamy na stronę

m.in. najdłuższa lista techno linków

www.plastik.com.pl

DZIESIĄTKA

UTWORÓW/PŁYT

NAJCZĘŚCIEJ GRANYCH PRZEZ POLSKICH DJ'ÓW.

DJ MISHA
1. TWO DOO „The Leaves Kiss The Ground“ Alphabet City
2. RIOT RHYTHM „Resistance“ Noom/City Beats
3. LOGAN „Your Mother“ VooDoo/City Beats
4. DJ MISHA „Nightflight“
5. TURKEY 2000 „B-Sure“ Massive Drive

DJ SESIS
booking 0501 023 910
1. JONNY L „Magnetic“ XL rec./Koch
2. V. A. „Code Of The Streets“ Trouble On Vinyl
3. WAYZ OF THE DRAGON „Dope Dragon“ Full Cycle
4. BREAKBEAT ERA „Breakbeat Era“ XL Rec./Koch
5. SIAGA BOYS „Psychodelic Ponch“ Pomaton EMI

DRWAL
zaksięgowanie: 0603 168 221
1. FREQ NASTY „Freq-A-Zoid“ Botchit&Scarper/Tam Tam
2. JENS MAHLSTEDT „Schwupp“ Superstition/Outside
3. HUMATE „3.1.1998“ Platipus
4. PRAGHA KHAN „Luv U Still“ (remixes) Dance Opera/Pomaton EMI
5. M.McLAREN/RAKIM/ R.SANCHEZ „Buffalo Gals Stampede“ Virgin/ Pomaton EMI

DJ EPI:X
booking PULSAR TF tel. 0 601 76 85 21
1. DIAL „M” FOR MOGUAI „Hasher” Super Fly
2. BLUE MINDS „Trouble Shooter”
3. VENTYLATOR „Plexa” Warner
4. PLANET TEAM „Skywalker” City Beats
5. M.O.S. „Click” Naja

TOMEK ROEHR (DJ DREDDY/TROMESA)
1. SANDMAN „Witchcraft“ Matsuri
2. V. A. „Beyond Colour“ TIP
3. SYNCHRO „Science Friction“ TIP
4. V. A. „Forever Psychodelic“ Matsuri
5. QUIRK „Musica Electronica & Fornax Chemica“ Matsuri

DJ KRISB
1. FREON „CFC“ Scandinavia
2. JUSTIN BERKOVI „Fast Vide“ Clone
3. DJ HELL „Munich Machine“ Disco B
4. DYNAMIX „Atomic Age“
5. ROBERT HOOD „Underestimated“ M-Plant

SUPER KBRIS DJ
1. DEPTH CHARGE „Romario“ DC
2. LIKE A TIM „Yeah Right“ Geist
3. V. A. „Remixes“ Scam 010
4. BILL YOUNGMAN „Zooted“ Scandinavia
5. KEVIN SAUNDERSON „Heavenly“ KMS

MARCIN CZUBALA (ELIOT/ Outside)
1. TOBIAS SCHMIDT vs. DAVE TARRIDA „Test“ Tresor
2. SUPER COLLIDER Loaded
3. DAVE TARRIDA „The Dog“ Mosquito
4. STEWART WALKER „Artifical Music For Artifical People“ Mosquito
5. NEIL LANDSTRUMM „Pro Audio“ Tresor

DJ BASIC
1. JOEL MULL & CARI LAKEBUSCH „Food For Thoughts“ Hybrid
2. EQINOX vs. DAMON WILD „NY Sessions“
3. DAVIDE SQUILLANCE Audio 13
4. SOUL DESTROYAZ „Present Day“
5. TPR „Birds Of Pressure“ Kanzelramt

DJ GROOVELIKER
booking: City Beats 076 8332516
1. SUPERFAST OZ and KRISTIAN „Deaf By Stereo“ Tinrib)/City Beats
2. WEIRDO „Make U Groove“ Tinrib/City Beats
3. THE CAPTAIN and KARIM „Up In The Air“ Tinrib
4. DJ CHOCI „Mono Madness“ VCF/City Beats
5. IMMERSION „Rave ROWLAND THE BASTARD rmx“ Stay Up Forever

ATRIUM MUSIC CENTER

Ul. Piotrkowska 79, Łódź

ATRIUM przyciąga wzrok kolorowymi malowidłami, które pokrywają mur kamienicy i ściany wewnątrz sklepu, stanowiąc interesującą kompozycyjną całość. Sklep, od kilku lat prowadzony przez Pawła Maja i Mirka Oktę, zmienił niedawno adres i jednocześnie rozszerzył asortyment – oprócz płyt CD i kaset oferuje także płyty winylowe, których sprzedażą zajmuje się DJ Dukee. Dodatkową atrakcją, zwłaszcza dla profesjonalnych DJ'ów, są dwa gramofony Technics. W ofercie znajdują się wszystkie gatunki techno, ale jak mówi DJ Dukee, w większości jest to drum'n'bass i house. Jest też duży wybór płyt, zarówno winylowych jak i CD, z nurtu black music.

Sklep nie jest związany z konkretną wytwórnią, płyty sprowadzane są z polskich oraz angielskich i niemieckich hurtowni muzycznych, a czasem także ze Stanów Zjednoczonych. Klienci mogą korzystać z katalogów, wstawiać płyty w komis i składać specjalne zamówienia, które są realizowane bez dodatkowych opłat. Właściciele stawiają na nowości i dostawy nowych tytułów mają dwa razy w tygodniu. Album kosztuje 60 zł, ale zdecydowanie większym powodzeniem cieszą się single, po 32 zł , za CD trzeba zapłacić około 50 zł.

Sklep otwarty jest przez 6 dni w tygodniu, od poniedziałku do piątku w godzinach 11 – 19, a w soboty od 10 do 15.

Ewelina Jamka
fot.: Włodek Tatucha

who's dj

fot.: Włodek Tatucha

KSYWA	DJ KASPER
KTO	MARCIN
LAT	23
SKĄD	ŁÓDŹ
KONTAKT	0 42 65 68 311
OD KIEDY GRA	MUZYKĄ ZAJMUJĘ SIĘ OD TRZECH LAT, ALE DJ'EM JESTEM OD ROKU
CO GRA	GRAM DRUM'N'BASS, BREAK BEAT, OLD SCHOOL
PŁYTY	DRUM'N'BASS'OWE KUPUJĘ PRZEWAŻNIE W SKLEPIE BLA BLA W ŁODZI, A OLD SCHOOLOWE OD DJ'A LIFE'A I OD INNYCH DJ'ÓW ZWIĄZANYCH Z KORZENIAMI ŁÓDZKIEGO TECHNO
IMPREZA	ZA DUŻO ICH BYŁO, ŻEBYM MÓGŁ POWIEDZIEĆ, KTÓRA BYŁA NAJLEPSZA, ALBO KTÓRA BYŁA NAJGORSZA
ZMORY DJ'A	BRAK PROFESJONALIZMU W ORGANIZOWANIU IMPREZ, WSKUTEK CZEGO DJ MUSI PEŁNIĆ WIELE FUNKCJI, ZAMIAST KONCENTROWAĆ SIĘ TYLKO NA GRANIU. DENERWUJE MNIE TEŻ TO, ŻE W ŁODZI PANUJE TERAZ WŁAŚCIWIE WOLNA AMERYKANKA I CO DRUGI CHŁOPAK JEST DJ'EM. IM SIĘ WYDAJE, ŻE WYSTARCZY KUPIĆ PARĘ PŁYT I JE PUSZCZAĆ, A TO CHODZI O TO, ŻEBY W GODZINNYM SECIE STWORZYĆ JAKĄŚ PODRÓŻ.
UŻYWKI	BEZ KOMENTARZA, TO SPRAWA OSOBISTA, NIE DO WGLĄDU PRZYPADKOWYCH LUDZI.
ŻYCIE PRYWATNE	PRACUJĘ W SKLEPIE WRANGLERA
HOBBY	TYLKO MUZYKA, NIE MAM CZASU NA NIC WIĘCEJ

Niestety niewielu ludzi oddających serce bezdomnym zwierzętom jest w stanie samodzielnie finansować potrzeby swoich podopiecznych [jedzenie, pomieszczenia, opieka weterynaryjna itd.].
Często muszą liczyć na pomoc innych.
Możecie udzielić takiej pomocy pani Marioli Bujak, która otacza oipieką bezpańskie zwierzęta przygarniane z okolic podnasielskiej wsi.
W jej imieniu prosimy o wsparcie i wpłaty [przekazem pocztowym] na adres:

MARIOLA BUJAK
WIEŚ NUNA 91
06-130 NASIELSK
z dopiskiem „schronisko"

UWAGA!
Proponujemy dodatkowy rabat reklamodawcom oraz atrakcyjne warunki współpracy z organizatorami imprez, którzy przedstawią dowód wpłaty na powyższy cel.

Szczegółowych informacji udziela dział reklamy - Jarek Bojko [0602215601]

TAM TAM KRAM

20-950 LUBLIN 1, P.O.BOX 262, TAM TAM records
FAX (081) 5342634

KLASYKA
ALPHA&OMEGA MEETS THE DISCIPLES

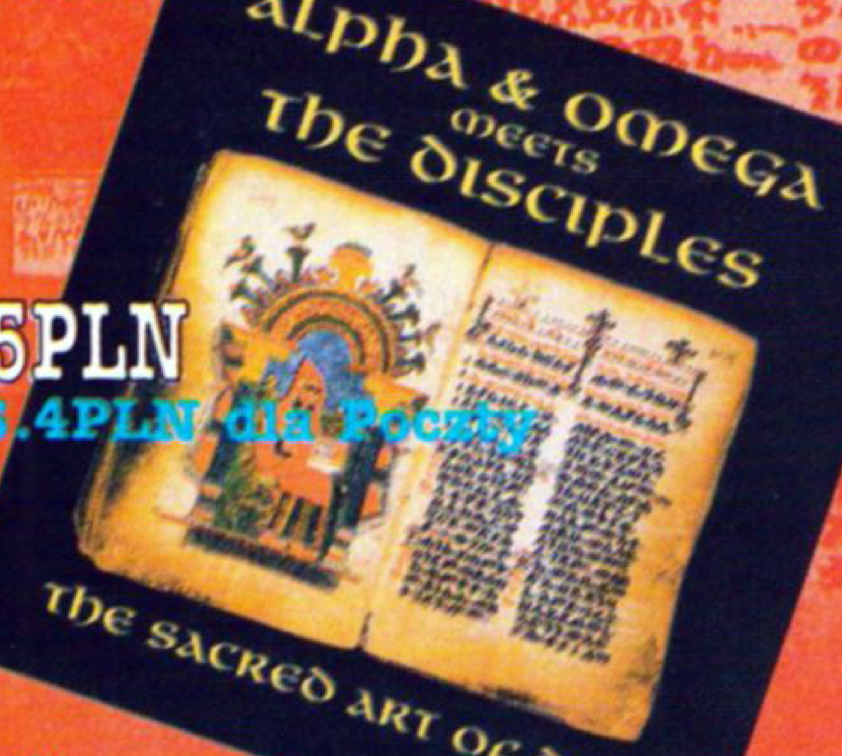

55PLN
+5.4PLN dla Poczty

Najnowsze mixy twórców nowoczesnego DUB-u!
12 numerów, ponad godzina muzyki.

PIERWSZA LIGA
DRUM & BASS
z kultowej wytwórni EMOTIF

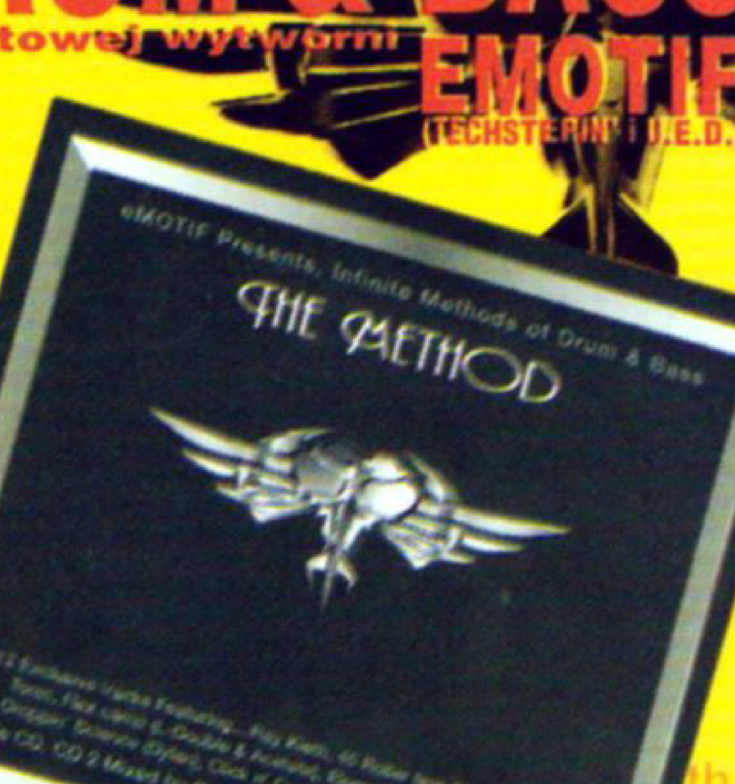

CD1: RAY KEITH, B.L.I.M. 45 ROLLER feat.SHY FX, TONIC, E.O.N., T-POWER.
CD2: mix by RAY KEITH
58zł
Uwaga, krótka seria na vinylu 4x12"
+5.4PLN dla Poczty

BALANGA
w stylu BRISCO
Gwiazdy FUSED&BRUISED
+5.4PLN dla Poczty
55PLN
DAJĄ CZADU DO TAŃCA

Patrz zachwyty DRWALA(95%) Plastik nr 10
Dostępne również na vinylu

PRZYŚLIJ NAM ZAADRESOWANĄ DO SIEBIE KOPERTĘ A 4 ZE ZNACZKIEM ZA 1.5PLN PO NAJNOWSZY KATALOG TAM TAM

towarzysze maszyny olejem spoceni

TRANS, AMBIENT, DUB, ETNO

TRANSONIC
„Downstream Illusion“

AW/Generator

Transonic to autorski projekt ROBERTA MUSSO, realizatora dźwięku rozsławionego współpracą z BILLEM LASWELLEM. Materiał zrealizowany w legendarnym brooklińskim Greenpoint studio jest rasową produkcją wielokulturowej etno-dubowo-ambientowej nowojorskiej szkoły Laswella (który udziela się tu zresztą w roli basisty). Transowe, monotonnie zapętlone, plemienne rytmy wtopione są w oniryczne tło głębokich, pastelowych ambientowych przestrzeni, a całość przenika dubowa pulsacja potężnie brzmiącego basu. Dalekie od oryginalności, lecz inteligentne niezawodne easy listening naszych czasów.

65%

Rafał Księżyk

JEFF GREINKE
„Swimming“

Prudence/Generator

GREINKE to uznany eksperymentator znany dotąd głównie z postindustrialnych „preparów" i podskórnie drapieżnego dark ambientu. Umieszczał swe nagrania na splicie z Art Zoyd, a jego płyty rozprowadzało distri Recommended Records CHRISA CUTLERA. W świecie awangardy to najwyższe referencje. Na tym gruncie „Swimming" jawi się komercyjnym wyskokiem artysty. Otrzymujemy bowiem subtelną, audiofilsko zrealizowaną porcję zrytmizowanego etno ambientu z ukłonem w stronę tradycji BRIANA ENO. Materiał jest relaksujący i cieplarniany, ale jego realizacja zdradza doświadczenie eksperymentatora. Wycyzelowane dźwięki, o niepowtarzalnym tajemniczym, zamglonym brzmieniu zestawione są w wielopiętrowe, ulotne struktury osnute wokół dubu, trip hopu i przesycone kolorytem muzyki etnicznej. Ich gęstwina rozwija się z barokową wybujałością, ale bogactwo szczegółów łagodzi stonowanie klimatyczne i kolorystyczne.

75%

Rafał Księżyk

DADA
„Dada“

Fax/Generator

Kierowana przez PETE NAMLOOKA wytwórnia Fax specjalizuje się w konfrontowaniu tradycji niemieckiej muzyki elektronicznej z szeroko pojętym techno. W większości jej realizacji klasyczna elektronika przytłacza jednak nowe brzmienia. Kalifornijski duet DADA osiągnął zrównoważoną wypadkową obu tych nurtów. Osią płyty jest 40-minutowa kompozycja zainspirowana sekretem Roswell, gdzie zderzenie kosmicznych tchnień tradycyjnej elektroniki z surowym breakbeatowym groove'm przyniosło całkiem przyjemną chill out'ową fantazję. Interesująca próba wskrzeszenia syntezatorowej szkoły z czasów, gdy ich brzmienia kojarzono głównie z science fiction.

60%

Rafał Księżyk

TECHNO, HOUSE, ELECTRO, BIGBEAT

NAKED FUNK
„Evolution Ending”

PUSSYFOOT

Od debiutu NAKED FUNK minęły ponad dwa lata, a płyta „Valium" nadal jest jedną z najlepszych w katalogu wytwórni HOWIE'GO B - Pussyfoot. Przez ten czas JONY ROCKSTAR nie próżnował - produkował, remiksował i kolaborował z takimi artystami jak SLY & ROBIE, ADAM CLAYTON (U2), ROBBIE ROBERTSON, JUNIOR DELGADO i IMOGEN HEAP. Razem z JEREMYM SHAWEM mieli dużo czasu, by przygotować własny, nowy materiał. Teraz niepohamowany tandem powraca z długo oczekiwanym drugim albumem i potwierdza, że są w czołówce sceny techno funka. Swoją muzykę w dużej mierze tworzą na starych instrumentach analogowych, podpierając się ciężkim basowym rytmem i emocjonalnymi wokalami. Śpiewające panny VALERIE ETIENNE i PAM HOGG w numerach „The Fan" i, kończącym płytę, tytułowym „Evolution Ending" dodają jej animuszu, powodując, że często będziemy do niej wracać.

70%

Sławek Pękala

SWAYZAK
„Snowboarding In Argentina”

PAGAN

Pagan jest jedną z dominujących dzisiaj, nowych brytyjskich wytwórni house'owych. Ma na swym koncie kilka niezwykle ciekawych wydawnictw, z których najnowsze to efekt współpracy z inną cenioną oficyną - Swayzak. „Snowboarding In Argentina" jest owocem dwuletniej pracy i zawiera nagrania z EP-ek wytwórni Swayzak z kilkoma premierowymi bonusami. Propozycja duetu D. BROWN i J. TAYLOR to rzetelny, błyskotliwy house z elementami techno, jungle, hip hopu i ambient. W numerach „Speedboat", „Low-Rez Skyline", „L.O.9.V.E" czy „Bueno" słychać echa nie kończących się tegorocznych balang na Ibizie. Inteligentna, elektroniczna muzyka taneczna z dużym wyczuciem i atmosferą, jak najbardziej na czasie, bez konieczności uciekania się w modny big beat. Znakomity deep house.

100%

Sławek Pękala

TERRY FRANCIS
„Presents Architecture”

PAGAN

TERRY FRANCIS jest aktualnie jednym z najbardziej utalentowanych, błyskotliwie robiących karierę, house'owych DJ'ów angielskich. Okazję pokazania co potrafi, dała mu wytwórnia Pagan, wydając jego rzeczywiście perfekcyjny technicznie mix „Architecture". Co prawda TERRY troszeczkę ułatwił sobie zadanie, wybierając same w sobie doskonałe kompozycje, m.in. DAMON DREAMERS „Dreamers (HARDKISS mix)", BLAZE „Lovelee Dae (20:20 VISION mix), ELECTROSPY „Voice", SKYMASTER „Free Your Mind", PRIMARY COLORS „Web Of Deceit" i na koniec PRESENCE „Better Day". Sam układ i kolejność nagrań jest w jak najlepszej, nowoczesnej konstrukcji architektonicznej (możliwe, że stąd tytuł). Naprawdę warto sprawdzić jak miksuje TERRY FRANCIS i przy najbliższej okazji przemyśleć możliwość zaproszenia go na którąś z krajowych imprez.

80%

Sławek Pękala

RUE EAST
„Summer Of Blood”

PURE PLASTIC

Drugi album własnej oficyny MARKA BROOMA, wieloletniego współpracownika chłopców z grupy BLACK DOG i PETERA FORDA. Projekt RUE EAST, który ma na swoim koncie kilka EP-ek, to duet BROOMA i DAVE'A HILLA, wywodzącego się również z tego kręgu. Nagrywają też m.in. jako SYMPLETIC, VOYECTRA, BRUBAKER i MIDNIGHT FUNK ASSOCIATION, jednak akcik RUE EAST jest najsurowszy, najbardziej organiczny. Kreowana przez nich muzyka wydaje się pochodzić z najgłębszych pokładów ich podświadomości. Chociaż tworzone dźwięki są przeważnie bardzo dyskretne, rodzące skojarzenia ze stylem minimal, nie pozbawione jednoznacznej dynamiki i ekspresji. Inteligentne minimal techno.

80%

Sławek Pękala

V.A.
„Rauschen 13”

FORCE INC

Sztandarowa kompilacja Force Inc ze szczęśliwym dla niej (wbrew przesądom) numerem 13. Ciężkie, motoryczne, zmasowane techno. Słuchanie nowych nagrań MIKE'A INKA (jako STRAB i RH7), BIOCHIP C., KEROSENE, THOMASA HECKMANA (AGE), DJ'a RUSHA i KHANA (4E) nie pozostawia żadnych złudzeń. Czyste techno nadal ma się dobrze, a oficyna Force Inc to potęga. Na listę wszechczasów śmiało możemy wrzucić „Redundance 2" PORTER RICKS czy „Love Jam" KEROSENE. Debiutanci JUSTIN BERKOVI („Current Antics", którego nie ma na albumie „Charm Hostel") i SANDBENDERS („Gummi"), zupełnie nieźle sobie radzą. Odejście z Force Inc zmanierowanego ALECA EMPIRE, nie powinno nas więc długo smucić.

90%

Sławek Pękala

JUSTIN BERKOVI
„Charm Hostel”

FORCE INC

JUSTIN BERKOVI to kolejny protegowany CRISTIANA VOGELA, NEILA LANDSTRUMMA i SI BEGGA, aż trudno uwierzyć, że nie pochodzi z Brighton (jest urodzonym londyńczykiem). Na swym koncie ma już cztery EP-ki dla tak ce-

rec

INFINITI (JUAN ATKINS)
„Skynet“

Tresor/Outside

Po długim czasie nareszcie doczekaliśmy się kolejnej porcji muzki niekwestionowanego mistrza detroit techno - maestro JUANA ATKINSA. Współpraca "Magic" JUANA i jego wytwórni Metroplex z berlińskim Tresorem zaowocowała nareszcie pierwszym koncept-albumem jego wcielenia o nazwie INFINITI. Nagrania ATKINSA z drugiej połowy lat 80. stały się kamieniem milowym krystalizującego się kanonu poważnej odmiany techno, kojarzonego odtąd głównie z Detroit (stąd termin detroit techno jako nazwa stylu, a niekoniecznie pochodzenia). Obok DERRICKA MAYA i KEVINA SANUDERSONA, ATKINS jest uważany za największego klasyka techno, twórcę, bez którego trudno sobie wyobrazić istnienie tej muzyki we współczesnym kształcie.

ATKINS jest także kolejnym ogniwem łączącym Berlin z Detroit. Jego współpraca z duetem 3MB (FEHLMAN/VON OSWALD) zaowocowała wspaniałymi produkcjami dla Tresora (niezapomniana wspólna płyta 3MB & JUAN ATKINS). Podobnie jego nagrania pod kultowym szyldem MODEL 500 powstawały często w zaciszu Love Park Studios w Berlinie pod okiem MORITZA aka MAURIZIO. Twórcza wymiana Berlin-Detroit zainspirowała całą rzeszę twórców, z których najbardziej spektakularne są poszukiwania np. PLASTIKMANA, KENNY'EGO LARKINA, wytwórni Chain Reaction i dziesiątek innych.

Po dłuższej przerwie Atkins odświeżył swoje wcielenie o nazwie Infiniti. Przed trzema laty również Tresor zebrał wyprodukowane pod tym szyldem nagrania z kilku wcześniejszych lat na krążku „The Infiniti Collection". Każdy kto je znał, musiał ze zniecierpliwieniem czekać na ten pierwszy koncept-album Infiniti. Nikt chyba jednak nie spodziewał się takiego ciosu. „Skynet" to esencja elektrycznego groove ATKINSA, osadzonego w przestrzennych, klarownych kosmosach. Od klasycznego techno house, poprzez wspaniałe elektro aż po funky minimal, a wszystko o idealnie dobranych proporcjach. Kręcące i smakowite jak dobry hasz. Najlepsza od kilku lat produkcja ATKINSA, klasyka i mistrza, który wciąż wprowadza ożywcze elementy do swojej wybitnej, ponadczasowej i morderczo indywidualnej twórczości. Gwoździe programu to otwierający voodoo-techno house „Skyway", hit „Thought Process" (znany z kompilacji „Tresor.100"), mordercze elektro „Electric Circus", powalający dwuczęściowy funk „Coffeeshop Interlude & Connection" i zamykający killer „Subterrainea". Te i wszystkie inne: ULTRA ZAJEBISTE.

100%

Mikołaj Ludwiczak

61.9% Page 2

nionych wytwórni jak Mosquito, Sativae, Solid i Force Inc. Ta ostatnia miała największe przebicie, gdyż dla niej zdecydował się zrealizować swój pełnometrażowy debiut. Zawarł na nim kwintesencję swego stylu, skupiającego się wokół typowych rytmów techno minimal. Porównania z pracami mentorów BERKOVI (poza w/w także HOOD i „ten lżejszy" MILLS) nasuwają się same. W jego wyobraźni powstało czternaście dopracowanych, nienagannych numerów, bogato zaaranżowanych, z dominacją nietypowych efektów brzmieniowych. Rytm wcale nie jest najważniejszy, nie ma dudniącej perkusji, płyta „Charm Hostel" w całości przeznaczona jest raczej do słuchania, niż do tańca. Udany, obiecujący debiut.

95%

Sławek Pękala

V.A.
„CD One"

ONGAKU

Ongaku, jak wiadomo, jest częścią frankfurckiego klanu sklepu Delirium, jedną z kilku wytwórni wydających bardzo typowe, niemieckie techno. Na debiutanckiej CD kompilacji zebrano wiele nagrań z tzw. back catalogue, wśród nich legendarne kompozycje tworzącej się dopiero techno sceny we Frankfurcie autorstwa ATOM HEARTA, ATY i HEIKO SCHÖFERA (ci dwaj ostatni są współwłaścicielami Delirium) Mihon 2 i Mihon 3, oraz innych stałych współpracowników Ongaku/Klang Elektronik w osobach ROMANA FLÖGELA i JÖRNA E. WUTTKE (SUPREME TRUTH, SUPREME). Jest też kilka nagrań, na które Ongaku nabyła licencję, wśród nich SPACE DJZ „Side On" czy „Make You Move" ROMAN VS MSO w remiksie STEVE'A RACHMADA (STERAC). Duża porcja dobrego techno z wyraźnym naciskiem na acid - patrz szczególnie na frankfurcki megahymn „Mihon 3". W większości kompozycji dominuje ostry, zdecydowany rytm, dający się z łatwością miksować, co do reszty - jestem pewien, że spora część tych nagrań znana jest bywalcom naszych techno klubów.

70%

Sławek Pękala

MARCO CAROLA
„The 1000 Collection"

NEUTON

Własny katalog wydawniczy Neuton regularnie się powiększa, z ostatnich płyt nie tylko dystrybuowanych, ale wydanych przez nich, na uwagę zasługuje debiutancki album włoskiego minimalisty MARCO CAROLI. CAROLA w dość bezpośredni sposób nawiązuje do poczynań twórców ortodoksyjnego techno minimalu: JEFFA MILLSA, ROBERTA HOODA czy REGISA. Kręci naprawdę ostro, z powalającą prędkością, osadzając swe surowe, jakby demo, nagrania, głęboko w tradycji stylu. Miniaturowe kompozycje niewiele od siebie się różnią, trudno również wyłapać przerwy między nimi. Ultramonotonia sięga w drugiej połowie zenitu. Zwykle pierwsza pętla nadaje charakter całemu nagraniu, bywa, że do ostatniej sekundy nie następuje nawet jedna, choćby drobna korekta. To okrutne, zimne i wyrachowane minimal techno.

80%

Sławek Pękala

ANTHONY ROTHER
"Sex With Machines"

KANZLERAMT

Niespełna 40-minutowy mini-album chyba największej niemieckiej nadziei stylu electro. Najbardziej zbliżona do tego, co wyprawiają prawdziwi, czarni „electromani" z Detroit, europejska produkcja. Te podobieństwa to nie tylko konstrukcja rytmiczna, to także preparowane elektronicznie, deklamowane słowa, mroczna atmosfera zmotoryzowanego miasta. Ten rodzaj nastroju zdecydowanie bliższy jest również skomputeryzowanemu, odhumanizowanemu światu KRAFTWERK niż np. ostatnim poczynaniom załogi DMX KREW, której muzykę także określa się coraz pojemniejszym słowem electro. Jeśli płyta „New Romantix" DMX KREW to parodia tematów electro - niczym film z LESLIE NIELSENEM, to „Sex With Machines" ANTHONY'EGO ROTHERA jest jak „Sokół maltański" z HUMPHREY'EM BOGARTEM. Jedyny mankament tej bezsprzecznie wyróżniającej się płyty to krótki czas, jednak jej zawartość w pełni to rekompensuje. Krótkie płyty to w końcu przywilej mistrzów (UR, MILLS, THE VISION).

100%

Sławek Pękala

JOHANNES HEIL
„Reality To Midi"

KANZLERAMT

JOHANNES HEIL jest jedną z najważniejszych person wytwórni Kanzleramt, która wydaje się być coraz bardziej znaczącą, nie tylko na niemieckim rynku minimal techno. Mając na swoim koncie kilka udanych EP-ek, postanowił sprawdzić się w formacie albumu. Jego muzyka może nie jest tak przestrzenna jak innych kolegów z wytwórni jednak równie żywiołowa i twórcza. HEIL bardzo aktywnie uczestniczył w tworzeniu nowej sceny minimal w Niemczech i aktualnie jest jednym z jej czołowych przedstawicieli. Jest wszechstronnie utalentowanym producentem, a w numerach „Paranoid Dancer" i „Paradox" udzielił się nawet wokalnie. Oczywiście nie są to piosenki, a wokal HEILA jest odpowiednio spreparowany i ledwo zauważalny. Jego głos brzmi jak dodatkowy instrument. Kanzleramt nie ma dzisiaj jeszcze takiej renomy jak choćby osławiony Tresor, będący nadal poza wszelką konkurencją, lecz już wkrótce może zacząć deptać mu po piętach. Obok HEIKO LAUX, ANTHONY'EGO ROTHERA i CHRISTIANA MORGENSTERNA to główny bohater sporego sukcesu Kanzleramt.

80%

Sławek Pękala

HEIKO LAUX
„Liquidism"

KANZLERAMT

Już drugi album niemieckiego minimalisty, tym razem dla współprowadzonej przez niego oficyny Kanzleramt. O ile w większości kompozycji na płytę „The Oldschoolstreet" pomagali mu kompani (m.in. HEIL, ROTHER, POMMER), o tyle „Liquidism" to pierwszy w całości nagrany album solo. LAUX jest tak utalentowany, że naprawdę niepotrzebni mu pomocnicy. Jest pełen werwy i inwencji, każdy numer to oddzielny temat do miniwypracowania. Jest człowiekiem o dużej percepcji i dynamicznym temperamencie. Z pewnością wszelka monotonia go szybko nuży, dlatego tak często słychać zmiany. Raz jest szybki jak MILLS, innym razem wolny jak MIKE INKA w projekcie GAS. Wielokrotnie pojawiają się niespodziewane brzdąknięcia i „bleepnięcia", które dodatkowo ubarwiają to, co słyszymy. „Liquidism" zabiera nas na blisko godzinną wycieczkę w nieznane. Czujemy się jak odkrywcy czegoś nowego. Nowego multitalentu w osobie HEIKO LAUXA.

100%

Sławek Pękala

V.A.
„Fishcake"

THULE

Islandia to nie tylko SUGARCUBES i BJÖRK, okazuje się, że jej mieszkańców elektroniczne rytmy zainteresowały na dobre. Mroźny klimat i bliskość koła polarnego, nie mogły pozostać bez wpływu na muzykę mieszkańców tej wyspy. Trudno o którymkolwiek powiedzieć coś szczególnego, załogę Thule stanowi pięciu utalentowanych młodych ludzi, których nazwiska kończą się oczywiście na „son". Wspaniale się rozumieją, dlatego ich wspólna płyta jest tak spójna. Sprawia wrażenie autorskiego albumu z jednej sesji, a nie zbioru nagrań z lat 1995-98, jak jest w rzeczywistości. Ich muzyka jest surowa, prosta, zawierająca jedynie elementarne dźwięki, oczyszczona z jakiejkolwiek kosmetyki. Słychać tu różne zapożyczenia, najwięcej porównań do soundu znanego z płyt Basic Channel i Chain Reaction, ale jest też następca „Plastic Dreams" JAY DEE, o podobnej melodyce i z podobnym motywem hammondowym (OZ ARTISTS „Art Of Wrestling"). Ze szczegółowej lektury wkładki wynika, że dwanaście singli mamy już za sobą. Ciekaw jestem następnych.

80%

Sławek Pękala

V.A.
„Neuhouse Vol.2 - House Couture Mixed By DJ Kom"

NEUTON

Druga zmiksowana płyta w nowej serii firmy Neuton. Tym razem autorem jest KOM, znany berliński DJ i house'owy producent. Popularność przyniosły mu EP-ki dla lokalnych tłoczni, w rodzaju Formaldehyd i BCC, w których znakomicie nawiązał mentalne porozumienie ze swoimi

OCTAVE ONE
„The Collective"

430 WEST

W 1990 roku technologiczny geniusz tria OCTAVE ONE eksplodował na kompilacji wytwórni 10 Records „Techno! The New Dance Sound Of Detroit - The Next Generation". Debiutując z innymi tanecznymi pionierami w osobach CARLA CRAIGA i MARKA KINCHENA stali się wkrótce wielkimi indywidualnościami nazywanymi nową generacją techno. Spreparowane przez komputery, automaty perkusyjne i syntezatory rytmy były mocno osadzone w korzeniach tanecznej elektroniki. Ich oryginalna, innowacyjna muzyka nie mogła już dłużej być tłamszona i właśnie wtedy, w tak jednoznaczny i dosadny sposób, ujrzała światło dzienne. W rok później narodziła się wytwórnia 430 West, koncentrując się na jedynym w swoim rodzaju koktajlu techno i house, w barwach której już wkrótce miały narodzić się gwiazdy techno drugiej generacji. Katalog otwiera EP-ka „Octivation" OCTAVE ONE, braci LENNY, LYNELL i LAWRENCE BURDEN, założycieli tłoczni. Muzycznie była punktem zwrotnym dla programistów, to pierwszy tego typu eksperyment całkowitej harmonii, zjednoczenia procesu komponowania muzyki z otrzymanym, precyzyjnie zamierzonym efektem końcowym. Bros równie udanie kontynuowali swe doświadczenia, w serii niekwestionowanych łamaczy umysłów i parkietów w rodzaju singli „X Files", „Foundation", „Images From Above", „Eniac", „Point Blank", „Cymbolic", „Conquered Nation", „Meridian" i „The Living Key", zawsze za główny temat mając ekstatyczną muzykę taneczną. Z czasem 430 West dorobiło się bliźniaczej tłoczni Direct Beat, która przyniosła światu grupę AUX 88, bezkompromisowego dzisiaj lidera stylu electro.

Wielokrotnie proszeni o dokonanie remiksów, BURDENOWIE nie byli w stanie odmówić tylko nielicznym. Dokonali tego m.in. dla DARLENE LEWIS (KMS), VAN RENN (430 West), DONNIE MARK (Simply Soul) i kilku innych. Docenieni zostali przez producentów tej klasy co owiany legendą MIKE BANKS (UNDERGROUND RESISTANCE) i THE MARTIAN (Red Planet Records), z którymi w ramach szczególnego wyjątku mieli okazję współpracować. Płyta „The Collective" znakomicie oddaje proces zjednoczenia myśli ludzkiej z maszyną, podsumowując zarazem dotychczasowy życiorys jednej z najważniejszych grup techno naszych czasów. Selekcja w rodzaju „best of" zawiera m.in. klasyczny debiut „I Believe", undergroundowy prototyp stylu soul-tech „Nicolette" i przebój „Day Star Rising". Zestaw archiwaliów uzupełniają nie publikowane wcześniej kompozycje „And All That Remains" i „The Edge Of Nowhere". W sumie szesnaście kompozycji miejskich rytmów w unikalnym, oryginalnym, własnym techno stylu, czołowych prekursorów gatunku. Bezcenna pozycja encyklopedyczna.

100%

Sławek Pękala

JAH WOBBLE, ROGER ENO,
BRIAN ENO, BIOSPHERE
BARDZO TANIA ANGIELSKA
SKŁADANKA AMBIENTALNA
"GITTERS IS GOLD"

NA CHŁODNE ZIMOWE WIECZORY
POLECAMY MROŹNĄ MUZYKĘ
AMBIENT
BIOSPHERE - "SUBSTRATA"

Te płyty kupisz tylko
w wysyłkowym sklepie

GENERATOR

SKR. POCZT. 151, 05-080 IZABELIN,
www.generator.pl poniat@generator.pl

REPREZENTUJEMY
WYTWÓRNIE

ALL SAINTS, AMBIENT WORLD, APRIL,
EARTHTONE, ELEKTROLUX, ERDENKLANG,
EM:T, FAX, FATHOM, HORIZON MUSIC,
HEARTS OF SPACE,
INNOVATIVE COMMUNICATIONS,
INTERFERENCE, KM 20, LOW,
MANIKIN RECORDS, PRUDENCE,
SIDE EFFECT, SONIC IMAGES, SPALAX,
SOUNDART, RGB,
TANGERINE DREAM INTERNATIONAL,
TUXEDO, WORLD CLASS,
YESTERDAY & TOMORROW,

nasz katalog zawiera ponad
1000 tytułów, które sprzedajemy
tylko **za zaliczeniem pocztowym**

jeśli lubisz muzykę elektroniczną,
etniczną, ambient lub techno
NAPISZ DO NAS

zamawiam:
... bezpłatny katalog
... bezpłatny katalog dla sklepów
... "GITTERS IS GOLD" (26 zł*)
... "SUBSTRATA" (52zł*)
koszt przesyłki 6zł (do 5 CD)
* ceny obliczane według aktualnego kursu GBP

.....
imię i nazwisko

.....
ulica

.....
kod pocztowy i miejscowość

STEVE BUG
„Presents Da Minimal Funk 2"

RAW ELEMENTS

STEVE BUG aka STEFAN BRÜGESCH od wielu lat działa na niemieckiej scenie minimal techno funka. Jego pierwszy kontakt z muzyką house miał miejsce w 1987 roku w hamburskim klubie Front, w którym regularnie imprezował, co podsunęło mu myśl sprawdzeniu się w fachu DJ'a. Wkrótce na okolicznych imprezach, w tym także współorganizowanych przez niego, m.in. w klubie Maxx w Bremen, czy Park Cafe w Monachium, można było kupić wyprodukowane własnym sumptem mix tapes. Na jednej z balang poznał JENSA MAHLSTEDTA i DJ'a HENRY, którzy pomogli mu stawić pierwsze kroki w prawdziwym techno biznesie. Dzięki nim wystąpił w klubie Unit (Hamburg) i na Love Parade w 1992 r. W rok później porzucił pracę fryzjera, by w pełni poświęcić się muzyce. Przeniósł się do Hamburga i przez jakiś czas prowadził agencję DJ'ów wytwórni Superstition. Udało mu się zrealizować singla z GARRETEM FREDRICHSEM, pod szyldem GOLDFINGER, i dwie solowe EP-ki „Bugwahn" i „Mein Bug Dein Bug", które przyniosły mu sporą popularność. Remiksy wybranych z nich numerów opublikowała londyńska oficyna Rising High, a BUG rok 1995 zamknął singlem „Telepathic Bed Bugz", na który złożyły się remiksy numerów FREDA GIANNELLEGO z wytwórni Telepathic. Naturalnym krokiem naprzód było otwarcie przez BUGA własnej tłoczni Raw Elements, w której niczym nie ograniczony chciał wydawać muzykę, jaką lubi. Zainaugurował singlem „Toby Nation". Jego pokaźny dzisiaj katalog wydawniczy kontynuują mini-album „Ho" i składankowy zestaw „Released Tracks", zawierający m.in. dwa znakomite remiksy FREDA GIANNELLEGO („1300") i RUSSA GABRIELA („Honeymoon"). Już nikt nie miał wątpliwości, że BUG jest jednym z najważniejszych freestylowych minimalistów w Niemczech. Zauważono go także na innych rynkach, skąd przyszły propozycje realizacji nagrań dla prestiżowych oficyn m.in. Stickman i Radikal Fear. Nadal udzielał się jako DJ, czemu postanowił dać miarodajny wyraz realizując na początku 1997 r. album „STEVE BUG Presents Da Minimal Funk" dokumentujący osobiste preferencje muzyczne artysty. Po oficjalnym debiutanckim albumie „Volksword" przyszła kolej na „Minimal Funk 2". Myślę, że zasłużenie zyska on wielu nabywców, gdyż trafnie opowiada o bardzo ciekawej aktualnie scenie minimal techno funk. Znajdziemy tu m.in. ALEXA GOPHERA, M. MAYERA, IMPULSE, KORSAKOWA, BLAKE'A BAXTERA, THE STICKMAN, HEIKO LAUXA z JOHANNESEM HEILEM, MAAS (w znakomitym miksie I-CUBE) oraz OMEGAMAN. Sporo tutaj tradycyjnego techno z elementami funku, jazzu i innych subtelnych dźwięków. STEVE BUG ma nie tylko perfekcyjnie wyczucie rytmu, jest również inteligentnym artystą czerpiącym inspirację z klasycznego soundu z Detroit.

90%

Sławek Pękala

idolami z Chicago. Na swoją pierwszą płytę dokonał ostrej selekcji, którą zwycięsko przeszły house'owe przeboje z dwóch ostatnich lat. „House Couture" to swoista konfrontacja producentów głównie z Niemiec i Chicago, w pojedynku wzięli udział z jednej strony m.in. ROY DAVIS, BOO WILLIAMS, GENE FARRIS, SLEAZY D, a z drugiej BCCREW, JAN DRIVER, CLUB HEROES i LAST DISCO SUPERSTARS. Meczu niestety nie rozstrzygnięto, nie było wygranych ani przegranych. Właściwie okazało się, że wszyscy grają to samo = typowo klubowy house w różnych odmianach, z przewagą intensywnego deep house. Producenci house to jedna wielka, międzynarodowa rodzina.

60%

Sławek Pękala

DAVE CLARKE
„Electro Boogie 2"

K7

Jedna z najlepszych części w legendarnej serii zmiksowanych płyt „X-MIX" DAVE'A CLARKE'A doczekała się kontynuacji. Ten legendarny DJ i producent ma duży udział w propagowaniu stylu electro w Europie i nawrotu jego popularności po latach. Kto słucha regularnie jego programu radiowego ten wie, o co chodzi, reszcie pozostaje zakup nowej kompilacji. Po karkołomnej selekcji zdecydował się wybrać m.in. numery DOPPLEREFFEKT, KT-19941", ECTOMORPH, DJ'a ASSAULT, ANTHONY ROTHERA, WILLA WEBA, LIKE A TIM, AUX 88 i I-F (obowiązkowy „Space Invaders Are Smoking Grass"). DAVE CLARKE, mimo kontrowersyjnego charakteru i wojny jaką prowadzi z miesięcznikiem „Mixmag!", jest perfekcyjnym technicznie DJ'em, jednym z najlepszych specjalistów starej szkoły ulicznych beatów.

100%

Sławek Pękala

HARDFLOOR
„X-Mix Jack The Box"

K7!

Okres oczekiwania na kolejny autorski album duetu HARDFLOOR, znakomicie wypełnia nowa kompilacja K7!, wydana w ramach najważniejszej nadal serii video-muzycznej „X-Mix". Niewielu artystów sceny techno jest tak konsekwentnych w produkowanej muzyce jak HARDFLOOR. Od początku lat 90., począwszy od „Acperience 1" związani są ze stylem acid house i nadal, jak dzieci, bawią się najważniejszym instrumentem ich pracy - Rolandem 303. Aż trudno uwierzyć, że wciąż czynią to w sposób kreatywny. Takie kryterium zdecydowało o wyborze nagrań na didżejski set, zatytułowany „Jack The Box", który brzmi jak kolejny hołd złożony 303-ce. W pełnym energii zestawie starej szkoły acid odnaleźć można liczne klasyki, by wspomnieć tylko o „Where Is Your Child" WESTBROOK, „The Creator" PHUTURE, „Land Of Confusion" ARMANDO, „Box Energy" DJ PIERRE, „Born To Freak" STEVE POINDEXTER czy „Acid House" SPANKY. Aż osiem nagrań pochodzi z katalogu wytwórni Trax, nie mogło zabraknąć także Warehouse, Westbrook i DJ International. Pouczająca lekcja historii. Gdyby ktoś miał jakiekolwiek wątpliwości, co tu jest grane, wystarczy, że rzuci okiem na grafikę dysku, a łatwo zauważy niezapomniane logo stylu acid house.

70%

Sławek Pękala

NICK HOLDER
„Still On Track"

K7!

Nie licząc kilkunastu singli, dwa lata temu albumem „One Night In The Disco" objawiła się jedna z największych gwiazd stylu neodisco. NICK HOLDER, jak nikt inny, potrafi łączyć żywe disco z czasów BLONDIE i JOHNA TRAVOLTY z bardziej współczesną muzyką house. Bezpardonowo czerpie swoje inspiracje z muzyki klasyków soulu i funka. „Still On Track" to konsekwentny przedłużacz „One Night In The Disco". Już romantyczne tytuły w rodzaju „I Cried 4 You", „Plastic People", „Rock Da House" i „Rock Da Disco Tek" porywają nas do tańca. Jakby tego było mało, projektant okładki nowego albumu wykorzystał srebrzystą kulę z miniaturowych lustrzanych kawałków, jednoznacznie kojarzącą się z teledyskiem „Heart Of Glass" grupy BLONDIE. Płytę wydała ponownie K7! w kooperacji z własną tłocznią NICKA HOLDERA, DNH. Let's dance...

80%

Sławek Pękala

V.A.
„Sci-Fi vol.1" & „Sci-Fi vol.2"

Superstition/Outside

Technologia to coś co nas przeraża, ale i fascynuje. S-f, czyli fantastyka naukowa, to kierunek próbujący przewidzieć technologiczny rozwój naszej cywilizacji oraz jego skutki. Jak literackie idee odnieść do muzyki? Próby takiej podjęła się kiedyś Harthouse na kompilacjach „Dark Hearts", obecnie pałeczkę przejęła inna ważna na techniczno-transowym rynku wytwórnia Superstition. Rok 1997 przyniósł część pierwszą, obecny kolejną. Czym się różnią?... kolorem okładki (czarna i biała). A poważnie?

Obydwie zawierają zbliżony do siebie gatunkowo materiał. Mocne, mroczne techno z detroickimi akcentami i transowymi pulsacjami - obecny standard Superstition. Jednakże nie jest to składanka firmowa. Na vol.1 zaledwie dwa z dziewięciu numerów pochodzą z ich katalogu, a na vol.2 tylko jeden na szesnaście! Odpowiedzialni za dobór materiału byli THOBIAS LAMPE (v.1) i uznany muzyczny ciężarowiec THOMAS SCHUMACHER (v.2). O ile vol.1 uznaję za bardziej interesującą muzycznie (kwestia gustu - polecam Raygun „hubschrauber"), o tyle vol.2 zachwyca sposobem skompilowania. Nie jest to zwykły set didżejski polegający na złożeniu numerów bit do bitu. THOMAS S. z nieskrępowaną lekkością miesza numery, łącząc je interludiami zawierającymi różne krótkie wypowiedzi i cywilizacyjne odgłosy, choć czasem daje popis tradycyjnego didżejskiego miksowania. Zapewnia to kompilacji różnorodność i ułatwia „strawialność" u publiczności nie przygotowanej na "szok przyszłości". Czy rzeczywiście ma to być przyszłość całej muzyki czy tylko techno? Okaże się. Jak na razie jedno jest pewne, nie taki robot straszny, jak go malują.

90% & 85%

Drwal

CARL COX
„The Sound Of Ultimate B.A.S.E."

Moonshine Music/Sonia Braga

Didżejski mix maestro COX'A będący przekrojem muzyki granej przez niego podczas londyńskiego cyklu imprez „Ultimate B.A.S.E.", zrealizowany przy udziale partnera z tamtych przedsięwzięć, JIMA MASTERSA. Nieprzerwany, ultradynamiczny, taneczny miks perfekcyjnie utkany z trzech wątków: skondensowanych do siły techno kanonady afro-brazylijskich plemiennych bębnów, uwodzicielskiego pulsu funky-disco-house'u i wykręconej, miejsko-futurystycznej chłosty detroit. Koktajl owych trzech składników mieszany jest we wciąż innych proporcjach z jednakowo wybuchowym efektem. Hipnotyzująca, zmysłowa esencja czarnej strony techno. Co do technicznych umiejętności COX'A, czołowej postaci pośród śmietanki DJ'ów, radzę odnaleźć w odtwarzaczu funkcję scan, ujawniającą kilkanaście pierwszych sekund kolejnych numerów. Tak płynne połączenie tak różnorodnych beatów robi wrażenie.

90%

Rafał Księżyk

Kosmonauts
"The sound of Kosmo Records" Vol 1

BMG

Płyta została wydana z okazji rocznicy założenia wytwórni Kosmo Records. Znalazły się na niej takie sławy niemieckiego techno jak DA HOOL, DJ TOMMCRAFT czy DIAL M. Większość kawałków z tej płyty wierni oglądacze VIVY znają już od kilku miesięcy. To same hiciory tegorocznych wakacji. Do dodatkowych atrybutów, oprócz wykonawców, trzeba zaliczyć sprawne miksowanie. Podsumowując, niezły krążek do przypominania nam w zimowe wieczory o ciepłym minionym lecie.

75%

DJ Lens vel Soczewka

Universal Spirit

Low Spirit/BMG

WESTBAM tworząc swoją wytwórnię Low Spirit znalazł kurę znoszącą złote jajka. Zresztą wszystko czego się dotknie WESTBAM, jest sukcesem komercyjnym. Płytę otwiera hymn zeszłorocznego May Day – Sonic Empire, po nim następny hymn, tyle że Love Parade – Sunshine. Nie jest to tylko płyta WESTBAMA. Oprócz niego znajdziemy na tym krążku RMB, MARUSHĘ, HARDSEQUENCERA i wielu innych ze stajni PANA MAXIMILIANA LENZA.

Wizyty WESTBAMA w Polsce i frekwencja na imprezach z jego udziałem wskazują na duży popyt na samego WESTBAMA i jego muzykę, więc wydanie tej płyty, i to z tak znanymi kawałkami, należy traktować jako ukłon w stronę wielbicieli bardziej komercyjnego techno. Niestety, jak większość rzeczy wydawanych u nas i ta płyta jest co najmniej o pół roku spóźniona. Może natężenie hitów i bogactwo znanych DJ'ów obroni ją na rynku.

58,2%

DJ Lens vel Soczewka

The Timewriter
„Belief"

Plastic City/dystrybucja City Beats

THE TIMEWRITER to jeden z najciekawszych wykonawców tzw. deep house. W Polsce nie jest zbyt znany, za to w innych, trochę bardziej cywilizowanych krajach to postać bardzo ceniona. „Belief" to pierwszy singiel z jego nowego albumu. To piękna, subtelna melodia ocierająca się o delikatny, nastrojowy jazz, na podkładzie nowoczesnego house'owego rytmu. Warto wspomnieć, że autor jest z wykształcenia profesjonalnym saksofonistą. Idealna pozycja dla fanów MARSHALLA JEFFERSONA, TERRY LEE BROWNA czy np. WAY OUT WEST.

75%

Grooveliker

Slam Jr
„HouseMmaqtic Club Hits"

Juice/dystrybucja City Beats

SOLAM JR to DJ dobrze w Polsce znany i myślę, że lubiany, ponieważ już kilkakrotnie grał w polskich klubach. Jest rezydentem budapesztańskich imprez SPEED i HOUSEMATIC CLUBNIGHTS, a także klubów w Baden-Baden i Wiedniu. W 1997 roku wystąpił na polsko-węgierskiej platformie na Love Parade. Grał u boku wielu sław, m.in. IANA OSSII, DIMITRIEGO, JONA ACQUAVIVY czy DJ'a DICKA. Jego mix-album został nagrany na żywo w czasie party w legendarnym węgierskim klubie FLORT i zawiera naprawdę dynamiczny zestaw hitów house/speed garage z USA, Anglii, Holandii i Francji. Znajdziecie tu znanych wykonawców - HUFF&HERB, SIL, HOUSE GROOVE, DMENANCE, ARMANDA VAN HELDENA, THE FUNKJUNKEEZ, BOYA GEORGA & JESUS LOVES YOU w remiksie TIMEWRITERA. Są to przy tym w 90% zupełne nowości. Sam mix jest naprawdę światowej klasy, ale tego można się było spodziewać po kolesiu, który był w ścisłym finale TECHNICS DMS DJ WORLD CHAMPIONSHIP w 92 roku. Album oddaje przy tym doskonale gorącą, emanującą erotyką, atmosferę nowoczesnego houseo'wego klubu - czujemy się tak, jakbyśmy sami tam byli. Nie jestem wielkim fanem house czy speed garage, ale chylę czoło przed SLAMEM JR, to naprawdę ekstraklasa w swoim gatunku. Polecam na domowe (i nie tylko) party, do samochodu, discmana, gdziekolwiek.

85%

Grooveliker

GECKO BROTHERS
„9"

SOK/dystrybucja CITY BEATS

GECKO BROTHERS tworzą CHRIS LIEBING (szef kultowej, dla minimalistów, wytwórni FINE AUDIO RECORDING i fenomenalny DJ) oraz ANDREW WOODER (również znakomity DJ specjalizujący się w krystalicznie czystym techno). Najnowszy singiel tego duetu to mocna pigułka konkretnego napędu na 4 koła, poważna techniczna wycieczka. Każdy, kto lubi OLIVIERA HO, THOMASA KROME czy SURGEONA, może spokojnie postawić na GECKO BROS.

85%

Grooveliker

****

NOWY DOM WYSYŁKOWY

****

trans records

CD 001 **MC 001**

Pierwsza część składanki INTERLOCK '98. Znajdziecie na niej 12 wykonawców. Część z nich po raz pierwszy ma okazję zaprezentować Wam swoje dokonania. Pozostali tacy jak Echoplex, E.H.O., CEZ, Bexa Lala mają na swoim koncie udział w kilku składankach lub płyty autorskie.
INTERLOCK '98 vol.1 to zestaw 12 zróżnicowanych tematycznie znakomitych utworów wykonywanych przez Waszych znajomych specjalnie dla Was.
CD/MC

INTERLOCK '98 vol.1

CD 002 **MC 002**

Niezawodny Szwajcarski mechanizm rodem z Kanady. Pierwszy rewelacyjny album Echoplexa wydany tylko w Polsce. Piętnaście odjazdowych numerów łączących w sobie wszystko to co w muzyce techno najlepsze.
CD/MC

echoplex
shuffle bus

CD 003 **MC 003**

Druga część składanki ukazująca prawdziwą polską scenę techno. Tym razem poza tymi, których znacie z części pierwszej, na CD & MC znajdą się Astral Voyager, DJ Dervish vs DJ Jarod, Bionic, Jimmy Blunt oraz niespodzianki Kilkadziesiąt minut naprawdę dobrej muzyki jak zwykle tylko dla Was. Nie mieć tej składanki to tak jakby muzyką techno nie interesować się wcale.

INTERLOCK '98 vol.2

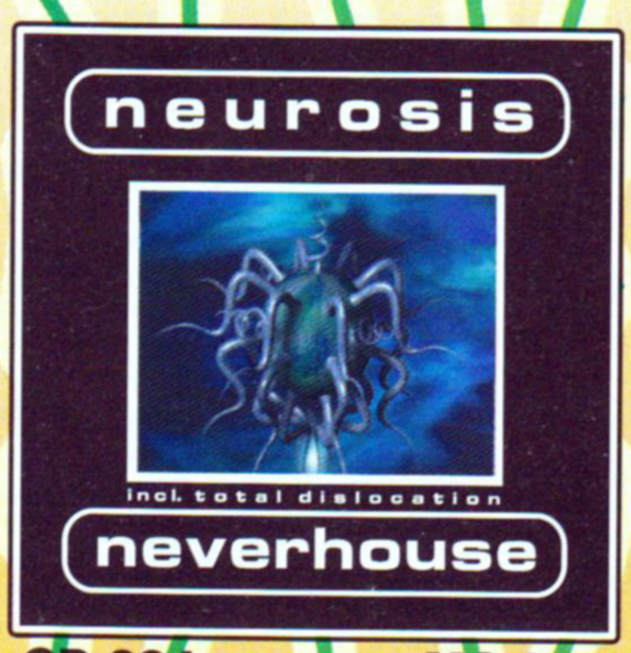

CD 004 **MC 004**

Pierwsza absolutnie europejska konstrukcja. Niedoścignione dźwięki najwyższego lotu. Tu wszystko przemieszcza się z podziemnych, hotelowych parkingów ponad dachy najwyższych drapaczy chmur. Siedmiomilionowe aglomeracje oszalały za sprawą paraliżującego albumu wydanego tylko w Polsce.

neurosis
neverhouse

****

W SPRZEDAŻY OD 23 LISTOPADA

****

trans records

TRANS RECORDS
02-968 Warszawa, ul.Przyczółkowa 110
tel/fax: (022) 651 75 26 do 28 INFO: (0-90) 256 718
http://www.trans.com.pl
e-mail:robercik@pagi.pl

plastik
Atomic. POLSKA TELEWIZJA MUZYCZNA
dj club

RADIO ŁÓDŹ
Nocny Trans
noc z piątku na sobotę
00.00 - 06.00

ROZGŁOŚNIA HARCERSKA
101.5 fm warszawa
92.0 fm gdańsk
101.6 fm poznań
96.4 fm rzeszów
106.9 fm wrocław
101.1 fm gdynia

Jeśli chcesz aby kasety i płyty Firmy **Trans Records** dotarły do Ciebie bez wychodzenia z domu, zadzwoń pod numer **(022) 651 75 27**, lub wyślij e-mail na adres **robercik@pagi.pl** i zamów interesujące Cię pozycje za rewelacyjną cenę 25,-zł (CD) lub 9,-zł (MC) + koszt wysyłki. Za zamówione kasety lub płyty zapłacisz listonoszowi przy odbiorze zamówienia. Jeśli zamówisz dowolne trzy płyty CD jednocześnie, dotrą one do Ciebie bez żadnych kosztów wysyłki. Jeśli nie masz telefonu ani dostępu do internetu możesz zamówić kasety i płyty wypełniając poniższy kupon i wysyłając go na adres **Trans Records** z dopiskiem „Nowy Dom Wysyłkowy".

Imię i nazwisko

RRRR-MM-DD
Data urodzenia

Ulica, numer domu i mieszkania

00-000 | miejscowość
Kod pocztowy

(000)
telefon

ZAMAWIAM ZA ZALICZENIEM POCZTOWYM NASTĘPUJĄCE ARTYKUŁY
(w rubryki należy wpisać zamawianą ilość)

	CD	MC
INTERLOCK '98 vol. 1		
INTERLOCK '98 vol. 2		
ECHOPLEX - Shuffle bus		
NEUROSIS - Neverhouse		

Podpis zamawiającego

NADAL OCZEKUJEMY NA MATERIAŁY DEMO

TRIP HOP, HIP HOP, DRUM & BASS, FUTURE JAZZ, BREAK BEAT

V.A.
„A1 Soundcarrier"

Emotif/Tam Tam

Emotif, firma licząca się na drum'n'bass'owym rynku, atakuje go raz za razem swymi składakami. Tym razem wybór miał na celu odnotowanie na nośniku cyfrowym aktualnie wydawanych winylowych singli z katalogu własnego oraz siostrzanego pododdziału Botchit & Scarper. Aby całość była atrakcyjniejsza doczepiono rożek z ceną L4.99 (co stanowi 45% zwyczajowej ceny za LP), a 19 zebranych numerów oddano pod didżejską opiekę TONICA. Chłop, wiadomo, nie przepuści nikomu. Mordercze, hardstepowe konstrukcje wymieszane z subfunkowymi łamańcami zajmują całą zawartość dysku. Co do techniki miksu nie można mieć zastrzeżeń. Można jedynie ponarzekać na muzykę (jeśli ktoś preferuje lżejsze odmiany d'n'b), bo rzeczywiście przez blisko 70 minut jesteśmy katowani brutalnymi dźwiękami. Ale chyba wielu to uwielbia.

65%

Drwal

SHANTEL
„Higher Than The Funk"

K7

To już trzeci album berlińczyka STEFANA HANTELA. Dwa poprzednie, wydane przez oficynę InfraCOM!, można spotkać w naszych sklepach w tłoczeniu amerykańskim, dystrybuowane przez Sonic. Odmiennie niż na poprzednich płytach, HANTEL jest tylko produkującym, miksującym i aranżującym muzykę, którą w całości skomponował mu ANDREA PALLADIO. To pozytywna zmiana, gdyż PALLADIO wydaje się mieć więcej inwencji twórczej. To jego zasługą jest zabawowy, funkowo-soulowy styl płyty. Dużo swobodnych electro-jazzowych i triphopowych rytmów, może umilić nam niejedną sympatyczną konwersację przy piwie. Zdecydowanie wyróżnia się wydany także na singlu „All I Want" i zrealizowany wspólnie z wiedeńskim duetem TOSCA (RICHARD DORFMEISTER i RUPERT HUBER) „Tosca Session", przypominający stare ambient-dubowe czasy duetu THE ORB.

70%

Sławek Pękala

V.A.
„Freestyle Files 4 - Crackers Delight"

K7!

Już czwarta część tej popularnej serii wytwórni K7!, mająca zasłużenie wiernych słuchaczy, gdyż daje znakomity przekrój znaczących nagrań muzyki elektronicznej. Niezawodny, jak zwykle, STEFAN STRÖVER, zebrał na dwóch dyskach 19 naprawdę ważnych nagrań. Kryterium doboru nagrań było tradycyjne, najważniejsze, najbardziej twórcze i progresywne nagrania w stylu wolnym z dominacją trip hop, drum'n'bass, jazz, krautrock i ambient. Kierunki kojarzone zwykle z techno, jednak w tak powykręcanej formie, że z tradycyjnym pojęciem tego słowa niewiele już dzisiaj mają wspólnego. Najprościej będzie podać przykłady: THE GENTLE PEOPLE „Groovin' With You (Intergalactic Harbour Mix)", MAX 404 „Remembering Dawn", MIDNIGHT FUNK ASSOCIATION (M.BROOM/D.HILL) „Byte The Bullet", RYUICHI SAKAMOTO „Anger (Rare Force 2 Meg Mix)", RAW DEAL „Return Of The Rebel", TIPSY „Ms Excitement (Curd Duca Remix)", PAN SONIC & ALAN VEGA „Medal", IMPULSE, TERRANOVA, LEILA itd. Po co kupować kilkanaście autorskich płyt tych artystów, skoro można mieć „Freestyle Files 4", potem dokładnie, wielokrotnie jej wysłuchać, a efekt będzie ten sam. Kto chce być na czasie, ten z pewnością sięgnie po kolejne wydawnictwo z serii „Freestyle Files".

90%

Sławek Pękala

FRETLESS AZM
„Oceans Of Light"

HOLISTIC

MAX BRENNAN, człowiek o stu twarzach, używa wielu pseudonimów, z których najważniejsze to właśnie FRETLESS AZM, MAXWELL HOUSE, UNIVERSAL BEING, ostatnio dla wytwórni Sublime używa nawet swojego prawdziwego nazwiska. Jego elektroniczna muzyka jest naprawdę nietypowa, mało melodyjna, niekomercyjna, ale mająca coś w sobie. Inspiruje ją wiele trendów, głównie jazz, house, muzyka barowa. Pozbawiona jest wściekłości SQUAREPUSHERA, ale daleko jej do lekkości GLOBAL COMMUNICATION. Na pewno nie jest to techno, brak tu bowiem typowych bitów. To elektro jazz bez zahamowań, wiele dźwięków wydaje się pochodzić z żywych instrumentów. Wątpię, by kiedykolwiek jego dokonaniami zainteresował się jakiś duży koncern muzyczny, ale to dobrze, bo wtedy jego muzyka mogłaby stać się niepotrzebnie łatwa. Następna porywająca płyta, w dyskografii BRENNANA.

95%

Sławek Pękala

V.A.
„Bigshots"

SILENT

Jeden z najpopularniejszych amerykańskich magazynów muzycznych z branży „XLR8R", podobnie jak angielski „Mixmag!", „Wire" czy niemiecki „Groove", od pewnego czasu ma także własną tłocznię, która znalazła się w dystrybucji odnowionego katalogu wytwórni Silent. Po dwóch EP-kach przyszedł czas na ciekawą składankę, w większości z mało znanymi (przynajmniej w Europie) wykonawcami: SHARP SCIENTIFIC, HSO, HIGH STEPPERS, DJ ABSTRACT, NOAH, RED ORC i PROFESSOR SMITH. Wyjątkiem są dwaj weterani tamtejszej sceny: JONAH SHARP (VELISSA) i CHARLES UZZELL-EDWARDS (OCTOPUS), znani wcześniej ze zdecydowanie innych pomysłów. Nie mamy wątpliwości, że wszyscy zafascynowani są pracami swych bardziej doświadczonych kolegów z Anglii. Szczególną sympatią darzą ewidentnie LTJ BUKEMA, gdyż także w ich wydaniu drum'n'bass przesycony jest rozmytymi, ambientowymi dźwiękami. „Połamańcy" z Zachodniego Wybrzeża nie powinni mieć żadnych kompleksów, ich prace są profesjonalne, jednak mało oryginalne. Solidna porcja ambient jungle, bez wielkich niespodzianek.

70%

Sławek Pękala

KING KOOBA
„The Imperial Solution"

SECOND SKIN

KING KOOBA to nowy tandem na jungle'owej scenie, w skład którego wchodzą CHARLIE TATE (basista zespołu NENEH CHERRY) i DJ SHUFF (aka MATT HARRIS). Po czterech singlach dla wytwórni Second Skin, debiutancki album potwierdza ich silną pozycję wśród debiutantów. Różnorodność brzmienia „króla Kuby" jest odbiciem doświadczeń obu muzyków, TATE i DJ SHUFF wykorzystali umiejętności aranżacyjne tego pierwszego z doświadczeniem producenckim tego drugiego. Nagrania na „The Imperial Solution" powstały z wymieszania programowanych i żywych instrumentów. Sposób w jaki to zrobili, pozwala sądzić, że wkrótce dołączą do czołówki inteligentnego jungle, a nowy album jest kolejnym dużym krokiem w tym kierunku.

90%

Sławek Pękala

DOGS DELUXE
„Dogs Deluxe"

SECOND SKIN

DOGS DELUXE to jeszcze jedno nietypowe duo, zestawienie dwóch różnych osobowości, które przynosi zdumiewający efekt. Jak widać przeciwności się przyciągają. ROLO McGINTY zwykł nagrywać jako PLUTO dla wytwórni ITP i Octopus, a jeszcze wcześniej z zespołem THE WOODENTOPS. ROB MILLER znany jest ze współpracy z LUNARCI, CHARGE, HEADRILLAZ i SABRES OF PARADISE. Ich znakiem firmowym stały się ostre, perkusyjne jungle'owe rytmy, sprzężone z ciężkim, dominującym basem. Znaleźli się wśród nielicznych, którzy potrafią w sposób przekonywujący uczynić drum'n'bass bardzo melodyjnym, utrzymując go jednocześnie głębokim i mrocznym. Powalająca mieszanka.

90%

Sławek Pękala

ACID JUNKIES
„EU"

DJAX

ACID JUNKIES (STEFAN ROBBERS i HAROLD DE KINDEREN) to, jak wiadomo, holenderska odpowiedź na niemiecki HARDFLOOR, jedyni którzy byli w stanie nawiązać rywalizację z niekwestionowanymi liderami 303-ki. Dwa pierwsze albumy były niczym innym jak tylko swobodną wariacją możliwości tego legendarnego instrumentu. Materiał na „EU" to duży krok naprzód w kreowaniu brzmień, nadal podstawę stanowią charakterystyczne acidowe „wykręty" 303-ki, jednak rytm często zapożyczany jest z innych stylów, electro, drum'n'bass i big beat (niewiarygodne!). Jeszcze do niedawna wyobrażałem sobie, że ze skrzyżowania acid techno z jungle może wyjść co najwyżej kot bez ogona, jednak „Twister" dowodzi, że jest to godna uwagi całkowicie nowa rasa, nowa forma muzyczna. Tego nie można przegapić! Inny ważny punkt programu, to monumentalny „Katmandu" na miarę HEXAGONE „Burning Trash Floor" poprzedniego, gigantycznego przeboju wytwórni Djax.

90%

Sławek Pękala

V.A.
„Vol.4"

WICKED WAX

Wytwórnia Wicked Wax jest mało znanym jungle'owym oddziałem Dreamtone Records, operującym z miasta Bonn, dotychczas właściwie nieobecnym na niemieckiej mapie tanecznej. Okazuje się, że ich najnowsza składanka ma już dziewiąty numer katalogowy i w interesujący sposób demonstruje nam spory zakres sceny drum'n'bass naszych zachodnich sąsiadów. Dwunastu wykonawców prezentuje wyłącznie nie publikowane wcześniej nagrania, z których zdecydowanie najciekawsze to DOTS & DASHES „Calm" (ci mają już na swoim koncie album), LEMONGRASS „Get Him In", INDICATOR „To Be The Light" i MIGHTY FLORES „Years End". Pozostałe numery anonimowych (przynajmniej jeszcze dzisiaj) producentów, to jedynie wtórne kopie tego, co znamy od kilku lat, swobodne wariacje na temat inteligentnego, atmosferycznego i skocznego drum'n'bass. Jungle w większości jego odmian, poprawnie, ale bez jakichkolwiek niespodzianek. Może w przyszłości będzie lepiej, kto szuka nie błądzi.

60%

Sławek Pękala

HIGHER THAN GOD
„Blackbox Architect"

SIDEBURN

Nieustanna ewolucja jest jednym z podstawowych zadań niemieckiego architekta beatów, ukrywającego się pod pseudonimem HIGHER THAN GOD. Sukces pierwszego albumu nie zadowolił go w pełni, dlatego podniósł sobie poprzeczkę jeszcze wyżej. Poszerzył pasmo swoich dociekań, jego eksperymentalny wszechświat jazzowej elektroniki zespolony został z drum'n'bass, trip hopem, klasycznym electro i innymi kosmicznymi dźwiękami. Chociaż poprzedzająca nową płytę EP-ka „Vital Vulva" pełna była nerwowych rytmów techstep i breakbeat, HIGHER THAN GOD powrócił do ugładzonej, relaksacyjnej formy, zbliżonej do klimatu debiutanckiego albumu „Delirio Caldo". Realizacja „Blackbox Ar-

APHRODITE & MICKEY FINN
„The Takeover Bid"

MIXMAG LIVE!/Sonia Braga

Duet APHRODITE (GAVIN KING) i MICKEY FINN (MICHAEL HEARN) od lat zaliczany jest do czołówki sceny hip hop drum'n'bass. Ich wspólne dokonania grywane są na imprezach zarówno stricte jungle'owych, jak i big beatowych. Każdy z nich występuje jako DJ i produkuje muzykę także na własne konto. Dla KINGA przygoda z muzyką zaczęła się w 1988 r., gdy podczas „lata miłości" dał się ponieść rytmom house. APHRODITE to jego najbardziej znany solowy pseudonim, jest on też właścicielem wytwórni o tej nazwie i autorem większości materiału w jej dyskografii. Ukrywa się także pod pseudonimami AMAZON II (duet z TONYM B) i ALADDIN (z MARKIEM QED). Swą popularność zawdzięcza również m.in. zmiksowanej serii „Artcore" komercyjnej wytwórni React. FINN marzył, by zostać kierowcą ciężarówki, jednak wizyty w tanecznych klubach radykalnie zmieniły jego życie. Karierę zaczął singlem „She's Breaking Up" dla tłoczni Focus, następnie współpracował m.in. ze słynną Suburban Base. APHRODITE i MICKEY FINN połączyli wspólne siły zakładając wytwórnię Urban Takeover. Ich najbardziej znanym nagraniem jak dotychczas nadal pozostaje „Some Justice", który podbił listy przebojów mimo nie wyjaśnionych do końca okoliczności bezprawnego wykorzystania sampla z utworu „Someday" CE CE ROGERS. Głośnym w swoim czasie stała się też kompozycja „Rock The Funky Beat" NATURAL BORN CHILLERS, wykorzystującym sample samego CHUCKA D, którym zainteresowała się wytwórnia Def Jam. Kompozycje APHRODITE i MICKEY FINNA produkowane są w celu dobrej zabawy na parkiecie. Ich niezrównany mający swe korzenie w breakbeacie styl, w jednej części odnosi się do skocznego jungle, w drugiej do bombastycznego hip hopu.

Całkiem niedawno APHRODITE i FINN ulegli namowom właścicieli słynnego brytyjskiego miesięcznika „Mixmag!", dołączając do najbardziej znanej serii mix płyt z numerem katalogowym 25. W gronie wyróżnionych wcześniej rekinów miksowania znaleźli się m.in. DOC SCOTT, DERRICK CARTER, LTJ BUKEM, LAURENT GARNIER, RICHIE HAWTIN, MIXMASTER MORRIS, GROOVERIDER, CARL COX i DIMITRI FROM PARIS. Ta istotna seria, od lat dzierży palmę pierwszeństwa w gronie najważniejszych wydawnictw prezentujących możliwości i sztuczki techniczne najważniejszych DJ'ów globu.

„The Takeover Bid" to dowód na to, że chłopcy są dzisiaj w ścisłej czołówce DJ'ów stylu jungle, nadal bardzo kreatywni i niepowtarzalni. Na pierwszym dysku zmiksowanym przez GAVINA KINGA mamy kilka nowych kompozycji APHRODITE (m.in. genialny „The Underworld"), CLICK'N'CYCLE, DJ TEE BEE i nie publikowany wcześniej remix „Funky Shit" THE PRODIGY w stylu tzw. rolling junge z niezliczoną ilością wokalnych sampli. Mix MICKEY'A FINNA jest znacznie mroczniejszy, z tytułami JOHNNY'EGO L, duetu ED RUSH & OPTICAL i klasycznego już „Warhead" KRUSTA. Na koniec niespodziewany remix nagrania MOBY'EGO „Honey" spółki APHRODITE i MICKEY FINN.

90%

Sławek Pękala

P. S. Album, jak i cała seria „Mixmaga!" dostępne są w Polsce w dystrybucji Soni Bragi w pojedyńczych, amerykańskich edycjach wytwórni Moonshine. Sonia Braga: ul. Ateńska 2/146, 03-978 Warszawa.

61.9% | Page 2

chitect" pochłonęła jej autorowi 5 miesięcy pracy w studio, z pewnością warto było, gdyż końcowy efekt to dopięte na ostatni guzik wypracowanie. HIGHER THAN GOD to jeden z niewielu tak twórczych dzisiaj niemieckich artystów.

70%

Sławek Pękala

Jazzanova
„Jazzanova EP"

Jazzanova-Compost Records

Jeżeli ma to być zrobione dobrze, zrób to sam, mówi przysłowie. Jeżeli ma to być zrobione lepiej, zaproś do współpracy przyjaciół. Z takiego założenia wyszli członkowie tria JAZZANOVA proponując grupom KOSMA i EXTENDED SPIRIT stworzenie nowej muzycznej jakości.

Cztery długie kompozycje wypełniające kompaktową EP-kę to prawdziwe perełki. Niekonwencjonalne postrzeganie jazzu jako punktu wyjścia do „wariacji na temat". Wariacji, w których otarto się o dub, drum'n'bass, funk, trip hop i kilka nieokreślonych bliżej z nazwy nurtów muzycznych. Zresztą nie mogło być inaczej, skoro płytkę wydała monachijska oficyna COMPOST Records specjalizująca się w muzycznych eksperymentach bazujących na jazzie. Na szczególną uwagę zasługuje nagranie „Introspection", stonowane, pełne ciepłego brzmienia klarnetu i mellotronu, swoiste wyciszenie po drum'n'bassowo-jazzowym szaleństwie dwóch wcześniejszych utworów. Jeżeli gdziekolwiek ujrzycie na płycie charakterystyczne podwójne C, znaczek firmowy COMPOST zainteresujcie się tym wydawnictwem. Na pewno będzie to rzecz wyjątkowa, podobnie jak wyżej recenzowana EP-ka.

90%

Krzysztof Jaworski

V.A.
The Future Sound Of Jazz. Vol. 5

Compost Records

Muzyka z niemieckiej oficyny COMPOST zawsze jest o krok przed aktualnymi trendami. Ideą przewodnią tej wytwórni jest bowiem kreatywne łączenie brzmień nowej elektroniki z jazzem, dubem, oryginalnym graniem akustycznym, postrockiem i techno. W zasadzie ze wszytkim, co można określić jako nowatorskie i ciekawe w muzyce. Nie jest to jednak muzyka dla wąskiego kręgu odbiorców, snobistycznych koneserów. Muzyka z Compost to najwyższej klasy produkt powszechnego użytku. Sprawdza się idealnie w domowym zaciszu, w nieco ambitniejszym tanecznym klubie i w... galerii sztuki.

Doskonałym potwierdzeniem prawdziwości tego twierdzenia jest wydany przez tę oficynę podwójny album „The Future Sound Of Jazz. Vol. 5", kolejny już skompilowany przez szefa wytwórni Compost Michaela Reinbotha w tej serii. Składanka ta niewątpliwie wnosi nieco świeżego powietrza w skostniały światek muzyki łączącej jazzowe klimaty z techno brzmieniami. Blisko dwie dziesiątki nagrań jakie znalazły się na FSOJ to utwory artystów z różnych stron świata, a łączy ich postrzeganie jazzu, i muzyki w ogóle jako żywego, elastycznego materiału, którym można się całkiem przyjemnie bawić. Nagrania brzmią naturalnie, świeżo, nie są samplową sieczką, a przede wszystkim nie nużą monotonią. Potrafią też zaskoczyć, jak chociażby przeróbka standardu „Blue Sonoko" w wykonaniu LULU MUSHI'EGO, zrelaksować - doskonała „Casablanca" duetu FORCE & PAUL, czy po prostu zmusić do energicznego tupania nóżką, tu wymieniłbym utwory MAXA BRENNANA, duetu FAUNA FLASH, czy brytyjskiej formacji ILL DEPENDENTS.

Prasa muzyczna prześciga się w nadawaniu muzyce z Compost Records różnych nazw. Electro-funky-jazz, atmospheric future jazz, jazzy modern dance music, electro-breakbeat-jazz, latin-experimental-hiphop-jazz, to tylko niektóre, krótsze i bardziej czytelne. Niezależnie od tego jakim mianem określimy tę muzykę, jest to muzyka, która ze wszechmiar zasługuje na uwagę, stanowi bowiem wyspę oryginalności na oceanie zalewającej nas miernoty. Warto zainteresować się „Future Sound Of Jazz.Vol.5", zwłaszcza jeżeli nie znacie czterech poprzednich.

95%

Krzysztof Jaworski

JONNY L
„Magnetic"

XL/Koch

Część brytyjskiej krytyki określa tę ścieżkę drum & bass'u neurofunkiem. Rzeczywiście, mroczny, neurotyczny klimat muzyki JONNY'EGO utrzymuje się od pierwszych do ostatnich dźwięków. Postrzępione, chropowato bucz ące tła. Chłodny, metaliczny, ostry beat. Szybki i powikłany. Raz po raz rażący zgrzytliwymi przesterami.

A wszystko to składa się na gęstą akcję, sprawiającą wrażenie osaczenia. Sekret „magnetyzmu" artysty tkwi jednak w tym, iż całość tą osadza w bardzo kręcącym, tanecznym groovie. Raz po raz pojawiają się wykręcone, zmutowane brzmieniowo aplikacje electrofunka, w introdukcjach objawiają się pasaże ciężkiego katakumbowego, postindustrialnego jazzu. Przestrzeń ogarnia natchnienie hiphopowej wibracji, a dynamika osiąga masywny napęd techno. Znakomicie wygrane są kontrasty pomiędzy zgiełkiem a ciszą. Jak to dobrze, iż rynek nowej muzyki tanecznej jest tak zatłoczony, iż mierzący na szczyt artyści, chcąc zyskać oryginalność, penetrują zupełnie niekomercyjne regiony. Takiej właśnie wyprawie zawdzięcza swą siłę i - paradoksalnie - przebojowość „Magnetic". Chociaż odnoszę wrażenie, iż JONNY'EMU L brakuje jeszcze dojrzałości. Szukając własnego stylu znajduje, ale częściej za sprawą trafionego efekciarstwa, niż „pewnej ręki".

80%

Rafał Księżyk

THE WISEGUYS
„The Antidote"

Wall Of Sound/Pomaton

THE WISEGUYS to jeden z bardzo solidnych i bardzo hiphopowych filarów brytyjskiej oficyny Wall Of Sound. Początkowo był to duet DJ TOUCHE (prawdziwe nazwisko THEO KEATING) oraz REGAL, który w 1995 roku wespół z nowojorskim raperem SENSE LIVE nagrał swój debiutancki album zatytułowany „Executive Suit" - jak na trip hop za bardzo hiphopowy i za mało mroczny, a jak na big beat za mało dosadny i żwawy. Wkrótce zespół przeistoczył się w jednoosobowy projekt ograniczony tylko do DJ'a TOUCHE, za to barwniejszy muzycznie, bardzie funkowy i... z każdym dniem zyskujący na popularności. Potwierdziły to tylko dwa świetne i porywające single „Oh La La" i „Start The Commotion", dzięki którym THE WISEGUYS wdarł się do brytyjskiej czołówki tanecznej - tuż obok FATBOY SLIMA czy PROPELLERHEADS. Teraz przyszła kolej na drugi duży krążek. Surowy w warstwie rytmicznej, a jednocześnie zabawny, witalny i po prostu ciekawszy niż debiut sprzed trzech lat. W dalszym ciągu najważniejszym elementem muzyki THE WISEGUYS jest hiphopowy beat prowadzony wprawną ręką TOUCHE i bardzo zmyślnie oraz bogato zdobiony wesołymi samplami z easy listening, muzyki lat 60., bluesa, muzyki filmowej itd. Napięcie na płycie zostało umiejętnie rozłożone pomiędzy skoczne, bigbeatowo-funkowe utwory oraz tradycyjne hiphopowe produkcje nawiązujące do najlepszych, najbardziej żwawych lat gatunku i wsparte solidnymi rymami raperów SENSE LIVE, SEASON, TITO-T czy MOJO. Znakomita, przestrzenna produkcja, mnogość pomysłów oraz duża dawka humoru sprawiają, że przy „The Antidote" nie można się nudzić. Jak dotąd najlepszy autorski album w katalogu Wall Of Sound.

85%

Stef Harper

NEMEZIS/KALINOVSKY & MARCHOFF
„Koncert Gorzów 3/ Illbient"

Requiem Productions

Oto narodził się nurt, który możnaby nazwać ill hop'em, czyli - w analogii do illbientu - zepsuty, industrialny hip hopem. W industrialnie zorientowanej, kasetowej manufakturze Requiem wytwórni czasami zdarzają się prawdziwe perełki. Kiedyś polecałem już w „Plastiku" „Święty Spokój" duetu KOŃCA TANIEC z nową improwizowaną elektroniką. Teraz podbiła mnie jedna z części tego splitu. Produkcja KALINOVSKIEGO i MARCHOFFA (ten drugi to filar znakomitej noise-industrialnej grupy DIFFERENT STATE). To ni mniej, ni więcej tylko polska odpowiedź na illbienet, zdawałoby się specyficznie nowojorskie, wielkomiejskie wydanie ambientu, rozsławione przez DJ'A SPOOKY, a lansowane przez wytwórnie Asphodel i Word Sound. Odpowiedź eksperymentalna i bardzo oryginalna zanurzona bowiem nie w ambientowej, ale industrialnej aurze. Mroczne, masywne pasaże brzmień rozregulowanej elektroniki podporządkowane są - najważniejszej tu - warstwie rytmicznej. Ta, jak na illbient przystało utkana jest z kompletnie zdekonstruowanych wątków dubu i hip hopu, zwieńczonych dudnieniem afrykańskich rytmów. Rzecz jest zrobiona z eksperymentalną pasją, bez troski o przystępność, stąd kasetę tę polecam pasjonatom. Duet z pewnością jeszcze „nie znalazł", a materiałowi przydałby się aranżacyjny szlif, imponują jednak tak świeże, światowe horyzonty poszukiwań. Druga część kasety, koncert Nemezis to przyzwoity, choć nie tak emocjonujący industrial sublimowany w medytacyjnym wręcz tonie, w dark ambient.

K&M - 70 %
Nemezis - 50 %

Rafał Księżyk

Kasetę, jak i cały katalog Requiem najlepiej zdobyć drogą wysyłkową: Łukasz Pawlak, ul. Wróblewskiego 11, 63-400 Ostrów Wlkp.

NAGRAJ SOBIE PŁYTĘ

CD-Recorder to urządzenie najnowszej generacji, przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD z różnych analogowych i cyfrowych źródeł dźwięku.

www.sv.philips.com

CD RECORDER

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat

towarzysze naszych maszyny olejem spoceni

VARIA

V.A.
„Technikum Mechanizacji Muzyki“

Pomaton EMI

Album, który miał być potwierdzeniem pozycji najpopularniejszej polskiej techno-audycji radiowej, okazał się jej epitafium. Ponoć „TMM“ było zbyt mało komercyjne jak na „ambicje“ ramówki RMF... Płyta „TNN“ miesza hity, „Scorpio's Movement“, „Mr. Gorgeous“ (w tanecznym miksie), „Timber“ z dorobkiem wartych uwagi drugoplanowych postaci (ex-LFO G-Man) i nagraniami z krajowego podwórka. Udana, choć błaha, jest kraftwerkowska techno-wariacja autorstwa ROBOTNICKA, tuzinkowo wypada przesłodzony future jazz HiQ KOVALA. Nic dziwnego, że polskie numery wieńczą zdecydowanie taneczną całość, gdzie pierwsza połowa jest prosta, a druga połamana siłami ADAMA F i PHOTKA.

70%

Stefan Plazma

TARWATER
„Silur“

Kitty-Yo/Korek & Gustaff

Najlepsze, jak dotąd, osiągnięcie berlińskiego duetu wprowadzające go do czołówki niemieckiego postrocka. Charakterystyczna dla ostatnich dokonań grupy fuzja ciemnych, atmosferycznych smaczków trip hopu i nowej fali lat 80. (na „Silur“ kłania się senna atmosfera „Feline“ THE STRANGLERS) wyrażona w neokrautrockowej aurze finezyjnej poszukującej elektroniki a la TO ROCOCO ROT została tu połączona z ambientem ze szkoły LABRADFORD - wilgotnym, „geograficznym“, malarskim zacięciem odsyłającym do tajemniczych pejzaży. Wszystkie fragmenty tej abstrakcyjnej, psychoaktywnej układanki połączone zostały tak, by przynieść maksymalnie wysmakowany nostalgiczno-subtelny klimat zatartych wspomnień i nieokreślonych tęsknot. Piękna i niebanalna muzyka. O TARWATER zaczęło być głośno w Anglii, a w Polsce „Silur“ można zdobyć na kasecie, najlepiej w mailorderze: Korek, ul. Kościuszki 27, 56-100 Wołów.

85%

Rafał Księżyk

SKINNY PUPPY
„Remix Dystemper“

Nettwerk/Koch

Remiksów utworów klasyka industrialnego rocka podjęli się m.in. mistrzowie pokrewnego im stylu (R. FUBLER - FLA/FEAR FACTORY, G.SCHULZ - KMFDM, C. VRENNA - NIN, związani z SP OGRE I MARK WALK), dubowy maestro ADRIAN SHERWOOD, hiphopowy GURU z GANG STARR, rockowcy z DEFTONES i wreszcie wspaniałe postacie sceny klubowej - AUTECHRE, NEOTROPIC, JOSH WINK. Efekt jest lepszy niż autorski dorobek SKINNY PUPPY. Neurotyczne, jakby wyjęte z psychopatycznego horroru, nagrania grupy znakomicie sprawdziły się jako punkt wyjścia do nowoczesnych remiksów. Żyjemy bowiem w czasach, gdy muzyka stała się schizofreniczna. Te gęste, przeładowane, wykręcone miksy wymagają masochistycznego samozaparcia, ale też dają doskonały wgląd w jej niepokojącą kondycję. Pod tym względem prym wiodą WALK, NEOTROPIC I AUTECHRE. Znakomicie wypada uspakajający akcję głębokim techno beatem WINK. Dla ich dzieła warto poznać tę płytę. Uprzedzam jednak, iż większość materiału to nieźle zrealizowana, lecz efekciarska, niekiedy bombastyczna fuzja heavy gitar i różnych mutacji klubowych beatów.

80%

Rafał Księżyk

ZOVIET FRANCE
„Digilogue“

Soleimoon/Vivo

Wzbogacona o nowy materiał kompaktowa edycja analogowej płyty z '96 r. Minimal music, awangardowa elektronika, psychoaktywny, etniczny trans, miejski szamanizm. Zazwyczaj muzyka tego typu stara się wprowadzić we właściwe dla transu odmienne stany świadomości, szuka ich stopniowo, wraz ze słuchaczem. Nagrania ZOVIET FRANCE już są po tej drugiej stronie, dobiegają z innego wymiaru. Po prostu pokazują jak tam jest. Poszczególne utwory są znakomicie skonstruowane, tak jeśli chodzi o przestrzeń, jak i hipnotyczny przebieg. Rozczarowuje jednak ich brzmienie. Zespół zarzucił dawną chropowatość na rzecz jakości, które na jej tle jawi się hi-tech. Zoviet France nagrało świetną, klasyczną płytę, ale przestało szokować (no, chyba, że ktoś słucha ich po raz pierwszy). Brzmieniowo o wiele bardziej ekscytujące i kreatywne są dziś poszukiwania niemieckiej sceny minimal techno.

90%

Rafał Księżyk

FARMERS MANUAL
„Fsck”

TRAY/TOUCH

Debiutancki album wiedeńczyków był jednocześnie pierwszą długą płytą wytwórni Mego. Potem ich drogi się rozeszły, podejrzewam, że eksperymentatorstwo FARMERS MANUAL przekroczyło pewną granicę, mimo i tak olbrzymiej swobody twórczej wydawnictw wytwórni Mego. Zespół uciekł w bezkresną krainę elektronicznej awangardy. Na „Fsck“ trudno naprawdę doszukać się jakiejś spójności, w kolejnych kompozycjach rządzi chaos i bezład. Trudny do określenia rytm przewija się jedynie w kilku miniaturowych fragmentach. Pozostała część płyty jest go całkowicie pozbawiona. Naprawdę duża abstrakcja wyciśnięta z archaicznych maszynek analogowych. Jakby tego było mało, płyta wydana w oryginalnym kartoniku, pozbawiona jakichkolwiek opisów, tytułów i tym podobnych, najwyraźniej zbytecznych dla FARMERS MANUAL. Trzeba się nieźle namęczyć, by doczytać się, że płyta, którą trzymamy w rękach to właśnie „Fsck“.

70%

Sławek Pękala

STEEL
„Audio-Cynicism“

MILLE PLATEAUX

Poprzednia płyta BIOCHIPA C. pod pseudonimem STEEL, była z gatunku tych „niemożliwych do wysłuchania w całości“. Jeden, ponad 70-minutowy utwór, który nie mógł się skończyć... Można powiedzieć, że na „Audio-Cynicism“ BIOCHIP poszedł na łatwiznę. Oczywiście nie jest to muzyczka łatwa i przyjemna, to nadal prepar z pogranicza industrialu, awangardy i noise'owej elektroniki. Z rytmów bardziej przystępnych, regularnie przewija się electro we fragmentach m.in. „Jenseits Von Gut“ i „Song For Charles“ oraz drum'n'bass w kompozycji „Eat Dis!“. „Audio-Cynicism“ to jedna z większych, miłych niespodzianek katalogu Mille Plateaux.

80%

Sławek Pękala

NOCTURNAL EMISSIONS
„Omphalos“

Soleimoon/Vivo

W przyszłym roku minie 20-lecie działalności NOCTURNAL EMISSION. Ta brytyjska formacja ma na swym koncie blisko 40 albumów CD i winyli, kaset i dat'ów, realizacje video i multimedialne spektakle z grupami baletowymi. Zdobyła kultowy status jednej z najbardziej niezawodnych i nieprzewidywalnych formacji postindustrialnego, eksperymentującego undergroundu. Jest znakomitym kontynuatorem poszukiwań muzyki konkretnej i elektorakustycznej. Niezależnie od zmian składu wciąż przewodzi jej NIGEL AYERS. Rzeźbiarz z wykształcenia, rozpoczął działania muzyczne zainspirowany twórczą wolnością oferowaną przez praktyczne wcielenie punkowej zasady „zrób to sam“ oraz możliwościami testowanych przez krautrock i awangardę industrialu „nowych technologii“ obróbki dźwięku. Przyjął postawę eksperymentującego samouka, czyniącego ze swej muzycznej ignorancji gwarancję powodzenia konceptualnej twórczości o ambicjach dalece wychodzących poza ustalone tradycje.

Pierwszy etap działań NE to chaotyczny, hałaśliwy dźwiękowy szok z tradycji industrialu. NE przyjął za swój program kwestionowanie oficjalnej wersji rzeczywistości własną wizją i ośmielanie innych, by czynili to samo. Muzykę - wydawaną przez ich własne firmy Sterile, Earthly Delights - uzupełniały redagowane w podobnym tonie zin ED Network News i kasetowa „gazeta“ Magnetizdat. Połowa lat 80. to najciekawszy okres zespołu, inspirowany rytualną muzyką pozaeuropejskich kultur, określany przez AYERS'A neotantrycznym. NE bazując na alchemicznej preparacji dźwięków natury i znalezionych obiektów drążył idee magicznych, transformacyjnych funkcji muzyki. Potem były poszukiwania w kręgu rytmu oraz - przede wszystkim - abstrakcyjne realizacje skoncentrowane wokół repetycji, mikrotonów, preparacji dźwięków, muzycznego użycia „białego szumu“.

Kontynuacją tej ostatniej ścieżki jest tegoroczny album. Punktem wyjścia jest tu obecna we wszystkich kulturach idea środka świata. Obok „Omphalos!“, kamienia z wyroczni delfickiej - centrum świata antycznej Grecji, wśród tytułów mamy chrześcijańską Golgotę, nordyckie drzewo Yggdrasil, lot szamana odbywający się wokół „osi świata“. Już samo zestawienie tylu środków świata kwestionuje tę ideę, muzycznie owa dekonstrukcja polega na subtelnej grze stałych elementów i motywów, które budują każde z centrów w innej konfiguracji. To swego rodzaju odpowiedź starego eksperymentatora na produkcje ery remiksu. Muzyka NE straciła dawny pazur i magiczną siłę, zachowała jednak niepowtarzalne brzmienie i niezwykłą formę, tym razem bliską jakiemuś ponowoczesnemu poematowi dźwiękowemu.

75%

Rafał Księżyk

WISH-MOUNTAIN
„Wishmountain Is Dead”

ANTIPHON

Nowy album MATTA HERBERTA rozpoczyna się w zaskakujący sposób, mamy wątpliwości czy to aby nie druga płyta DIMITRI FROM PARIS. Nie, to tylko niespełna minutowy prolog, najbardziej eklektycznego projektu tego wszechstronnego producenta. Od singla WISHMOUNTAIN zaczęła się jego kariera 4 lata temu. Potem były trzy, powiązane ze sobą, eksperymentalne EP-ki „Radio“, „Video“ i „Television“, dla oficyny Universal Language. „Wishmountain Is Dead“ jest wycieczką w przeszłość po katalogu WISHMOUNTAIN i zgodnie z tytułem definitywnym rozstaniem z tym projektem. Pośród różnych ciekawostek, znaleźć tu można np. „Royal Wedding“, który pamiętamy z kompilacji Warp/Evolution „The Theory Of Evolution“. Wielce eksperymentalna płyta, z elementami futurystycznego ambientu, inteligentnego techno i freestyle'owej elektroniki. Moim zdaniem, za mało konkretna i miejscami zbyt przekombinowana. Jedynym prawdziwie rytmicznym nagraniem jest „Cheesegater“, zrealizowany ku pamięci PSYCHIC WARRIORS OV GAIA. Myślę, że w antologiach muzyki techno, pod hasłem HERBERT - więcej będziemy mogli przeczytać o płytach HERBERTA i DR ROCKITA, o WISHMOUNTAIN, co najwyżej, pojawi się wzmianka.

60%

Sławek Pękala

SKYLAB
„?”

EYE Q UK

Zagadkowa (?) miniatura muzyczna zespołu SKYLAB, trwająca zaledwie 14 minut, dla angielskiego oddziału EyeQ. Część druga zaplanowanej przed wydaniem nowego albumu trylogii, stanowi trzyczęściowa suita i brzmi bardzo psychodelicznie. Nagranie pierwsze, wręcz rockowe, sprawia wrażenie nie zrealizowanego wcześniej zapisu koncertu z lat 60. W kolejnych pojawia się nieco więcej elektroniki, trochę trip hopu i ambientu. Wokalne nagranie drugie przypomina dokonania Nicolette.

50%

Sławek Pękala

MOUSE ON MARS
„Twift”

TOO PURE/OUR CHOICE

Nowy singielek znakomitego duetu niemieckiego ANDI THOMA i JAN ST. WERNER. Zawiera tylko cztery numery, jednak pomimo tego godny jest polecenia. „Twift“ to jedno z najlepszych nagrań z ich ostatniego albumu „Autoditacker“, które tutaj pojawia się w dwóch zasadniczo różnych wersjach - zdecydowanie ciekawszą jest „future gold + bouncy remix“ wykonana przez HIGH LLAMAS. W nieco zmienionej formie zrealizowano ponownie Dark F.X. - oryginalnie brzmiące elektro z trąbką. Singel kończy premierowe nagranie „Amiga Home“, czyli co dwaj inteligentni eksperymentatorzy mogą jeszcze „wycisnąć“ ze starego, prostego urządzenia.

70%

Sławek Pękala

V.A.
„Suck It And See”

PUSSYFOOT

Na swobodne interpretacje filmowych soundtracków panuje już dzisiaj moda. Jedną z pierwszych wyróżniających się pozycji tego typu była składanka wytwórni Pussyfoot - „Pussy Galore“, parodiująca tematy muzyczne starych filmów z agentem 007. Tym razem poproszono kilku artystów Pussyfoot i związanych z nimi przyjaciół, o zdefiniowanie pornografii w kontekście muzycznym. „Suck And See“ zawiera premierowe kompozycje m.in. SIE, HOWIE B, SPACER, NAKED FUNK, FANTASTIC PLASTIC MACHINE, DADDY LONGLEGS, DEADLY AVENGER i INEVIDENCE. Słychać autentyczne jęki, wycie kobiet bliskich orgazmu i jak np. w „Jenny Cum Lately“ szczytującego mężczyznę. Wszystko kręci tu się wokół seksu. Nawet nadany numer katalogowy 69 (chronologicznie powinno być 11), kojarzy się z jedną z pozycji z Kamasutry. Przy odrobinie fantazji, zamykając oczy, oglądamy ulubione sceny z filmów z TRACI LORDS, CICCIOLINĄ, TERESĄ ORLOWSKY, JOHNEM HOLMESEM czy legendarną LINDĄ LOVELACE. Spróbujcie przeżyć miłe chwile ze swoim partnerem przy muzyce „Suck And See“, to działa...

95%

Sławek Pękala

HOLGER CZUKAY/DR WALKER
„Clash”

SIDEBURN

Na tej podwójnej płycie spotkały się dwie legendy muzyki elektronicznej, reprezentujące dwa pokolenia. HOLGER CZUKAY, niezapomniany basista jednej z najbardziej wpływowych niemieckich supergrup CAN i DR WALKER, aka INGMAR KOCH, nie mniej znany bardziej współczesny multiproducent, odpowiedzialny głównie za sukces grupy AIR LIQUIDE. Za namową tego ostatniego połączyli doświadczenie z żywiołowością i zdecydowali się wystąpić w osławionym klubie „Liquid Sky“ ich rodzinnego miasta (Kolonia). Eksperyment się powiódł, więc postanowili swój skandaliczny melanż eksperymentalnego techno, drum'n'bass, ambient, szumów i sampli zaprezentować także za Oceanem, bez szczególnego przygotowania i prób, zdając się na kontrolowaną improwizację i swój profesjonalizm. Wybór ścieżki dźwiękowej z unikalnych koncertów w Kolonii, San Francisco i Minneapolis wydała na podwójnej płycie wytwórnia Sideburn. Nie powinno nikogo zdziwić, jeśli znajdzie na nich wiele odniesień do archiwalnych eksperymentów grupy CAN. Okazuje się, że muzyka elektroniczna tak naprawdę nie jest niczym nowym. „Clash“ to perfekcyjny przykład współczesnej muzycznej awangardy, elektronicznego języka między przeszłością, teraźniejszością i wspólną przyszłością.

80%

Sławek Pękala

... nie bądź ojciec

pilnuj swego

Unimil
prezerwatywy

Bez względu na to,
co o tym myślisz,
możesz znaleźć się
w sytuacji, w której
niezbędna Ci będzie
skuteczna ochrona.

niech pałer będzie z tobą

© Świetlik-Mendyk-Dąbrowski-Waciak

NAGRALIŚMY CZTERY PŁYTY

DZISIAJ

CD RECORDER

MOŻESZ PRZEGRAĆ WSZYSTKO

CD-Recorder to urządzenie najnowszej generacji, przeznaczone do nagrywania i odtwarzania płyt CD z różnych analogowych i cyfrowych źródeł dźwięku.

www.sv.philips.com

PHILIPS

Odkryjmy lepszy świat